



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Zapisywanie miejsca : szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI

**Author:** Elżbieta Dutka

**Citation style:** Dutka Elżbieta. (2011). Zapisywanie miejsca : szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

**Elżbieta Dutka**

# **Zapisywanie miejsca**

**Szkice o Śląsku  
w literaturze  
przełomu wieków XX i XXI**

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2011





# **Zapisywanie miejsca**

**Szkice o Śląsku  
w literaturze  
przełomu wieków XX i XXI**



NR 2896

Elżbieta Dutka

# Zapisywanie miejsca

Szkice o Śląsku  
w literaturze  
przełomu wieków XX i XXI

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2011

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej  
Marek Piechota

Recenzent  
Andrzej Zawada

Publikacja będzie dostępna – po wyczerpaniu nakładu – w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa  
[www.sbc.org.pl](http://www.sbc.org.pl)

# Spis treści

## Wprowadzenie

Wstęp . . . . .	9
Szersze konteksty . . . . .	10
Pytania o Śląsk . . . . .	26
Zapisywanie miejsca . . . . .	53

## Część I

### Narracje o miejscu

Miejsca „zamknięte we wrażeniu” w powieści Feliksa Netza <i>Urodzony w Święto Zmarłych</i> . . . . .	69
Od „magicznego kraju” do „ziemi pękniętej”. O <i>Finis Silesiae</i> Henryka Wańka . . . . .	95
Znikające wspólnoty w <i>Piątej stronie świata</i> Kazimierza Kutza	121

## Część II

### Strony najbliższe

O <i>Drodze</i> i „drogach poetyckich” Stanisława Krawczyka . . .	153
„Jo rosna, jak sie ucza tego Śląska!”. Po/etyka miejsca w <i>Bo- żych stronach</i> Alojzego Lyski . . . . .	173



## Część III

**Okolice literatury popularnej**

Z historii do popkultury. O Śląsku, powstaniach i Wojciechu Korfantym w powieści kryminalnej retro Konrada T. Lewandowskiego <i>Śląskie dziękczynienie</i> . . . . .	189
„Historia kryminalna w realiach PRL-u” ze Śląskiem w tle. O <i>Ręcznej robocie</i> Ryszarda Ćwirleja . . . . .	210

## Część IV

**Katowickie adresy**

„Tyle zdań przyczepionych do jednej ulicy” (Jacek Durski <i>Mariacka</i> ) . . . . .	231
Nieopowiedziane miejsce (Witold Turant <i>Przygoda na Tylnej Mariackiej</i> ) . . . . .	252

**Zamiast zakończenia**

Podsumowanie . . . . .	271
Śląsk jako doświadczenie (Stefan Szymutko <i>Nagrobek ciotki Cili</i> , Aleksander Nawarecki <i>Lajerman</i> ). . . . .	274
Bibliografia (wybór). . . . .	293
Nota bibliograficzna . . . . .	300
Indeks osobowy . . . . .	301
Summary . . . . .	309
Zusammenfassung. . . . .	310

# **Wprowadzenie**



## Wstęp

Tematem książki są związki tekstów literackich z przestrzenią. Interesują mnie „topografie”, czyli różne sposoby zapisywania miejsc w kulturze. Nie mam jednak na myśli abstrakcyjnej przestrzeni i teoretycznych rozważań nad jej statusem. Sądzę, że zasygnalizowaną problematykę pozwala zbadać refleksja na temat sposobów istnienia w utworach literackich konkretnej okolicy. Wychodząc od szczegółu (geograficznego), od lektury poszczególnych tekstów, zmierzam do próby zarysowania relacji literatura – miejsce. Praca ma zatem charakter bardziej analityczno-interpretacyjny niż syntetyzujący. W zgromadzonych tu szkicach pragnę przedstawić wybrane utwory (powstałe po roku 1989), w których w różny sposób uobecniany jest Śląsk. W literackich wizjach tego regionu poszukuję odpowiedzi na pytania bardziej ogólne, związane z doświadczeniem przestrzeni i ze sposobami przedstawiania tego doświadczenia w kulturze.

## Szersze konteksty

Teza o przełomowym znaczeniu roku 1989 ma wśród badaczy współczesnej literatury polskiej zarówno zwolenników, jak i przeciwników<sup>1</sup>. Dyskusja na ten temat była burzliwa, wielokrotnie już próbowano ją podsumowywać i zamykać, jednak wciąż jest to temat otwarty<sup>2</sup>. Nie chciałabym powtarzać w tym miejscu znanych argumentów „za” i „przeciw”, pragnę natomiast zwrócić uwagę na sprawy, które wydają się bezsporne, a także mają szczególne znaczenie dla badań literatury na Śląsku i literackiego obrazu tego regionu.

---

<sup>1</sup> Zob. m.in. P. Czaplński: *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*. Kraków 1997; J. Jarzębski: *Apetyt na Przemianę. Notatki o prozie współczesnej*. Kraków 1997; D. Pawelec: *Debiuty i powroty. Czytane w czas przełomu*. Katowice 1998. W przywoływanych w pracy cytatach zachowuję ortografię i grafie zgodną z oryginałem (wszelkie zmiany opatruję odpowiednimi informacjami).

<sup>2</sup> D. Nowacki pisze o zgodzie na „przełom bezprzełomowy”. Idem: *Dwa naście groszy. Wokół prozy polskiej lat dziewięćdziesiątych*. W: Idem: *Zawód: czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat 90*. Kraków 1999, s. 16–18. „Pojawianie się początkowo »apetytu na Przemianę« (formuła Jerzego Jarzębskiego) oraz tworzenie mitu Przełomu, głównie rozumianego jako urlop od zewnętrznych zobowiązań i bunt wolnego indywiduum, uzyskało niezwykle rezonans medialny, a w konsekwencji popularność w sponych kręgach odbiorców, szczególnie młodych. Działo się tak nie tylko w poezji, ale trochę później także w prozie, publicystyce, wiedzy o literaturze. Te »rewolucyjne« działania zyskiwały poparcie wpływowych, a nawet wybitnych krytyków (Błoński, Jarzębski) i większości nowych postaci w tym środowisku”. K. Dybcia: *Dwa dwudziestolecia – międzywojenne i najnowsze*. „Topos” 2010, nr 2/3, s. 9.

Jednym z symptomów przemian w życiu literackim po roku 1989 stała się emancypacja prowincji, wzrost znaczenia lokalnych środowisk. Wraz z przemianami o charakterze historycznym i politycznym wystąpiły sprzyjające okoliczności dla decentralizacji kultury – rozwoju instytucji i pism związanych z najbliższą okolicą, których oddziaływanie często nie ograniczało się jednak tylko do danego regionu. Wystarczy przywołać najważniejsze z lokalnych inicjatyw, by przekonać się o zakresie i znaczeniu zjawiska: olsztyńską wspólnotę kulturową „Borrusia”, Ośrodek „Pogranicze” w Sejnach, wydający pismo „Krasnogruda”, środowisko związane z wydawanym w Sopocie „Toposem”, z „Pograniczami” w Szczecinie, „Kresami” w Lublinie, „Tytułem” w Gdańsku i „Frazą” w Rzeszowie. Choć po stosunkowo krótkim czasie niektóre regionalne ośrodki osłabły i nastąpił „powrót centrali”<sup>3</sup>, to jednak zjawisko aktywizacji środowisk lokalnych stało się znaczącym i mającym liczne konsekwencje faktem.

W obrębie samej literatury na początku lat dziewięćdziesiątych można dostrzec przesunięcie akcentów – zamiast twórczości podporządkowanej obowiązkowi dokumentowania czasu, zmaganiom z historią coraz częściej zaczęły powstawać utwory, które Zygmunt Ziątek nazwał „literaturą miejsca”:

Zainteresowanie lokalnymi, przestrzennymi wymiarami egzystencji nie jest, jak wiadomo, żadną nowością. Przeciwnie: w literaturze XX wieku zrobiło ono oszałamiającą karierę. W świecie przyspieszonych przeobrażeń, kataklizmów historycznych, przemieszczeń ogromnych mas ludzkich i ruchomych granic było ono wyrazem tęsknoty za czymś trwałym, co można przeciwstawić wszechogarniającemu chaosowi jako pewien wzór lub przynajmniej pamiątkę czytelnego świata. Znaczna część tzw. młodszej literatury charakteryzuje się zintensyfikowaniem owych zainteresowań<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> P. Czaplński: *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*. Kraków 2007.

<sup>4</sup> Z. Ziątek: *Sierpień – grudzień – historia. Od dokumentów czasu do literatury miejsca*. W: *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*. Red. A. Brodzka, L. Burska. Warszawa 1998, s. 321.

Również Hanna Gosk wiąże wzrost zainteresowania miejscem z odejściem od wcześniejszych wzorców – od obrazu historii (nie-mal pozbawionej sensu) i ludzi (uwikłanych w nią, wędrujących donikąd szaleńców), który można odnaleźć na przykład w *Miazdze* Jerzego Andrzejewskiego czy *Małej apokalipsie* Tadeusza Konwickiego. Badaczka formułuje tezę o przejściu od absurdów i pułapek historii do historii miejsc:

Po roku 1989 pojawiała się w niej [prozie polskiej – E.D.] świadomość wyjścia z pułapki absurdu, ukierunkowania przemian historycznych i przeświadczenie o konieczności pełnego odbudowania ram pamięci, przywrócenia sensowności historii lokalnej, co pociąga za sobą odwrót od historii, by tak rzec, dekoracyjnej, rozumianej jako dzieje polityczne, którą zastępuje zainteresowanie **historią miejsc** (choćby w utworach Pawła Huelle, Stefana Chwina, Piotra Szewca), rodzin (np. u Aleksandra Jurewicza, Anny Boleckiej, Olgi Tokarczuk), historią w wersji prywatnej, jednym słowem – wyniesienie zwykłości, którego początki pojawiły się w prozie polskiej jeszcze w latach trzydziestych, a które teraz ukazało swoją ogromną potencję znaczeniową<sup>5</sup>.

Zainteresowanie miejscem w literaturze po roku 1989 wiązało się z „poszukiwaniem korzeni”, pytaniami o tożsamość jednostkową i zbiorową, ale także odkrywaniem ciągłości tradycji, kultury, przerwanej przez czasy PRL-u. Widocznym efektem tego zjawiska stał się nurt „małych ojczyzn” w prozie. W latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia ten typ literatury był najważniejszą i najbardziej wpływową tendencją. Hanna Gosk wskazuje (w przywołanych wcześniej słowach) korzenie współczesnej „literatury miejsca” jeszcze w regionalizmie dwudziestolecia międzywojennego. Większość badaczy również pragnie widzieć ciągłość pomiędzy literacką karierą „małych ojczyzn” w latach dziewięć-

---

<sup>5</sup> H. Gosk: *Zamiast końca historii. Rozumienie oraz prezentacja procesu historycznego w polskiej prozie XX i XXI wieku podejmującej tematy współczesne*. Warszawa 2005, s. 173, podkr. – E.D.

dziesiątych a wcześniejszymi odmianami tego zjawiska. Często przywoływanym kontekstem i tradycją tego nurtu jest literatura „ojczyzn prywatnych” i literatura kresowa, które rozwijały się po drugiej wojnie światowej zarówno w kraju, jak i na emigracji. Kluczowe znaczenie dla rozwoju tych tendencji w literaturze XX wieku miała opublikowana w roku 1942 przez Mieczysława Grydzewskiego antologia *Kraj lat dziecińczych*. Został w niej zamieszczony (między innymi) słynny esej Jerzego Stempowskiego *W dolinie Dniestru*. Publikację tej antologii można uznać za symboliczny początek nurtu ojczyźnianego w literaturze emigracyjnej (a także za początek „polskiej szkoły eseju”), który reprezentują tak znani pisarze, jak: Stanisław Vincenz (*Na wysokiej połoninie*), Józef Wittlin (*Mój Lwów*), Czesław Miłosz (*Rodzinna Europa, Dolina Issy*), Florian Czarnyszewicz (*Nadberezyńcy*), Józef Łobodowski (*Komysze, W staniccy*), Zygmunt Haupt (*Pierścień z papieru, Szpica*), Włodzimierz Odojewski (*Zasypie wszystko, zawieje...*)<sup>6</sup>. W kraju do kręgu pisarzy nurtu „ojczyzn prywatnych” bywają zaliczani: Julian Strykowski (*Austeria*), Leopold Buczkowski (*Czarny potok, Proza żywa*), Andrzej Kuśniewicz (*Strefy, Mieszaniny obyczajowe, Nawrócenie*), Tadeusz Konwicki (*Bohiń, Kronika wypadków miłosnych*), Andrzej Stojowski (*Powrót do Nieczajny*) i inni. Podstawowe (w kontekście wymienionych utworów) okazuje się rozróżnienie pomiędzy „małą ojczyzną” („bliższą”, „prywatną”), oznaczającą osobisty, intymny związek z określoną przestrzenią (która często jest miejscem urodzenia), a „ojczyzną ideologiczną”, budowaną na wspólnocie przekonań<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> Zob. m.in.: J. Olejniczak: *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*. Kraków 1992; R.K. Przybylski: *Polska małych ojczyzn*. W: Idem: *Wszystko inne. Szkice o literaturze i kulturze współczesnej*. Poznań 1994, s. 174–183.

<sup>7</sup> Także to rozróżnienie wymagałoby szerszego komentarza, gdyż ma ono własną historię i już dość rozbudowany stan badań. Za jego patrona na gruncie literackim można także uznać Stanisława Vincenza, który tę problematykę poruszał w swoich esejach: *Mała Itaka. Rozważania o kulturze ludowej; Mała Itaka – dialog nocny; Uwagi o kulturze ludowej*, zamieszczonych w zbiorze *Po stronie dialogu*. (Tom 1. z przedmową C. Miłosza. Warszawa 1983, s. 162–213). Rozróżnienie pomiędzy „ojczyzną ideologiczną” (fundowaną na wspólnocie prze-



Ewa Wiegandt zauważa, że literatura „małych ojczyzn” zajęła miejsce:

[...] opuszczone przez powieść historyczną i jest odpowiedzią na głód, innej od oficjalnej, historyczności, głód, spowodowany rewolucjami politycznymi i artystycznymi. Literatura ta problematyzuje zagadnienie pamięci i amnezji historyczno-kulturalnej. Jej historiozofię da się sprowadzić do budowania światów, których cechą ontologiczną jest bycie pograniczem, rozdrożem (metafora Stempowskiego), gdzie na przekór granicom i podziałom wyznaczanym przez historię wielką można ze śladów przeszłości zakomponować i zaprojektować jakąś całość bądź jej brak, a tym samym transcendować historię w inny wymiar<sup>8</sup>.

Badaczka podkreśla, że tego typu utwory ukazują przede wszystkim proces historyczny, który wiedzie od patriotyzmu lokalnego do narodowego (od wspólnot sąsiedzkich do państwa, narodu, ideologii). Ewa Wiegandt przywołuje metaforę rozdroża, znaną z *Doliny Dniestru* Jerzego Stempowskiego – w tym esej z „kraju lat dzieciennych” drogi prowadziły w cztery strony: można było stać się Polakiem, Rosjaninem, Ukraińcem lub Żydem. Literatura „małych ojczyzn” eksploruje przede wszystkim wczesną fazę tego procesu – przedstawiane miejsca „budowane są na przekór narodowej świadomości, ich patriotyzm jest wspólnotowy, ogólnoludzki i wymierzony w nacjonalistyczne ideologie”<sup>9</sup>.

---

konań) a „ojczyznę prywatną” (oznaczającą osobisty stosunek od określonego terytorium) wprowadził Stanisław Ossowski już w 1946 roku w pracy *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*. O tych tradycjach prozy „małych ojczyzn” w latach dziewięćdziesiątych pisze E. Wiegandt: *Literatura ojczyzn prywatnych po 1989 roku*. W: *Konteksty polonistycznej edukacji*. Red. M. Kwiatkowska-Ratajczak, S. Wysłouch. Poznań 1998, s. 308–314. Zob. także E. Wiegandt: *Temat „małych ojczyzn” a mityzacja powieści*. W: *Wariacje na temat. Studia literackie*. Red. J. Abramowska, A. Czyżak, Z. Kopeć. Poznań 2003, s. 311–321. W odniesieniu do Śląska problem ten przedstawia M. Lipok-Bierwiaczonek: *Odkrywanie małej ojczyzny*. „Śląsk” 1997, nr 7, s. 8–11.

<sup>8</sup> E. Wiegandt: *Historia duża i mała*. W: Eadem: *Niepokoje literatury. Studia o prozie polskiej XX wieku*. Poznań 2010, s. 108–109.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 109.

O przemianach nurtu „małych ojczyzn” w latach dziewięćdziesiątych XX wieku pisze Przemysław Czapliński<sup>10</sup>, wyróżniając kolejne odsłony: „ojczyzny utracone”, „ojczyzny przodków”, „ojczyzny przenośne”, „ojczyzny wybrane”, „ojczyzny wykreowane”. Charakterystyczne dla prozy lat dziewięćdziesiątych były zmiany na mapie – przesunięcie zainteresowań pisarzy z dawnych Kresów Wschodnich na terytorium obecnej Polski (Gdańsk, Wrocław). W opublikowanych wówczas utworach wyraźne jest także oddalenie od bezpośredniego doświadczenia (ojczyzny utracone stały się ojczyznami przodków, wspomnienia zostały zastąpione zmyśleniem, kreacją, lekturą). Badacze zauważają, że literatura kresowa była tworzona przez „wygnańców”, o „małych ojczyznach” piszą „osadnicy”<sup>11</sup>, zatem obok pamięci o utraconej ojczyźnie własnej lub przodków występuje problem wrastania w nowe miejsce, poznawanie innej ojczyzny i odkrywanie dziejów dawnych mieszkańców (Niemców, Żydów) tego miejsca (np. w opowiadaniach, których autorem jest Paweł Huelle: *Stół, Złoty deszcz*, w powieści *Eine kleine* Artura Daniela Liskowackiego). Większa jest również świadomość konwencji literackiej (idealizacji, mityzacji), stąd z coraz większym natężeniem ujawnia się autotematyzm, prowadzone są otwarte gry z tradycją i dialogi intertekstualne.

Za początek literatury „małych ojczyzn” w prozie lat dziewięćdziesiątych XX wieku uznaje się opublikowaną jeszcze w roku 1987 powieść Pawła Huellego *Weiser Dawidek*. Przedstawicielem tego nurtu stał się (także piszący o Trójmieście) Stefan Chwin. Ciekawym (nieco osobnym) zjawiskiem jest twórczość Aleksandra Jurewicza, który w kolejnych utworach „powracał” do swojej utraconej ojczyzny (pisarz urodzony w roku 1952, gdy miał pięć lat, wyjechał z rodzinnej Białorusi do Polski): *Lida, Pan Bóg nie słyszy*

<sup>10</sup> P. Czapliński: *Mapa, córka nostalgii*. W: Idem: *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 2001, s. 105–128; Idem: *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek*. W: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*. Red. A. Lam, T. Wroczyński. Warszawa 2002, s. 110–127.

<sup>11</sup> K. Uniłowski: „Małe ojczyzny” i co dalej? *Krytyka, rewizje i nawiązania do nurtu z lat dziewięćdziesiątych*. W: *Kresy – dekonstrukcja*. Red. K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz-Kozaryn. Poznań 2007, s. 56.

*głuchych, Prawdziwa ballada o miłości, Dzień przed końcem świata.* Za autora piszącego o „ojczyźnie wybranej” uznano Andrzeja Stasiuka, który wiele swoich utworów osadził w miejscu, w którym sam zdecydował się osiedlić (*Dukla, Opowieści galicyjskie, Zima, Taksim*). Interesująca jest również „ojczyzna wybrana” w eseistyce Krzysztofa Czyżewskiego (*Linia powrotu*). Pisarz ten, porzuciwszy wielkie miasto, zamieszkał w Sejnach – prowincjonalnym miejscu, ale o bogatej i skomplikowanej historii. Przykładów można by przywołać znacznie więcej, gdyż rzeczywiście – jak zauważa Paweł Majerski:

Nurt literatury „małych ojczyzn” popłynął wartko w latach dziewięćdziesiątych, wywołując zainteresowanie czytelnicko-krytyczne. Dziś widać, iż powojenna unifikacja ziem „nowej Polski”, obraz świata scalonego i w wirtualnej spójności ocalonego, wywołać musiała kontrreakcję. Dlatego wraz z kolejnymi objawieniami owego nurtu powracaliśmy do kulturowych debat o tożsamości, indywidualizmie, bytowaniu osobnym, marginalizowanym i wspólnotowym, prawdach i złudzeniach mitograficznego utrwalenia<sup>12</sup>.

Popularność utworów zaliczanych do nurtu „małych ojczyzn” przyczyniła się do refleksji nad inną historią, odkrywania nowych miejsc na literackiej mapie i szerzej nieznanych wcześniej dziejów mieszkańców. Jednak po okresie euforii wywołanej przez pierwsze powieści o „małych ojczyznach” coraz częściej zaczęto mówić na temat konwencjonalizacji tego nurtu. Krzysztof Uniłowski zauważa, że gotowe recepty powielali nie tylko pisarze, ale znacznej schematyzacji uległy także opinie krytyków<sup>13</sup>. Do sformułowania

---

<sup>12</sup> P. Majerski: *Literacki syndrom „małej ojczyzny”*. W: *Dialog regionów: jedność państwa, prywatność regionu (Śląsk – Małopolska – Morawy)*. Red. S. Krawczyk, P. Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2005, s. 20.

<sup>13</sup> „Krytycy podobnie opisywali kolejne książki, niejednym raz przechodząc do porządku dziennego nad bardzo wyrazistymi różnicami między nimi. Na błyskawicznej standaryzacji i swoistym »uśrednieniu« recenzyjnego dyskursu zyskały utwory błahe, wtórne i schematyczne. Ofiarą stały się natomiast książki najciekawsze literacko i intelektualnie, te bowiem zdecydowanie nie mieszczą się

tezy o wyczerpaniu literatury „małych ojczyzn” przyczyniły się przede wszystkim dwa fakty. Pierwszym z nich okazała się publikacja głośnej książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi*, po której – jak napisał Przemysław Czapliński – literatura „małych ojczyzn” w ciągu jednej nocy posiwiiała<sup>14</sup>. Po lekturze tekstu poświęconego mordowi w Jedwabnem trudno było dłużej utrzymywać, że wspólnoty sąsiedzkie, regionalne to przede wszystkim azyl, miejsca tolerancji i otwartości na innych. Wizja małych, lokalnych arkadii w dużej mierze rozprysła się, a w każdym razie została poważnie nadwyrężona. Do ogłoszenia końca nurtu „małych ojczyzn” przyczyniły się także utwory, w których odnaleźć można było „ojczyzny wykreowane”, „stworzone i opisane” (tytułowy Prawiek w książce Olgi Tokarczuk i miasteczko Ściegi w powieści *W czerwieni* Magdaleny Tulli<sup>15</sup>), które zdaniem wielu krytyków obnażyły sztuczność i konwencjonalizację tego nurtu, stały się wręcz zwiastunem końca i autokompromitacji<sup>16</sup>.

w narzuconych krytycznych schematach, są znacznie mniej jednoznaczne i budujące, niż zwykle się zauważać”. K. Uniłowski: *Chłopczy i dziewczęta znikąd?* W: Idem: *Skądinąd. Zapiski krytyczne*. Bytom 1998, s. 54–55.

<sup>14</sup> P. Czapliński: *Posłowie*. W: A.D. Liskowacki: *Eine kleine. Quasi una allemanda*. Pośl. P. Czapliński. Szczecin, Bezrzecze 2009, s. 223.

<sup>15</sup> „Ta formuła [literatury korzennej – E.D.] powoli traci dziś swoją nośność. Na fali rozbudzonej nostalgii ukazują się jeszcze kolejne książki, ale raczej dokumentacyjne niż literackie [...]”. T. Komendant: *Czym była, czym mogła być literatura korzenna*. „Tytuł” 1997, nr 1, s. 97. D. Nowacki, powołując się na opinię Tadeusza Komendanta, który widzi w książce Tulli „bodaj niezamierzoną kpinę z »prozy korzennej«” („Gazeta Książki” 1998, nr 9), pisze, że ta wątpliwość (kpina czy nie?) wydaje mu się najciekawszym zagadnieniem, jakie w ogóle można podjąć w związku z powieścią. D. Nowacki: *Zawód czytelnik...*, s. 60. Por. także: P. Czapliński: *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek...*, s. 122; R. Ostaszewski: *Lokalni hodowcy „korzeni”*. „Dekada Literacka” 2002, nr 7/8, s. 44.

<sup>16</sup> „[...] w kolejnych książkach powtarzały się te same chwytły: kilka obrazków z dzieciństwa, przeglądanie rodzinnych archiwów (na przykład ograny do cna motyw opisywania albo nawet ożywiania rodzinnych fotografii), wyraziście zaznaczona postać Obcego, odkrywanie śladów obcej kultury połączone z drobniagowym katalogowaniem przedmiotów, badanie mechanizmów pamięci...”. R. Ostaszewski: *Lokalni hodowcy „korzeni”...*, s. 45.

Jednak wbrew opiniom o kresie literatury „małych ojczyzn” wciąż ukazują się kolejne utwory, które zaświadczą o żywotności tego nurtu, choć niewątpliwie nie ma on już takiej siły i znaczenia, jak na początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia. Za jednego z „reformatorów” – artystów, którzy nie chcą porzucić myśli o związku z miejscem – można uznać Kazimierza Brakonieckiego. W artykule zatytułowanym *Ponowoczesny regionalizm* olsztyński poeta pisze, że osiągnięciem takich twórców, jak Huelle, Chwin i Jurewicz, stało się to, że docierając do historii miast i ziem, do historii własnych rodzin, dotarli do obcych tradycji (i zapomnianych własnych), za których pośrednictwem odkryli „autentyczne duchowe królestwo człowieka”:

Właśnie to poszukiwanie zarazem prywatne, rodzinne, narodowe, uniwersalne i europejskie – stało się lekcją moralnego uczestniczenia w dwudziestowiecznej trudnej historii<sup>17</sup>.

Brakoniecki widzi przyszłość dla „ponowoczesnej literatury regionalnej”, która dystansuje się zarówno wobec dziewiętnastowiecznych koncepcji, jak i literatury „małych ojczyzn”. Jej ponowoczesność wiąże się ze świadomością rozpadu wielkich narracji i jedyne go kodu wartości, „staroświeckość” natomiast przejawia się w poczuciu odpowiedzialności za własny los, rodzinę, krajobraz, Ziemię, z zadawaniem pytań o sens życia i poszukiwaniami etycznymi. „Ponowoczesna literatura regionalna”, czyli – jak dodaje poeta – „po prostu ogólnoludzka”, oznacza łączenie prywatnych lekcji historii i regionów z powszechnymi lekcjami historii i epok. Reinterpretacja rzeczywistości (małej, dużej, politycznej i metafizycznej), komunია żywych i umarłych ludzi, idei, religii dokonuje się w określonych miejscach. W „konkretach metafizycznych” (tzn. biografiach rzeczy, okolic, ludzi i czasów) przejawia się to, co uniwersalne. Kazimierz Brakoniecki swój program ponowoczesnego regionalizmu kończy wyznaniem:

---

<sup>17</sup> K. Brakoniecki: *Ponowoczesny regionalizm*. „Nowy Nurt” 1996, nr 8, s. 1.

Wierzę, że moje doświadczenie egzystencjalne jest święte, uniwersalne, chociaż jest zarazem grzeszne i lokalne, małe i wysokie. Ale tylko z tego napięcia granicznego, tylko z napięcia dialogowego kultur, jednostek, narodów, powszechników powstać może nowy neohumanistyczny symbol człowieka-życia-świata. Wierzę, że przypadkowy człowiek i przypadkowy rodzinny krajobraz, prowincja człowieka mogą stać się przykładowym wędrowaniem do prawdy, światła i ciemności. Do źródła<sup>18</sup>.

Autor *Światologii* koncepcję „prowincji człowieka” szerzej przedstawił w tak zatytułowanej książce, odwołując się do przykładowych literackich obrazów Warmii i Mazur<sup>19</sup>. Brakoniecki zarysowuje tu nowe zadania, z którymi musi się zmierzyć odnowiona literatura związana z najbliższą okolicą:

[...] przyszedł czas na odmitologizowanie prowincjonalnych nostalgii, kiczowatych i ponownie powierzchownych uniesień wielokulturowych, sentymentalnych zauroczeń kresami i rozpoznanie zagęszczonej do czarnych dziur rzeczywistości społecznej i politycznej. Ten postulowany proces demitologizacji miejsca, to żądanie zmiany tonu narcystycznego i nostalgicznego na ton odpowiedzialności egzystencjalnej, to wskazywanie wartości literatury w krytycznym rozpoznawaniu schematów emocjonalnych i poznawczych tu i teraz nie powinien dotyczyć tylko polskiej literatury „małych ojczyzn”, ale również literatury naszych sąsiadów [...]<sup>20</sup>.

Brakoniecki postuluje szersze spojrzenie na problem zapisu przestrzeni w literaturze, dostrzeżenie w nim namysłu nie tylko nad historią, ale także znacznie szerzej nad egzystencją, odkrycie w tym, co lokalne, znaków uniwersalnego.

Podobne uwagi znalazły się w debacie zatytułowanej *Małe ojczyzny – raj dla twórców?*, w której wzięli udział twórcy różnych

---

<sup>18</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>19</sup> K. Brakoniecki: *Prowincja człowieka. Obraz Warmii i Mazur w literaturze olsztyńskiej*. Olsztyn 2003.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 11.

pokoleń: Paweł Huelle (ur. 1957), Wojciech Kudyba (ur. 1965), Wojciech Wencel (ur. 1972), Tadeusz Dąbrowski (ur. 1979)<sup>21</sup>. Pisarze zastanawiali się nad fenomenem miejsc „sprzyjających uczuciom metafizycznym w literaturze”, odwołując się do tradycji literackiej (głównie romantycznego regionalizmu), obserwacji zjawisk współczesnych (inwazja unifikującej kultury masowej) oraz własnej biografii i twórczości. Najstarszy z rozmówców podkreślał, że trzeba zachować równowagę pomiędzy „globalizmem, który jest chyba tendencją nieodwracalną dzisiejszego świata, a prowincjonalizmem, który może, ale niekoniecznie musi być dobrym programem”, zdaniem pisarza, „literatura małych ojczyzn jest o tyle ważna, o ile ocala więzi międzyludzkie”<sup>22</sup>. Z kolei najmłodszy z uczestników tej dyskusji (który wówczas był jeszcze studentem Uniwersytetu Gdańskiego) wyrażał znacznie więcej wątpliwości, związanych z przypisywaniem szczególnego znaczenia prowincji i okolicom najbliższym – „Boję się, żeby w tym kulcie lokalności nie zatracić ogólnej idei narodowej, idei polskości. [...] Bo nietrudno być przywiązany do swojego domu, zagrody czy sąsiadów zza płotu, znacznie trudniej, szanując te lokalne więzi, mieć jakieś pojęcie o całości”<sup>23</sup>. Debata, której tytuł został opatrzony znaczącym znakiem zapytania, świadczy o bardziej krytycznym i powściągliwym stosunku do idei „małych ojczyzn” w literaturze, ale równocześnie udowadnia ona, że jest to temat, który wciąż porusza twórców mających często odmienne doświadczenia.

Nowe impulsy do refleksji nad literackimi obrazami konkretnych regionów płyną także ze strony teorii (zwłaszcza z antropologicznie i kulturowo zorientowanych badań nad literaturą). W ciągu ostatnich lat ogłaszano kolejne „zwroty”, które miały wpływ również na polskie literaturoznawstwo (językowy, etyczny,

---

<sup>21</sup> *Małe ojczyzny – raj dla twórców?* Debata z udziałem: T. Dąbrowskiego, P. Huellego, W. Kudyby, prowadzona przez W. Wencla. „Nowe Państwo” 2003, nr 1, s. 17–21.

<sup>22</sup> Wypowiedź P. Huellego, ibidem, s. 17.

<sup>23</sup> Wypowiedź T. Dąbrowskiego, ibidem, s. 21.

kulturowy, ikoniczny), jednym z nich był zwrot topograficzny<sup>24</sup>, w ramach którego wzrosło zainteresowanie zagadnieniem związków między literaturą a przestrzenią. Problematyką tą zajmuje się – między innymi – Elżbieta Rybicka<sup>25</sup>. Badaczka zauważa, że lata dziewięćdziesiąte XX wieku to czas nowego rozumienia miejsca w kulturze, który zaowocował takimi dyscyplinami badawczymi, jak: filozofia miasta, geografia kulturowa, antropologia miejsca i przestrzeni, geokrytyka, geopoetyka. Najbardziej widocznym przejawem tego zjawiska jest „lokalizacja kultury” (uznanie, że przestrzeń jest jednym z najważniejszych kontekstów – przestrzeń doświadczenia kulturalnego i egzystencjalnego), „decentralizacja mapy” (czyli większe zainteresowanie dawnymi peryferiami i miastami pogranicznymi o skomplikowanej, wielonarodowej i wielokulturowej przeszłości) i renesans lokalności, „małych ojczyzn”, etnicznych korzeni, okolic, krajobrazów<sup>26</sup>. Badaczka pisze wręcz o „koniunkturze na przestrzeń” – koniunkturze intelektualnej, teoretycznej i artystycznej, ale także dotyczącej praktyk życia codziennego. Elżbieta Rybicka poświęca dużo uwagi relacji pomiędzy literaturą i konkretem geograficznym, pisze o ich wzajemnych oddziaływaniach (przenikanie topografii do literatury, ale też kształtowanie i sposób patrzenia na realne

---

<sup>24</sup> Wątpliwości związane z zasadnością mówienia o takim zwrocie, z ustaleniem jego nazwy (zwrot przestrzenny czy topograficzny) oraz zakresu przedstawia E. Rybicka: *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*. „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 21–38. Zob. także K. Schlögel: *Spatial turn, nareszcie*. W: Idem: *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*. Przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, postłowie H. Orłowski. Poznań 2009, s. 56–68.

<sup>25</sup> E. Rybicka: *Formy labiryntu w prozie polskiej XX wieku*. Kraków 2000; Eadem: *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*. „Teksty Drugie” 2008, nr 1/2, s. 19–31; Eadem: *Modernizowanie miasta (zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej)*. Kraków 2003; Eadem: *Powrót lokalności (o geograficznych korzeniach literatury lat ostatnich)*. W: *Recepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*. Red. M. Madurowicz. Warszawa 2007, s. 497–500.

<sup>26</sup> E. Rybicka: *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006, s. 477–482.



miejsca przez pryzmat tekstów literackich). Literacki regionalizm – zdaniem tej badaczki – podlega podobnym wpływom:

W powrocie regionalizmu widzieć również należy przewrotny wynik globalizacji, gdy to, co lokalne, a więc odmienne, stanowić ma przeciwwagę dla globalnej unifikacji. Kolejnym ważnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi regionalizmu jest ponowoczesna wrażliwość nostalgiczna. Umieszcza ona swe utopie zwykle na marginesach mapy, mitycznych kresach i prywatyzuje związek z przestrzenią, która dzięki emocjonalnemu nastawieniu staje się miejscem, choć na poły konkretnym geograficznie, na poły imaginacyjnym<sup>27</sup>.

Zatem o ile wypada przyznać, że krytycy literatury „małych ojczyzn” mieli rację, pisząc o konwencjonalizacji, schematyzacji, a nawet banalizacji tego nurtu, to jednak nie do końca okazują się słuszne sądy, że wraz z „płynną nowoczesnością”, której efektem jest „płynna tożsamość”, a także swego rodzaju labilność (charakteryzująca współczesnych, tak często zmuszonych do zmiany profesji, miejsca pracy i zamieszkania), nastąpiło zerwanie głębszych związków z miejscem, stały się one nie tylko niepotrzebne, ale wręcz szkodliwe, utrudniające adaptację do nowej sytuacji<sup>28</sup>. Zarówno nowe tendencje w refleksji humanistycznej (filozofii, teorii literatury, socjologii), jak i ukazujące się nowe utwory literackie związane z określonym miejscem (na przykład wrocławskie kryminały Marka Krajewskiego czy „thrillery z Krakowa” Marcina Świetlickiego<sup>29</sup>, można tu przywołać też dwie książki wydane w 2010 roku: ukazującą dawny Tarnów *Ziemię Nod* Radosława Kobierskiego i debiutancką powieść Łukasza Saturczaka o Przemysłu, zatytułowaną *Galicyjskość*) przekonują o tym, że region, miasto wciąż pozostają ważnym punktem odniesienia.

---

<sup>27</sup> Ibidem, s. 486.

<sup>28</sup> Takie uwagi można odnaleźć na przykład w wypowiedzi R. Ostaszewskiego: *Lokalni hodowcy „korzeni”...*, s. 47.

<sup>29</sup> „Twórca nowego gatunku w literaturze popularnej, określanego mianem »thrillera z Krakowa«” – tak został przedstawiony M. Świetlicki na IV stronie okładki jego książki *Trzynaście*. Kraków 2007.

W świecie gwałtownych zmian związku z określonym miejscem nabierają szczególnego znaczenia, nawet wówczas, gdy okazują się już tylko grą lub marzeniem za utraconą stabilnością, zakorzenieniem. Zygmunt Bauman zauważa, że następstwem nowej globalnej sieci zależności połączonych ze stopniowym demontażem sieci instytucjonalnych zabezpieczeń, która kiedyś chroniła nas przed chimerycznością rynku, jest „wzmóŜona wartość miejsca”. Oznacza ona potrzebę przynależności nie do abstrakcyjnego społeczeństwa, lecz właśnie do „jakiegoś konkretnego gdzieś”<sup>30</sup>. Michael Foucault podkreśla, że w przeciwieństwie do wieku XIX, dla którego wielką obsesją była historia, z takimi wielkimi tematami (między innymi), jak rozwój i zatrzymanie, kryzys i cykl, obecna epoka będzie przypuszczalnie „w większym stopniu epoką przestrzeni”<sup>31</sup>:

Przestrzeń, w której żyjemy, która wyprowadza nas z nas samych, w której następuje erozja naszego życia, naszego czasu i naszej historii, przestrzeń, która draŜy nas i łączy, jest teŜ sama w sobie przestrzenią heterogeniczną. Innymi słowy, nie żyjemy w jakiejś pustce, wewnątrz której można by sytuować jednostki i rzeczy. Nie żyjemy wewnątrz pustki zabarwiającej się różnymi refleksami światła, żyjemy w sieci relacji, wyznaczających miejsca (*emplacements*) wzajemnie do siebie nieredukowalne i absolutnie nie dające się jedno na drugie nakładać<sup>32</sup>.

Foucault, pisząc o „innych przestrzeniach”, ma na myśli te miejsca, które „posiadają osobliwą właściwość pozostawania w relacji z wszystkimi innymi miejscami”, które zawieszają, neutralizują lub odwracają zastany układ relacji, przez nie wskazywany lub odzwierciedlany. Badacz dzieli „inne przestrzenie” na utopie i heterotopie. Utopie, czyli miejsca bez rzeczywiście

---

<sup>30</sup> Z. Bauman: *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*. Przeł. J. Margański. Kraków 2008, s. 148.

<sup>31</sup> M. Foucault: *Inne przestrzenie*. Przeł. A. Rejniak-Majewska. „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 119.

przestrzeni, ukazują społeczeństwo w udoskonalonej postaci lub „odwrócone do góry nogami”, są przestrzeniami zasadniczo nie-realnymi. Natomiast heterotopie – miejsca rzeczywiste, które są wyznaczane wraz z rozwojem społeczeństwa, są czymś w rodzaju kontr-miejsc, odzwierciedlają inne przestrzenie, chociaż są ich zanegowaniem, są miejscami całkowicie odmiennymi. Opisać je pozwala heterotopologia, która uwzględnia sześć zasad. Pierwsza głosi, że nie ma kultury, która nie tworzyłaby heterotopii. Są dwie podstawowe heterotopie: kryzysu (osobne miejsca święte, zakazane, uprzywilejowane, zastrzeżone dla określonych jednostek, np. kobiet ciężarnych, starców) i dewiacji, w których sytuowane są jednostki o zachowaniu dewiacyjnym w stosunku do przeciętnego czy wobec wymaganej normy (sanatoria, szpitale psychiatryczne, więzienia). Zasada druga głosi, że funkcja heterotopii zmienia się w czasie (cmentarze w środku miasta jako jego część i na obrzeżach jako „inne miasto”). Zasada trzecia informuje, że heterotopia może w jednym realnym miejscu zestawiać liczne przestrzenie, miejsca ze sobą niekompatybilne. Zasada czwarta zwraca uwagę, że heterotopie są powiązane z warstwami czasu. Zgodnie z piątą zasadą heterotopie zakładają system otwarcia i zamknięcia, który jednocześnie izoluje je i czyni przepuszczalnymi. Wedle szóstej reguły heterotopie pełnią funkcję w stosunku do pozostałej przestrzeni: albo tworzą przestrzeń iluzji, która odsłania całą realną przestrzeń, wszystkie miejsca, między które podzielone jest ludzkie życie, jako jeszcze bardziej złudne, albo też tworzą przestrzeń tak doskonałą, że nie jest ona iluzją, lecz kompensacją<sup>33</sup>.

Jeszcze inne spojrzenie na przestrzeń proponuje Marc Augé, którego interesuje punkt przecięcia pojęć tożsamości i miejsca zakorzenienia<sup>34</sup>. Jednak w przeciwieństwie do tradycyjnej antropologii, która przyjmowała, że kultury wynikają z *genius loci*, a tożsamość oznacza stały adres, zakorzenienie, francuski badacz zajmuje się nie-miejscami, czyli przestrzeniami anonimowymi, takimi jak

<sup>33</sup> Ibidem, s. 117–125.

<sup>34</sup> M. Augé: *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*. Przeł. R. Chymkowski, przedm. W.J. Burszta. Warszawa 2010.

dworce kolejowe, lotniska, supermarkety. Są to przestrzenie tranzytowe, w jakich przychodzi nam coraz częściej bywać, umożliwiające ruch, przepływ, zmienność. Wojciech Józef Burszta zauważa, że nie-miejsca stają się cechą definicyjną świata dzisiejszego i na tym obszarze badań powinna skupić się współczesna antropologia:

O ile tradycyjna antropologia specjalizująca się w zjawiskach zakorzenionych w miejscach interesowała się wyobrażeniami o charakterze wspólnotowym, o tyle antropologia hiperrzeczywistości, postulowana przez Augé, będzie musiała zmierzyć się z problemem samotności jednostki w świecie nadmiaru przestrzeni, historii i pokusy standaryzowanej indywidualizacji doznań<sup>35</sup>.

Paradoksalnie jednak nie-miejsca rodzą tęsknotę za miejscami, które „rezonują tradycją”, są „opoką dla tożsamości”, dostrzec to można na przykład w galeriach handlowych, które coraz bardziej symulują tradycyjne centrum miasta (ławeczki, fontanny, ulice, fasady kamienic), czy w „strategiach zakorzeniających” – na przykład w poszukiwaniu nowych miejsc w starych, wykluczonych częściach miast, rewitalizacji obszarów zdegradowanych<sup>36</sup>. Miejsce – jak pisze Paul Ricoeur – jest czymś, czego się poszukuje<sup>37</sup>.

Wobec takiego rozwoju współczesnej refleksji nad miejscem, analizy literackich obrazów realnych obszarów i narracji lokalnych wciąż pozostają ważnym wyzwaniem dla badacza literatury, choć równocześnie konieczna wydaje się weryfikacja wcześniejszych sądów i spojrzenie na problem z nowej perspektywy.

<sup>35</sup> W.J. Burszta: *Samotność w świecie nadmiaru. Przedmowa do wydania polskiego*. W: M. Augé: *Nie-miejsca...*, s. XI.

<sup>36</sup> Ibidem, s. XII–XIII. W.J. Burszta przywołuje w tym miejscu pracę M. Smagacz: *Miejsca i nie-miejsca. Strategie osvajania*. „Autoportret” 2008, nr 2, s. 11.

<sup>37</sup> „Oczywiście moje miejsce jest tam, gdzie moje ciało. Lecz umiejscowienie i przemieszczanie to najważniejsze działania, które sprawiają, że miejsce jest czymś, czego się poszukuje. I przeraża myśl, że można by go nie znaleźć. Oznaczałoby to samozniszczenie”. P. Ricoeur: *Pamięć, historia, zapomnienie*. Przeł. J. Margański. Kraków 2007, s. 196.

## Pytania o Śląsk

Uwagi na temat przemian w prozie polskiej po 1989 roku, fascynacji przestrzennym wymiarem zmian kulturowych (która przypadła na przełom ósmej i dziewiątej dekady wieku XX) oraz „koniunktury” na przestrzeń w kulturze współczesnej (w tym w filozofii, antropologii i teorii literatury) to szerokie konteksty, w których pragnę postawić pytanie o Śląsk: na ile ten region stał się na przełomie wieków XX i XXI okolicą literacką, jakie są jego „topografie” – zapisy w tekstach kultury powstałych po 1989 roku?

Wydaje się, że właśnie Śląsk ze względu na swoją wielokulturowość, burzliwą historię, a także gwałtowne przemiany społeczno-ekonomiczne, których był miejscem począwszy od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, ma wszystko, co potrzebne, żeby stać się tematem, który może zainteresować twórców i czytelników. Jednak sprawa jest bardziej skomplikowana, niż może się to wydawać na pierwszy rzut oka. W porównaniu z okolicami Gdańska i Szczecina czy Warmią i Mazurami, które stały się miejscami ważnymi w wielu znanych utworach, śląskie miasta i krajobrazy są słabiej reprezentowane w literaturze przełomu wieków XX i XXI<sup>1</sup>. Region ten nie stał się tak bardzo modnym tematem.

Podobnie jak w pozostałych regionach, również na Śląsku po roku 1989 nastąpiło rozbudzenie życia literackiego, aktywizacja

---

<sup>1</sup> W porównaniu np. z „literacką karierą” Warmii i Mazur – zob. K. Brakoniecki: *Prowincja człowieka...*; Z. Chojnowski: *Zmartwychwstały kraj mowy. Literatura Warmii i Mazur lat dziewięćdziesiątych*. Olsztyn 2002.

środowiska twórczego. Paweł Majerski zauważa, że na początku tego okresu najciekawsze zjawiska dostrzec można w poezji i krytyce<sup>2</sup>. Stymulującą rolę odegrały czasopisma: „FA-art”, „Opcje”, „Śląsk”.

W latach dziewięćdziesiątych coraz wyraźniejsza była obecność poetów młodych, debiutantów publikujących w antologiach (*Inny świt, W swoją stronę*<sup>3</sup>), tworzących grupy poetyckie (Na Dziko<sup>4</sup>, Estakada). Ważne w tym czasie były także poetyckie kontynuacje, twórczość artystów, którzy pierwsze tomy opublikowali już wcześniej (Marek K.E. Baczewski, Cezary K. Kęder, Sławomir Matusz, Marian Kisiel i inni) oraz starszych (Tadeusz Kijonka, Stanisław Krawczyk, Grzegorz Słobodnik, Andrzej Szuba, Tadeusz Sławek). W poezji tworzonej przez artystów mieszkających na Śląsku opis miejsc najbliższych często pozbawiony był wyraźnego piętna regionalnego, miał raczej charakter uniwersalny. Przykładem może być wiersz Macieja Meleckiego *Mikołów, appendix*. Mimo że już w tytule została przywołana nazwa jednego ze śląskich miast, to jednak w samym utworze przeważa zapis doświadczenia egzystencjalnego, spychając na dalszy plan regionalne uwarunkowania (choć nie są one tu zupełnie unieważnione – jak sądzę – dokładniejsza analiza tekstu mogłaby pokazać, że w jego głębszej warstwie odgrywają one jednak ważną rolę):

Niczego jeszcze nie udało mi się zostawić za  
sobą. Spóźniony, dopiero co odstawiłem

---

<sup>2</sup> P. Majerski: *Górnośląski ruch literacki po roku 1989*. W: *Śląsk literacki. Materiały V Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego*. Katowice, 8–9 XI 2000. Red. M. Kisiel, B. Morcinek-Cudak, T.M. Głogowski. Katowice 2001, s. 118–133.

<sup>3</sup> *Inny świt. Antologia młodej poezji na Śląsku*. Wybór, wstęp i opracowanie M. Kisiel. Katowice 1994; *W swoją stronę. Antologia młodej poezji Śląska i Zagłębia*. Wybór, opracowanie i wstęp P. Majerski. Katowice 2000.

<sup>4</sup> Zob. m.in.: P. Lekszycki: *Grupa Na Dziko. Socjologia i poetyka zjawiska*. Katowice 2001; P. Majerski: *Dzikość w sercu poetyckiego Śląska*. „Śląsk” 1997, nr 5, s. 16–17.

szklankę. Łagodnie przełykając pierwsze krople grypy. Dziwnie tym podniecony, jakby nie było już niczego przede mną. Domy wzięły drugi oddech. Zaczynają przyciągać oczy, potem nogi. Wykręcać ręce czekającymi w nich dotykami. Na tej ulicy, gdzie po raz pierwszy zobaczyłem ludzi, sypie się teraz tynk. Prawie niegroźny, ciepły wieczór. Idealny, jak na to, co chciałoby się z nim zrobić. Ale na kawie i rozmowie z nią wstrzymuje się oko.

Świat kończy się tam, gdzie jego zasięg. Kuląc się i podnosząc. Między jednym a drugim mrugnięciem. Umiera i odżywa. Między sekundą a minutą. Zamieszkuję w główce jego szpilki. Właśnie uciekłem przed zastawioną przynętą wieczornych błysków. Od ich poskramiaczy i właścicieli. Choć w mieście nie panuje żadna zaraza, zaczyna pustoszeć. Następują przygotowania do przemiany. Wody w wino. Rozmów w jęki. Miękkiego w twarde. Jutro zbudzi się o godzinę później. Będę go miał znów na końcu języka<sup>5</sup>.

W tomie Macieja Meleckiego *Niebezpiecznie blisko* zamieszczony został jeszcze jeden wiersz, w którym dostrzec można poetycki zapis zjawisk socjologicznych zachodzących w starych dzielnicach robotniczych, charakterystycznych dla regionu (opisywanych przez badaczy<sup>6</sup>):

---

<sup>5</sup> M. Melecki: *Mikołów, appendix*. W: Idem: *Niebezpiecznie blisko*. Warszawa 1996, s. 51–52.

<sup>6</sup> Zob. np. M.S. Szczepański, W. Ślęzak-Tazbir: *Niegościnnie przestrzenie. Getta społeczne i przestrzenne w starym regionie przemysłowym*. W: *Percepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*. Red. M. Madurowicz. Warszawa 2007, s. 93–103.

Ceglaste domy pamiętające zeszyły wiek stoją przyklejone do siebie przy głównej ulicy. Tramwajowe tory kładzione przez nieżyjących już robotników zaraz przy krawężniku, biegną do najbliższej pętli. Nigdy nie byłem tam w środku. Znam tylko zapach takich sieni, jak te. Firanki przypięte do okiennych ram. Od połowy nagie szyby pokazują sufity i klosze. Muszą mieszkać w chomontach tych klatek z pokolenia na pokolenie. Tylko nielicznym udaje się stąd wydostać do dwóch lub trzech pokoi w bloku młodszej dzielnicy. Tutaj, pomiędzy kopalnią a kościołem, gdzie każdy żywy kolor szybciej matowieje, wychodzi się z mieszkania od razu na chodnik, mając metę na starcie<sup>7</sup>.

Związek z miejscem urodzenia ma, w tym przypadku, charakter stygmatu, wiąże się z pewnym fatalizmem losu, ograniczonymi możliwościami, jest raczej czymś zamykającym. Jednak tego typu utwory, w których wyraźne są echa problematyki regionalnej, należą do rzadkości w twórczości Macieja Meleckiego i innych poetów pochodzących ze Śląska. Mimo tego w prasie literackiej nadawano poezji twórców młodszego pokolenia etykiety, opierające się przede wszystkim na zasadzie geograficznych afiliacji, takie jak: „getto śląskie”, „hałdziarze”, „Śląska Nowa Fala”, „Nowy Śląsk”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> M. Melecki: *Stara dzielnica*. W: Idem: *Niebezpiecznie blisko...*, s. 30.

<sup>8</sup> Zob. hasło *Śląska poezja* autorstwa A. Kałuży w: *Tekstyliia bis. Słownik młodej polskiej kultury*. Red. P. Marecki. Kraków 2006, s. 271–273. Badaczka zauważa: „Niektórzy krytycy podejmowali próby wyodrębnienia śląskich poetów na zasadzie geograficznych afiliacji, co zaowocowało słynnym hasłem Karola Maliszewskiego »śląska szkoła poezji życia«, dotyczącym grupy Na Dziko”. Ibidem, s. 273. Por. też: M. Boczkowska: *Codziennność, wyobraźnia, metafizyka. Poezja na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim po roku 1989*. Katowice 2010, s. 10; Eadem: „*Śląska Nowa Fala*”? W: *Inna literatura? Dwudziestolecie 1989–2009*. T. 2. Red. Z. Andres, J. Pasterski. Rzeszów 2010, s. 318–330.



Również w prozie lat dziewięćdziesiątych tematyka śląska nie była tak często podejmowana, jak można było przypuszczać. Ołbrzymią rolę w popularyzacji regionu i ukazaniu jego inspirujących artystów możliwości odegrał tzw. śląski numer „NaGłosu” (1994, nr 15/16). W ogólnopolskim piśmie wydawanym w Krakowie została zaprezentowana panorama wypowiedzi na temat regionu. Przypomniano zarówno utwory twórców dawnych, takich jak Angelus Silesius, jak i autorów, których twórczość nie jest aż tak bardzo odległa w czasie – na przykład Hansa Bellmera. Wśród autorów tekstów zamieszczonych w podwójnym śląskim numerze „NaGłosu” byli piszący po niemiecku: Horst Bienek, Janosch, twórca posługujący się zarówno językiem polskim, jak i niemieckim – Piotr Lachmann, ale też znani poeci polscy: Adam Zagajewski, Julian Kornhauser, a obok nich autorzy znacznie młodszy: wspomniany już Maciej Melecki, Wojciech Kuczok. Lista autorów tego numeru jest długa, są na niej nie tylko pisarze, poeci, ale także malarze, fotograficy: Henryk Waniek, Tadeusz Siara, Franciszek Starowieyski, Andrzej Urbanowicz<sup>9</sup>. W numerze zostały opublikowane fragmenty dwóch powieści: *Dom, sen i gry dziecięce* Juliana Kornhausera oraz *Piąta strona świata* Kazimierza Kutza. Pierwsza z nich została wydana w 1995 roku<sup>10</sup>, na drugą czytelnicy musieli czekać aż szesnaście lat do roku 2010<sup>11</sup>. Celem, jaki postawili sobie redaktorzy, było pokazanie „innego” Śląska. Bronisław Maj pisał w słowie do czytelników:

---

<sup>9</sup> Redaktor numeru wspomina: „Nieprzypadkowo w śląskim »NaGłosie« ważniejsza rola niż artystom posługującym się słowem przypadła fotografom, malarzom i grafikom: Joannie Helander, Jerzemu Lewczyńskiemu, Stanisławowi Michalskiemu, Jackowi Rykale, Janowi Szmatołchowi, Tadeuszowi Siarze, Linkemu. Bo oni ten Śląsk cudownie pokazywali”. D. Lubina-Cipińska: *Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 2006, s. 66.

<sup>10</sup> J. Kornhauser: *Dom na Rybnickiej*. „NaGłos” 1994, nr 15/16, s. 78–94. Fragment został włączony do powieści *Dom, sen i gry dziecięce. Opowieść sentymentalna*. Kraków 1995.

<sup>11</sup> K. Kutz: *Piąta strona świata*. „NaGłos” 1994, nr 15/16, s. 16–37. Idem: *Piąta strona świata*. Kraków 2010.

Dzisiejsze spotkanie w „NaGłosie” jest niezwykle. Przenosimy się bowiem do przedziwnej krainy: na pozór – doskonale znanej i nieciekawie szarej, ponurej, zimnej i smutnej, a tak naprawdę – krainy tajemniczej, fantasmagorycznej, mitycznej. Krainy krzyżowania się dróg wielu narodów i kultur, ojczyzny wielu twórców, matecznika zdumiewającej wyobraźni, wrażliwości... Przenosimy się na Śląsk. Dzięki naszym dzisiejszym Autorom, którzy – w większości – stamtąd się wywodzą, tam dojrzewali jako artyści, mówią językiem tam ukształtowanym – nawet wtedy, gdy nie mówią (piszą, malują, komponują, fotografują) o Śląsku...<sup>12</sup>

W podobnym tonie jest utrzymany artykuł wstępny redaktora Jerzego Illga, w którym autor uzasadnia wybór tematu numeru fascynacją, ale także chęcią przeciwstawienia się stereotypom na temat Śląska, „wykazania, jak bardzoubożony i fałszywy jest powszechnie funkcjonujący obraz śląskiej ziemi i kultury”<sup>13</sup>. Nadzrędnym kryterium w doborze tekstów była „fantasmagoryczność”, pokazują one:

[...] nie Śląsk taki, jaki istnieje współcześnie: niemiłosiernie brudny, smutny i szary, ale Śląsk widziany oczami artystów, zachowany w ich wspomnieniach z dzieciństwa, ukazujący się w snach tych, którzy musieli go opuścić, i w wyobraźni tych, którzy jeśli tam żyją, od jego dzisiejszego kształtu wolą obraz zamknięty pod powieką, mniej realny, ale za to piękniejszy<sup>14</sup>.

Jerzy Illg wspomina o skomplikowanej sytuacji Śląska i Ślązaków, pisze o ich poczuciu krzywdy, urazach, kompleksach i emocjach, które znajdują ujście w izolacjonizmie, popadaniu w prowincjonalizm lub wprost przeciwnie – w potrzebie udowodnienia, że sprawy lokalne nie ustępują tym powszechnie uznawanym i cenionym. Jednak w te bolesne i delikatne kwestie redaktor i autorzy numeru nie wchodzi, pozostawiając skomplikowany

<sup>12</sup> B. Maj: *Od redakcji*. „NaGłos” 1994, nr 15/16, s. 3.

<sup>13</sup> J. Illg: *Dlaczego Śląsk?* „NaGłos” 1994, nr 15/16, s. 5.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 5–6.

splot historycznych przyczyn i społecznych uwarunkowań innym (historykom, socjologom itp.). Powstała w ten sposób niezwykle ciekawa panorama wypowiedzi na temat Śląska, ukazująca rzeczywiście region fascynujący i nieznany, ale też trudno nie zauważyć, że zabrakło czegoś bardzo istotnego – głębszego namysłu nad Śląskiem współczesnym, a nie mitycznym, takim, jaki jest naprawdę, a nie tylko takim, jaki jawi się w fantasmagorycznych wizjach lub wspomnieniach. Śląski numer „NaGłosu” wzbudził duże zainteresowanie, swego rodzaju ewenementem była jego promocja w Teatrze Śląskim w Katowicach. Niewątpliwie przyczynił się do zainteresowania regionem – po tym numerze, podobnie jak wcześniej po prezentacji słynnych filmów Kazimierza Kutza, „wszyscy chcieli być Ślązakami”. Natomiast wśród mieszkańców regionu opinie były podzielone. Krzysztof Uniłowski „wyznaje” z przekąsem:

Swego czasu poświęcony Śląskowi numer „NaGłosu” wprawił mnie w konfuzję. Miło, że ktoś podjął szczyfowy trud zmagania się ze stereotypami na temat krainy węgla i krupników. Zaniepokoiła mnie wszakże zaproponowana przez redaktorów pisma formuła estetyzacji śląskiej przestrzeni. [...] Dobrze wiedzą krakowscy specje, jak odzyskać Śląsk dla polskiej kultury – trzeba wykorzystać sprawdzoną receptę mitograficzną, tę samą, która od dawna decyduje o karierze literatury wykorzystującej motywy kresowe. Śląsk jako kolejna mitorodna kraina, *teatrum* dla nowych utworów o pierwszym wtajemniczeniu w byt bądź odślaniających zawiłe sploty i zaploty genealogiczne? Śląsk jako kolejna utracona Arkadia? Nie tylko przedwojenny Lwów czy Wilno, ale i Katowice jako miejsce trudnego współżycia narodów i kultur? Nie wiem, słuszna to recepta na sukces, czy nie, drażni mnie sam fakt promowania gotowej i ogranej formuły, która – zdaniem krakowskich redaktorów – przysłuży się rewitalizacji regionu. I przez chwilę poczułem się niczym Indianin z rezerwatu, co ku zachwytowi turystów z podwawelskiego grodu (oni wiedzą, jak na Śląsk patrzeć, jak o Śląsku pisać należy) ma odgrywać spektakl miłości do tych familoków z cegły czerwonej, do tych kopalnianych szybów ku niebu się wznoszących, do tych hałd obok rodzinnego osiedla. Tymczasem moja

---

codziennosc jest zupełnie inna. Śląsk „niemiłosiernie brudny, smutny i szary” to właśnie **mój** Śląsk<sup>15</sup>.

Przywołane tu zastrzeżenia wydają się jak najbardziej słuszne, ale – z drugiej strony – trzeba przyznać, że znaczenie śląskiego numeru „NaGłosu” dla wprowadzania tego regionu na mapę najnowszej literatury jest duże, ważne było już samo wywołanie problematyki śląskiej na forum ogólnopolskim. Warto w tym miejscu wspomnieć o poświęconym Śląskowi numerze „Opcji”<sup>16</sup>. Opublikowane w nim artykuły przedstawiają panoramę najnowszej sztuki w regionie (od literatury, przez sztuki wizualne, teatr, film, po muzykę), ale także aktualne problemy społeczne i polityczne oraz nowe interpretacje tekstów dawniejszych (np. *Ziemi Elżbiety Poli Gojawiczyńskiej* z punktu widzenia literackiej krytyki feministycznej<sup>17</sup>). Ze zgromadzonych w tym numerze tekstów wyłania się niejednorodny i zróżnicowany obraz regionu, postrzeganego z odmiennych perspektyw. W pewnym stopniu charakterystyczna i zbierająca pytania, wątpliwości oraz problemy kluczowe w tym numerze „Opcji” wydaje się wypowiedź Małgorzaty Tkacz-Janik:

Śląsk jest czymś, czego nie jestem w stanie nazwać, to dla mnie miejsce bez konturu. Przez długi czas tym konturem była jego przemysłowa i industrialna natura. Teraz istotna jest zmiana, transformacja. Rodzi się pytanie o naturę tej zmiany i rolę, jaką pełnią w niej kultura i sztuka. Warto też zastanowić się, czy jest szansa, aby wypełnić dyskusję o Śląsku jakimś nowym znaczeniem, oraz kto tak naprawdę powinien się tym zająć: państwo czy my sami, a także jaki jest w tym udział ekonomii, marketingu, rynku, przemysłu. Czy rzeczywiście sztuka będzie istotnym czynnikiem w przyszłości, bo potencjał tkwiący

---

<sup>15</sup> K. Uniłowski: *Bez pierwszego języka*. W: *Nie byłem sam. Na siedemdziesięciolecie urodzin Feliksa Netza*. Red. M. Kisiel, T. Sierny. Katowice 2009, s. 190–191.

<sup>16</sup> „Opcje” 2006, nr 1.

<sup>17</sup> K. Kłosińska: *Relacje genderowe w literaturze śląskiej*. „Opcje” 2006, nr 1, s. 20–25.

w tym regionie jest gigantyczny. Widać to chociażby w próbach powoływania oryginalnych galerii sztuki w dawnych budynkach kopalń, hut, w różnych miejscach poprzemysłowych<sup>18</sup>.

Słowa o poszukiwaniu „konturu” regionu i odkrywaniu na nowo Śląska i jego tożsamości (w obliczu przemian) wydają się szczególnie ważne i dobrze oddające sytuację w literaturze przełomu wieków związanej z tym regionem. Z jednej strony nieustannie w kolejnych utworach powraca problem tradycji, rozrachunków z przeszłością, a także ze stereotypami, z drugiej – coraz ważniejsze stają się pytania o przyszłość tego miejsca i jego mieszkańców.

Do najważniejszych utworów ukazujących interesujący mnie region w literaturze schyłku XX wieku można zaliczyć znany esej Adama Zagajewskiego *Dwa miasta*<sup>19</sup>. W szkicu pokazany został przede wszystkim proces dojrzewania artysty, jednak nie bez znaczenia jest miejsce, w którym on się odbywa<sup>20</sup>. Poeta wspomina w nim spędzone w Gliwicach dzieciństwo, które upłynęło w cieniu miasta utraconego – Lwowa. Zagajewski ukazuje odczucia repatriantów, stanowiących ważną część mieszkańców Śląska (zwłaszcza takich miast, jak Gliwice, Bytom, nie wspominając już o Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie). Na kanwie wspomnień swojej rodziny ukazuje trudny proces zasiedlania nowych miejsc oraz odczucia kolejnego pokolenia zawieszzonego pomiędzy miejscem realnym a tym, które nabrało już charakteru mitycznego. W szczególności ciekawy sposób, przez pryzmat własnych doświadczeń, Zagajewski przedstawia zderzenie mentalności repatriantów i autochtonów oraz świadomość nieobecności dawnych mieszkańców, którzy opuścili swoje domy w Gliwicach. Esaj jest świadectwem doświadczenia miejsca, które, początkowo obce, stopniowo staje się

---

<sup>18</sup> *Ziemia obiecana czy przeklęta – rozmowa o roli sztuki na Górnym Śląsku*. „Opcje” 2006, nr 1, s. 30–31.

<sup>19</sup> A. Zagajewski: *Dwa miasta*. W: Idem: *Dwa miasta*. Paryż–Kraków 1991, s. 7–46.

<sup>20</sup> O eseju Zagajewskiego pisze m.in. T. Nyczek: *Kos. O Adamie Zagajewskim*. Kraków 2002, s. 140–146.

coraz bliższe, a najbardziej docenione zostaje wtedy, gdy poeta je opuszcza. Do swoich gliwickich doświadczeń Zagajewski powraca też w wierszach zamieszczonych w najnowszych tomach: *Anteny* i *Niewidzialna ręka* oraz w książce eseistycznej zatytułowanej *Lekka przesada*<sup>21</sup>. Podobną problematykę porusza Julian Kornhauser we wspomianej już powieści *Dom, sen i gry dziecięce*, w której ukazuje dzieciństwo w wielokulturowych Gliwicach, problem skomplikowanej tożsamości i proces dojrzewania artysty<sup>22</sup>. Tak różne utwory poetów związanych z Nową Falą łączy poza miejscem także charakterystyczne dla tego pokolenia odczucie duchowego niezakorzenia. Za jedną z najważniejszych „śląskich powieści” lat dziewięćdziesiątych minionego wieku uznawana jest książka Feliksa Netza *Urodzony w Święto Zmarłych*<sup>23</sup>. Problemy Śląska jako kulturowego pogranicza pojawiały się również w utworach Stanisława Bieniasza, Henryka Wańka, Piotra Lachmana i innych autorów.

Można jednak zauważyć, że niezainteresowani problematyką śląską byli debiutanci tego okresu – młodzi prozaicy (podobnie jak młodzi poeci) wybierali raczej opcję uniwersalistyczną. Krzysztof Uniłowski użył niezwykle trafnego określenia, pisząc, że jest to „proza skądinąd”:

[...] młodzi prozaicy z naszego regionu wydają się odlegli od lokalnej problematyki, nie usiłują mitologizować śląskiej przestrzeni, nobilitować lokalnej tradycji. To raczej domena

<sup>21</sup> A. Zagajewski: *Anteny*. Kraków 2005; Idem: *Niewidzialna ręka*. Kraków 2009; Idem: *Lekka przesada*. Kraków 2011.

<sup>22</sup> Na temat powieści Kornhausera zob. m.in.: A. Bağłajewski: *Oniryczne domy gliwickiego dzieciństwa*. „Kresy” 1996, nr 2, s. 160–163; L. Bugajski: *Zmarnowana okazja*. „Śląsk” 1996, nr 1, s. 61; P. Czaplinski: *Tęsknota za początkiem*. W: Idem: *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 2001, s. 42–54; Z. Marcinów: *Powrót*. „Śląsk” 1996, nr 1, s. 60; F. Netz: *Człowiek niezbytowany (do czasu)*. W: Idem: *Ćwiczenia z wygnania*. Mikołów 2008, s. 349–354. Sam autor pisze o własnym utworze i recenzjach na jego temat w: *Postscriptum. Notatnik krytyczny*. Kraków 1999, s. 124–129.

<sup>23</sup> Opinia P. Majerskiego: *Górnośląski ruch literacki po roku 1989...*, s. 131. Interpretację powieści F. Netza prezentuję w części pierwszej niniejszej pracy.

starszych pisarzy. Młodzi chętniej wybierają postmodernizm niż mitografię. Czy oznacza to afirmację braku tożsamości, „niezakorzenienia”, dezercję wreszcie? Bynajmniej. Z owym „brakiem” młodzi autorzy świetnie sobie radzą, nie widzą niebezpieczeństwa, choroby, z której czym prędzej należy się wyleczyć. Widzą w nim potencjał<sup>24</sup>.

Raczej niechętnie podejmowanie problematyki regionalnej przez pisarzy już uznanych i prawie całkowite jej pominięcie w utworach debiutantów sprawiają, że można mówić o dość powszechnym pod koniec XX wieku (i może wciąż jeszcze na początku wieku XXI) odczuciu, że Śląsk nadal jest „niezapisany” w literaturze najnowszej, że pozostaje „Wielkim Niemową”<sup>25</sup>. Marian Kisiel stawia pytanie o przyczyny braku literackich obrazów Śląska, który nie stał się tak jak inne regiony „małą ojczyzną” w prozie lat dziewięćdziesiątych:

O czym milczy nowsza literatura na Śląsku? [...] na Śląsku wyraźnie nieobecny jest temat gdzie indziej bardziej szeroko poddawany analizom pisarskim. Myślę o problematyce „małej ojczyzny”, kultury i historii lokalnej, która zwłaszcza po roku 1989 zyskała szeroki rozgłos w literaturze polskiej. Na Śląsku jednak ten wątek pojawił się sporadycznie i w ograniczeniu<sup>26</sup>.

Badacz zauważa, że temat przeszłości regionu, tożsamości etnicznej mieszkańców zawsze był silnie obecny na Śląsku, problemy te ujawniły się na nowo z mocą, jednak temperatura dyskusji, sporów na ten temat nie znalazła szerszego odzewu w literaturze, co – jak sygnalizuje Marian Kisiel – może paradoksalnie wynikać właśnie z intensywności problematyki regionalnej, jest efektem swego rodzaju znużenia tą problematyką, ucieczką od regionalizmu. Po roku 1989 w nowszej literaturze na Śląsku nie podjęto tematu lokalnego:

---

<sup>24</sup> K. Uniłowski: *Proza skądinąd*. „Śląsk” 1997, nr 5, s. 25.

<sup>25</sup> Określenie K. Kutza, które przywołuje J. Illg: *Dlaczego Śląsk?...*, s. 5.

<sup>26</sup> M. Kisiel: *Cnota nieobecności?* „Gazeta Wyborcza” (dodatek katowicki) z 17 maja 2000, s. 12.

Można to tłumaczyć mechanizmem retorsji, ale prawdziwsze będzie chyba stwierdzenie, że nastąpiło wyjątkowe zmęczenie pisarzy odradzającym się wówczas ruchem nowego regionalizmu. Sięganie po temat śląski mogło uchodzić za wpisywanie się w ten ruch lub wręcz jego rozbudzanie<sup>27</sup>.

Przytoczona teza nie uległa przedawnieniu, można nawet powiedzieć, że – wprost przeciwnie – nabiera coraz większego znaczenia. Choć trzeba równocześnie zauważyć, że przyczyn, które zniechęcają twórców do sięgania po tematykę śląską, jest znacznie więcej i są one wyjątkowo złożone. Wśród nich są zapewne obawy nie tylko przed publicystycznymi i politycznymi aspektami regionalizmu, ale także przed narzucającą się konwencją pisania o „małej ojczyźnie” (przede wszystkim w tonacji wspomnieniowej, sentymentalno-mitologicznej). Debiutantów może onieśmiewać głos pisarzy uznawanych za autorytety w tej dziedzinie oraz brak własnych doświadczeń. Natomiast twórcy uznani zazwyczaj pragną wyjść poza regionalny krąg życia literackiego i trafić do szerszego grona odbiorców. Twórczość wyrastająca z namysłu nad regionem i z nim związana jednym może się wydawać anachroniczna i nieatrakcyjna, innym – przeciwnie – zbyt modna i popularna, by można było powiedzieć coś nowego, odkrywczego.

Pytanie: czy temat śląski powróci do literatury tutaj tworzonej, wciąż pozostaje bez zdecydowanej, jednoznacznej odpowiedzi. Z perspektywy kolejnej dekady można zaryzykować postawienie hipotezy, że w pewnym stopniu już się to stało. Potrzebny był czas na ochłonięcie, przepracowanie pewnych spraw, bo z opóźnieniem, ale jednak zaległości w podejmowaniu problematyki lokalnej przez pisarzy były nadrabiane. Paradoksalnie odnotowywane przed laty mniejsze zainteresowanie nurtem „małych ojczyzn” na Śląsku przyczyniło się do tego, że temat śląski nie uległ w literaturze nadmiernej schematyzacji, wciąż jest wyzwaniem, które może być na nowo realizowane. Podejmując lokalne tematy, artyści muszą mieć świadomość schematów, konwencji, banałów, których nie

---

<sup>27</sup> Ibidem.



uniknęli pisarze związani z innymi regionami. Konieczne okazuje się nie tylko poszukiwanie nowych rozwiązań artystycznych, ale także pogłębianie rozpoznanych tematów, odkrytych już wcześniej problemów przez lata przemilczanych, które miały status „białych plam” w dziejach regionu i jego mieszkańców oraz – przede wszystkim – odmienna problematyzacja stosunku jednostki do miejsca zamieszkania (poszukiwanie „niezdevaluowanych” określeń, kategorii, weryfikacja dotychczas używanych, takich jak zadomowienie, swojskość, obcość, bliskość). Wciąż okazuje się, że nie ma łatwych odpowiedzi na pytanie o tożsamość kulturową Śląska i Ślązaków. Sprawy tego regionu w utworach literackich nie są czymś danym, ale ciągle są zadane, domagają się poszukiwań wciąż nowych perspektyw, punktów widzenia, sposobów artystycznego wyrażenia. Podobnie jak po roku 1989 czekano na arcydzieło na miarę *Przedwiośnia*, tak można powiedzieć, że czytelnicy na Śląsku potrzebowali utworu, który mogliby uznać za swoją „wielką księgę”, mającą charakter przełomowy w refleksji na temat tego regionu. Zapotrzebowanie na takie dzieło, zarówno w perspektywie ogólnopolskiej, jak i śląskiej, wciąż wydaje się aktualne, choć coraz częściej można się spotkać z uwagami sceptycznymi, podważającymi możliwość powstania takiego utworu w ogóle. Warto zatem przypomnieć książki, które sprawiły, że o Śląsku było głośno (także poza granicami tego regionu), oraz które wprowadzały nowe tony do dyskusji o tym miejscu.

Poza wymienionymi już utworami przywołać można powieść Wojciecha Kuczoka *Gnój*, za którą autor otrzymał Nagrodę Literacką Nike w 2004 roku<sup>28</sup>. Bohaterem powieści jest mały K. – chłopiec, który wychowuje się w śląskim mieście (informacja pod tekstem powieści pozwala utożsamić je z Chorzowem) w tradycyjnej rodzinie. W powieści zostało zarysowane miejsce specyficzne, widziane oczami dziecka: środowisko robotnicze, dom, w którym

---

<sup>28</sup> W. Kuczok: *Gnój*. Warszawa 2003. Książka była też nominowana do Śląskiego Wawrzynu Literackiego – nagrody przyznawanej przez czytelników w plebiscycie organizowanym przez Bibliotekę Śląską w Katowicach. Zob. A. Nawarecki: *Kłopot z tytułem*. W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2003*. Red. J. Malicki, A. Pethe. Katowice 2004, s. 31–40.

rodzina bohatera mieszka od dwóch pokoleń. Powieść ukazuje traumatyczne dzieciństwo, naznaczone lękiem przed ojcem, który przez wychowanie rozumie tresurę. Strach nie opuszcza bohatera nawet wówczas, gdy wyjeżdża ze znienawidzonego domu i gdy jest już dorosły. Bezskuteczne okazują się próby uwolnienia od bolesnych wspomnień, przyjmujące formę marzenia o zagładzie domu. Uznanie i popularność zdobył również oparty na utworze Kuczoka film *Pręgi* w reżyserii Magdaleny Piekorz. Jednak dyskusja na temat książki (oraz filmu) ogniskowała się wokół przedstawionego w niej problemu społecznego – przemocy w rodzinie, spychając na dalszy plan problematykę związaną z przedstawionym miejscem (rzeczywiście w utworze odgrywa ona raczej drugorzędną rolę).

Niemal powszechne uznanie zdobyła wizja Śląska, jaką przedstawiła Małgorzata Szejnert w *Czarnym ogrodzie*<sup>29</sup>. Jeden z recenzentów nazwał ten rozbudowany reportaż „wielką księgą Ślązaków”<sup>30</sup>. Znana publicystka ukazuje dzieje Giszowca i Nikiszowca – osiedli robotniczych zakładanych na początku XX wieku (obecnie są to dzielnice Katowic). Spojrzenie na Śląsk w *Czarnym ogrodzie* jest spojrzeniem z zewnątrz (pisarka jest przybyszem, musi pokonać szereg barier, żeby zbliżyć się do bohaterów swojej książki, żeby skłonić rozmówców do wyznań). Taka pozycja niewątpliwie ma zarówno zalety, jak i wady: sprzyja bardziej odkrywczemu („czystemu”) spojrzeniu, wolnemu od wielu uwarunkowań i obciążeń, ale równocześnie sprawia, że autorka wiele spraw jedynie sygnalizuje, odnotowuje problemy, nie wnikając w nie głębiej, ograniczając swoją prezentację do stanowiska, które reprezentują jej rozmówcy i informatorzy. Trudno bowiem nie zauważyć, że *Czarny ogród* w znacznej mierze utrwała mit Śląska i Ślązaków, dla których najważniejszymi wartościami są praca

<sup>29</sup> M. Szejnert: *Czarny ogród*. Kraków 2007.

<sup>30</sup> F. Netz: *Wielka księga Ślązaków*. „Nowe Książki” 2008, nr 4, s. 8–9. Zob. także: A. Mateja: *Krzyk białych filiżanek*. „Książki w Tygodniku” (dodatek do „Tygodnika Powszechnego”) 2008, nr 8, s. 14–15; M. Mizuro: *Ślązaczka z zachwyty*. „Odra” 2008, nr 9, s. 121–122; A. Pochłódka: *Glikauf*. „Dekada Literacka” 2008, nr 4, s. 106–109; H. Waniek: *W śląskich plewach*. „Więź” 2008, nr 4/5, s. 154–157; B. Widera: *Giszoniada*. „Śląsk” 2008, nr 3, s. 75.

i rodzina<sup>31</sup>. Jak zauważa Krzysztof Uniłowski, dominująca wydaje się w tym reportażu historycznym (ale z elementami kroniki, opowieści rodzinnej i fikcji) strategia mitologizująca<sup>32</sup>. Małgorzata Szejnert przedstawia dzieje pewnej arkadii od jej prapoczątków po zagładę. Z drugiej strony jednak, trzeba odnotować odkrywczość *Czarnego ogrodu*. Reporterka nie przywołuje bowiem tylko powszechnie znanych, „sztandarowych” dla regionu obrazów. Małgorzata Szejnert ukazuje europejskość tego miejsca, które stało się wyzwaniem dla XIX-wiecznych przemysłowców, pragnących tu realizować swoje śmiałe wizje, ale także ojczyzną artystów metafizyków (postać Teofila Ociepki, Erwina Sówki i innych), fotografików, filmowców, naukowców.

Można by w tym miejscu przywołać jeszcze wiele tytułów i autorów książek, które nie stały się bardzo popularne i głośne na arenie ogólnopolskiej, ale z różnych względów są ważne w refleksji nad współczesnym obrazem Śląska w literaturze. Wśród nich są liczne publikacje księdza Jerzego Szymika, przede wszystkim jego zbiory poetyckie, ale też eseje, rozmowy, *Dziennik pszowski* i inne teksty, w których doświadczenie regionalne ukazywane jest z perspektywy osobistej i religijnej<sup>33</sup>. Z kolei w tomach opowiadań mieszkającego w Katowicach Włodzimierza Paźniewskiego *Pięść nad pięściami* i *Obłądny numer* w zabawny sposób została przedstawiona rzeczywistość nie tak bardzo odległa, ale już zaliczana do historii<sup>34</sup>. Krótkie opowiadania są rodzajem rozrachunku z czasami PRL-u, można je nazwać „widokówkami z tamtego

---

<sup>31</sup> Zwraca na to uwagę K. Uniłowski w: *Zagadać milczenie*. O Czarnym ogrodzie Małgorzaty Szejnert rozmawiają Krzysztof Łęcki, Dariusz Nowacki, Stefan Szymutko, Krzysztof Uniłowski i Krystian Wojcieszuk. „Opcje” 2008, nr 1, s. 36–40.

<sup>32</sup> K. Uniłowski: *Czarny ogród jako maszyna do mieszkania*. „Opcje” 2010, nr 2, s. 39–43.

<sup>33</sup> J. Szymik: *Akropol z hotdy, czyli teologia Śląska*. Wstęp J. Miodek. Katowice 2002; J. Szymik: *Dziennik pszowski. 44 kartki o ludziach, miejscach, Śląsku i tęsknocie*. Pszów–Katowice 2004; J. Szymik, A. Petrowa-Wasilewicz: *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny*. Katowice 2005.

<sup>34</sup> W. Paźniewski: *Pięść nad pięściami*. Katowice 2008; Idem: *Obłądny numer*. Katowice 2009.

świata”<sup>35</sup>. To najczęściej groteskowe obrazy, sceny, w których został przede wszystkim podsłuchany i utrwalony język propagandy, ówczesne slogany, nowomowa. Anegdoty i zabawne opowiadki o dawnych śląskich prominentach wydają się nierealne, zmyślane, ukazują absurdy minionej rzeczywistości. Wybór groteskowej formy jest uzasadniony tematyką opowiadań, ale równocześnie rodzi cały szereg pytań o obraz PRL-u w literaturze: w jaki sposób pisarze mogą rozliczyć tamtą epokę, przyjrzeć się jej uważnie, wyrazić coś, czego wcześniej nie powiedzieli historycy i publicyści<sup>36</sup>?

Szczególnie ważny wydaje się fakt, że młodzi, dopiero debiutujący pisarze nie chcą już być „chłopcami i dziewczynami znikąd”, ale coraz częściej w swoich artystycznych próbach ukazują osadzone w regionie problemy i biografie. Grzegorz Kopaczewski w powieści *Huta* (opublikowanej przez wydawnictwo Czarne) kreśli wizję społeczeństwa przyszłości, zamieszkującego teren po Hucie Baildon<sup>37</sup>. Rzeczywiście w Katowicach jest to miejsce bardzo ważne i rozpoznawalne, które w sposób szczególny prowokuje do postawienia pytania o kierunki rozwoju regionu i zachodzące tu przemiany. Wciąż jeszcze niezagospodarowane tereny po jednym z najważniejszych zakładów przemysłowych sąsiadują z dawną kopalnią Kleofas, która została zamieniona na galerię handlową. Powieść Kopaczewskiego rozpoczyna się od następującego rysu topograficznego:

---

<sup>35</sup> Tak nazywa utwory nawiązujące do doświadczeń z czasów Polski Ludowej D. Nowacki: *Widokówki z tamtego świata*. „Znak” 2000, nr 7, s. 28–52.

<sup>36</sup> To ważne zadanie, przed którym wciąż stoi literatura polska. Na takie pytania usiłowali odpowiedzieć autorzy artykułów opublikowanych w numerze „Znaku” poświęconym obrazowi PRL w literaturze lat dziewięćdziesiątych, obok wspomnianego wcześniej D. Nowackiego, również: K. Uniłowski: *Dziedzictwo nowoczesności, przekleństwo ludowej*. „Znak” 2000, nr 7, s. 82–95; M. Wołk: *Peerel, kraj, Polska*. „Znak” 2000, nr 7, s. 53–70, a także P. Czapliński w swojej najnowszej książce *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie naracje*. Warszawa 2009.

<sup>37</sup> G. Kopaczewski: *Huta*. Wołowiec 2007. Autor urodził się w 1977 roku, jest absolwentem Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, debiutował w 2004 roku powieścią *Global nation. Obrazki z czasów popkultury*, mieszka w Chorzowie.

Huta to obszar działającej, ale wygaszanej już Huty Baildon. Od wschodu graniczy ona ze ścisłym centrum Katowic i sięga przez dzielnicę Dąb aż po skraj chorzowskiego parku. Jej północne granice wyznacza regionalna autostrada. Od południa sąsiaduje z Załężem – najbiedniejszą dzielnicą Katowic. Huta leży w samym centrum trzymilionowej aglomeracji. Działka czeka na inwestora<sup>38</sup>.

Tereny przemysłowe stają się miejscem akcji powieści, udowadniając tym samym kulturotwórczą rolę pejzażu Śląska. W opisach dominuje kontrast pomiędzy dawnym a nowym wizerunkiem huty, ale także podkreślany jest fakt, że mimo murów i izolacji od otoczenia, stanowi ona integralny fragment miasta, jest wpisana w śląski krajobraz:

Dotąd wystarczało mi podglądanie z autobusu: najpiękniej jest z osiemset siedemdziesiąt, z góry, z estakady od północno-zachodniej strony, gdy jedzie się rano z Chorzowa – Huta we mgle, już wygaszona i jeszcze wyciszona; nie widać, nie słychać, można wtedy pomyśleć, że pasuje do miasta, że jest jego częścią. [...] Moja Huta zmalała, została przytłoczona. Stalownia jeszcze się trzymała. Kastalia też. Wciąż tak samo cicha mimo hałasu, który napiera teraz z każdej strony. Reszta jest inna. Jaśniejsza, głośniejsza, pełniejsza ludzi, języków, muzyki, zapachów. Zagospodarowana. Patrzyłem na Hutę z autobusu i czasem myślałem, żeby wpaść, się przyłączyć, ale te ceny! Krajobraz się zmienił, i ten nowy wymył mi z pamięci ten stary. Budynki, na zewnątrz wciąż te same od czasów daleko przedbismarckowskich, rosły teraz od środka. Cała Huta kipiała, rozpychała się łokciami, rosła, jak rośnie myśl, nie budowła – jakby powiedział poeta na usługach totalitarnego państwa. [...] Więc taki widok mam teraz przed oczami i tylko ten. Nowy. To za sprawą Huty zauważyłem, że moja absorpcja miejskiego krajobrazu jest tak silnie nastawiona na teraz, że bezwzględnie tępi obrazy przeszłości. To, co było, znika. To, co jest, wydaje się istnieć od zawsze. Z trudem więc przychodzi mi odmalowanie sobie

---

<sup>38</sup> Ibidem, s. 5.

---

Huty z czasów, gdy nie figurowała jeszcze w przewodnikach, reklamach tanich linii lotniczych i telewizyjnych programach o stylu życia<sup>39</sup>.

Młody pisarz zarysowuje przeciwwagę dla przestrzeni konsumpcji (olbrzymiego centrum handlowego po drugiej stronie ulicy) i przedstawia wizję zamkniętego osiedla, odizolowanej społeczności, którą tworzą artyści, naukowcy, ludzie pragnący od życia czegoś więcej. O dawnym, przemysłowym charakterze tego miejsca, przypominają w powieści budynki, nazwy miejsc, ulic, pomniki Baidona i Redena. W literackiej wizji na miejscu dawnej huty powstaje nowa dzielnica, właściwie miasto w mieście dla wybranych oryginałów, którzy marzą o lepszym świecie, stawiającym przede wszystkim na rozwój jednostek. W Hucie nieważne staje się to, co się posiada, lecz liczy się przede wszystkim osobowość. Do tej enklawy przedostaje się Tomasz – doktorant Uniwersytetu Śląskiego, socjolog, który ma zbadać od wewnątrz ten świat. Jego poznawanie Huty wywołuje pytanie, czy społeczeństwo bez zakłamania, korupcji, w którym nie liczą się dobra materialne, może w ogóle istnieć. Powieść wyraża tęsknotę młodego pokolenia za inną rzeczywistością, w której wartość człowieka ocenia się miarą jego faktycznych uzdolnień i kreacyjnych mocy, choć z drugiej strony – bohater raczej nie ma złudzeń, demaskuje ułudę przedstawionej wizji, która okazuje się kolejną utopią.

Przywołane opisy z powieści Grzegorza Kopaczewskiego przedstawiają charakterystyczny poprzemysłowy pejzaż, który okazuje się szczególnie inspirujący dla wielu artystów. Interesującym zjawiskiem jest popularność Śląska w malarstwie, fotografii, filmie. Artyści w swoich pracach dokumentują region w momencie przeobrażeń, odkrywają malarskość i specyficzny klimat miejsca, znikający Śląsk fascynuje nostalgicznymi, melancholijnymi krajobrazami. W powszechnym przekonaniu dawny przemysłowy region wciąż pozostaje miejscem prymatu tego, co materialne, nad tym, co duchowe. Twórcy często zadają pytanie, co się dzieje,

---

<sup>39</sup> Ibidem, s. 16–17.

gdy materia kruszeje, rozpada się, gdy znika, z użyciem różnych środków szukają nowego konturu regionu. Jarosław Świerszcz pisze:

Sztuka Górnego Śląska drugiej połowy XX wieku kształtowała się w szczególnym kontekście miejsca pozostawionego, zdegradowanego do funkcji regionu, którego głównym zadaniem było dawać: produkcję przemysłową, bogactwo naturalne, ludzi wreszcie, od których nie oczekiwano artykułowania odczuć i uczuć, lecz wymagano tylko i wyłącznie pracy<sup>40</sup>.

Następnie autor stwierdza:

Górny Śląsk to enklawa na pograniczu dużych, ekspansywnych formacji kulturowych, swoisty tygiel, w którym stopiło się i nadal stapia kilka równoległych historii, tradycji, światopoglądów, religii. Miejsce z odmienną architekturą, założeniami urbanistycznymi, budownictwem przemysłowym obecnym od zawsze i wszędzie, z odmiennym kolorem i kolorytem lokalnym, perspektywą zakłóconą przez chaos zabudowy (absurdalne wtlaczanie w zabytkowe struktury betonowych sześcianów i prostopadłościanów). Śląsk to miejsce brutalne przez skalę, agresywne przez powtarzalność form, bezwzględne przez determinację jednostki, a równoległe niezwykle przez swą zdziwiającą różnorodność, relację prywatności wobec monstrum materii, ciszy wobec hałasu, kolorów wobec szarości, jednostki wobec tłumu, tradycji zdarzeń prywatnych, wagi przedmiotów drobnych, historii odległej i tej w zasięgu ręki. Śląsk to miejsce dla artysty niezwykle, determinujące tych, którym jest dane, lub tych, którzy je wybrali, stale wymuszające, by brać je pod uwagę, by przez niezmiennie, twórcze odnoszenie się do danej rzeczywistości poszukiwać jej zbiorowej tożsamości, a przez to i własnej jednostkowej tożsamości artysty<sup>41</sup>.

---

<sup>40</sup> J. Świerszcz: *Tożsamość miejsca – tożsamość artysty*. „Śląsk” 1998, nr 8, s. 52.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 53.

Obrazy zdegradowanego pejzażu, środowiska życia człowieka, w którym jest dla niego samego coraz mniej miejsca, pojawiały się oczywiście już wcześniej, gdy jeszcze powszechne było przekonanie o niezaprzeczalnie przemysłowym charakterze tego miejsca, gdy często na siłę podtrzymywano taki wizerunek i nie mówiło się o konieczności rewitalizacji zniszczonych terenów. Przykładem może być twórczość Romana Nowotarskiego – artysty urodzonego w 1932 roku w Worochcie na Huculszczyźnie, a po wojnie zamieszkałego w Zabrze. Nowotarski w swoich obrazach ukazuje ścieranie się materialnej rzeczywistości Śląska z nastrojem, metaforyką przedstawianych miejsc. Pejzaże miejskie tego artysty są silnie uproszczone, syntetyczne, przedstawiają: nagie ściany domów, podwórka, kamienice. Zgaszone barwy, utrzymane w skromnej gamie kolorystycznej, budują nastrój tych obrazów – pełen melancholii, zadumy. Nowotarski nie tylko maluje, ale także pisze wiersze, śpiewa – również w tego typu działalności artystycznej ukazując wyrazisty obraz regionu, odwołujący się zarówno do tradycji, jak i do przekonania o przemijaniu dawnego Śląska:

Gdzieś w otworach bram przechodnich  
Z podwórkami psów bezdomnych  
Z trzepakami, klopszangami  
Grają chłopcy szmaciankami  
Cień przemyka, cień przemyka  
Cień przemyka, noc zapada  
Starym fajki drzemią w dłoniach  
Na ławeczkach pod ścianami  
Siedzą rzędem nieruchomi  
Czas przemija razem z nami  
Czas przemija, czas przemija  
Czas przemija, razem z nami

Walą domy pochylone  
Co do ziemi kryją dachy  
I z wytartych ścian odpada  
Czas złuszczony kawałkami  
Tam ktoś mieszkał, tam ktoś mieszkał



Tam ktoś mieszkał razem z nami  
Tam ktoś mieszkał, tam ktoś mieszkał  
Już go nie ma między nami

Baby w oknach są za ciasne  
Każdą oddech zatrzymuje  
Tęgie piersi znad doniczek  
Swoich chłopców wypatrują  
A pod ziemią czarny las  
A pod ziemią czarny las  
I zwęglony kwiat paproci<sup>42</sup>

W pejzażach fabrycznych miast malowanych przez Nowotarskiego rzadko pojawiają się ludzie. Szczególny pod tym względem jest *Autoportret z przypomnienia* z 1996 roku. Cały obraz wypełnia dom, galeryjka z balustradą ciągnąca się wzdłuż budynku na wysokości pierwszego piętra przecina poziomo obraz, a okna i dwuskrzydłowe drzwi wyznaczają jego środek. W otwartych drzwiach stoi chłopiec w krótkich spodenkach. Postać dziecka jest w centrum obrazu, ale równocześnie jest niejako przytłoczona przez brązowo-bury budynek – to tylko drobny, jasny punkt. Poza nim nie ma na obrazie nikogo. Okna są pozamykane, pozasłaniane, budynek wydaje się wręcz wyludniony. Tylko to dziecko w drzwiach, które zatrzymało się na progu, jeszcze jest w domu, ale zapewne już wkrótce go opuści. Opustoszałe domy w malarstwie Nowotarskiego wydają się symbolem całego regionu. *Autoportret z przypomnienia* jest kompozycyjnie podobny do wcześniejszego obrazu zatytułowanego *Wspomnienie* z 1977 roku. Również tę pracę w całości wypełnia dom, budynek dwupiętrowy. Pośrodku dolnej kondygnacji, w miejscu drzwi lub w samych drzwiach widać parę nowożeńców. Właściwie jest to zdjęcie – portret ślubny. Państwo młodzi zastygli w sztywnych pozach, jakby ustawieni przez fotografa w atelier na początku wieku. Poza nimi nie ma innych śladów osób. Również na tym obrazie okna są ciemne, odbijają się jasne ramy, jednak nie widać

---

<sup>42</sup> R. Nowotarski: *Śląski blues*. W: Idem: *Malarstwo*. Katowice 1998, s. 84.

życia w środku. Także ten obraz jest utrzymany w ciepłych barwach: brązowo-czerwono-żółtych. Wiesława Konopelska zauważa, że malarstwo Nowotarskiego jest zostawianiem śladów po sobie, po innych:

Śląsk i jego krajobraz – tworzony i przetwarzany przez człowieka, nacechowany zachowaniami symbolicznymi, stanowiący swoiste *sacrum* dla ludzi stąd, w obrazach Romana Nowotarskiego, człowieka z innego świata, ale wrosłego w tę rzeczywistość, pozostaje nieodgadniony, mityczny, a zarazem do bólu realny. Jest jak kolejne zwrotki śląskiej ballady – trochę rzeczywistej, trochę urojonej, opowiadającej o czyimś losie<sup>43</sup>.

Jan Szmatoch, artysta grafik urodzony w Rudzie Śląskiej – jak sam mówi – „w najprawdziwszym familoku z czerwonej cegły” ze smutkiem konstatuje, że miasto jego dzieciństwa „sypie się”, znika na jego oczach<sup>44</sup>. Liczne akwaforty Jana Szmatocha, przede wszystkim cykle *Okna* i *Pejzaże*, są próbą utrwalenia i ocalenia odchodzącego Śląska<sup>45</sup>. Jarosław Świerszcz pisze o pracach tego artysty:

Wędrujemy przez galerię portretów, miejsc ukazywanych w różnej skali, z odmiennych punktów widzenia; samotnych domów, kwartałów ulic, studni podwórek, popodpieranych, spiętych ankrami kamienic, przedmiotów, detali. Szmatoch w przejmujący sposób oddaje w swych cyklach graficznych proces fizycznego zanikania materialności, lecz owo zanikanie czy przemijanie wzmacnia naszą projekcję wspomnień, nadaje wagę stałemu przypominaniu. Szmatoch konsekwentnie od-

<sup>43</sup> W. Konopelska: „Z podwórkami psów bezdomnych...”. „Śląsk” 2000, nr 7, s. 25.

<sup>44</sup> *Portret z pejzażem w tle. Rozmowa z Janem Szmatochem*. Rozmawiała M. Jaworska. „Śląsk” 1996, nr 12, s. 52.

<sup>45</sup> O akwafortcie *Okno IVC* autorstwa Jana Szmatocha pisze Aleksandra Kunce, która dostrzega w tym dziele atrybuty śląskiej kultury (okno w familoku, poduszeczka na parapecie), ale praca plastyka jest dla niej przede wszystkim znakiem śląskości, śladem, który odślania wymiar mentalny, zmusza do bardziej

budowuje naszą pamięć o miejscach najbliższych, bo przecież fizycznych świadectw przeszłości jest wokół nas coraz mniej<sup>46</sup>.

Grafiki Jana Szmatlocha przedstawiają nie tylko zanikanie pejzażu, ale także coraz bardziej odczuwaną nieobecność ludzi. Artysta jednak zauważa, że ten brak człowieka na jego pracach jest raczej pozorny:

Są grafiki, gdzie on się pojawia gdzieś w oknie za firanką, zerka w półotwartych drzwiach, jest wyłącznie epizodem. Natomiast ja chciałbym, aby mimo tej pozornej nieobecności człowieka w moich pracach on był wyczuwalny. Aby była wyczuwalna jego obecność, właśnie zza firanki, z otwartego okna, w pięknym murze...<sup>47</sup>.

Śląsk poindustrialny odkrywają dla siebie artyści fotograficy: Michał Cała, Joanna Helander. Ciekawy jest album fotografii Wojciecha Wilczyka<sup>48</sup>, do którego krótki wstęp napisał Andrzej Stasiuk. Autor *Fado* poprzez fotografie Wilczyka patrzy na Śląsk podobnie jak na „znikającą Europę” w swoich książkach, widząc w nim miejsce, które przemija, jest obdarzone niezwykłym klimatem, współtworzy „melancholijną geografę kontynentu”:

To są huty, kopalnie, koksownie, elektrownie. Zgasły, wyczerpały się, wypaliły, niszczały, wygasły. To są domy, w których już nie zamieszkało, w których się powymierało. Przyjadą wielkie auta, żeby to gdzieś wywieźć i wyrzucić. To dziwnie brzmi, ale trzeba wywozić i wyrzucać domy i miasta, żeby zrobić miejsce dla następnych, które też się kiedyś wywiezie i wyrzuci<sup>49</sup>.

---

intensywnego spojrzenia. A. Kunce: *Okno mentalne*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Myśleć Śląsk. Wybór esejów*. Katowice 2007, s. 61–65.

<sup>46</sup> J. Świerszcz: *Czas wytrawiony*. „Śląsk” 1998, nr 4, s. 80.

<sup>47</sup> *Portret z pejzażem w tle...*, s. 53.

<sup>48</sup> W. Wilczyk: *Czarno-biały Śląsk*. Teksty A. Stasiuk, W. Wilczyk, M. Grygiel. Katowice 2004.

<sup>49</sup> A. Stasiuk: *I tak to się wszystko kiedyś skończy*. W: W. Wilczyk: *Czarno-biały Śląsk...*, s. 5.

Ciekawe wydają się anatomiczne porównania, Stasiuk dostrzega „cielesność” poindustrialnego pejzażu, jego zarażenie przemijaniem, śmiercią:

To wszystko wygląda jak szkielet, od którego odpada mięso, i dopiero teraz widać, jak było zrobione. Można tu przychodzić jak na cmentarz, żeby się pogodzić i przygotować. Dopiero teraz, gdy się rozlatuje, widać, że było tego za dużo, że było niepotrzebne i nic się właściwie nie stało, gdy już tego nie ma<sup>50</sup>.

Pisarza uderza także nowe życie, które porasta ruiny, odwieczny porządek wymierania i rodzenia się:

Nie do wiary, ale widać, jak w szczeliny wpełza trawa, a z zatrutych miejsc wyrastają drzewa. Pojawia się woda w kałużach, w wodzie odbijają się obłoki. Wszystko wskazuje na to, że na końcu będzie jednak tak samo, jak było na początku. Pejzaż po prostu się zasklepi za pomocą nieba, wody i roślin, zrośnie się, i cały ten industrialny epizod pójdzie w zapomnienie. Drzewa będą się karmić niejadalnymi resztkami.

No tak, ale wtedy już nikt nie będzie robił zdjęć<sup>51</sup>.

Znamienny jest tytuł albumu zdjęć Wojciecha Wilczyka *Czarno-biały Śląsk*, odsyłający do fotografii czarno-białej, ale również do stereotypowego widzenia „czarnego kraju”<sup>52</sup>, który wbrew

---

<sup>50</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> O podziale Śląska na Czarny, Biały i Zielony pisze autor przedwojennego przewodnika. S. Berezowski: *Turystyczno-krajoznawczy przewodnik po województwie śląskim*. Katowice 1937 (reprint Katowice 1990), s. 36–44. Ślady takiego podziału można odnaleźć w powieści G. Morcinka: „Inni, ci młodzi i obrotniejsi, poszli po fehcie. Z mandolinami, harmonijkami, okarynami, a nawet brąblami. Rozleźli się po całym Śląsku, i tym zielonym, i tym białym, przystają przed chałupami sytych pampuchów i grają [...]”. G. Morcinek: *Pokład Joanny*. Poślowie W. Nawrocki. Katowice 1971, s. 255. Zob. także *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Teksty wybrał i wstępem opatrzył W. Janota. Katowice 1981.

temu określeniu okazuje się jednak niezwykle fotograficzny, inspirowany.

W odmienny, bo nadzwyczaj kolorowy sposób przedstawia Górny Śląsk Tomasz Tomaszewski. Współpracownik amerykańskiego „National Geographic” i trzykrotny juror konkursu World Press Photo w roku 2009 wykonał cykl fotografii zatytułowanych *Cześć pracy*<sup>53</sup>. Artysta przedstawia ludzi podczas pracy lub odpoczynku, świętowania. Na zdjęciach uchwycone zostały emocje portretowanych postaci oraz niepowtarzalne barwy miejsc, na przykład rozświetlone wnętrza hut, gra szarości podwórka czy różne odcienie w gołębniku. Zdjęcie przedstawiające dziewczynki, które po procesji Bożego Ciała w Lipinach rzucają płatki kwiatów w górę i cieszą się z deszczu kwiatów, zostało uznane za zdjęcie roku (Grand Press Foto). Wystawa i album zawierający fotografie z tego cyklu opatrzone tytułem-pytniem: *Hades?* Artysta raczej przekonuje, że miejsce, które go zafascynowało, wcale nie jest mroczne jak królestwo podziemi, lecz mieni się różnymi barwami, ukazuje całą gamę odcieni. Adam Sobota we wprowadzeniu do albumu Tomaszewskiego pisze:

Autor [fotografii – E.D.] spostrzegł, że Górny Śląsk ma swój wyraz w określonej palecie barw o niepowtarzalnej ekspresji, może dosyć brutalnej, ale też inspirującej wyobraźnię. Zarejestrowany przez niego kolor wydaje się harmonizować z emocjonalną specyfiką ludzi tam żyjących i dynamicznie współgra z odkrywaniem relacjami ludzi i przedmiotów<sup>54</sup>.

Zarówno czarno-białe fotografie Wojciecha Wilczyka, jak i mieniące się jaskrawymi kolorami zdjęcia Tomasza Tomaszewskiego stają się pytaniem o nowy kontur regionu, o to, co wypełni opustoszałe miejsca, w jaki sposób zostaną one zapisane w teks-

---

<sup>53</sup> Wystawa fotografii T. Tomaszewskiego była prezentowana w lutym i marcu 2010 roku w Górnośląskim Centrum Kultury w Katowicach w Galerii Piętro Wyżej.

<sup>54</sup> A. Sobota: *Wartość pracy*. W: T. Tomaszewski: *Hades?* Katowice 2010, s. 15.

tach kultury. Podobne poszukiwania można dostrzec w obrazach filmowych (w ciągu ostatniej dekady nakręcono kilkanaście filmów fabularnych, które rozgrywają się w scenerii górnośląskiej, w poprzemysłowych plenerach<sup>55</sup>) i literackich.

Pytaniom o język i sposób, w jaki można oddać w sztuce doświadczenie Śląska, towarzyszy również refleksja nad tożsamością kulturową, historią i współczesnością regionu, którą podejmują naukowcy, publicyści i eseści.

Przełomowy charakter miała książka Stefana Szymutki *Nagrobek ciotki Cili*. Eseje tego literaturoznawcy wyznaczyły nowy sposób mówienia o regionie i własnych korzeniach, polegający na połączeniu narracji wspomnieniowej, autobiograficznej ze współczesną refleksją humanistyczną, erudycyjnymi odwołaniami do filozofii i literatury<sup>56</sup>. Dialog z esejami Szymutki podjął Aleksander Nawarecki w *Lajermanie* (autorzy planowali początkowo wydać wspólną książkę)<sup>57</sup>.

O trudnych sprawach historycznych, „białych plamach” w dziejach regionu, ale także współczesnych problemach pisze Krzysztof Karwat w książkach *Ten przeklęty Śląsk* oraz *Jak hanys z gorolem*<sup>58</sup>.

W sposób bardzo zróżnicowany ukazana została problematyka regionalna w pracy Aleksandry Kunce i Zbigniewa Kadłubka *Myśleć Śląsk*<sup>59</sup>. Przedmiotem uwagi autorów jest szerokie spektrum zagadnień: nie tylko literatura, ale także sztuki wizualne, historia

<sup>55</sup> Zob. J.F. Lewandowski: *Dekady kina śląskiego*. „Śląsk” 2010, nr 6, s. 49.

<sup>56</sup> S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001.

<sup>57</sup> A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010.

<sup>58</sup> K. Karwat: *Ten przeklęty Śląsk*. Katowice 1996; Idem: *Jak hanys z gorolem: rozważania o Górnym Śląsku*. Katowice 1999.

<sup>59</sup> A. Kunce, Z. Kadłubek: *Myśleć Śląsk*.... Stefan Szymutko zauważył, że ta książka prezentuje „esencjonalne” ujęcie problematyki śląskiej, które polega na próbach ustalenia, na czym polega śląskość. Badacz wspomina także o drugim nastawieniu – „egzystencjalnym”, w którym pisarze przedstawiają losy Ślązaków i „zastanawiają się, co z tych losów wynika”. Wypowiedź S. Szymutki w: *Zagadać milczenie...*, s. 36. Na temat książki A. Kunce i Z. Kadłubka pisałam już w innym miejscu – zob. E. Dutka: *Namysł i spotkanie*. „Kultura Współczesna” 2009, nr 3, s. 219–225.

i przede wszystkim codzienność. W tej publikacji zamieszczone zostały analizy antropologiczne śląskiego domu, wielokulturowej mozaiki, jaką można odnaleźć w Gliwicach, biografie słynnych mieszkańców regionu, jak też filologiczne uwagi o literaturze tworzonych w różnych językach na Śląsku i refleksje na temat pozornie zwykłych, codziennych doświadczeń. Autorzy książki *Myśleć Śląsk* nie próbują przedstawić jednolitego obrazu Śląska, raczej proponują czytelnikom żmudny wysiłek układania drobnych elementów – dopasowywania śląskich puzzli.

Zbigniew Kadłubek jest też autorem zbioru szkiców pisanych gwarą – *Listy z Rzymu*<sup>60</sup>. Autor spróbował „językiem pierwszym” mówić o tym, o czym zazwyczaj w gwarze się nie mówi – o Logosie, tożsamości, poczuciu zagubienia we współczesnym świecie, braku zakorzenienia. Kadłubek „szturmuje granice języka”, by dowiedzieć się więcej o sobie, a zarazem by powiedzieć więcej o miejscu najbliższym. Autor ze swoją śląskością się zмага, „tarmosi”, odczuwa ją jako rodzaj napiętnowania, stygmatyzacji, ale również dumy.

---

<sup>60</sup> Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008.

## Zapisywanie miejsca

W niniejszej książce spróbuję przedstawić różne sposoby zapisywania Śląska i szukania konturu tego regionu w literaturze przełomu XX i XXI wieku, w utworach zarówno autorów pochodzących z regionu i tu tworzących, jak i tych, o których można powiedzieć, że są „z zewnątrz”. Pragnę zwrócić uwagę na wybrane utwory literackie, które przekonują o tym, jak bardzo dynamiczna, zmienna jest materia regionalna, pozwalają śledzić różne etapy kształtowania się współczesnego myślenia o okolicy najbliższej i odmienne rodzaje doświadczenia tego miejsca. Wśród analizowanych tekstów są zarówno utwory ciekawe pod względem artystycznym, jak i bardziej konwencjonalne, a także nastawione przede wszystkim na dostarczanie czytelnikom rozrywki. W każdym z nich jednak można dostrzec pewne rysy (szkice) literackiego konturu tego regionu, świadectwo zmagania się z tym miejscem bądź jego postrzegania, pytania o język i sposób mówienia o regionie. Celowo w swojej pracy nie precyzuję geograficznych granic Śląska, gdyż zmieniają się one w zależności od analizowanych tekstów (w powieści Kazimierza Kutza refleksja jest skoncentrowana na problematyce górnośląskiej, ale w książce Henryka Wańka obejmuje też obszar Dolnego Śląska i Śląska Opolskiego, jeszcze w innych utworach – na przykład w poetyckiej powieści Jacka Durskiego i opowiadaniach Witolda Turanta uwagi odnoszą się do konkretnego miasta – Katowic). Interesuje mnie przestrzenny wymiar ludzkiego doświadczenia, który można dostrzec w tekstach przedstawiających wybrane miejsce. Swoją uwagę koncentruję na



prozatorskich utworach najnowszych, powstałych po roku 1989. Jedyny wyjątek stanowi szkic poświęcony twórczości Stanisława Krawczyka, przede wszystkim poety, ale również autora ciekawej prozy – *Zapisków na prowincji*. Uznałam, że warto włączyć fragment o poezji Krawczyka do tego zbioru, gdyż stanowi ona interesujący przykład zaangażowania w problematykę regionalną ponad bardzo dotkliwie wciąż odczuwanymi podziałami na Śląsk i Zagłębie (poeta pochodzi z Zagłębia Dąbrowskiego, tworzy na Śląsku, a w swoich wierszach, prozie i wypowiedziach publicystycznych przerzuca pomosty pomiędzy regionami).

W wybranych utworach szukałam przede wszystkim śląskich topografii – zapisu obrazów tego regionu i refleksji nad jego specyfiką, historią, kulturą, nad kondycją mieszkańców, które stanowią podstawę do refleksji na temat doświadczenia właśnie tego konkretnego miejsca, ale też przestrzeni w ogóle. Mam świadomość, że przedstawiony wybór ma charakter subiektywny, że pominęłam wiele ważnych utworów i autorów, pozostaje nadzieja, że udało mi się choć w części zarysować to interesujące zagadnienie.

W swoim podejściu do problematyki szeroko rozumianej literackiej regionalistyki wskazówek szukałam w pracy Hanny Buczyńskiej-Garewicz *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*<sup>1</sup>, w której autorka podejmuje refleksję nad relacją zachodzącą pomiędzy człowiekiem a przestrzenią. Praca ma charakter filozoficzny, jednak często przywoływane są w niej również dzieła literackie (m.in. Marcela Prousta, Czesława Miłosza, Italo Calvino), odzwierciedlające różne sposoby doświadczania, doznawania przestrzeni. Recenzentka tej publikacji – Zuzanna Dziuban zauważa, że nic przewodzi opracowania stanowi przekonanie, że:

[...] współczesny namysł nad przestrzenią wychodzić musi od hermeneutyki miejsc, a zatem od przestrzeni kulturowo zinterpretowanej. Buczyńska-Garewicz, podkreślając istotną rolę „egzystencjalnego” czy „duchowego” zakorzenienia doświadczenia

<sup>1</sup> H. Buczyńska-Garewicz: *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*. Kraków 2006.

choćby u Bachelarda czy Bensego, artykułuje tym samym hermeneutyczny kontekst przestrzeni. Wychodząc przecież od Heideggerowskiego projektu, który miejsca poczytuje za ucieleśnione sensory – porusza się w polu wyznaczonym przez pojęcia zamieszkiwania, bliskości czy swojskości, które odwołują się do kontekstu społecznej czy też kulturowej zrozumiałości miejsc<sup>2</sup>.

Pragnę sprawdzić narzędzia podsuwane przez tę badaczkę w odniesieniu do literackich wizerunków wybranego miejsca – Śląska, chcę postawić pytanie, na ile analizowane teksty stanowią zapis doświadczenia tej właśnie, konkretnej przestrzeni, a na ile mają charakter uniwersalny – ukazują zamieszkiwanie w konkretnym miejscu jako sposób bycia, problematyzują związek z miejscem, prezentują rozumiejącą relację z przestrzenią itp. Dokonując analizy i interpretacji wybranych tekstów, poszukuję związanych z danym regionem figur i strategii narracyjnych, artystycznych rozwiązań, które (choć w pewnym stopniu) można uznać za najbardziej dla niego adekwatne czy charakterystyczne i które mogą wyznaczać nowy „kontur” tego miejsca. Hanna Buczyńska-Garewicz w swojej pracy pokazuje niejednorodność rozumienia przestrzeni (przestrzeń fizykalna i przestrzeń życia, duchowa), relacyjność (przestrzeń jako specyficzna relacja egzystencjalna, duchowa – związek pomiędzy człowiekiem a zamieszkiwaną przez niego przestrzenią) i subiektywność doświadczenia przestrzeni. Autorka skłania się przede wszystkim do hermeneutyki przestrzeni, czyli analizy konkretnych znaczeń wiązanych przez człowieka z doświadczaną przestrzenią. Tytułowe „miejsca, strony, okolice” to terminy zaczerpnięte wprost z „Heideggerowskiego słownika, wypracowanego zarówno w *Byciu i czasie*, jak i w późniejszych [...] pismach, poświęconych problematyce przestrzeni (*Budować, mieszkać, myśleć; O źródle dzieła sztuki; Sztuka i przestrzeń*)”<sup>3</sup>. Miejsce stanowi otoczenie ludzkie – „należy do świata, wobec którego człowiek *jest w*”, „miejsce jest konstytu-

<sup>2</sup> Z. Dziuban: *Hermeneutyczny wymiar doświadczenia przestrzeni*. „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 128.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 126.

wane w ludzkiej egzystencji i ze względu na tę egzystencję<sup>4</sup>. Okolicą Heidegger nazywa miejsca otaczające człowieka, przestrzeń doświadczoną, której istotę stanowi relacyjność – „okolica to coś, co znajduje się wokół człowieka, co konstytuuje się ze względu na niego, co dobrze znane i bliskie, wobec czego występuje związek zażyłości”, okolicą są „miejsca wyróżnione ze względu na ludzkie bycie” i okolica jest zawsze bytem rozumianym, który pozwala mówić o bliskości człowieka wobec prawdy bycia (pojęcie okolicy jest instrumentem do mówienia o bliskości osiągananej przez rozumienie)<sup>5</sup>. Zarówno pojęcie okolicy, jak i strony to słowa mające subiektywny, indywidualizujący punkt odniesienia<sup>6</sup>. Pojęcie strony stanowi pewien stosunek zażyłości, bliskości, strony obrastają wieloma znaczeniami znanymi tylko konkretnej jednostce, związanymi z jego przeżyciami i marzeniami, strona „ma tu sens minigeograficzny, ale zdominowany jest on przez sens emocjonalny, historyczny, krajobrazowy, społeczny”<sup>7</sup>. Przestrzenna tematyzacja bycia prowadzi do zwrócenia uwagi na takie kategorie, jak: bliskość, swojskość, przynależność, zażyłość, zamieszkiwanie:

Czyjeś strony czy okolice to ojczyzna, ojcowizna, swojskość, przeciwstawione obcości, nieswojskości obczyzny. Strony i okolice są więc związane ze sposobem bytowania człowieka w świecie. Nie mówią one natomiast nic o mierzalnych odległościach. Nie należy ich jednak również wiązać wyłącznie z emocjonalnym zaangażowaniem, z uczuciami miłości czy nienawiści, radości czy smutku. Niezwykle ważnym *novum* analiz Heideggera jest ujmowanie relacji między człowiekiem a otoczeniem w kategoriach ontologicznych, w pojęciach sposobu bycia jestestwa, a nie w kategoriach świadomościowych. To nie emocjonalny stosunek do miejsca przebywania wyznacza zakres *okolic*, lecz obszar ten jest określony zdolnością zadomowienia, zakorzenienia, czyli przyswojenia sobie obcości. Emocjonalny aspekt sprawy, który Heideggera zresztą nigdy nie

<sup>4</sup> H. Buczyńska-Garewicz: *Miejsca, strony, okolice...*, s. 26.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 27, 106.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 105.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 107.

interesował, może być rozpatrywany dopiero jako wtórny, nadbudowany nad rzeczywistością swojskością miejsc uzyskaną dzięki przewyciężeniu inności i obcości rzeczy. Człowiek rozumiany jako bycie-w-świecie stale konstytuuje, *zrazu i zwykle*, swą okolicę. Świat człowieka składa się ze *stron* czy *okolic*. Albowiem to sposób rozumienia określa treść i zakres świata jako *okolicy*, a nie cielesna materialność obiektów<sup>8</sup>.

Zuzanna Dziuban zarzuca Hannie Buczyńskiej-Garewicz, że w swojej pracy nie dokonała problematyzacji i krytycznego oglądu retoryki bliskości i swojskości:

Eksplorowana przez Buczyńską-Garewicz kategoria zamieszkiwania czy wiązana z nią figura domu doczekały się przecież krytycznych analiz. Wystarczy wspomnieć o sytuujących się w szerszej, filozoficznej perspektywie, zdecydowanie polemicznych wobec „Heideggerowskiej *oikonomanii*” koncepcjach Derridy czy wyrastających na gruncie radykalnej hermeneutyki krytycznych ujęciach Heideggerowskiego toposu bliskości. Buczyńskiej-Garewicz – która w żaden sposób się do tych koncepcji nie odnosi – nie udaje się niestety uniknąć tak często zarzucanej Heideggerowi jednoznacznie pozytywnej waloryzacji tych – fundamentalnych dla rozważań autorki – kategorii. Problematyzacja ta wydaje się jednak konieczna nie tylko ze względu na filozoficzne konsekwencje projektu autora *Bycia i czasu*. Status kategorii zamieszkiwania – o którego kryzysie pisał już przecież sam Heidegger – staje się problematyczny z perspektywy analiz współczesnej kulturowej rzeczywistości. Pozbawione odniesienia do konkretnego, lokalnego i kulturowego kontekstu fenomenologiczne rozważania dotyczące doświadczenia przestrzeni okazać się mogą zatem nie tyle nieadekwatne, co niepełne<sup>9</sup>.

Trudno nie zauważyć, że wspomniane kategorie są często przywoływane w kontekście literatury regionalnej. To właśnie

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Z. Dziuban: *Hermeneutyczny wymiar doświadczenia przestrzeni...*, s. 128.

odnoszące się do konkretnych miejsc utwory skłaniają do refleksji na temat zadomowienia, zakorzenienia, swojskości, często nasycone bywają silnymi emocjami. W swojej pracy pragnę przybliżyć różne teksty, w których śląskie przestrzenie zostały przedstawione właśnie jako tak rozumiane „miejsca, strony, okolice”, choć równocześnie są poddawane krytycznej analizie bądź wręcz podważane. Literackie opisy bezpośredniego doświadczenia przestrzeni można odnaleźć w analizowanych utworach Feliksa Netza, Kazimierza Kutza, Alojzego Lyski i innych autorów, wywołujących pytania o istotę opisywanych miejsc i interioryzację ucieleśnianych przez nie sensów. W wybranych utworach śląskie „miejsca, strony, okolice” bywają w różny sposób powoływane do istnienia i odmienne budzą uczucia. Zakorzenie okazuje się zarówno wartością, jak i ciężarem. Śląskość bywa zarówno źródłem poczucia dumy, prowadzi do przekonania o wyjątkowości tego regionu i jego mieszkańców, jak i rodzajem napiętnowania, stygmatem. Przywołane kategorie rzeczywiście nie zawsze okazują się waloryzowane pozytywnie – na przykład w *Piątej stronie świata* poczucie zadomowienia towarzyszy równocześnie odczucie, że ramy wyznaczane przez dom i tradycję są zbyt wąskie dla wybitnych jednostek, że trzeba je odrzucić, w *Urodzonym w Święto Zmarłych* zamieszkiwanie okazuje się problemem, źródłem kompleksów – bohater próbuje „wejść” w Śląsk i z różnych powodów do końca to mu się nie udaje, w wierszach Stanisława Krawczyka poczucie swojskości często jest przysłonięte przez wrażenie obcości, którego nie sposób pokonać. Zatem uwagi autorki *Przyczynku do fenomenologii przestrzeni* mogą stanowić interesujący punkt wyjścia do interpretacji tekstów związanych z tym konkretnym regionem, a z kolei utwory literackie pozwalają przywoływane przez Hannę Buczyńską-Garewicz zagadnienie jeszcze bardziej sproblematyzować.

W części pierwszej pracy przedstawione zostaną interpretacje utworów, które wpisują się w nurt „małych ojczyzn”. Pierwszy szkic poświęcony został powieści Feliksa Netza *Urodzony w Święto Zmarłych*, uznanej za jedną z najważniejszych realizacji tego nurtu na Śląsku. Kluczowe w tym przypadku okazało się pytanie

o doświadczanie miejsca, wrastanie w nie przybysza. Drugi tekst przedstawia próbę analizy niezwykle skomplikowanej powieści Henryka Wańka, która ukazała się w momencie, gdy powszechne było raczej przekonanie o wyczerpaniu tego nurtu. *Finis Silesiae* na nowo wywołało dyskusję na temat historii regionu, przyniosło ciekawy obraz jego dawnych mieszkańców, ale dokonując interpretacji tego utworu, trudno nie wspomnieć o polityce. Myślę, że właśnie powieść Wańka może być uznana za nową odsłonę nurtu „małych ojczyzn”, gdy w miejsce sentymentalnych powrotów do przeszłości i mitologizacji okolic najbliższych pojawia się głęboki namysł nad historią, ukazywanie spletanego wężła spraw lokalnych. Ostatni szkic w tej części został poświęcony powieści Kazimierza Kutza, która ukazała się w roku 2010, gdy wydawało się, że nurt „małych ojczyzn” odchodzi do przeszłości. Utwór znanego reżysera to niejako „podzwonne” dla „małych ojczyzn” lub – jak twierdzi jeden z recenzentów – nowa odsłona tego nurtu, w której po „ojczyznach utraconych”, „ojczyznach przodków”, „ojczyznach wybranych i wykreowanych” przyszedł czas na „ojczyznę odzyskaną”<sup>10</sup>. Przede wszystkim – jak sądzę – w utworze Kutza wybrane miejsce jest „stroną” nie tylko ze względu na tytuł, ale przede wszystkim z uwagi na związane z nim przeżycia, indywidualne sensy i emocje.

Druga część książki gromadzi szkice poświęcone twórcom, dla których bliższy wydaje się kontekst literatury regionalnej. Pragnę wywołać w tym miejscu pytania o tego typu twórczość i jej miejsce. Literatura regionalna, podobnie jak popularna, gdy jest oceniana według kryteriów literackich, często nie broni się przed wpływem czasu, zazwyczaj okazuje się zbyt doraźna lub skierowana do wąskiego grona odbiorców. Pojęcie literatury regionalnej prowokuje do pytań, czy mówimy o faktycznym jej zasięgu, czy o odbiorcy immanentnym, wpisanym w utwór, o kategorii z zakresu świata przedstawionego, czy sposobie dystrybucji? Tę część mojej książki otwiera prezentacja dorobku Stanisława Krawczyka

<sup>10</sup> W ten sposób w nurt „małych ojczyzn” wpisuje *Piątą stronę świata* B. Rogatko: *Kutza „ojczyzna odzyskana”*. „Dekada Literacka” 2010, nr 3, s. 86.

– poety zaangażowanego w sprawy regionu, animatora kultury, organizatora wielu konferencji poświęconych sprawom najbliższej okolicy, ale równocześnie artysty, który w znacznej mierze wykracza poza lokalny obieg literacki, podejmuje problematykę uniwersalną. Pragnę przybliżyć szczególnie tom zatytułowany *Droga* – poetycką wizję *via dolorosa*, w której bardzo dyskretnie (ale jednocześnie dobitnie) zasygnalizowane zostały realia regionalne. Bohater drugiego szkicu – Alojzy Lysko – jest w bardziej jednoznaczny sposób związany z kręgiem literatury regionalnej, a jego teksty są przede wszystkim wyrazem silnego i emocjonalnego związku z miejscem rodzinnym.

W części trzeciej przedstawiam szkice pokazujące obecność Śląska w literaturze popularnej, która wobec zmian w kulturze współczesnej coraz częściej staje się także przedmiotem badań literaturoznawców<sup>11</sup>. Plan taki może wydawać się jednak zaskakujący nie tylko ze względu na wątpliwości związane z artystyczną wartością tego typu utworów, dlatego wymaga szerszego uzasadnienia. Nasuwa się bowiem pytanie, czy specyfika regionalna, sprawy lokalne mogą być interesujące dla kultury masowej, która raczej ze swej natury jest nastawiona na unifikację, wyrównywanie wszystkiego, zacieranie granic? Mieczysław Dąbrowski zauważa:

Wszyscy, czy tego chcemy czy nie, żyjemy na owym szczególnym pograniczu kulturowym, w którym zjawiska kultury masowej wyznaczają główne tendencje. Mówimy językiem standardowym, językiem szkoły, gazet i telewizji, zanikają dialekty, idiolekty itp. W dążeniu do niewyróżniania się i do podporządkowania obowiązującemu stylowi rezygnujemy z indywidualizowania języka na rzecz tego, co jest uznawane za „powszechne” i „dobre” dla wszystkich, co zapewnia też bezkonfliktowy i bezproblemowy sposób porozumiewania się z innymi<sup>12</sup>.

---

<sup>11</sup> Zob. np. A. Martuszevska: *„Ta trzecia”*. *Problemy literatury popularnej*. Gdańsk 1997; *Słownik literatury popularnej*. Red. T. Żabski. Wrocław 2006.

<sup>12</sup> M. Dąbrowski: *Swój / obcy / inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*. Izabelin 2001, s. 71.

Czy zatem w książkach z założenia przeznaczonych dla szerokiego grona czytelników jest miejsce na problematykę śląską? Oczywiście, realia miast tego regionu są obecne w wielu popularnych publikacjach, jednak nie zawsze odgrywają one istotną rolę. Przykładem takiej sytuacji może być powieść Marty Obuch *Precz z brunetami. Historyjka kryminalna z wątkiem romansowym*<sup>13</sup> (wydana przez Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA). Miejszem akcji zabawnej, choć niespecjalnie zaskakującej opowieści o dwóch przyjaciółkach przypadkowo wplątanych w sprawę kryminalną są Katowice, ale równie dobrze mogłaby to być Warszawa, Łódź czy inne duże miasto. W powieści została zgodnie z rzeczywistością odwzorowana topografia stolicy Górnego Śląska. Bohaterki mieszkają w blokach na osiedlu Tysiąclecia, często wpadają do istniejącej rzeczywiście Café Cherry usytuowanej blisko „kukurydz” – bloków o charakterystycznym kształcie przypominającym nieco kolbę kukurydzy. Można tu odnaleźć nawet taki szczegół, że windy w blokach na tym osiedlu zatrzymują się na co drugim piętrze. Zgodne z rzeczywistością są trasy tramwajów i autobusów. Na kartach książki mieszkańcy Katowic odnajdą znane ulice w centrum miasta (np. ulicę Teatralną), okolice Rynku, Starego Dworca, Komendy Wojewódzkiej i Miejskiej Policji na ulicy Lompy, a także pobliskiej dzielnicy Koszutka (ulice: Oblatów, Wierzbowa, Klonowa). Niewątpliwie autorka zna dobrze miasto, ale jest ono jedynie tłem dla opowieści. To losy bohaterek, ich perypetie, głównie natury uczuciowej, i niesamowite przygody mają zainteresować czytelników. Miasto, przestrzeń, miejsce nie ma większego znaczenia poza tym, żeby uwiarygodnić mało prawdopodobną (pełną nagłych zwrotów akcji, szczęśliwych zbiegów okoliczności w stylu „zabili go i uciekł”) fabułę. Przywołam jeden z opisów miasta w książce Marty Obuch:

Pod Prasową siedziało się całkiem przyjemnie. Rozłożone parasole chroniły przed słońcem, które obficie, choć o tej porze

---

<sup>13</sup> M. Obuch: *Precz z brunetami. Historyjka kryminalna z wątkiem romansowym*. Warszawa 2007.



niewo już leniwie, zalewało serce miasta – rynek i odbiegające od niego ulice. Wiaterek poruszał nagrzanym powietrzem, tak że w końcu lepiej się oddychało i można było na chwilę zapomnieć, że siedzi się w ogródku piwnym na Śląsku, a nie na piaszczystej plaży, gdzie morska bryza rzuciłaby człowiekowi w twarz kropelkami wody<sup>14</sup>.

Zgadzałą się realia (kawiarnia w dawnym Domu Prasy tuż przy Rynku), choć odczucia wydają się niewiarygodne, przede wszystkim jednak podobny opis mógłby się odnosić do wielu innych miast. Przestrzeń nie ma w tej książce charakteru przestrzeni symbolicznej, świadomość miejsca i związek z nim nie staje się tematem bardziej pogłębionej refleksji, raczej pozostaje tylko tłem.

W utworach zaliczanych do literatury popularnej można jednak odnaleźć również ciekawsze obrazy śląskich miejsc. W powieści Marka Krajewskiego *Głowa Minotaura* tłem przygód (znanego już z poprzednich utworów tego autora) Eberharda Mocka jest nie tylko Wrocław, ale także Lwów i Katowice<sup>15</sup>. Ponieważ kryminały retro Marka Krajewskiego cieszą się dużą popularnością, warto zwrócić uwagę na obraz stolicy Górnego Śląska w kolejnym odcinku przygód ekscentrycznego wrocławskiego kapitana policji kryminalnej. Rekonstrukcja przedwojennych Katowic na kartach tego utworu została uznana za raczej udaną. Jeden z recenzentów napisał, że odnajdziemy w *Głowie Minotaura* Katowice z przeszłości:

[...] większość opisanych miejsc już nie istnieje, budynki albo są ruiną lub zgoła nie istnieją, ale ulice istnieją po dziś dzień. Tym cenniejsza wydaje się możliwość naniesienia na topografię miasta zdarzeń fabularnych. Zabawę i dreszczyk emocji „z Krajewskim” w rękę trzeba gorąco polecić katowiczanom<sup>16</sup>.

---

<sup>14</sup> Ibidem, s. 124.

<sup>15</sup> M. Krajewski: *Głowa Minotaura*. Warszawa 2009.

<sup>16</sup> J. Kwaśniewicz: *Wrocław – Katowice – Lwów*. „Śląsk” 2010, nr 7, s. 76.

Marek Krajewski ukazuje cechy mieszkańców dawnych Katowic: religijność, prostotę, skoncentrowanie na trudach codziennego życia, zarysowuje również stosunek ówczasnie mieszkających na Śląsku Niemców do gwary, odtwarza realia sprzed lat.

Wielokrotnie okazuje się, że literatura popularna pozwala zbudować stereotypy związane z regionem, bo w niej właśnie są obecne w sposób bardzo wyrazisty. W kolejnej części książki chciałabym zatem zwrócić uwagę na dwie powieści, które można zaliczyć do tego kręgu, ale są też interesujące dla badacza literatury i kultury na Śląsku, pozwalają dostrzec lokalne problemy.

Pierwsza z nich może nawet bardziej zbliżyć się do tak zwanej „prozy środka”<sup>17</sup>, gdyż wydaje się, że ma większe ambicje niż tylko dostarczanie czytelnikom rozrywki. Poza atrakcyjnym wątkiem kryminalnym odnaleźć w niej można również problemy historyczne, polityczne, które zainteresują bardziej wymagających odbiorców. *Śląskie dziękczynienie* Konrada T. Lewandowskiego to z jednej strony kryminał historyczny nawiązujący do przeżywającej prawdziwy renesans formy, którą w znacznej mierze wypromował Marek Krajewski kryminałami o dawnym Wrocławiu. Pisarz przedstawia przedwojenne Katowice, próbuje odtworzyć realia czasów bardzo ważnych, gdyż bezpośrednio związanych z przyłączeniem części Śląska do Polski. Drugi powód, dla którego warto spojrzeć na tę powieść, to poruszony w niej wątek historyczny – w dość kontrowersyjny sposób pokazana postać Wojciecha Korfatego. Lewandowski wykazał się artystyczną odwagą, a nawet można powiedzieć, że dezynwolturą artystyczną, gdyż wprowadzenie postaci tak ważnej, wręcz legendarnej, w sferę popkultury jest zabiegiem dość ryzykownym. Wojciech Korfanty w rozmaitych rankingach okazuje się najpopularniejszym Ślązakiem. Postać dyktatora powstań śląskich stała się symbolem aspiracji Ślązaków, ale także poważnym problemem, wyzwaniem dla historyków, spory wywołuje wciąż tajemnicza biografia (nie do końca wyjaś-

---

<sup>17</sup> Zob. K. Uniłowski: „Proza środka”, czyli stereotyp literatury nowoczesnej. W: Idem: *Granice nowoczesności. Proza polska i wyczerpanie modernizmu*. Katowice 2006, s. 156–196.

nione zarzuty stawiane za życia Korfantemu i okoliczności śmierci polityka). Transpozycja jednego z najważniejszych bohaterów na Śląsku w obszary literatury, kojarzonej raczej z rozrywką niż z pogłębioną świadomością i refleksją historyczną, nasuwa pytanie o cel takiego zabiegu.

Druga książka – *Ręczna robota* Ryszarda Ćwirleja – nawiązuje z kolei do nostalgii, z jaką bywają przywoływane lata osiemdziesiąte XX wieku. Coraz częściej właśnie w ten sposób pisarze przedstawiają czasy, gdy hucznie obchodzono Międzynarodowy Dzień Kobiet, a bohaterem mas był porucznik Borewicz z popularnego serialu *07 zgłoś się*. Przewrotnie, bo idąc na fali nostalgii, wykorzystując to zjawisko, Ryszard Ćwirlej dość dobrze pokazuje wynaturzenia tamtych czasów (np. problem pijaństwa, konformizm, demoralizację, brak większych aspiracji i ambicji). Książka Ćwirleja proponuje – jak sądzę – interesujące spojrzenie na Śląsk i Ślązaków z zewnątrz – oczami Poznaniaka, a równocześnie od wewnątrz za sprawą bohatera – autochtona. Przeprowadzając analizę tego utworu, można dostrzec stereotypy związane z regionem, jego historią i kulturą, specyfikę, która jest widoczna mimo ujednocniającej wszystko szarzyzny czasów PRL-u.

Ostatnią część książki zatytułowałam *Katowickie adresy*, przedstawiam w niej bowiem szkice poświęcone utworom, w których ukazana została stolica Górnego Śląska. Pierwszy z nich dotyczy powieści Jacka Durskiego *Mariacka*. W tytule przywołana została jedna z głównych ulic w centrum Katowic, na jej tle ukazany jest dramat osobisty, traumatyczne przeżycia dziecka, dojrzewanie artysty. Miejsce odgrywa tu szczególną rolę, jest nie tylko opisywane, ale także twórczo przekształcane, staje się artystyczną inspiracją i polem swego rodzaju bitwy o duszę. Przede wszystkim powieść katowickiego malarza, grafika wydaje mi się barwną, zaskakującą, interesującą i odosobnioną poetycką wizją miasta.

Drugi szkic przybliży książkę dziennikarza radiowego, tłumacza Witolda Turanta – *Przygoda na Tylnej Mariackiej*. W zbiorze opowiadań autor kreuje legendy katowickie na wzór legend nowojorskich, utrwalonych przez Damona Runyona. W opowiadaniach o ciemnych katowickich zaułkach, postaciach z półświatka, ale

również na pozór zwykłych mieszkańcach historie osobiste i historie rodzinne znajdują często wyjaśnienie w Wielkiej Historii. Katowice w *Przygodzie na Tylnej Mariackiej* są miejscem magicznym, które – podobnie jak inne metropolie – ma swoje mroczne tajemnice. Książka Turanta – jak sądzę – uświadamia olbrzymie zapotrzebowanie na opowieści, które pozwoliłyby na nowo odkryć/odczytać Katowice.

W zakończeniu nawiązuję do dwóch niezwykle ważnych książek eseistycznych o Śląsku, jakimi są *Nagrobek ciotki Cili* Stefana Szymutki oraz *Lajerman* Aleksandra Nawareckiego. Dostrzegam w nich ciekawy zapis doświadczenia regionu, jak również istotne pytania, na które wciąż brakuje odpowiedzi.

Zaprezentowane interpretacje są świadectwem bardzo subiektywnego wyboru, osobistych lektur oraz wyrażają pragnienie zaproponowania odmiennego, odwołującego się do szerszych kontekstów spojrzenia na Śląsk. Analizowane różnorodne literackie zapisy miejsca łączy – jak sądzę – dość otwarte podejście do problematyki lokalnej. Lektura zarówno wybranych utworów z kręgu prozy „małych ojczyzn”, jak i piśmiennictwa regionalnego, a także książek o charakterze bardziej popularnym utwierdziła mnie w przekonaniu, że to, co regionalne, nieodłącznie jest związane z uniwersalnym, do niego prowadzi, że sprawy ogólne znajdują bardzo konkretny wyraz w tym, co najbliższe, lokalne, stanowiące bezpośrednie ramy doświadczeń egzystencjalnych. Szukanie konturu regionu w utworach literackich okazało się zatem zarazem badaniem zapisanych świadectw różnych doświadczeń przestrzeni (i nie tylko).



# Część I

## Narracje o miejscu



## Miejsca „zamknięte we wrażeniu” w powieści Feliksa Netza *Urodzony w Święto Zmarłych*

Opublikowana w roku 1995 powieść Feliksa Netza zatytułowana *Urodzony w Święto Zmarłych* wzbudziła spore zainteresowanie<sup>1</sup>, wciąż sprawia duże kłopoty interpretacyjne, wymyka się wszelkim próbom klasyfikacji. Świadczą o tym liczne recenzje. Krytycy byli niemal jednomyślni w pozytywnej ocenie tego utworu<sup>2</sup>, jednak znacznie różnili się w szczegółach, często zwracali uwagę na odmienne aspekty tekstu. Rozbieżności wystąpiły już na poziomie przynależności genologicznej utworu. Przede wszystkim uznano, że *Urodzony w Święto Zmarłych* jest powieścią polityczną – „świadcstwem dzieciństwa, dorastania i przeżywania dojrzałości przez zwykłego mieszkańca PRL”, „dokumentem czasów w PRL-u łącznie ze stanem wojennym”<sup>3</sup>, „portretem epoki, swoistym rozrachunkiem z przeszłością peerelow-

---

<sup>1</sup> F. Netz: *Urodzony w Święto Zmarłych*. Katowice 1995. Cytaty z powieści lokalizuję bezpośrednio w tekście, oznaczając je skrótem UwŚZ.

<sup>2</sup> „Znakomita powieść!”. J. Górdziałek: *Konfrontacje polsko-amerykańskie*. „Opcje” 1995, nr 3, s. 122; „Znakomita powieść”. M. Kisiel: *Kranz rozbity jak lustro*. „Twórczość” 1995, nr 12, s. 107. K. Uniłowski zauważa, że książka Netza „nie jest wolna od słabszych momentów”, jednak krytyk nie ma wątpliwości, że walory powieści „z nadstatkiem wynagradzają drobne mankamenty”. K. Uniłowski: *Bez pierwszego języka*. „FA-art” 1995, nr 3, s. 55.

<sup>3</sup> J. Styczeń: *Powieść o dotknięciu losu*. „Śląsk” 1995, nr 1, s. 62.



ską<sup>4</sup>, „remanentem peerelowskim”, „kroniką duchowego dojrzenia obywatela Peerelu”<sup>5</sup>, zapisem doświadczeń pokolenia, sekwencją wspomnień, tworzących „coś na kształt socjalistycznej mitologii”<sup>6</sup>. Powieść Netza umiejscawiano przeważnie w nurcie literatury „małych ojczyzn”, przyrównując ją do utworów Pawła Huellego czy Stefana Chwina. Jednak równocześnie krytycy zauważają, że wprowadzenie wątku amerykańskiego nadaje powieści rangę ponadregionalną, bardziej uniwersalną – Józef Górdziałek dostrzega w niej przesłanie, „iż każde getto, każda izolacja zakłamuje ludzkie możliwości, ludzkie powołanie, natomiast każdy rodzaj identyfikacji ze światem, konfrontacja, nawet pomyłka są wartością samą w sobie, zostawiają bowiem w psychice trwałe ślady doświadczenia, którego nie zniszczą żadne krytyczne oceny”<sup>7</sup>, a Dariusz Nowacki uważa, że za sprawą tego wątku „pisarz stara się udowodnić, iż kłopoty z tożsamością, ufundowane na zwyrodnieniu mowy, nie są właściwością jedynie lokalną i do tego związaną z komunistycznym skażeniem”<sup>8</sup>. *Urodzonego w Święto Zmarłych* uznano także za: „powieść magiczną”, „powieść o dotknięciu losu”<sup>9</sup>, „powieść upodobnioną do sylwicznego zapisu”<sup>10</sup>. Rozważano również autobiograficzność bądź kryptoautobiograficzność utworu Feliksa Netza<sup>11</sup>.

Uwagę pierwszych czytelników powieści przykuła jej warstwa językowa, wyeksponowali ją w tytułach swoich recenzji Dariusz Nowacki i Krzysztof Uniłowski (*Urodzony, by słyszeć; Bez pierwszego języka*). W wypowiedziach na temat *Urodzonego w Święto Zmarłych* często przywoływany jest biblijny motyw

<sup>4</sup> J. Górdziałek: *Konfrontacje polsko-amerykańskie...*, s. 121.

<sup>5</sup> M. Orski: *Niepokoje małego i dużego Kranza*. „Odra” 1996, nr 1, s. 118, 119.

<sup>6</sup> M. Sieprawski: „Zapamiętane, zapisane”. „Akcent” 1997, nr 1, s. 140–141.

<sup>7</sup> J. Górdziałek: *Konfrontacje polsko-amerykańskie...*, s. 122.

<sup>8</sup> D. Nowacki: *Urodzony, by słyszeć*. „Śląsk” 1995, nr 1, s. 63.

<sup>9</sup> J. Styczeń: *Powieść o dotknięciu losu...*, s. 62.

<sup>10</sup> K. Uniłowski: *Bez pierwszego języka...*, s. 55.

<sup>11</sup> M. Kisiel: *Kranz rozbity jak lustro...*, s. 105; K. Uniłowski: *Bez pierwszego języka...*, s. 55.

wieży Babel – pomieszania języków, jako odpowiednik sytuacji przedstawionej w utworze<sup>12</sup>. Dariusz Nowacki zauważa, że język jest w powieści Netza „rzeczywistym bohaterem” (zdarzenia, a właściwie zderzenia językowe, konfrontacje języków)<sup>13</sup>. Sytuacja taka jest motywowana zarówno fabułą: losami Kazika Kranza – syna Niemca i Polki, wychowanego na pograniczu, jak i tłem historyczno-politycznym (język domowy i język propagandy) oraz problematyką (wysiedlenia, przesiedlenia, emigracja). Drugi z wymienionych krytyków zwraca uwagę na pozbawienie pierwszego języka – „języka wtajemniczenia w tradycję historyczną, kulturową, a nawet metafizyczną”, jako na sytuację charakterystyczną dla życia w PRL-u<sup>14</sup>. Dodajmy, że liczne słowa, zwroty, powiedzenia zostały w powieści wyeksponowane graficznie pogrubioną czcionką, kursywą lub zapisem wielkimi literami (jest to zabieg aż w nadmiarze stosowany w *Urodzonym w Święto Zmarłych*). Język wysuwa się na pierwszy plan także za sprawą narracji, na którą zwraca uwagę Marian Kisiel, zaliczając utwór Feliksa Netza do powieści strumienia świadomości:

[...] taki sposób narracji – nieciągły, a może tylko pozornie nieciągły – ułoży się w główną zasadę konstrukcyjną utworu. Montaż, do którego odwołuje się pisarz, nie pojawia się tutaj bez powodu. **Aby ująć świadomość w ruchu, trzeba ją przed-**

---

<sup>12</sup> „Oto świat w stanie zupełnego pomieszania. Wieża Babel. A przecież wszyscy uznają swoje wybory za naturalne, gotowi są bronić tej własnej normalności – wbrew światu, który zawirował się w swoim błędzie i wbrew ludziom, którzy chcą przykrawać innych do swojego wyobrażenia”. M. Kisiel: *Kranz rozbity jak lustro...*, s. 106. „Obcojęzyczne i gwarowe wtręty w tekście nie mają wiele wspólnego z dialogiem kultur. Ilustrują stan pomieszania języków. PRL jako skutek wykorzenia i przemiesz(cz)ania. PRL jako wieża Babel – myślę, że taka diagnoza jest nie tylko interesująca, ale z wielu powodów bardzo zasadna. [...] Dając obraz rozproszenia i pomieszania języków, autor i jego narrator występują z pozycji tłumacza, który usiłuje zrozumieć i przybliżyć nam uczestników debaty składającej się na wieżę Babel naszych czasów”. K. Uniłowski: *Bez pierwszego języka...*, s. 53, 55.

<sup>13</sup> D. Nowacki: *Urodzony, by słyszeć...*, s. 63.

<sup>14</sup> K. Uniłowski: *Bez pierwszego języka...*, s. 53.

stawić w zmiennych konfiguracjach czasu i przestrzeni. Dobre wzorce podsunęli Joyce w *Ulissesie* oraz Virginia Woolf w *Pani Dalloway* i Netz do tego ideału stara się nawiązywać. Nakłada na siebie strzępy pamięci, które nagle i niespodziewanie odkrywają się diarycznemu „ja” oraz „takie tam brudy pamięci”, nikomu niepotrzebne, bezsensowne, lecz trwalsze od tych fragmentów, jakie chciałoby się zapamiętać. W ten sposób osiąga pisarz imitację życia w ruchu<sup>15</sup>.

Przytoczone spostrzeżenia wydają mi się szczególnie ważne dla interpretacji *Urodzonego w Święto Zmarłych*, jaką tu zaproponuję. Konstatacje dotyczące znaczenia języka i nieciągłego sposobu narracji w powieści Netza pragnę uczynić punktem wyjścia. Funkcją tych zabiegów jest niewątpliwie – jak pisze cytowany wcześniej badacz – ukazywanie „świadomości w ruchu w zmiennych konfiguracjach czasu i przestrzeni”. I właśnie na te zmienne konfiguracje (zwłaszcza przestrzeni) w *Urodzonym w Święto Zmarłych* chciałabym zwrócić uwagę.

Hanna Buczyńska-Garewicz pisze o Marcelu Prouście, że w swoim dziele wnikliwie pokazał „wrażenie miejsca, jego cielesne odczucie, jego emocjonalne przeżycie, intelektualne włączenie go w świat własnych myśli, innymi słowy pełne zespolenie z jakąś przestrzenią i uczynienie jej swoim własnym światem”<sup>16</sup>. Analogiczny proces dostrzegam w powieści Feliksa Netza, jednak jego efekty nie są tak jednoznaczne. Pisarz przez zabiegi językowe, a także sposób kreacji świata przedstawionego i bohatera pokazuje raczej problemy w „zespoleniu z przestrzenią i uczynieniu jej własnym światem”. Narracja staje się sposobem wyrażenia świadomego (bardziej lub mniej) doświadczenia miejsc. Hanna Buczyńska-Garewicz pisze:

Przestrzenią człowieka jest nie co innego niż miejsce, w którym on jest. Żyjemy w miejscach i poprzez miejsca, tak zresztą, jak i miejsca są dzięki nam. Ta koegzystencja miejsca i człowieka

<sup>15</sup> M. Kisiel: *Kranz rozbity jak lustro...*, s. 105, podkr. – E.D.

<sup>16</sup> H. Buczyńska-Garewicz: *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*. Kraków 2006, s. 253, podkr. – E.D.

jest zbudowana z wielu różnorodnych i złożonych przeżyć, ma ona także swą wewnętrzną osobną budowę, związaną z bogactwem świata ukonstytuowanego.

Miejsce jest okolicą, w jakiej przebywa człowiek. Jest ono obiektywne i subiektywne zarazem, jest też zawsze powszechne i indywidualne. Każde wyróżnione miejsce wyodrębnia się od innego, stanowiąc samodzielną jakość. Również świadome doświadczenie, czyli przeżycie treści miejsca, jest zindywidualizowane: występuje w konkretnej jaźni, co jednak nie wyklucza uzyskania przez nie intersubiektywnego znaczenia przy użyciu określonych sposobów wyrażania<sup>17</sup>.

W powieści Netza miejsca odgrywają szczególną rolę. Wyznaczają one kolejne etapy w życiu bohatera (dzieciństwo, lata szkolne, młodość, czas studiów, dojrzałe życie), a równocześnie nieustannie powracają we wspomnieniach i świadomości Kazimierza Kranza, nakładając się na siebie. Dominująca w tym utworze technika narracyjna ujawnia niekontrolowane warstwy psychiki bohatera, nie prezentuje obiektywnego obrazu świata, lecz odbicie tego świata w psychice jednostki. W chaotycznym monologu powracają obsesyjne obrazy, konflikty i lęki współczesne i z przeszłości. Doświadczenia i przeżycia są związane z czterema miejscami: wioską nad Drwęcą, miasteczkiem nazwanym przez Niemców Lauban (powojenny Lubań Śląski), Katowicami i Nowym Yorkiem. Tak bardzo odmienne i oddalone od siebie okolice łączy to, że są w wielorakim sensie pograniczne, a także „zamieszkanе” przez żywych i zmarłych. W utworze została zarysowana (dzięki technice strumienia świadomości) swego rodzaju „topografia duchowa miejsc”, która jest ponad czasem – „rodzi się z przebiegu doświadczenia życia, lecz uzyskuje wobec niego niezależność”, jest utrwalona przez przeżycia i doznania, pozostające w pamięci na zawsze, choć nie w postaci niezmiennej, gdyż:

[...] topografia duchowa obok swej trwałości charakteryzuje się równocześnie nieustanną rozszerzającą zmiennością. Jak długo

<sup>17</sup> Ibidem, s. 5.

żywa zdolność zamieszkiwania właściwa jest duszy (czyli jak długo nie zesztyniała ona w swoich nawykach i nie utraciła wrażliwości), tak długo ilość i bogata treść miejsc rozszerza się. Z istoty swej więc zamieszkując – człowiek stale wychodzi poza siebie. [...]

Zamieszkując, dajemy schronienie miejscu w swej duszy przez interioryzację, zarazem dzięki interioryzacji miejsca dusza ludzka się poszerza, rozprzestrzenia, wzbogaca. **Zamykając miejsce we wrażeniu, wychodzimy nieuchronnie poza wrażenie ku czemuś szerszemu i głębszemu od nas samych**<sup>18</sup>.

W utworze Netza odnaleźć można Heideggerowskie przekonanie, że miejsce rodzi się ze „współoddziaływania człowieka i świata”<sup>19</sup>. Obrazy kolejnych miejsc nierozzerwalnie związane są z poszczególnymi osobami, nie ma wspomnień o ludziach bez dookreślających ich miejsc: siostra matki narratora Jadwiga na zawsze już zostanie ciotką Hedwig z Hillesheim w RFN; siostra Elka jest „amerykańską siostrą”, przesiadującą na werandzie swojego nowojorskiego domu przy Clyde Street w Forest Hills; o mieszkającym naprzeciwko niej Żydzie wiadomo tylko, że pochodzi z Będzina; szkolny kolega Janek Rutkowski stał się „moim człowiekiem w Hajfie” – Janem Hirschbergiem; z Lubania Śląskiego nie wyjeżdża urodzony tu Niemiec Oskar Hampel; „najważniejszym Ślązakiem” jest Engelbert Drzystoń. To współkonstyтуowanie człowieka i miejsca jest w powieści bardzo widoczne i konsekwentne. W utworze Netza powtarzają się opisy osób z dokładnie zarysowanym tłem, adresem, miejscem:

Pośród fotografii, jakie w ciągu półwiecza przychodziły do nas z Hillesheim, jest zdjęcie Hadiego, mojego rówieśnika. W tle jednopiętrowy budynek z wyraźnie załatanym dość pośpiesznie lewym górnym narożnikiem.

UwŚZ, s. 15

Widzę ją, tę moją ciotkę Hedwig, ciotkę Jadwigę, która układa mozolnie polski list, przerywa na chwilę, bo pisze „przez lupę”,

---

<sup>18</sup> Ibidem, s. 289, podkr. – E.D.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 24.

odsuwa się od stołu i wzdycha „Oh, mein Gott”, spogląda w okno i cóż tam widzi za szybą? Stację kolejową (mieszka przy Bahnhofstrasse 33), cóż tam jeszcze może być – jakieś trzy, cztery domy, każdy z ogródkiem [...].

UwŚZ, s. 17

Jedynie wcielenie wszelkiego zła – Albin Świdrak, pojawia się wszędzie: jest w szkole w miasteczku Lauban, nie opuszcza bohatera w Katowicach, odnajduje ciotkę w RFN i kolegę w Izraelu. W pozostałych przypadkach ze względu na egzystencję i w egzystencji poszczególnych postaci konstituowane są kolejne miejsca. Stanowią otoczenie ludzkie, są przestrzenią doświadczoną przez narratora i inne postacie. Z tego względu można, używając terminologii zaproponowanej przez Martina Heideggera, nazwać je okolicą<sup>20</sup>. Przemieszanie różnych miejsc, które nieustannie pojawiają się w strumieniu świadomości narratora, potwierdza, że – jak pisał autor rozprawy *Bycie i czas* – przestrzeń jest relacją wytwarzaną w **procesie bycia** (życia), którego niezbywalnym momentem jest **rozumienie**:

Człowiek, istniejąc, konstituuje swój stosunek do otoczenia: nie jest on z góry umieszczony w już istniejącej przestrzeni, lecz przestrzeń ta wytwarza się w toku egzystencji jako pewna relacja. Słynna formuła *bycia-w-świecie* – oznaczająca wzajemne współkonstituowanie się świata i egzystencji – zostaje przeciwstawiona tradycyjnemu pojęciu przestrzeni jako zewnętrznego pomieszczenia dla życia ludzkiego. W świetle tej formuły okazuje się, że człowiek nie jest umieszczony w przestrzeni, lecz przestrzeń jako jego okolica jest konstituowana dzięki jego istnieniu<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> „Okolica to coś, co znajduje się wokół człowieka, co konstituuje się ze względu na niego, co dobrze znane i bliskie, wobec czego występuje związek zażyłości. Okolicą są miejsca wyróżnione ze względu na bycie ludzkie. Okolica jest także zawsze bytem rozumianym. Bez rozumienia nic się okolicą stać nie może, bo nie może wyjść ze swego stanu obcości i oddalenia ani pojawić się wokół, w pobliżu, w atmosferze poczucia pełnej swojskości”. Ibidem, s. 27.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 17.

Hanna Buczyńska-Garewicz zauważa, że w Heideggerowskiej analityce egzystencjalnej szczególnie istotne są trzy momenty wspomnianej tu relacji. Po pierwsze, filozof analizuje przestrzeń doświadczoną: przestrzeń życia i działania, przeżywaną i poznawaną. Po drugie, „przestrzenność jest relacją konstytuowaną przez szczególny sposób bycia, a nie absolutnym atrybutem świata stworzonego jako byt w przestrzeni”. I wreszcie, ponieważ człowiek istnieje jako byt rozumiejący, to relacja przestrzenności nie ma tylko wymiaru fizykalnego, lecz okazuje się „stosunkiem rozumienia” – „okolica jestestwa nie stanowi więc wyłącznie fizycznego otoczenia, lecz zawsze wypełniona jest historycznie ukształtowanymi znaczeniami. A niemierzalna jakość, treść duchowa, staje się główną własnością otoczenia”<sup>22</sup>. Przeżywanie, poznawanie prowadzące do różnych relacji, a także rozumienie (bądź nierozumienie) kolejnych miejsc są mechanizmami przedstawianymi w powieści *Urodzony w Święto Zmarłych*, poprzez bliski snu i obłądu czy pijackiego bełkotu strumień świadomości, w którym nakładają się na siebie różne przestrzenie zamknięte we wrażeniach, przeżyciach, wspomnieniach.

Kluczowym zagadnieniem w doświadczaniu kolejnych miejsc jest zakorzenie i wykorzenie, poczucie swojskości i obcości, podział mieszkańców (żywych i zmarłych) na autochtonów i osadników. Są to oczywiście problemy charakterystyczne dla literatury „małych ojczyzn”, która była niezwykle istotnym zjawiskiem w latach dziewięćdziesiątych, odpowiedzią na rozliczne potrzeby, literacko-antropologiczną próbą zrozumienia miejsca, jednak dość szybko uległa konwencjonalizacji, a po roku 2000 coraz częściej pisze się o odchodzeniu od „terapii mało-ojczyźnianej”<sup>23</sup>. W powieści Netza z jednej strony odnaleźć można wiele schematów literatury korzennej. Co ciekawe, została ona zaliczona do utworów „odkrywających” Śląsk w ramach tego nurtu<sup>24</sup>, a tymczasem

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> K. Brakoniecki: *Prowincja człowieka. Obraz Warmii i Mazur w literaturze olsztyńskiej*. Olsztyn 2003, s. 18.

<sup>24</sup> P. Czaplński: *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek*. W: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*. Red. A. Lam, T. Wrocławski. War-

jest to jedno, ale nie jedyne miejsce przedstawione w *Urodzonym w Święto Zmarłych*. Z drugiej strony bowiem, powieść Netza przekracza ramy literatury „małych ojczyzn”, raczej wskazuje kierunek, w którym ten ważny nurt może ewoluować. Monolog Kazimierza Kranza w przeciwieństwie do wielu utworów literatury „małych ojczyzn” nie ukrywa i nie cenzuruje tego, co ją zrodziło: pierwotnego doświadczenia wykorzenienia<sup>25</sup>. Kolejne miejsca ukazują różne etapy tego doświadczenia.

Z pierwszym i ostatnim miejscem w topografii duchowej bohatera związane są doświadczenia skrajne: poczucie totalnej swojskości i totalnej obcości. Zarówno obraz wsi „między Brodnicą a Rypinem, niedaleko rzeki Drwęcy” (UwŚZ, s. 62), jak i obraz Nowego Yorku zostały zarysowane grubymi kreskami.

Znamienne, że choć rodzinna wioska narratora jest dokładnie dookreślona geograficznie, to jednak w utworze nie pada jej nazwa. Ten brak wydaje się znaczący. Sensem nazw topograficznych jest indywidualizacja, zaznaczenie konkretnego miejsca.

---

szawa 2002, s. 119; J. Kornhauser: *Postscriptum. Notatnik krytyczny*. Kraków 1999, s. 108; K. Uniłowski: *Chłopcy i dziewczęta znikąd?* W: Idem: *Skądinąd. Zapiski krytyczne*. Bytom 1998, s. 52. Zob. także opinię P. Majerskiego, który nazwał *Urodzonego w Święto Zmarłych* najważniejszą „śląską powieścią” lat dziewięćdziesiątych. P. Majerski: *Górnośląski ruch literacki po roku 1989*. W: *Śląsk literacki. Materiały V Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 8–9 XI 2000*. Red. M. Kisiel, B. Morcinek-Cudak, T.M. Głogowski. Katowice 2001, s. 131 oraz uwagi M. Kisiela na temat nieobecności w śląskiej literaturze wątku „małej ojczyzny”. Zdaniem tego badacza, utwory Netza należą do nielicznych wyjątków, w których można przeczytać o „trudnych wyborach drogi, o przywiązaniu do kultury rodzimej lub dramatycznym odnajdywaniu swojego miejsca na ziemi”. M. Kisiel: *Cnota nieobecności?* „Gazeta Wyborcza” z 17 maja 2000 roku, s. 12.

<sup>25</sup> „Terapeutyczna i wychowawcza funkcja literatury »małych ojczyzn« nie podlega dyskusji. Ale wydaje się równie oczywiste, że literatura ta ukrywa, cenzuruje to, co ją zrodziło: pierwotne doświadczenie wykorzenienia”. K. Uniłowski: *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*. Kraków 2002, s. 26. K. Uniłowski nazwał *Urodzonego w Święto Zmarłych* „trochę już uładzonym, wysmakowanym literacko, a nawet nieco melancholijnym” portretem „wykorzenionego”. Ibidem, s. 24.



Nazwa wywołuje obraz tego jednego, tak właśnie, a nie inaczej nazwanego miasta, miasteczka czy wsi. W powieści brak imienia miejsca pierwszego sprzyja uniwersalizacji, czyni z rodzinnej wsi Kazika Kranza mityczną wioskę dzieciństwa, która obywa się bez konkretnej nazwy geograficznej, bo istnieje przede wszystkim we wspomnieniach i w indywidualnym micie. Wspominany brak może być również wyrazem oddalenia w pamięci, w biografii, odcięcia od korzeni, wyrugowania ich ze świadomości. Niewypowiedziane imię może oznaczać niemożność uobecnienia pierwszego miejsca w pamięci. Przeszkodą są naturalne mechanizmy zapominania oraz traumatyczne przeżycia. Obraz wioski dzieciństwa jest bowiem w *Urodzonym w Święto Zmarłych* ambiwalentny. W najwcześniejszych wspomnieniach pojawia się wspólnota, w której zgodnie mieszkają obok siebie Polacy i Niemcy. Cała wioska, podobnie jak rodzina bohatera, jest mieszana. Znakiem pierwotnej wspólnoty jest język, swobodne przechodzenie mieszkańców z polskiego na niemiecki i na odwrót oraz tolerancja religijna. W tych partiach *Urodzony w Święto Zmarłych* okazuje się kolejną w literaturze polskiej kreacją mitu kresowej (tym razem są to jednak kresy polsko-niemieckie) wspólnoty (wielokulturowej, wielonarodowej, wieloreligijnej, wielojęzykowej), który znamy przede wszystkim z utworów Stanisława Vincenza, Andrzeja Kuśniewicza i innych autorów. Końcem idealnej wspólnoty okazała się wojna, która sprawiła, że – jak pisze ciotka Hedwig – „tak wyszło jakby kto naszą Familię siekierą przez pół przerąbał” (UwŚZ, s. 7). Powołani do wojska mieszkańcy wioski stanęli po przeciwnych stronach barykady. Jednak dziecko (a także dorośli) nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co ten fakt oznacza:

Niemożliwe, myślałem, żeby się nie spotkało dwóch żołnierzy z jednej wsi, których pola graniczą przez miedzę! [...] Z drugiej strony było czymś doprawdy niewyobrażalnym, by na jednym polu bili się z jednej strony wuj Max, Herr Nowottke i mój tata, a po drugiej pan Murawski i pan Kępa. Pan Murawski jest ojcem chrzestnym mojej siostry, Elki. Frau Nowottke jest młodszą od polskich kobiet, jej męża zabrano całkiem niedawno. Nowottke był Niemcem, ale u nich mówiło się tylko po polsku, a gdy na-

stali Niemcy, zaczął mówić po niemiecku, z czego się okrutnie naśmiewano [...]

UwŚZ, s. 11

„Wspólna historia” (UwŚZ, s. 12) urywa się wraz z końcem wojny i ucieczką „przed Ruskimi”. Wspólnota dzieli się na tych, którzy – tak jak rodzina ciotki Jadwigi – wyruszyli w „wielką drogę”, i tych, którzy zostali. W drugiej grupie jest Kazimierz Kranz. Matka bohatera zrezygnowała z ucieczki, gdyż przeraziła ją konieczność przeprawy przez zamrożoną Drwęcę. Wiadomości o wozach, które, gdy załamał się lód na rzece, zatoneły wraz z ludźmi i końmi, w wyobraźni dziecka nabrały wymiarów apokaliptycznych. Przerazający obraz wrył się głęboko w psychikę bohatera, stał się wyraźną granicą, powracającą wielokrotnie we wspomnieniach: „Aż drżałem, ujrawszy w jednej sekundzie pękający lód na Drwęcy i zsuwające się do lodowatej wody drabiniaste wozy, przy rozpaczliwym wyciu ludzi i koni” (UwŚZ, s. 13, por. s. 19, 208). Od tego momentu pojawiają się myśli o alternatywnej wersji własnej biografii, o tym, co by było, gdyby jednak matka się zdecydowała na wielką podróż – czy bohater stałby, tak jak jego kuzyni, przed szkołą w Hillsheim i nad rozkopanym grobem ciotki, czy w innym miejscu byłby kimś innym, czy to miejsce byłoby inne ze względu na jego obecność (UwŚZ, s. 7, 16)?

We wspomnieniach przestrzeń rodzinnej wioski jest wyznaczona przez pola i gospodarstwa sąsiadów. To okolica dla dziecka znajoma, miejsce wspólnych zabaw. Topografia wioski jest subiektywna. W centrum usytuowany został dom<sup>26</sup>, miejsce bezpieczne,

<sup>26</sup> Uporządkowanie przestrzeni w omawianym fragmencie powieści F. Netza jest raczej zgodne z konwencją, charakterystyczną dla tekstów autobiograficznych i powieści o dzieciństwie. Przestrzeń przedstawiona ma zazwyczaj w takich utworach postać czterech koncentrycznie ułożonych obszarów, z których każdy następny jest większy od poprzedniego. W centrum znajduje się dom, obszar drugi stanowi obejście gospodarskie, sad, ogrody. Kręgiem trzecim jest znana okolica, pobliskie miasta, a ostatnim daleki, szeroki świat. M. Czerwińska: *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie*. W: *Przestrzeń i literatura. Studia*. Red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska. Wrocław 1978, s. 229–252.

w którym można się schronić przed złem, „w dziecinnym [...] przeświadczeniu, że jeśli **my** nie widzimy TEGO, tym samym i ONO nie widzi **nas**” (UwŚZ, s. 50). Tym, co przerażało, byli wracający z Berlina żołnierze radzieccy. Dwóch z nich trafiło do obojścia Kranzów, domagając się harmonii. Dziecko w sprzeciwie wrzuciło instrument do studni. Wydarzenie to staje się symbolicznym początkiem licznych dysharmonii. W zgodne współzycie pogranicznej wspólnoty wkracza dysharmonia, która odąd będzie stanem dominującym, poczucie zakorzenienia – harmonijnego związku z miejscem wypiera wykorzenienie – problemy z zamieszkiwaniem miejsc i wchodzeniem w inne społeczeństwa. Kolejna powieść Feliksa Netza, którą wiele łączy z *Urodzonym w Święto Zmarłych*, nosi znamieny tytuł *Dysharmonia caelestis*<sup>27</sup>.

W odwecie rozgniewani żołdaci zabili i wrzucili do studni psa, a jeden z nich próbował zgwałcić siostrę bohatera. Studnia (obok pękającego lodu na Drwęcy) skutecznie przytłumi wspomnienie szczęśliwej wioski dzieciństwa. Przestrzeń ograniczona, klaustrofobiczna będzie odąd prześladować Kazika:

Zrozumiałem, że jestem na dnie studni. Przestrzeń nade mną wypełnił łoskot wiadra, które spadało na luźnym łańcuchu, objając się z zajadłą lubością o cembrowinę bazaltowych ścian. Zaraz runie na moją głowę! Wpatrywałem się w ten połyskujący topór wiedząc, co się stanie, ale ciekaw, jak to się stanie. Zarazem chciałem wydobyć się z tej celi śmierci, ale czułem, że to jest tak, jakbym chciał wyrwać z siebie sen, który śnię.

UwŚZ, s. 47

---

<sup>27</sup> F. Netz: *Dysharmonia caelestis*. Katowice–Warszawa 2004. W późniejszym utworze pojawia się wiele wątków znanych z *Urodzonego w Święto Zmarłych*: miasteczko L. (Lauban), bohaterowie (sztygar Sitek, Należniokowie, Mateja), katowicki familok, pacyfikacja kopalni „Wujek” w czasie stanu wojennego, śmierć górników itd. Niektóre z nich zostały znacznie rozbudowane, inne są tylko wspomniane. O związkach pomiędzy tymi książkami świadczy także fakt, że na końcu *Dysharmonii caelestis* zamieszczono dość obszerny wybór cytatów z recenzji poświęconych *Urodzonym w Święto Zmarłych*. Część motywów odnajdziemy także w jeszcze wcześniejszej powieści F. Netza: *Biała gorączka*. Katowice 1980.

Podobny lęk, przypominający tamte traumatyczne doświadczenia odczuje bohater w zdewastowanej windzie w katowickim bloku (UwŚZ, s. 97, 126) i w Nowym Yorku, patrząc w dół z dachu jednego z wieżowców w betonową, miejską studnię (UwŚZ, s. 134).

Nowy York, w przeciwieństwie do wioski dzieciństwa, wiąże się z odczuciem obcości. W mitycznej wsi nad Drwęcą wszyscy byli u siebie, w Ameryce wszyscy są przybyszami, wszyscy są obcy. Trudno uznać za autochtona demonicznie wręcz przedstawionego przełożonego Kazika – Stanleya Barta, który mówi o sobie, że jest Polakiem, ale – co podkreśla szczególnie – już urodzonym w Stanach. Właściwie nazywa się Stanisław Bartoszewicz, zamekrykanizował imię i nazwisko – narrator wyjaśnia ironicznie: „Nie sprzeniewierzył się (w zasadzie) korzeniom, a po amerykańsku brzmi to zadawalająco” (UwŚZ, s. 142). W wyjaskrawiony sposób zostały ukazane (w amerykańskich fragmentach strumienia świadomości) procesy pośpiesznej i powierzchownej amerykanizacji, która wynika zarówno z przyczyn ekonomicznych, chęci asymilacji z nowym otoczeniem, jak i braku poczucia tożsamości, przywiązania do własnych korzeni. Groteskowo, wręcz karykaturalnie przedstawione zostało całe środowisko nielegalnych emigrantów, pracujących „na czarno”, tworzące zamkniętą, pełną wewnętrznych podziałów społeczność. Doświadczenie „antyświata” (UwŚZ, s. 134), jakim jest w powieści Netza Ameryka, potęguje język – potworna mieszanina, oddająca ubóstwo duchowe ludzi zawieszonych pomiędzy „tam” i „tu”. Grubymi kreskami został w powieści zarysowany obraz miejsca obcego człowiekowi. Przestrzeń jest właściwie chaotyczna, choć można w niej wyróżnić miejsca szczególnie: fabrykę i polski kościół. Nawet cotygodniowe spotkania Polaków („Niedziela na Greenpoincie – to dobry, krzepiący czas. Niby to Ameryka, a jakby koło domu” (UwŚZ, s. 155)) uświadamiają obcość w nowym miejscu, jego tymczasowość, powierzchowność przywiązania do miejsc urodzenia i zamieszkania.

W Ameryce wręcz ucieleśnione zostały lęki, zmory z przeszłości – „dusze czarnych”. Początkowo było to niejasne wspomnienie pierwszego filmu oglądanego przez chłopca, który przybył

ze wsi do miasteczka i nie wie, co to jest kino. Wówczas Kazik przerażony widokiem Murzynów na ekranie stracił przytomność. Obrazy z pogranicza kina, snu i jawy stopniowo okazują się wszelkim doświadczeniem tajemnicy, niejasnych stron rzeczywistości, możliwości przekraczających to, co namacalne:

Do tej pory świat był twardy i twardość tego świata wyczuwałem na każdym kroku. Stopa i ręka natrafiały niezmiennie na strzegącą tajemnicy skorupę. I raptem w tych dwóch słowach objawiła się jakaś możliwość; stamtąd świat dawał niejasne znaki. Był tam opór, ale w tym uporze była także uległość. Świat się nie rozstępował, ale w tym jednym miejscu z napisem – choćby palcem w powietrzu – DUSZE CZARNYCH, pozwalał wejrzeć w siebie, lecz na jaką głębokość?

UwŚZ, s. 36

W miasteczku Lauban „dusze czarnych” zamieszkiwały Kamienną Górę, zapomniane przejścia, dawne cmentarze. W dzielnicy Nowego Yorku stały się doświadczeniem własnej obcości i inności:

W Harlemie pierwszy raz w życiu poczułem własną niższość i gorszość z racji koloru mojej skóry. Nie przyszło mi to do głowy w żadnym innym miejscu Nowego Yorku. Dopiero tutaj, w Harlemie, gdzie w ciągu paru godzin zobaczyłem tylko dwie osoby Nieczarne [...].

UwŚZ, s. 173

Bohater nie jest w żaden sposób szykanowany, sprawa nie sprowadza się do konfliktów rasowych. Narrator ma świadomość, że problem jest w nim – „ja stałem się problemem dla samego siebie” (UwŚZ, s. 175). Ameryka zamyka się w powieści Netza w doświadczeniu obcości, inności, początkowo jest to wszczepiana dziecku w komunistycznej szkole niechęć do wrogiego mocarstwa, następnie obcość przybysza, nielegalnego emigranta wśród innych podobnych emigrantów, apogeum i najistotniejszym doświadczeniem okazuje się odczucie własnej obcości.

Doświadczenie niezakorzenia nie ogranicza się tylko do „braku pierwszego języka”, przerwania przez historię ciągłości tradycji, związków z przeszłością, lecz jest doświadczeniem egzystencjalnym – rysem kondycji człowieka. Ryszard Nycz nazywa poczucie niezadomowienia „przyrodzoną cechą sytuacji nowoczesnego człowieka”, a dominujące przekonanie o oderwaniu od świata, pozbawieniu korzeni, poczuciu nieprzynależności do żadnego z miejsc (które mogłyby posłużyć za punkt odniesienia do określenia własnej tożsamości) wskazuje na „głębką przemianę antropologicznej samowiedzy”<sup>28</sup>. Jerzy Świąch stwierdza, że literaturę minionego stulecia charakteryzuje „syndrom wygnania”, który jest „stanem ducha przypisanym niejako kondycji nowoczesnej”. Frustrująca sytuacja staje się równocześnie wyzwaniem dla literatury, której wysiłki zmierzają do tego, by symbolicznie „odbudować dom”<sup>29</sup>. Kazimierz Brakoniecki, pisząc o „prowincji człowieka”, zauważa, że „sytuację egzystencjalną człowieka XX wieku najpełniej

---

<sup>28</sup> R. Nycz: *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*. W: Idem: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2001, s. 71–73. Badacz podkreśla, że zadomowienie to podstawowa relacja mówiąca o biologicznym pochodzeniu i egzystencjalno-symbolicznej przynależności do pewnego szczególnego miejsca – w przestrzeni geograficznej i w pamięci historycznej oraz w rodzinie, narodowej wspólnoty, społeczeństwie, kulturze – z którego człowiek czerpać może poczucie trwałej tożsamości. Nieprzynależność wyznacza położenie wyjściowe człowieka w nowoczesnej literaturze polskiej, jego podstawowe rysy pozwala uchwycić wprowadzona przez Brzozowskiego „figura przybysza” („Każdy z nas jest przybyszem”), a późniejsze losy determinują dwie strategie (nie tyle antynomiczne, ile znacznie bardziej komplementarne): zadomowienia (której patronuje twórczość Miłosza) i obcości (której przyświeca pisarstwo Gombrowicza).

<sup>29</sup> Badacz widzi w tym rezygnację z takiego korelatu osoby, jakim jest dom i skłonność do poszukiwania alternatywnych rozwiązań w świecie czystej fikcji. Daremny okazuje się zamiar ustalenia własnej tożsamości na podstawie domu, jako trwałego miejsca w przestrzeni, gdyż bezdomny współczesny ma nie tylko świadomość, że jego domy są zawsze prowizoryczne, globalna wioska jest parodią domu, ale także wie, że założenia związane z domem łatwo obracają się w dogmaty i ortodoksję, stają się barierami, ograniczającymi obszar wolnej myśli. J. Świąch: *Homo exul, czyli przygody nowoczesności*. W: Idem: *Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*. Warszawa 2006, s. 92–107.

charakteryzuje sytuacja wykorzenia”<sup>30</sup>. W powieści Netza poprzez relacje z rodzinną wioską (coraz bardziej oddalającą się ze względu na czas i traumatyczne przeżycia), a także z obcą przestrzenią Ameryki odsłaniane jest uniwersalne doświadczenie niezakorzenia, wygnania człowieka współczesnego.

W odróżnieniu od konwencjonalnie i schematycznie zarysowanego miejsca szczęśliwego dzieciństwa, obszaru swojskości – wioski nad Drwęcą i przestrzeni totalnej obcości – „antyświata” – Ameryki, wizerunki dwóch pozostałych miejsc: Lubania i Katowic, są znacznie mniej jednoznaczne, sprzyjają problematyzacji zagadnienia, ukazują różne niuanse związane z relacją człowiek – miejsce.

Gdy sąsiad Bolek Murawski „w całym majestacie bezprawia” (UwŚZ, s. 28) przejmuje gospodarstwo we wsi nieopodal Drwęcy, rodzina bohatera wyjeżdża „w ciemno na Ziemie Odzyskane” (UwŚZ, s. 199) do poniemieckiego miasteczka Lauban. W powieści nie pada powojenna nazwa tego miejsca – Lubań Śląski, choć pojawia się informacja, że „jego polska nazwa niewiele odbiegała od niemieckiej” (UwŚZ, s. 26). Brak ten jest tym bardziej zastanawiający, że narrator często wspomina, iż w tym mieście „wszystko, co niemieckie, z dziką zjadłością zamalowywano, wrywano, rozbijano” (UwŚZ, s. 21), i skrupulatnie wylicza na przykład zmiany nazw ulic (równocześnie podaje nazwy niemieckie i polskie, dawne i obecne, np. ulica Lenina dawniej Leśna, „za Niemca Waldstrasse” (UwŚZ, s. 184, 212, 216, 217)). Ten wyjątkowo rozbudowany wątek (znany też z innych utworów należących do nurtu literatury „małych ojczyzn”, np. *Hanemanna* Stefana Chwina, *Koncertu Wielkiej Niedźwiedzicy* Jerzego Limona, *Finis Silesiae* Henryka Wańka) w powieści ukazuje w przerysowany, groteskowy sposób „operację odniemczania”, przeprowadzaną na Dolnym i Górnym Śląsku po drugiej wojnie światowej<sup>31</sup>. Podjęto wówczas akcję zmiany nazewnictwa, usuwano napisy niemieckie

<sup>30</sup> K. Brakoniecki: *Prowincja człowieka...*, s. 33.

<sup>31</sup> „W zamyśle władz czynnikiem integracji i składnikiem wspólnej identyfikacji w nowym miejscu osiedlenia miały stać się antyniemieckość oraz zmitologizowana piastowska tradycja tych ziem”. E. Kaszuba: *Dzieje Śląska po 1945*

z drogowskazów, szyldów i pojazdów. Zamazywanie niemieckiej przeszłości „Ziem Odzyskanych” było symboliczną rozprawą z wrogiem. Funkcjonowanie starych nazw obok nowych, ukazane w powieści, przekonuje o powierzchowności tych zabiegów. Bohaterowie identyfikują się z miejscem coraz bardziej, ale nie za sprawą nowych nazw, lecz przeżyć, doświadczeń, własnej egzystencji.

Podobnie, jak w wiosce dzieciństwa, mieszkańcy są różni, wśród kolegów w klasie bohatera jest Litwin, Ukrainiec, a nawet Besarab:

W tym mieście żyli chłopcy, którzy widzieli, jak Niemcy palili ludzi. Zabijanie, wieszanie – oni to wszystko znali. Najczęściej byli to chłopcy wiejscy, ze wschodu, **zza Buga** – tak ich nazywano; dwóch przybyło z Warszawy, z powstania. Wszyscy opowiadali sobie rzeczy potworne, nierzadko z cynicznym humorkiem.

UwŚZ, s. 22

Jednak pochodzący z różnych stron mieszkańcy miasteczka nie tworzą wspólnoty w swojej różnorodności, raczej przypadkową mieszaninę, która jest wynikiem tragicznej historii i która ulega ujednoliceniu przez propagandę, zideologizowane wychowanie. Jedynym autochtonem – człowiekiem, który może pokazać swój rodzinny dom – jest Oskar Hampel. Chociaż był Niemcem, pozostał w miasteczku, jako specjalista potrzebny w miejskiej gazowni<sup>32</sup>. Jednak nawet on, choć akceptowany i szanowany przez nowych mieszkańców, czuł się w swoim rodzinnym mieście obco, tylko z daleka oglądał swój dawny dom. „Dobry Niemiec”

---

roku. W: M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik: *Historia Śląska*. Red. M. Czapliński. Wrocław 2002, s. 466.

<sup>32</sup> Podobne przypadki zostały odnotowane przez historyków: „W 1949 r. po zakończeniu wielkich transferów okazało się, że nie zachowano pełni konsekwencji w realizacji poczdamskiej zasady całkowitego wysiedlenia Niemców z Polski. W praktyce występowały liczne odstępstwa, na przykład zatrzymywanie Niemców w charakterze fachowców i siły roboczej niezbędnej dla sprawniejszej realizacji polskich interesów gospodarczych”. E. Kaszuba: *Dzieje Śląska po 1945 roku...*, s. 509–510.



popęłił samobójstwo, gdy wydawało się, że „już-już odnalazł się w nowej, **polskiej** rzeczywistości” (UwŚZ, s. 44). Postać Oskara Hampla nasuwa skojarzenia z bohaterem powieści Stefana Chwina *Hanemann*, wiąże się z kolejną charakterystyczną cechą nurtu małoopiecznianiego – odkrywaniem innego w miejscu nowego osiedlenia, archeologią miejsca, ale także ukazuje zakorzenienie jako tragedię, ranę, z którą nie sposób sobie poradzić.

Przestrzeń miasteczka jest niejednorodna, są w nim miejsca szczególnie ważne z punktu widzenia bohatera. Jednym z nich jest (wspominana już ze względu na „dusze czarnych”) tajemnicza Kamienna Góra, wyciosana w bazalcie, wznosząca się ponad miastem. Po latach bohater otrzymuje list od szkolnego kolegi – Jana Hirschberga z Hajfy, który wspomina swoją podróż po Polsce, a zwłaszcza wizytę w miasteczku dzieciństwa. Sentymentalny wojaż odnowił wspomnienia: „[...] żadne morze (ani Śródziemne, ani Czerwone, ani Bóg wie jakie) nie może się równać z basenem na Kamiennej Górze” (UwŚZ, s. 182). Te słowa wywołują żywą reakcję, która świadczy o duchowej topografii, o znaczeniu właśnie tych miejsc, o tym, że zostały one uwewnętrznione:

Jakby mi palce zacisnął na sercu. A więc i w nim to tkwi jak cień, albo ułamek rozżarzonego słonecznego promienia – co na jedno wychodzi.

UwŚZ, s. 182

Z ponemieckiego miasteczka na Dolnym Śląsku prawie wszyscy wyjeżdżają: Janek Rutkowski do Izraela, Kazik na Górny Śląsk. To miejsce pozostaje zatem zamknięte w sentymentalnych wspomnieniach, jest miejscem dorastania. Tęsknota za Kamienną Górą, nabierającą z upływem czasu coraz większego znaczenia, jest w gruncie rzeczy nie tyle tęsknotą za tą bardzo zubożoną przez historię i system okolicą, ile za samym sobą z przeszłości<sup>33</sup>.

<sup>33</sup> O mechanizmach związanych ze wspomnieniami pisze M. Zaleski: *Świat powtórzony*. W: Idem: *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*. Warszawa 1996, s. 46.

Kolejnym miejscem w biografii bohatera są Katowice, a właściwie Stalinogród, gdyż bohater przybywa tu jesienią 1956 roku, w momencie, gdy to miasto nosiło jeszcze taką nazwę. Epizod z Gustawem Morcinkiem (UwŚZ, s. 120–122), który podczas spotkania z uczniami liceum tłumaczy się ze swojej odpowiedzialności za zmianę nazwy miasta, staje się równocześnie pretekstem do zaprezentowania postaci „najważniejszego Ślązaka”. Jest nim Engelbert Drzystoń, szkolny kolega Kazika Kranza, który pisarzowi ze Skoczowa mówi, żeby się „nie przejmował tak silnie tym Stalinogrodem, **bo u nich, na Zawodziu**, i tak nikt przez cały ten czas nie powiedział, że idzie na tramwaj do Stalinogrodu, tylko zawsze i stale **do Katowic**” (UwŚZ, s. 122). Autochtonem jest ktoś, kto wie, gdzie mieszka, gdzie są jego korzenie, kto nie poddaje się łatwo naciskom z zewnątrz, dla kogo Katowice pozostaną Katowicami, nawet gdy oficjalnie jest inaczej. Obraz Śląska i Ślązaków w powieści Netza jest zmitologizowany, a nawet sakralizowany. Zarysowana została nowa wspólnota, raczej bezkonfliktowa, którą tworzą w klasie Kazika Kranza wykorzenieni, tacy jak on przybysze, chłopcy ze Lwowa (UwŚZ, s. 103) oraz zakorzenieni, jak Drzystoń, miejscowi – Ślązacy. Próba wrastania w miejsce staje się moda na mówienie gwarą wśród przybyszy (UwŚZ, s. 107). Język zatem zaświadcza o relacjach z miejscem. „Mowa familoków” (UwŚZ, s. 104) pozwala bezbłędnie odróżnić autochtonów od tych, którzy udają tutejszych, ale staje się też kodem duchowych wartości miejsca. Są one ukryte w znaczeniach słów. Familok w powieści Netza jest nie tylko budynkiem mieszkalnym, ale już brzmienie tego słowa, jego etymologia sygnalizuje wyjątkowo silne w regionie związki rodzinne:

Engelbert Drzystoń mieszkał na Zawodziu, w brunatnym familoku. Ojciec tłumaczył mu to kiedyś tak: za Zawodziem są Szopienice, potem w lewo Mała Dąbrówka, a prosto Sosnowiec, Częstochowa i Warszawa. Mniejsza o kierunki, nie wszystko tu się zgadza, ale ważny jest familok.

Opisywane w *Urodzonym w Święto Zmarłych* familoki wpisują się harmonijnie w lokalny krajobraz. Ich antropomorfizacja świadczy wyraźnie o konstytuowaniu się miejsca w relacjach z człowiekiem. Familoki odwzorowują mentalność przedstawionych w powieści mieszkańców, ich przywiązanie do porządku, „twarde”, bezkompromisowe postawy. „Niesamowicie zawzięte, uparte śląskie domy” (UwŚZ, s. 112) stają się esencją Śląska, ale równocześnie wiążą się z uniwersalnym doświadczeniem wrastania w miejsce, które jest czymś więcej niż tylko mieszkaniem pod określonym adresem. Pojawia się problem rozumienia miejsca, który następująco nakreśla Engelbert:

W dom trzeba wrosnąć. Nie wystarczy w nim mieszkać. My nie mieszkamy w familoku na Zawodziu. My tam **żyjemy**.

UwŚZ, s. 113

Drzystoń wprowadza Kazika w Śląsk „przez chlewik” (UwŚZ, s. 114), w określeniu tym można odnaleźć tak charakterystyczny dla regionu zwrot do konkretności, do materialności, do tego, co cielesne, trywialne, pospolite<sup>34</sup>. „To ciągle ten sam chlewik, przez który wchodzę w Śląsk, a wejść nie mogę, choć chcę całą duszą, i pewnie nie wejść za życia, a tym bardziej po śmierci [...]” (UwŚZ, s. 114). Narrator próbuje poznać, zrozumieć, zrationalizować, ale przez to nie może „wejść w Śląsk”, w który wprowadza go poprzez konkrety, poprzez doświadczenia egzystencjalne kolega:

Przez chlewik, przez trąbę, przez rwanie trawy, przez futsal, przez rynek, gardiny jak blacha, przez spodnie wojskowe zaprasowane na kant, przez gwarę wsi Jejkowice wprowadzał mnie Engelbert Drzystoń w Śląsk.

UwŚZ, s. 119

Różnicę pomiędzy sobą a Bercikiem Drzystoniem narrator wyjaśnia na podstawie stosunku do kolejnego elementu śląskiej

---

<sup>34</sup> O wypieraniu logosu jako aspekcie kultury śląskiej przejmująco pisze S. Szymutko: *Moja babka, mój dziadek, nasza samotność*. W: Idem: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 35.

mitologii – „fusbalu”<sup>35</sup>. Odmienność nie polega na tym, że każdy z nich kibicuje innej drużynie, lecz na stosunku do swojego zespołu: narrator sam się przyznaje, że „po prostu ogląda mecz i lubi naszą drużynę”, a Drzystoń „jest w środku”, w „niepojęty sposób” całkowicie utożsamia się z drużyną (UwŚZ, s. 109). Engelbert nigdy nie jest tylko obserwatorem, solidaryzując się z wypuszczanymi na wolność na fali odwilży więźniami politycznymi zgolił włosy, oddał krew dla Węgrów, mimo wyraźnych naleciałości gwarowych zdecydował się studiować polonistykę, a jako związkowiec kopalni „Katowice” towarzyszy Lechowi Wałęsie podczas spotkania w katowickim Spodku. Jest zawsze w środku wydarzeń, uczestniczy w nich całym sobą.

Postać Ślązaka z „rozjątrzoną śląską duszą”, obok „fusbalu”, chlewików, familoka, współtworzy w powieści Netza śląską mitologię. Przynależy do niej także oczywiście kopalnia, w której Engelbert pracował przez trzy miesiące. „Gruba” jest miejscem, w którym doświadczenie zamknięcia, ograniczona i niebezpieczna przestrzeń sprawiają, że niezwykle istotna staje się obecność innych – „kamratów”:

Kamrat nie ma przed tobą tajemnic. Kamrat kamrata zna na przestrzał. To jest konieczne w tej robocie, z której można nie wrócić. Trzeba wiedzieć, co jest w drugim człowieku, w środku. Żeby w razie nieszczęścia nie było nagłej niespodzianki; nie pora wtedy na rozgryzanie człowieka.

UwŚZ, s. 110

Do tych tradycyjnych elementów oddających śląski *genius loci* dodaje pisarz nowe, związane z historią. Epizody przedstawiające Katowice w stanie wojennym zdominowane zostały przez poczucie obcości, narrator mówi, że „nie poznaje Katowic”, że „w tym mieście nigdy nie mieszkał. Że to coś gorszego, coś podlejszego, coś bardziej nikczemnego niż **Stalinogród**” (UwŚZ, s. 131). Mieszanina wstrętu i przerażenia świadczy o wrastaniu

<sup>35</sup> Por. S. Szymutko: *Chopcy z Cimoka. Opowieść nierozwojowa*. W: Idem: *Nagrobek ciotki Cili...*, s. 41–61.

w miejsce, które stopniowo stawało się swojskie i dlatego teraz tak boleśnie odczuwana jest jego obcość. Przywiązanie do tego, co lokalne, okazuje się częścią patriotyzmu. Próbą ocalenia relacji z regionem (ale i z krajem) staje się patetyczny gest zapalenia lichtarza:

**Chciałem ocalić w sobie miejsce dla tego kraju, a kraj był jak cementarz zardzewiałego żelastwa. Co rano było tak, jakbym się budził z nożem wbitym w serce po rękoeść. Żywy, a przecież umarły w żarze dziewięciu lampek przybitych do krzyża. Mieszkałem tam, okna mojego mieszkania wychodziły na kopalnię. Wybiegłem na zryty śnieg, i zanim strażnik piekiel warknął: przechodzić! – podniosłem z ziemi ich śmierć jak kromkę chleba. Czy wolno mi tak – nie powiedzieć już, ale tylko pomyśleć? Pewnie nie szukaliby we mnie więzów pokrewieństwa. Może popełniam świętokradztwo, podnosząc z ziemi ich śmierć. Jak kromkę chleba. Teraz zrobiłem to, co musiałem zrobić: nadziałem świeczkę na kolec, zapaliłem knot, poczekałem aż płomyk urósł, i ustawiłem lichtarz na parapecie.**

UwŚZ, s. 130, podkr. – E.D.

Przytoczony fragment ukazuje kolejny etap relacji z miejscem, którym jest uwewnętrznienie, próba „ocalenia miejsca dla tego kraju” w sobie. Można powiedzieć, że z chwilą śmierci górników bohater rodzi się na nowo – urodzony w to „Święto Zmarłych” jest już kimś innym, inaczej patrzy na okolicę i siebie samego. Podobnie jak Drzystoń jest już teraz „w środku” wydarzeń, uczestniczy w nich całym sobą, choć równocześnie ma świadomość, że jego gest jest „patetyczny”, a w oczach innych (gwałtowna reakcja żony) może wydawać się niepotrzebny, a nawet groteskowy. Śmierć górników z kopalni „Wujek” wypełnia duchową treścią miejsce, jest sakralizowana, przyrównywana do ofiary Chrystusa („dziewięć lampek przybitych do krzyża”). Znamienne sformułowanie „podniosłem z ziemi ich śmierć jak kromkę chleba” (aluzja do słynnego wiersza Norwida), stanowi parafrazę wersu z wiersza Feliksa Netza, napisanego bezpośrednio po wpływie wydarzeń

w kopalni „Wujek”. Utwór ten został powtórzony jako motto poprzedzające jeden z rozdziałów *Dysharmonii caelestis*:

Piszę do ciebie  
w siódmym dniu stanu wojennego,  
w wilczej jamie godziny milicyjnej,  
w noc ciemną okupacji,  
której nie umiałeś sobie wyobrazić

a to takie proste:  
budzisz się z nożem wbitym w serce  
po rękojeść  
i żyjesz,  
z duszą ściętą mrozem  
umarłeś w żarze dziewięciu lampek górniczych  
przybitych do krzyża,  
byłeś tam na zrytym śniegu,  
i zanim strażnik piekiel warknął:  
przechodzić!  
podniosłeś z ziemi ich śmierć  
jak kromkę chleba.

Katowice 20–21 XII 1981<sup>36</sup>

Porównanie „śmierć jak kromka chleba” upowszechniło się za sprawą filmu Kazimierza Kutza o tragedii w kopalni „Wujek”, zatytułowanego właśnie tym sformułowaniem z wiersza Netza<sup>37</sup>.

<sup>36</sup> F. Netz: *Dysharmonia caelestis...*, s. 27. O rozdziale *Dom pierwszy*, w tym także o fragmencie powieści Netza poświęconym wydarzeniom w kopalni „Wujek” pisze S. Kwak: *Ukryty wymiar śląskiego domu*. W: *Czytanie Śląska i Zagłębia. Materiały I Studenckiej Konferencji Koła Naukowego Polonistów*. Red. E. Dutka przy współudziale I. Mikrut, A. Szczepanek. Katowice 2009, s. 21–31.

<sup>37</sup> K. Kutz w wywiadach wielokrotnie podkreślał, że wydarzenia w kopalni „Wujek” były dla niego „największym szokiem życia”, dowiedział się o nich jeszcze w grudniu 1981 roku: „Niedługo po powrocie reżysera z aresztu w jego mieszkaniu pojawił się Feliks Netz, przyjaciel i współpracownik od czasów zespołu filmowego »Silesia«, by ofiarować mu wiersz pod tytułem *Dnia siódmego*, napisany 20 grudnia 1981 roku, właśnie w siódmym dniu stanu wojennego, a zadedykowany Kazimierzowi Kutzowi. Ten wiersz napisany po tragedii »Wujka«,

Przyrównanie śmierci, ofiary górników do czegoś tak powszechnego, choć zarazem tak świętego, jak chleb w sposób niezwykle trafny oddaje mentalność mieszkańców tego regionu. Już samo w sobie jest znakiem wrastania przybysza w miejsce zamieszkania. Poprzez konkret egzystencjalny, a także historię, politykę i język (poezja) następuje recepcja miejsca, jego uwewnętrznienie. Netz ukazuje, że wrastanie jest procesem, w którym ważną rolę odgrywa świadomość, ale też wpływające na relacje z okolicą emocje i przypadki oraz historia i polityka.

Hanna Buczyńska-Garewicz pisze o koncepcji ludzkiej przestrzeni życia, jaką można odnaleźć w dziele Prousta:

Zamieszkiwanie człowieka w przestrzeni dokonuje się przez interioryzację geniuszu miejsca we własnej duszy. Refleksy treści miejsc umieszczają się wewnątrz nas, co wymaga od człowieka odpowiedniej otwartości i wrażliwości, i kształtuje się wtedy szczególnie harmonia między miejscem a człowiekiem. Pierwotnym źródłem tej harmonii jest jakość samego miejsca, do której dostraja się indywidualna świadomość. Tak rozumiane zamieszkiwanie w przestrzeni konstituuje swoistą topografię duchową miejsc. Topografia ta jest subiektywna, lecz nie dowolna. Czynniki ją warunkującymi jest zarówno wrażliwość i otwartość pojedynczego człowieka, jak również uformowany już w przeszłości geniusz miejsca. Miejsca żyją w naszej duszy – dajemy im schronienie – ale też miejsca tworzą naszą duszę, bez nich byłaby ona pusta. To relacja wzajemnego konstituowania<sup>38</sup>.

Zamieszkiwanie oznacza zestrącanie się z miejscem, z jego geniuszem. *Genius loci* to „pewna historycznie ukształtowana

stał się dla reżysera formą inspiracji. Z tego wiersza wzięł Kutz tytuł filmu, który zrealizował ostatecznie kilkanaście lat później: *Śmierć jak kromka chleba*. Można też powiedzieć, że z tego wiersza, z jego tonacji tragizmu, wywodzi się w jakiś sposób przyszła tonacja stylistyczna filmu”. J.F. Lewandowski: *Historia Śląska według Kutza*. Katowice–Warszawa 2004, s. 88. Tekst wiersza Netza został przytoczony w artykule J.F. Lewandowskiego: *Tragedia „Wujka”*. „Film” 1989, nr 47, s. 5, zob. także F. Netz: *W blasku ich śmierci*. W: Idem: *Trzy dni nieśmiertelności*. Mikołów 2009, s. 70.

<sup>38</sup> H. Buczyńska-Garewicz: *Miejsca, strony, okolice...*, s. 286–287.

treść”, którą mieszkaniec odnajduje i ożywia we własnych doznaniach. Proces ten przedstawia Feliks Netz w swojej powieści. Harmonijne jest jedynie zamieszkiwanie w wiosce dzieciństwa, ale do czasu – do czasu tragedii podczas przeprawy przez Drwęcę i wydarzenia przy studni, od których zaczynają się dysharmonie i poczucie niezakorzenia. Dysharmonie sprawiają, że miejsca nie pasują do nowych nazw, a mieszkańcy nie mogą doświadczyć ich geniuszu, gdyż historia jest zakłamywana, zarówno przestrzeń, jak i ludzie poddani zostali naciskom ze strony ideologii. W *Urodzonym w Święto Zmarłych* ukazane są przede wszystkim liczne dysharmonie, które utrudniają zamieszkiwanie bądź czynią je wręcz czymś niemożliwym. W utworze odczucie obcości nieustannie współzawodniczy z potrzebą swojskości. Historia „wchodzenia w Śląsk” Kazimierza Krantza ukazuje, że dopiero przez konkret egzystencjalny – przeżycie gwałtowne, wstrząsające do głębi – następuje (już tym razem świadome) wrastanie w miejsce, jego konstytuowanie we własnym byciu.

Powieść Feliksa Netza niewątpliwie związana jest z nurtem „małych ojczyzn”, choć nie można jej jednoznacznie i bezkrytycznie do tego nurtu zaliczyć. W wielu fragmentach odnajdziemy podstawowe schematy, elementy konwencji małopolskiej, ale równocześnie ukazane zostało znacznie szersze i pogłębione spektrum doświadczeń związanych z miejscem, obejmujące poczucie zarówno zakorzenia, jak i wykorzenia. To niewątpliwie ciekawy literacki obraz Śląska – co ważne – nie tylko Górnego, ale także Dolnego w określonym momencie historycznym, ale równocześnie utwór Netza nie jest tylko „powieścią śląską”. Można w nim dostrzec poprzez szereg miejsc „zamkniętych we wrażeniu” wykraczanie poza to, co lokalne, w kierunku uniwersalnego. *Urodzony w Święto Zmarłych* przynależy do literatury, która posługując się kreacją lokalnego miejsca, ukazując losy konkretnego człowieka, wychodzi poza powierzchnię egzystencji, poza empirię, wyzwala się z konwencji mimetycznych, z literatury realistycznej w poszukiwaniu prawdy egzystencjalnej. Ważną rolę w tym procesie odgrywa język: wspomniane już we wstępie „zderzenia” i spięcia słów, nieadekwatność lub brak nazw miejscowych, zda-



nia (często chaotyczne), w których została zakodowana relacja (przeważnie zakłócona) z miejscem. W utworze Netza odnajduję zatem zarys postulowanej przez Kazimierza Brakonieckiego literatury światologicznej (nazwa pochodzi od warmińskiego słowa „światować” – żyć)<sup>39</sup>.

---

<sup>39</sup> K. Brakoniecki: *Prowincja człowieka...*, s. 21. „Trzy razy M (3xM: miejsce – miasto – magia) odchodzi w przeszłość, powoli stygnie fascynacja niemieckim Szczecinem i Wrocławiem [...], ale nie wypali się wielka literatura tożsamości egzystencjalnej, dążąca do przemiany rzeczywistości, która posługiwać się będzie kreacją lokalnego miejsca, człowieka, losu, tak jakby to było podstawowe zadanie metafizyczne człowieka. Taką literaturę bez granic, a wychodzącą z granic, taką literaturę człowieczego doświadczenia, a wykraczającą poza powierzchowną empirię egzystencji, taką wyzwoloną z konwencji mimetycznych literaturę realistyczną poszukującą egzystencjalnego objawienia życia nazywam literaturą światologiczną”. *Ibidem*, s. 61.

## Od „magicznego kraju” do „ziemi pękniętej” O *Finis Silesiae* Henryka Wańka\*

Po roku 1989 „wolność od polityki” stała się – jak pisze Przemysław Czapliński – mitem założycielskim odrodzonej literatury<sup>1</sup>. Przekonanie o możliwości rozdzielenia tych dwóch sfer wpłynęło także na rozwój nurtu „małych ojczyzn” – jednego z najważniejszych zjawisk w prozie dziesiątej dekady XX wieku. W powrocie do lokalności widziano wyraz tęsknoty za czymś trwałym, co można przeciwstawić światu przyspieszonych przeobrażeń, kataklizmów historycznych i manipulacji politycznych<sup>2</sup>. Możliwe stało

---

\* Pierwsza wersja tego szkicu (mniej obszerna, odmienna) została wygłoszona podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej *Polityka historyczna w literaturze polskiej*, zorganizowanej w dniach 18–19 maja 2010 roku w Lublinie przez Zakład Komunikacji Społecznej UMCS, a następnie ukazała się w książce pokonferencyjnej – zob. E. Dutka: „Tylko nagi krajobraz, bez politycznego make-upu, może przemówić językiem prawdy” – o miejscu i polityce w „*Finis Silesiae*” Henryka Wańka. W: *Polityka historyczna w literaturze polskiej*. Red. K. Stępnik, M. Piechota. Lublin 2011, s. 413–424.

<sup>1</sup> P. Czapliński: *Literatura, polityka i sfera publiczna*. W: *Ulotność i trwanie. Studia z tematyki i historii literatury*. Red. E. Wiegandt, A. Czyżak, Z. Kopec. Poznań 2003, s. 352.

<sup>2</sup> Z. Ziątek: *Sierpień – grudzień – historia. Od dokumentów czasu do literatury miejsca*. W: *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*. Red. A. Brodzka, L. Burska. Warszawa 1998, s. 321. „Sprawa przyszłości »literatury miejsca« jest sprawą ważną, bo to ona ostatecznie przesądzi o znaczeniu tego nurtu poszukiwań literackich, tego zbuntowania się literatury przeciwko idei dokumentowania czasu, dokumentowania historii [...]”. Ibidem, s. 322. Por. „W latach

się wówczas odnowienie tematyki regionalnej, tak mocno podporządkowanej ideologii w okresie wcześniejszym<sup>3</sup>. Sprzeciw wobec polityki w obrębie tego nurtu prozy polegał (między innymi) na wysiłku przedstawienia biografii, które nie zostały dotknięte przez reżim, bohaterów, którzy ocalili czyste sumienie, znajdując schronienie w mitycznym „gdzie indziej”<sup>4</sup>.

Odkrycie na nowo „małych ojczyzn” (gdyż nurt ten jest w dużym stopniu nawiązaniem do literatury kresowej, literatury „ojczyzn prywatnych”<sup>5</sup>) zmierza w stronę konkretnego geograficz-

---

osiemdziesiątych obecność kwestii etnicznych wiązała się z narastającym zainteresowaniem wielokulturowością i pograniczami kulturowymi – w szczególności zaś problematyką kresów i tzw. literaturą »małych ojczyzn«. Jednym z jego źródeł było przypadające na ten okres przesilenie wrażliwości tyleż literackiej, co historycznej, kulturowej, społecznej i politycznej, które przejawiało się w akcentowaniu związków literatury (i szeroko rozumianej krytyki literackiej) z życiem zbiorowym, w sprzeciwie wobec monoetnicznego modelu państwa i w przypominaniu o przeszłym współistnieniu wielu kultur, które służyło – po części – jako figura przyszłego pluralizmu. Nowy styl ujmowania kwestii kulturowo-etnicznych miał początkowo żywiołowy, teoretyczny charakter, był nową badawczą praktyką, motywowaną historycznymi, lokalnymi warunkami, i nie eksponował swych teoretycznych czy filozoficznych źródeł”. E. Prokop-Janiec: *Etniczność. W: Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006, s. 426.

<sup>3</sup> Stąd konieczne są zastrzeżenia, które czyni na przykład Z. Chojnowski: „Temat »małej ojczyzny« podjęty autentycznie, a nie koniunkturalnie, jest znakiem odnowienia przynajmniej z realnością w wymiarze etycznym, jest propozycją oglądu człowieka w opozycji do retoryki patriotycznej, obywatelskiej, politycznej, a więc tej, która obowiązywała w okresie powojennym”. Z. Chojnowski: *Zmartwychwstały kraj mowy. Literatura Warmii i Mazur lat dziewięćdziesiątych*. Olsztyn 2002, s. 27.

<sup>4</sup> P. Czapliński: *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*. Warszawa 2009, s. 122–123.

<sup>5</sup> O przemianach literatury „ojczyznianej” piszę we wstępie do tej książki, zob. także m.in.: P. Czapliński: *Mapa, córka nostalgii*. W: Idem: *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 2001, s. 105–128 oraz Idem: *Literatura małych ojczyzn – koniec i początek*. W: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*. Red. A. Lam, T. Wroczyński. Warszawa 2002, s. 110–127; K. Uniłowski: „Małe ojczyzny” i co dalej? *Krytyka, rewizje i nawiązania do nurtu z lat dziewięćdziesiątych*. W: *Kresy – dekonstrukcja*. Red. K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz-Kozaryn. Poznań 2007, s. 55–67.

nego. Literackie obrazy lokalnych społeczności, nowych miejsc na mapie, archeologia pamięci i refleksja na temat zakorzenienia i wykorzenienia ogniskowały się wokół pytania o związek z miejscem i jego wpływem na kształtowanie tożsamości. W utworach Pawła Huellego, Stefana Chwina, Aleksandra Jurewicza czy Piotra Szewca „małe ojczyzny” stały się czytelnym kodem, za pomocą którego przywoływano doświadczenia biograficzne, jednostkowe i pokoleniowe, tematykę antropologiczną.

Szybko okazało się, że literatura (również wspomniane wcześniej utwory) nie jest wolna od polityki, problem ten był poruszany w debatach na temat związków tych dwóch sfer życia<sup>6</sup>. Literackie obrazy takich miejsc, jak: Gdańsk, Szczecin, Wrocław, uświadamiały problemy z przeszłości, prowokowały do dyskusji. Narracyjna archeologia spod kolejnych warstw historii odsłaniała nie tylko miejsce, ale także związaną z nim politykę. Pod powierzchnią powojennego porządku pisarze odkrywali obszary kultury zakryte przez Jałtę, skazane na niebyt z powodów ideologicznych. Na rozwój nurtu „małych ojczyzn” wpłynęła intensywność i temperatura sporów o przeszłość, która wzrosła w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych<sup>7</sup>. Problem nie ogranicza się tylko do od-

---

<sup>6</sup> Na przykład w debacie zatytułowanej *Kultura w szponach polityki*, która toczyła się na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 2002 roku. Dyskusję rozpoczął A. Werner artykułem *Pióra i maczugi* („Tygodnik Powszechny” 2002, nr 37), a odpowiedzieli mu: S. Chwin („Tygodnik Powszechny” 2002, nr 38); J. Klejnocki („Tygodnik Powszechny” 2002, nr 39); P. Czaplinski („Tygodnik Powszechny” 2002, nr 41); A. Nasiłowska („Tygodnik Powszechny” 2002, nr 43); P. Śliwiński („Tygodnik Powszechny” 2002, nr 44). W kończącej debatę artykule A. Werner pisał: „W każdym razie polityka, nawet rozumiana zgodnie z potocznym znaczeniem tego słowa, jest częścią życia społecznego, naturalnym, choć niestety często wynaturzonym składnikiem codziennego doświadczenia, w najrozmaitsze sposoby wpływa, formuje nawet w sposób bezpośredni i kategoryczny ludzkie wybory i zachowania. Omijanie tego obszaru na przykład w prozie powieściowej czy w filmie byłoby – jak uprzejmie podpowiada Anna Nasiłowska – głupie”. A. Werner: *Wyznania anachronika*. „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 46, s. 20. Por. I. Stokfiszewski: *Zwrot polityczny*. Warszawa 2009.

<sup>7</sup> P.T. Kwiatkowski: *Pamięć zbiorowa współczesnego społeczeństwa polskiego, czyli pożegnanie z romantycznym mitem bohaterskim*. W: *Terazniejszość i pa-*

tworzenia realiów historycznych i odkrywania spraw, o których wcześniej milczano, ale dotyczy też uwarunkowań współczesnych – polityka nie tylko jest obecna w literaturze jako temat, ale także wiąże się z jej funkcjonowaniem. Niektórzy badacze i krytycy zarzucają literaturze „małych ojczyzn” koniunkturalizm, sprzyjanie i podporządkowanie różnym opcjom politycznym<sup>8</sup>.

Przykład tego nurtu potwierdza tezę, którą Przemysław Czapliński formułuje w odniesieniu do całej literatury po roku 1989: „[...] polityczność – zaangażowanie polityczne, treści społeczne, ingerowanie w sferę publiczną – ani na moment nie zniknęły z naszej literatury w latach dziewięćdziesiątych, [...] tkwiły w niej cały czas, ujawniając się w rozmaitych formach”<sup>9</sup>. Postulaty odseparowania literatury od polityki – zdaniem tego badacza – mają charakter historyczny (dotyczą konkretnej praktyki upolitycznienia literatury w okresie PRL-u), a nie substancjalny – polityczność jest na trwałe związana ze sferą publiczną.

Niektórzy znawcy i badacze polityki idą jeszcze dalej, podważając zasadność podziału na sferę prywatną – wolną od polityki, i związaną z polityką sferę publiczną<sup>10</sup>. Szymon Wróbel proponuje przyjęcie innego stylu myślenia – nie o dwóch sferach: prywatnej i publicznej, lecz o „sferze działań społecznych, w której każdy

---

*mieć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku.* Red. H. Gosk, A. Zieniewicz. Warszawa 2006, s. 56.

<sup>8</sup> R. Ostaszewski: *Lokalni hodowcy „korzeni”*. „Dekada Literacka” 2002, nr 7/8, s. 41–47; K. Uniłowski: *Do czego liberałom potrzebne „małe ojczyzny”*. „FA-art” 2003, nr 3/4, s. 132–139.

<sup>9</sup> P. Czapliński: *Literatura, polityka i sfera publiczna...*, s. 354.

<sup>10</sup> „Rozróżnienie sfery prywatnej i publicznej, które, jeśli chodzi o sposób, w jaki funkcjonuje dzisiaj w rzeczywistości społeczno-politycznej w krajach »późnego kapitalizmu«, wiąże się z narodzinami państwa demokracji parlamentarnej, poddane zostało dzisiaj z różnych stron radykalnej krytyce. Socjologowie postmodernistyczni (Bauman, Baudrillard), postmarksiści (Laclau, Mouffe, Žižek) widzą w nim archaiczny przeżytek myśli liberalnej, feministki zaś ostoję tradycyjnego patriarchalnego modelu kultury, w którym wszystkie role kobiece zostały ograniczone do wąsko pojętej domeny tego, co prywatne”. P. Dybel: *Kontrolowana schizofrenia. Funkcjonowanie podziału publiczne-prywatne w PRL*. W: P. Dybel, S. Wróbel: *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*. Warszawa 2008, s. 541.

dowolny element, każdą dowolną formę działania można przestoczyć w dowolnej chwili w działanie publiczne”<sup>11</sup>. Jeszcze inni politolodzy wiążą myślenie polityczne z poszukiwaniem odpowiedzi na „odwieczne pytania”, z problematyką antropologiczną, gdyż – jak podkreśla Glenn Tinder – „większość idei politycznych, a być może nawet wszystkie, opiera się na jakimś szczególnym rozumieniu natury człowieka”<sup>12</sup>. Najważniejszą przyczyną angażowania się, mimo wielu niewygód, w myślenie o polityce jest – zdaniem tego autora – to, że:

Niezależnie od uzyskanych wniosków samo myślenie pomaga nam osiągnąć poziom człowieczeństwa, jakiego nie można osiągnąć w żaden inny sposób. Jesteśmy istotami myślącymi i nawet dzięki myślom, które niczego nie rozstrzygają, otwieramy sobie drogę do człowieczeństwa. Nasza tęsknota za działaniem i faktami, chociaż często wyraża silną świadomość obywatelską, zagraża nam bezmyślnością i brutalizacją życia<sup>13</sup>.

Zadawanie pytań i refleksja pozwalają jednostce realizować własny byt z jego wolnością i odrębnością. Wiążą się z tym nierozdzielnie kategorie polityczne, gdyż – jak podkreśla Glenn Tinder – właśnie myślenie (jako potwierdzenie wolności jednostki) współczesne reżimy totalitarne pragnęły stłumić<sup>14</sup>. Myślenie zatem jest nie tylko realizacją własnego „ja”, ale również kontaktem z innymi, oznacza wyobcowanie, ale i wspólnotę myśli – politykę:

Jeżeli każda poważna i szczerza refleksja oznacza przyznanie, że być może jest się w błędzie, to tym samym potwierdza, że inni mogą mieć słuszość. W tym znaczeniu myślenie to stan „bycia razem”. Oznacza ono obalanie murów dogmatycznego przekonania o własnej słuszości i próbę poznania myśli innych.

<sup>11</sup> S. Wróbel: *Granice polityczności*. W: P. Dybel, S. Wróbel: *Granice polityczności...*, s. 42.

<sup>12</sup> G. Tinder: *Myślenie polityczne. Odwieczne pytania*. Przeł. A. Dziurdzik. Warszawa 2003, s. 10.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 24.

<sup>14</sup> Ibidem.

Silne przekonania bez wątpienia odegrały pewną rolę w rozwoju filozofii politycznych, a posiadanie jakichś przekonań może być konieczne człowiekowi do utrzymania równowagi. Jednak przekonania, które nie są kwestionowane, dzielą ludzi. Ich wyznawcy stają się zatwardziali i zamknięci w sobie – są wypaczonym ucieleśnieniem cechy, którą nazywamy „człowieczeństwem”. Aby myśleć, musimy podać w wątpliwość nasze przekonania i przesyć pogardę, jaką często odczuwamy do zwolenników odmiennych przekonań. W sumie, jeżeli myślenie wyróżnia jednostkę spośród uległych i niewolnych, to umiejscawia ją również wśród innych, stojących wobec niepewności i tajemnicy istnienia<sup>15</sup>.

Literatura „małych ojczyzn” zatoczyła zatem swego rodzaju koło: od sprzeciwu wobec polityki (upolitycznienia literatury) do powrotu tej problematyki (polityczności, myślenia politycznego), stała się laboratorium ważnych procesów. Sygnalizuje je Elżbieta Rybicka, pisząc o przejściu od „poetyki przestrzeni do polityki miejsca”:

[...] uwikłanie literackich reprezentacji przestrzeni we władzę jest problemem oczywistym, choć od razu trzeba dodać, że i niezwyczajnie podatnym na banalizację i nadmierne rozszerzania<sup>16</sup>.

Z punktu widzenia zorientowanych kulturowo badań literackich najważniejsze – zdaniem cytowanej badaczki – są trzy pola, ukazujące działanie polityki miejsca: język, przez który może wyrażać się władza nad przestrzenią, sfera imagologii, geografii imaginacyjnej oraz tworzenie wspólnoty opartej na zbliżonych doświadczeniach przestrzennych i geopolitycznych<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 25.

<sup>16</sup> E. Rybicka: *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*. „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 35. Również inni badacze wiążą wzrost zainteresowania przestrzenią w sztuce (i nie tylko) z geopolityką: „Jeżeli zatem we współczesnej humanistyce obserwujemy swego rodzaju »zwrot przestrzenny«, wzrastające zainteresowanie przestrzenią, to jest to niewątpliwie rodzaj reakcji na modernistyczną politykę przejawiającą się w »obsesyjnej« ekspansji terytorialnej”. P. Piotrowski: *Drag nach Western*. W: Idem: *Sztuka według polityki. Od „Melancholii” do „Pasji”*. Kraków 2007, s. 57.

<sup>17</sup> E. Rybicka: *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca...*, s. 36.

W sposób szczególny zarysowane tu zjawiska można dostrzec w dość problematycznym statusie Śląska, który mimo wielu sprzyjających czynników nie był tak często opisywany, jak inne „małe ojczyzny”. Słabo zaznaczona obecność w śląskiej literaturze tego wątku jest problemem wieloaspektowym i złożonym, w znacznej mierze wiążącym się z historią i polityką<sup>18</sup>.

Trudno uciec od myśli na temat polityki podczas lektury powieści Henryka Wańka<sup>19</sup> zatytułowanej *Finis Silesiae*<sup>20</sup>. Opublikowana w 2003 roku książka znanego malarza wciąż autentycznie porusza i prowokuje do refleksji, do dziś wywołuje spory, zwłaszcza wśród mieszkańców Śląska. Kontrowersje dotyczą najczęściej tych aspektów utworu, które wiążą się ze skomplikowaną historią

<sup>18</sup> M. Kisiel: *Cnota nieobecności?* „Gazeta Wyborcza” z 17 maja 2000 roku, s. 12. Pisałam o tym we wstępie.

<sup>19</sup> H. Waniek, ur. w 1942 roku w Oświęcimiu, przez lata mieszkał w Katowicach, malarz związany z grupą Oneiron, eseista i pisarz. Autor m.in. książek poruszających problematykę śląską: *Hermes w Górach Śląskich* (1994), *Opis podróży mistycznej z Oświęcimia do Zgorzelca 1257–1957* (1996, nominacja do Nagrody Literackiej Nike), *Inny Hermes* (2001), *Wyrzedaż duchów* (2007), *Sprawa Hermesa* (2007, Nagroda Śląski Wawrzyn Literacki). A. Zawada pisze o właściwej pisarstwu Wańka „historiozofii Śląska” – „Śląskie tematy Henryka Wańka nie mają bowiem formy zamkniętej, nie systematyzują się chronologicznie i przestrzennie. Używając cukierniczego porównania, powiedziałbym, że Waniek wypieka treściwe, wysokokaloryczne ciasto swoich tekstów jak wileński sękacz – obracając je niespiesznie wokół myślowego trzonu, pozwala nakładać się kolejnym warstwom i powiększać odchodzącym od nich dygresjom jak słodkim i twardym soplom, czy raczej sękom”. A. Zawada: *Inny Hermes*. W: Idem: *Pochwała prowincji*. Wrocław 2009, s. 51.

<sup>20</sup> H. Waniek: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003. W pracy cytaty z powieści oznaczam bezpośrednio w tekście głównym, używając skrótu FS. O zainteresowaniu, jakie ta powieść wzbudziła, świadczą recenzje i prace na ten temat. Zob. m.in.: Z. Kadłubek: *Laudatio „Finis Silesiae”*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Myśleć Śląsk. Wybór esejów*. Katowice 2007, s. 222–228; K. Karwat: *Śląsk w sarkofagu*. „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 24, s. 10; K. Maliszewski: „Z Trzeciej Rzeczypospolitej do Trzeciej Rzeszy”. W: Idem: *Pociąg do literatury. Szkicownik literacki z Dolnego Śląska*. Wrocław 2010, s. 55–57; F. Netz: *Homo silesiensis*. W: Idem: *Ćwiczenia z wygnania*. Mikołów 2008, s. 355–358; M. Rabizo-Birek: *Artysta w śląskim labiryncie*. „Twórczość” 2004, nr 7/8, s. 221–225; Eadem: *Śląskie miejsca Henryka Wańka*. „Opcje” 2006, nr 1, s. 26–29.



tego terenu, ale również z wpisaną w powieść oceną i wizją rzeczywistości powojennej i czasów współczesnych<sup>21</sup>.

W czasie gdy powieść Wańka została opublikowana, coraz częściej pojawiały się głosy oznajmiające koniec, a nawet kompromitację nurtu „małych ojczyzn”<sup>22</sup>. W utworze można odnaleźć wiele cech charakterystycznych dla narracji małopolskich, ale równocześnie *Finis Silesiae* nie jest tekstem konwencjonalnym, który potwierdzałyby przypuszczenia o schematyzacji, zamieraniu tego nurtu w skostniałych formach. Sądzę raczej, że ta powieść pozwala dostrzec nowy etap w literaturze „małych ojczyzn”. Lektura *Finis Silesiae* nie tylko przekonuje o nieuchronności uwikłania literackich reprezentacji miejsca w politykę, ale także pozwala prześledzić mechanizmy upolityczniania wizji przeszłości regionu i przede wszystkim prowokuje do odejścia od odczytań nostalgicznych utworów o „małych ojczyznach” na rzecz bardziej krytycznych, nieufnych.

W powieści Henryka Wańka szczególnie interesujący jest spłot tekstu i fotografii, fikcji i prawdy<sup>23</sup>. Czytanie, opisywanie i ożywianie fotografii jest jednym z elementów konwencji małopolskiej, w *Finis Silesiae* wzorzec ten został jednak oryginalnie

---

<sup>21</sup> Na temat krytyki nie tylko okresu PRL-u, ale także początków Trzeciej Rzeczypospolitej w powieści Wańka pisze D. Nowacki: *Licytacja*. W: *Dialog w środku Europy. Śląsk – Slezsko*. Red. S. Krawczyk, P. Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2004, s. 47–51. Także J. Szcześniak zauważa, że *Finis Silesiae* budzi wiele wątpliwości: „O ile nie robi tego raczej jej warstwa podstawowa, to znaczy obraz Śląska w latach przedwojennych i wojna, powodują to na pewno liczne dygresje i odwołania autora. Nie czyni on żadnego rozróżnienia pomiędzy jednymi i drugimi czasami, ton wielu uwag odebrać można wręcz jako antypolski”. J. Szcześniak: *Podróże w czasie i przestrzeni Henryka Wańka*. W: *Śląskie Miscellanea*. T. 17. Red. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 2004, s. 154.

<sup>22</sup> R. Ostaszewski: *Lokalni hodowcy „korzeni”...*, s. 41–47.

<sup>23</sup> Obecność fotografii w powieści H. Wańka dokładnie analizuje I. Wiśniewska-Weiss: *Album o końcu pewnego świata, czyli fotografia w literaturze współczesnej na przykładzie „Finis Silesiae” Henryka Wańka*. <http://www.ikonosfera.umk.pl/indeks.php?id=93> (dostęp: 26 stycznia 2010 roku). W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę na te aspekty mariażu fotografii i tekstu w utworze Henryka Wańka, które wiążą się z przedstawieniem miejsca i polityką.

<sup>24</sup> Konwencję następująco charakteryzuje krytyk: „[...] w kolejnych książkach powtarzały się te same chwytły: kilka obrazków z dzieciństwa, przeglądają-

wzmocniony, podniesiony do roli najważniejszego zabiegu w powieści. Pisarz w posłowniu wyznaje, że początkiem książki stały się zdjęcia, które zobaczył po raz pierwszy w 1997 roku w albumie *Die schlesische Landschaft* wydanym w 1942 roku<sup>25</sup>. Fotografie autorstwa Karla Franza Klosego<sup>26</sup>, wykonane w latach 1936–1939, układały się w rozległą panoramę Śląska, przeważnie obszarów podgórskich tego regionu. Dla Henryka Wańka zdjęcia niemieckiego fotografa były zaskakujące, gdyż ukazywały miejsca, które znał ze swoich wędrówek. Pisarz wyznaje: „Oglądając album, poczułem się więc tak, jakby ktoś z aparatem fotograficznym deptał mi – spóźnionemu o sześćdziesiąt lat – po piętach” (FS, s. 349). W swojej powieści pisarz połączył autentyczne fotografie i biografie z fikcją literacką. Bohaterem *Finis Silesiae* jest fotograf Paul Scholz, mieszkaniec Gliwic, który wraz ze swoją ukochaną Brigitte z Bytomia podróżuje po Śląsku tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Efektem tych wędrówek są fotografie, gdyż fikcyjnej postaci zostało przypisane autorstwo autentycznych zdjęć z albumu *Die schlesische Landschaft* (na kartach powieści pojawia się w epizodycznym wątku Karl Franz Klose oraz autor jednego z tekstów zamieszczonych w albumie – Hans Niekrawietz; FS, s. 310, 234–235). Z oglądanych zdjęć autor „wyprowadza” fabułę, jednak losy Paula i Brigitte mają znaczenie drugoplanowe, wydają się jedynie pretekstem do refleksji na temat miejsca. Utwór Wańka można nazwać powieścią drogi i esejem o fotografii. Romans bohaterów został jedynie naszkicowany. Narrator (jakby

---

nie rodzinnych archiwów (na przykład ograny do cna motyw opisywania albo nawet ożywania rodzinnych fotografii), wyraziście zaznaczona postać Obcego, odkrywanie śladów obcej kultury połączone z drobiazgowym katalogowaniem przedmiotów, badanie mechanizmów pamięci...”. R. Ostaszewski: *Lokalni hodowcy „korzeni”...*, s. 45.

<sup>25</sup> K.F. Klose: *Die schlesische Landschaft*. 165 meistersaufnahmen von K.F. Klose mit Worten von A. Ullitz, E. Schenke, S. Sturm, H. Niekrawietz. Breslau 1942.

<sup>26</sup> Zob. S. Kaiser: *Fotograf pierwszej rangi – Karl Franz Klose*. W: *Blickpunkt Schlesien. Menschen – Landschaften – Denkmäler. Meistersaufnahmen von Karl Franz Klose. Spojrzenie na Śląsk. Ludzie – Krajobrazy – Zabytki. Śląsk w mistrzowskich fotografiach Karla Franza Klose*. Görlitz 1998, s. 22–23.

szanując prawo kochanków do intymności) nie daje czytelnikowi możliwości głębszego wniknięcia w psychikę, uczucia i motywy ich postępowania. Postacie otacza mgła niedopowiedzeń, pozostają dla odbiorcy zagadką. Pewne wydaje się tylko to, co można zobaczyć na zdjęciach (tych dołączonych do powieści i tych istniejących w niej tylko dzięki narracyjnym odczytnikom). Niechęć dziewczyny do pozowania sygnalizuje stopniowe wygasanie emocji, oddalanie się bohaterów od siebie: Brigitte odbywała staż pielęgniarski i pracowała w szpitalu w Głubczycach, tam związała się z innym mężczyzną, wyszła za mąż i urodziła córkę. Paul został powołany do wojska, trafił do kompanii propagandowej, z którą dotarł do Przemysła. Wojna zagarnęła go całego, jego prywatny sekret – nadzwyczajna bezsenność, stał się jawny. Uznany za szalonego w szalonym świecie, Paul odmawiał współpracy z lekarzami, uciekał najpierw we wspomnienia, w swój najbardziej intymny świat, „ćwiczył pamięć”, zastanawiając się, czy nie jest ona „jedynym azylem” (FS, s. 302), później wybrał ostateczną ucieczkę – śmierć. W końcowych scenach zostało ukazane wkroczenie Armii Czerwonej na Śląsk, ucieczka Niemców. Streszczenie wątku romansowego nie oddaje nawet w części skomplikowanej wymowy utworu. Losy Paula i Brigitte są jednak rusztowaniem, na którym pisarz rozpiął swoją opowieść o Śląsku.

Pierwszym sygnałem upolitycznienia przedstawionej w powieści wizji przeszłości regionu jest tytuł, który wzbudził dużo kontrowersji i zastrzeżeń. Sam pisarz dystansował się od niego, wyjaśniając, że tytuł roboczy książki – *Finis Silesiae* – pragnął zmienić na *Görlitz–Gleiwitz, 23.55*<sup>27</sup>, jednak zrezygnował z tego

---

<sup>27</sup> „Tytuł jest trawestacją słynnego okrzyku: »Finis Poloniae!«, jaki miał wnieść Kościuszko po przegranej bitwie pod Maciejowicami. Tak przynajmniej napisano w »Südpreuussische Zeitung« z 25 października 1794. Kościuszko później zaprzeczał, choć Polska rzeczywiście się skończyła. Ale coś z niej pozostało. Na początku mojej pracy nad książką *Finis Silesiae* pojawiło się jako tytuł roboczy. Nawet fakt, że manuskrypt pod takim tytułem otrzymał nagrodę Fundacji Kultury, jeszcze nie przesądzał spawy. Kiedy Wydawnictwo Dolnośląskie przystąpiło do edycji, zaproponowałem inny *Görlitz–Gleiwitz, 23.55*. Ale przeważył marketing i opinia Tadeusza Różewicza, która dla wydawnictwa jest święta”. *Czy Śląska*

pomysłu pod wpływem wydawcy. Planowana nowa wersja tytułu z jednej strony wiąże się z wątkiem romansowym – to informacja o pociągu, którym Brigitte mogła odjechać, opuszczając Paula, podczas ich wspólnego wyjazdu (FS, s. 266). Z drugiej strony, także ten tytuł eksponuje apokaliptyczność, schyłkowość wizji Śląska, gdyż pobrzmiewa w nim powiedzenie: „za pięć dwunasta”, sugerujące, że świat pomiędzy Zgorzelcem a Gliwicami został ukazany tuż przed momentem przełomowym. Ostateczny tytuł powieści – *Finis Silesiae* – nie jest ani jednoznaczny, ani politycznie neutralny, wywołuje kolejne pytania i problemy<sup>28</sup>. Uwzględniając przedstawiony czas (schyłek lat trzydziestych XX wieku) i miejsce (przede wszystkim miasta, które wówczas były niemieckie – Gliwice, Bytom oraz liczne miejscowości na Dolnym Śląsku), a także bohaterów wywodzących się z niemieckiego mieszczaństwa, trudno oprzeć się wrażeniu, że książka jest nostalgiczną, elegijną opowieścią o Śląsku, którego już nie ma. W ten sposób interpretuje tytuł Krzysztof Karwat, wyjaśniając:

*Finis Silesiae*? Tak, w jakimś sensie tamten Śląsk umarł. Nie ma już tamtych ludzi, a nawet ich potomków. Nie ma marniejących z roku na rok materialnych dowodów ich istnienia. Zostały góry, ale kiedy spogląda się na nie przez pryzmat zdjęć wykonanych 60 lat temu, to nawet one wyglądają jakby inaczej<sup>29</sup>.

Jednak możliwa jest też nieco inna interpretacja tytułu powieści – Zbigniew Kadłubek przypomina: „*Finis* znaczy po łacinie ko-

---

*już nie ma?* Z H. Wańkiem, autorem *Finis Silesiae*, rozmawia A. Klich. „Tygodnik Powszechny” (dodatek „Książki w Tygodniku”) 2003, nr 24, s. 9. Do sprawy tytułu powieści powrócił pisarz w innej rozmowie – zob. P. Lachmann, H. Wańka: *Świat przed końcem świata*. „Przegląd Polityczny” 2004, nr 65, s. 144.

<sup>28</sup> A. Zawada pisze: „Na szerszą analizę zdaje się także oczekiwać powieść Henryka Wańka *Finis Silesiae* (2003), której tematem jest tytułowy koniec Śląska jako historycznego i kulturowego regionu. Zawartą w tytule tezę powieści odczytać można jako emocjonalne zaproszenie do rozmowy o współczesnej tożsamości środkowej Europy”. A. Zawada: *W stronę małej ojczyzny*. W: Idem: *Pochwała prowincji...*, s. 21–22.

<sup>29</sup> K. Karwat: *Śląsk w sarkofagu...*, s. 10.

niec i początek. Ale także ojczyznę i szczyt”<sup>30</sup>. Autor tych słów nie zgadza się z tym, że Henryk Wańka ukazał „Śląsk w sarkofagu”, uważa, że wprost przeciwnie – dotknął tego, co na Śląsku wciąż jest żywe i bolesne<sup>31</sup>. Tak rozumiany tytuł powieści byłby raczej wprowadzeniem do dyskusji na temat historii i współczesności regionu, tożsamości jego mieszkańców.

Tytułowy koniec Śląska nie jest w utworze tożsamy jedynie z ucieczkami i wysiedleniem Niemców po drugiej wojnie, gdyż rozpoczął się jeszcze wcześniej wraz z nachalną polityką i propagandą. „Finis Silesiae” oznaczać może również przejście od doświadczenia przestrzeni swojskiej, przyjaznej, sielskiej do odczucia obcości, „męczarni krajobrazu”:

Był to dla Paula tym większy wstrząs, że w tej przestrzeni pomiędzy Gleiwitz a Görlitz zawsze czuł się jak w domu. Pomiedzy tymi skrajnymi punktami geografii Śląska w każdym dowolnym miejscu w razie potrzeby znajdowało się wytchnienie. Przynajmniej dotąd. A teraz skończyło się? Ta nagła przemiana nastrojów i praw położyła również cień na pejzażu. Miły i przytulny światek zmienił się nie do poznania. Oczywiście, fabryki, warsztaty, magazyny i osiedla mnożyły się wszędzie jako oznaki rozwoju, ale tutaj rzucało się to w oczy silniej niż gdzie indziej. Zniknęły niemal zupełnie nie tak jeszcze dawne obrazki sielskiego życia.

FS, s. 121–122

<sup>30</sup> Z. Kadłubek: *Laudatio „Finis Silesiae”...*, s. 223.

<sup>31</sup> W polemikach związanych z interpretacją nie tylko tytułu, ale także całej powieści Henryka Wańki trudno nie dostrzec również wpływu polityki. Zgadzam się z P. Czaplńskim, gdy pisze on, że właściwie nie ma niewinnej krytyki, nie istnieje pisanie obiektywne, bezstronne, neutralne: „Jeżeli czytamy tekst krytyczny, który wydaje nam się »apolityczny«, »bezideowy«, »neutralny« czy »obiektywny«, to tylko dlatego, że wyrażone w nim poglądy wyrastają z takich samych przekonań jak nasze. Pożyteczniejsze wydaje się więc założenie, że krytyki od ideologii oddzielić się nie da i że w związku z tym zadanie krytyka polega najpierw na lojalnym zreferowaniu cudzego tekstu w kategoriach zaproponowanych przez autora, potem zaś na powiązaniu interpretacji z przekonaniami własnymi”. P. Czaplński: *Literatura, polityka i sfera publiczna...*, s. 354.

Nieustannie wracanie do tego, co minęło, sprawia, że bohater przypomina błędnego rycerza walczącego z wiatrakami:

A wystarczyło spojrzeć i zobaczyć, że rzeczywistość dusi się od tych zabiegów. Przestaje mieścić się w tym formacie. Jej zgniecione resztki wołają o pomoc. Ale nikt nie słyszy. Tę męczarnię pejzażu Paul przeżywał jak własną. Czy to widać na fotografiach? Zza kierownicy przyglądał się krajobrazowi z dławiącym uczuciem śmiertelności tego, co widzialne. Patrzył, podczas gdy Brigitte czytała na głos *Don Quijote*.

FS, s. 123

Podobnie jak tytuł, nie do końca oczywista i wolna od polityki jest perspektywa, z jakiej został ukazany Śląsk w powieści Henryka Wańka. Jednym ze schematów literatury „małych ojczyzn” stała się obecność Obcego (konkretnej osoby, innej kultury), która odgrywała rolę katalizatora przyśpieszającego krystalizowanie się tożsamości lokalnej<sup>32</sup>. Autor *Finis Silesiae*, podobnie jak wcześniej Artur Daniel Liskowacki w *Eine kleine*, odwrócił perspektywę oglądu regionu, głównym bohaterem czyniąc Niemca. Taki zabieg rodzi obawy, że przedstawiona wizja będzie zbyt jednostronna, sprzyjająca nostalgii i resentymentom<sup>33</sup>. O takich zarzutach pisarz mówi wprost:

<sup>32</sup> O schematach literatury „małych ojczyzn” pisze R. Ostaszewski: *Lokalni hodowcy „korzeni”...*, s. 45.

<sup>33</sup> Obawy takie potwierdza recepcja książki A.D. Liskowackiego *Eine kleine* w Niemczech, o której pisze J. Kałużny. Pisarz wyraźnie w wielu wypowiedziach odcinał się od nurtu nostalgicznego, podkreślał, że miasto w jego powieści ma przede wszystkim tekstowy, narracyjny charakter, jednak – jak zauważa badacz – odbiór jego powieści w Niemczech był zupełnie inny: „[...] niemiecka recepcja powieści Liskowackiego zdaje się jego dystansu wobec »nostalgicznego« wzorca narracji w ogóle nie zauważać. Świadczy o tym np. recenzja niemieckiego wydania powieści w »Frankfurter Allgemeine Zeitung«, której autorka omawia *Sonate für S.* jako »zabarwioną nostalgią« powieść, której autor oplakuje zaginiony niemiecki Szczecin. Z kolei okładka niemieckiego wydania powieści Liskowackiego, która w estetyce podkolorowanego pocztówkowego *landschaftu* z przełomu XIX i XX wieku przedstawia płynący po Odrze parostatek na tle fragmentu obecnych Wałów Chrobrego, stanowi dla niemieckiego czytelnika wyraźną wskazówkę, że bierze do ręki utwór z bardzo w Niemczech popular-

Czasami chciałoby się uciec przed ciężarem realiów czy przed-sięwzięcia, na jakie się odważyłem. Ale wiedziałem, że żadna pomoc dodatkowych źródeł informacji nie wyręczy mnie w tym, co muszę i mogę zrobić sam. Bo *Finis Silesiae* to także rachunek kolektywnego sumienia. Próbuję tą książką zmierzyć się z niemądrą fobią narodową, która udając patriotyzm, tylko ośmiesza Polskę. Jakkolwiek nie zamierzałem pisać książki politycznej, czułem się jak zamachowiec na wiele potocznych złudzeń. Ale brnąłem w to, ogrzewając się autorytetem najlepszych, jakich mieliśmy: Jerzego Giedroycia, Józefa Czapskiego, Józefa Mackiewicza, Jana Józefa Szczepańskiego<sup>34</sup>.

Dariusz Nowacki zaliczył powieść Henryka Wańka do utworów, które sprawiły, że w latach dziewięćdziesiątych w literaturze polskiej wyłonił się nowy portret Niemca, kwestionujący wcześniejsze stereotypy związane z drugą wojną, wypracowane w okresie PRL-u<sup>35</sup>. W powieści rzeczywiście została zarysowana cała galeria różnych Niemców. Brat Paula – Rico, robi karierę w Trzeciej Rzeszy, mówi propagandowymi sloganami, które są obce jego rodzicom i wielu innym. Antypolski odczyt pisarza Gerharda Menzla nie spotkał się z uznaniem słuchaczy w Gliwicach – „Polska i Polacy byli na wyciągnięcie ręki. Wnioski Menzla brzmiały więc absurdalnie” (FS, s. 92), prelegent został ośmieszony. Bohater powieści Wańka, choć jest Niemcem, to jednak nie utożsamia się

---

nego i licznie reprezentowanego gatunku *heimatliteratur*, czyli literatury odwołującej się do nostalgii za utraconymi krainami dzieciństwa i młodości. W ten sposób autor zostaje niemieckiemu czytelnikowi zaprezentowany jako – nieco egzotyczny – „nostalgik», a że tak naprawdę nim nie jest, może się przekonać tylko ten, kto przeczyta *Sonate für S.* bardzo uważnie, nie ulegając narzuconemu wzorcowi interpretacyjnemu”. J. Kałużny: *Szczecin w literaturze polskiej po 1989 roku*. W: *Kresy – dekonstrukcja...*, s. 328–331.

<sup>34</sup> *Śląsk z zaświatów*. Z H. Wańkiem rozmawiał M. Radziwon. „Gazeta Wyborcza” z 20 września 2004, s. 15.

<sup>35</sup> D. Nowacki: *Licytacja...*, s. 47–51. Zob. także: P. Czaplinski: *Dojczland. Obraz Niemców w literaturze polskiej*. „Res Publica Nowa” 2009, nr 7, s. 186–195; D. Nowacki: *O polsko-niemieckim pojednaniu (w literaturze)*. W: *Normalność i konflikty. Rozważania o literaturze i życiu literackim w nowych czasach*. Red. P. Czaplinski, P. Śliwiński. Poznań 2006, s. 219–233.

z niemiecką polityką, wprost przeciwnie, chce być apolityczny, ta sfera życia budzi wręcz jego sprzeciw, oburzenie:

Wcale go nie zachwycała dbałość Rzeszy o wygodny dostęp wszędzie, gdzie dusza zapagnie. Miał w nosie dobroczynność państwa i jego mądre inwestycje. Wolałby na chwilę zapomnieć o interesach ludu. Daremnie. Politycznym sloganom już nie wystarczał drukowany papier. Stały się składnikiem wdychanego powietrza.

FS, s. 124

W „nieprzemakalności” (z małymi wyjątkami) powieściowych Niemców na hitleryzm Dariusz Nowacki widzi jedną z przesłanek upolitycznienia wizji przeszłości w tym utworze, wskazującą na udział pisarza w „dziwacznej licytacji” – „kto da więcej, kto ładniej, bardziej przejmująco opowie o niemieckiej krzywdzie doznanej na polskiej ziemi”<sup>36</sup>.

Odmienne stanowisko zajmuje Feliks Netz, który zauważa, że „wielowymiarowa panorama śląskich losów” została w *Finis Silesiae* opowiedziana „na pierwszy rzut oka” z perspektywy niemieckiej:

[...] ale to jest pozór, ponieważ perspektywa rzeczywista jest domeną narratora, a jest nim autor, Henryk Waniek, który w kilku retardacjach wkracza na karty powieści, aby świadczyć, że jest kimś więcej niż autorem opowiadanej historii przez małe i duże „h”. Kim jest?  
Jest Ślązakiem, *homo silesiensis*, wiecznie tułającym się po błędnym kole Śląska<sup>37</sup>.

W powieści nie ma „typowych” Niemców, podobnie jak nie ma tu „typowych” Polaków czy Ślązaków. Spojrzenie na pogranicze w utworze Henryka Wańka nie zostało zawężone do jednej perspektywy, choć równocześnie trudno nie przyznać racji tym,

<sup>36</sup> D. Nowacki: *Licytacja...*, s. 51.

<sup>37</sup> F. Netz: *Homo silesiensis...*, s. 357–358.



k którzy zauważają, że ta jedna perspektywa bywa tu dominująca. Narracja dotyka specyfiki tego regionu, odsłaniając – „charakterystyczne dla jego geografii i historii rozdarcia”<sup>38</sup>. W powieści zostały pokazane również miasta polskie i Polacy mieszkający na Śląsku. Ważną rolę odgrywa spotkanie w Katowicach z Witkacym (FS, s. 103–113), a także w szpitalu w Lublińcu z Wincentem Wańkiem – Polakiem, wychowanym na polskim Śląsku, który mimo że jego żona była rodowitą Niemką, nie podpisał volkslisty (FS, s. 322–324). W utworze przedstawione zostały postacie czeskich osadników na Śląsku (FS, s. 129–132, 160–162) oraz mieszkających tu Żydów (FS, s. 164, 197, 202). Kondycję Ślązaka, równoznaczną z (jak pisze Netz) tułaczka po błędnym kole, pomiędzy różnymi postawami, kulturami i perspektywami ilustrują też losy Petera Drobka – towarzysza górskich wędrówek Paula. Jego ojciec został zamordowany w roku 1928 w odwecie za to, że w czasie plebiscytu założył w Gliwicach koło polskie. Peter przeprowadził się do Chorzowa, gdzie najpierw otrzymał pracę, potem szybko ją stracił, gdyż był obywatelem Rzeszy. Zamieszkał wówczas w Katowicach, i to w jego mieszkaniu Paul spotkał Witkacego. We wrześniu 1939 roku Drobek ewakuował się na Wschód, dojechał do Tarnowa. Jego przekleństwem okazał się niemiecki paszport – został uznany za szpiega i rozstrzelany (FS, s. 101–102). Polityka miejsca w powieści ujawnia się zatem w kreacji wspólnoty mieszkańców Śląska, opartej na zbliżonych doświadczeniach „trudnego losu”, „śląskiej krzywdy”<sup>39</sup>. Postawa bohatera w powieści Henryka Wańka wywołuje problem tożsamości kulturowej na Śląsku, która – jak pisze Aleksandra Kunce – bywa tożsamością w ruchu, trudno ją jednoznacznie zlokalizować, przypisując do określonej narodowości. Dodatkowo takiej dyslokacji sprzyja miejsce, odgrywające rolę centralną w powieści – Gliwice. W mieście, którego początki sięgają XIII wieku, pozostającym do XVI wieku pod panowaniem Piastów, następnie do XVIII wieku Habsburgów, potem królów

<sup>38</sup> Zob. *Jestem tradycjonalistą*. Z H. Wańkiem, malarzem i pisarzem rozmawiał P. Szewc. „Nowe Książki” 2006, nr 12, s. 1.

<sup>39</sup> Zob. M.G. Gerlich: „Śląska krzywda” – czy tylko obrona własnej tożsamości? „Opcje” 1995, nr 1/2, s. 130–133.

pruskich, w obrębie Drugiej Rzeszy Niemieckiej, Republiki Weimarskiej i Trzeciej Rzeszy, a po drugiej wojnie uznanym miastem polskim, zamieszkanym w znacznej mierze przez „repatriantów” ze Wschodu, głównie ze Lwowa, problemy tożsamościowe są szczególnie wyostrome<sup>40</sup>.

Krążący po „błędnym kole Śląska” bohater *Finis Silesiae*, który jadąc z Bytomia do swego miasta zaplombowanym tramwajem, przekracza ówczesne granice, wybiera jeszcze inną drogę wyjścia ze śląskiego labiryntu. Jest nią przywiązanie do miejsca. Taką formę ucieczki od polityki dostrzegł pisarz wcześniej na zdjęciach Karla Franza Klozego. W posłowniu Henryk Waniek wyjaśnia, że początkowo album z 1942 roku wzbudził jego zainteresowanie, gdyż fotografie w nim zgromadzone uświadamiały ogrom zmian na Śląsku. Istotniejsze okazało się jednak zdziwienie, jakie wywołało porównanie *Die schlesische Landschaft* z wydanym pięć lat wcześniej albumem zdjęć *Deutschland ich liebe Dich*, w którym również ukazane zostały krajobrazy Śląska. Różnica polegała jednak na tym, że na fotografiach Victora Kurona pejzaż regionu został wyraźnie naznaczony polityką – zdjęcia dokumentowały obecność wojska i inwestycje Trzeciej Rzeszy, na większości z nich powiewały flagi ze swastyką. Akcenty hitlerowskie były nieobecne na fotografiach Karla Franza Klozego, choć zdjęcia zostały wykonane w podobnych miejscach i czasie. Porównanie tych dwóch albumów nasunęło refleksję na temat swego rodzaju „strategii” fotografa, który – jak zauważa pisarz – „raczej wierzył, i potwierdził to fotograficznym kryptojęzykiem, iż tylko nagi krajobraz, bez politycznego makijażu, może przemówić językiem prawdy” (FS, s. 350). Postawa fotografa portretującego przedwojenny Śląsk stała się najważniejszą inspiracją dla pisarza (FS, s. 353). Strategia Karla Franza Klozego była bliska temu, co określa się mianem „fotografii ojczystej” – Arkadiusz Cencora w zarysie dziejów fotografii na Śląsku zauważa, że:

---

<sup>40</sup> A. Kunce: *Problemy tożsamościowej układanki. Puzzle gliwickie*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Mysleć Śląsk...*, s. 149–187.

Na początku XX wieku wraz z apelami [...] do fotografów amatorów, by utrwalali na kliszy to, co w architekturze, stroju, zwyczaju, układzie wsi, zdobnictwie domów itp. zostało z dawnych czasów, pojawił się termin „Heimatphotographie”, fotografii ojczystej<sup>41</sup>.

Początkowo doceniano walor edukacyjny takiej fotografii, która miała kształtować smak i wrażliwość estetyczną, a fotografowie stali się „wolontariuszami w służbie etnografii”. Franz Klose był jednym z profesjonalistów, których dzieła „dowodzą, że nie tylko zależało im na wykonaniu dobrego zdjęcia, ale że i śląski krajobraz, który wielokroć fotografowali, nie był im obojętny”<sup>42</sup>. „Fotografia ojczysta” nie była wolna od polityki – jak zauważa cytowany wcześniej badacz dziejów fotografii na Śląsku – obrazy wykorzystywano również do „przemycania treści ideologicznych”, stały się one przedmiotem „manipulacji politycznej”<sup>43</sup>.

Warto przypomnieć, że fotografia ojczysta była bliska również polskim artystom – jej zwolennikiem i propagatorem był Jan Bułhak. Mniej znany jest Józef Dańda, uwieczniający śląskie krajobrazy<sup>44</sup>. Najważniejszym założeniem wymienionych artystów było przekonanie, że przez piękno pejzażu przemawia prawda

<sup>41</sup> A. Cencora: *Z dziejów fotografii na Śląsku*. W: *Blickpunkt Schlesien...*, s. 19.

<sup>42</sup> Ibidem.

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> Józef Dańda (1895–1974) wielokrotnie na swoich zdjęciach przedstawiał krajobrazy Śląska, kierując się przy tym uwagami na temat fotografii ojczystej Bułhaka. W listopadzie 1938 roku jego prace były eksponowane na dużej wystawie zorganizowanej w salach kuluarowych Sejmu Śląskiego. Dańda otrzymał wówczas jedną z pierwszych nagród za fotografię zatytułowaną *Babcia śląska*. Doceniono nie tylko kompozycję, walory techniczne zdjęcia, ale także sam temat – portret starej, pomarszczonej kobiety, schowanej za okularami, czytającej książkę, przeczył stereotypom na temat Ślązaków i ich lekceważenia dla spraw ducha. Inne fotografie ukazują niezwykle, malarskie pejzaże – zdjęcie Katowic z 1922 roku, przedstawiające widok od strony Rawy na kościół ewangelicki, przypomina niemal słynny *Widok Delft* Jana Vermeera. Dańda fotografował architekturę Katowic (np. budynek Urzędu Wojewódzkiego, Kościół Mariacki, Kościół Garnizonowy, ulice) oraz widoki Mysłowic, Chorzowa, Piekar, Świerklańca. Zob. J. Lipońska-Sajdak, J. Mastalerz: *Fotografia ojczysta Józefa Dańdy*. Katowice 2005.

o regionie i jego mieszkańcach<sup>45</sup>. Porównanie widoków Śląska na pochodzących z tego samego okresu (schyłek lat trzydziestych) zdjęciach niemieckiego i polskiego fotografa pokazuje podobieństwa i różnice. Prace tych fotografów ukazują malowniczość regionu, jego tradycje nie tylko przemysłowe, ale także rolnicze. Ważną rolę odgrywa codzienność, na fotografiach pokazani zostali ludzie na rynku czy w drodze do kościoła. Józef Dańda wyraźnie eksponuje polskość Śląska, uwieczniając na kliszy na przykład gmachy reprezentacyjne: Urzędu Wojewódzkiego, który miał największą kubaturę w Polsce aż do czasów wybudowania Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, Muzeum Śląskiego czy Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach<sup>46</sup>.

W powieści pierwszy plan zajmie miejsce, zwracając uwagę na pejzaż (opisy, fotografie), narrator chce dotrzeć do prawdy o ludziach i czasie. Takie pragnienie zostało również przypisane bohaterowi powieści. Paul Scholz „uczył się czytania miejsc i krajobrazu”, „powtarzał krajobrazy, tak jak się uczy wiersza na pamięć” (FS, s. 22). Mistrzem dla pisarza i fotografa jest Caspar David Friedrich – malarz, który na swoich obrazach przedstawiał postaci odwrócone tyłem do widza, zapatrzone na przedstawiony krajobraz i kierujące nań całą uwagę oglądających<sup>47</sup>. Podobnie,

---

<sup>45</sup> „Jan Bułhak w swoim artykule pt. *Regionalizm w fotografii, czyli fotografia ojczysta* wyjaśnił, na czym polega gorąco propagowana przez niego tzw. fotografia ojczysta: »[...] to jest fotografia krajoznawcza, rozszerzona tematowo przez społeczno-patriotyczny punkt wyjścia, uszlachetniona przez wyższe wymagania artystyczne, czyli przez powabny i przekonujący układ treści«. Taka fotografia miała uwydatnić »wszelkie walory kraju ojczystego«. Bułhak zachęcał zarówno do fotografowania architektury, jak i pejzażu polskiego”. J. Lipońska-Sajdak: *Józef Dańda – fotograf zapomniany*. W: J. Lipońska-Sajdak, J. Mastalerz: *Fotografia ojczysta Józefa Dańdy...*, s. 4. Zob. także: A. Sobota: *Społeczna funkcja sztuki fotograficznej: Jan Bułhak i „fotografia ojczysta”*. W: Idem: *Szlachetność techniki. Artystyczne dylematy fotografii w XIX i XX wieku*. Warszawa 2001, s. 108–112.

<sup>46</sup> J. Mastalerz: *Józef Dańda i jego fotograficzne fascynacje*. W: J. Lipońska-Sajdak, J. Mastalerz: *Fotografia ojczysta Józefa Dańdy...*, s. 13.

<sup>47</sup> Postać bohatera powieści Wańka pod tym względem przypomina Hanemanna z utworu S. Chwina, który „przywrócił polskiej kulturze portret Niemca melancholijnego, a więc tę cząstkę tradycji, która leżała w głębokim zapomnie-

prawie na wszystkich fotografiach Paula Brigitte odwraca swą twarz od obiektywu (również na autentycznych zdjęciach Karla Franza Klosego często można dostrzec tajemniczą dziewczynę, pochłoniętą kontemplacją pejzażu (FS, s. 349)). Bohater powieści na pytanie o ulubionego malarza bez wahania wymienia właśnie Friedricha i dodaje: „To mistrz krajobrazu. Znamca utajonej w nim świętości” (FS, s. 235). Podobne przekonanie można odnaleźć w esejach Henryka Wańka, poświęconych temu niemieckiemu artyście, zamieszczonych w tomie *Martwa natura z niczym*<sup>48</sup>. W innym miejscu pisarz zauważa, że:

Krajobraz jest zawsze swoistym traktatem historycznym. Pisze go zbiorowa ręka pokoleń. Taki przekaz nie da się sfałszować, jak pierwszy lepszy rękopis. Nie można go ukraść, zakrzyczeć ani przenieć. Jest taki, jaki jest, bo widać, co widać. W ten tekst – krajobraz została również wpisana prawda o naszym rodzaju i kto chce, ten ją zawsze odczyta<sup>49</sup>.

niu, tradycji wywodzącej się z poezji Heinego i von Kleista, zrośniętej z obrazami Caspara Davida Fridricha. Jej istotą było wyobrażenie ranliwego podmiotu, rozpoznającego swoją kruchość w zetknięciu z potęgą żywiołów. Mocny był wyobrażony pod postacią wzburzonego morza czy wyniosłych gór, za sprawą mrocznej epifanii doświadczanej przez bohatera przekształcał się w siedlisko nicości. Podmiot melancholijny wyznawał filozofię, która mówiła, że raczej jest nic niż coś, a rozpoznana przezeń własna kruchość prowadziła go do acedii. Wybór bierności, wybór postawy nieprzeciwstawienia się nicości, czynił z niego przeciwieństwo wszelkich modeli życia aktywnego. Hanemann jest więc antytezą nie tylko pruskiego junkierstwa czy hitlerowskiej woli mocy, lecz woli życia w ogóle”. P. Czapliński: *Dojczland. Obraz Niemców w literaturze polskiej...*, s. 189.

<sup>48</sup> H. Waniek: *Martwa natura z niczym. Szkice z lat 1990–2004*. Kraków 2004. Zob. zwłaszcza esej *Zapomniane – przypomniane*. Ibidem, s. 109–132.

<sup>49</sup> H. Waniek: *Sudetei Montes*. W: *Katalog wystawy malarstwa Henryka Wańka w Galerii Opus we Wrocławiu w czerwcu 2002 roku*. Red. J. Wojciechowski. Wrocław 2002. Cyt. za E.K. Dzikowska: *Wspólnoty wyobrażone. Breslau we Wrocławiu po 1945 roku*. W: *Kresy – dekonstrukcja...*, s. 148. Podobną opinię wyraził pisarz w jednym z wywiadów: „Krajobraz jest także swego rodzaju komunikatem o kondycji człowieka i natury. Co ciekawe, tego »pisma« krajobrazu nie da się już tak łatwo zakłamać, jak to jest możliwe w sferze literatury”. *Moją obsesją jest utrwalanie przeszłości*. Z H. Wańkiem rozmawia P. Szewc. „Nowe Książki” 2007, nr 4, s. 6.

Pisarz w jednym z wywiadów nazwał krajobraz bohaterem swojej powieści: „[...] kiedy krajobraz pęka jak rozbite szkło, również jego *dramatis personae* stają się odłamkami. Krajobraz jest lustrem swoich mieszkańców”<sup>50</sup>, a Piotr Lachmann uznał powieść Wańka za „miłosny hymn na cześć krajobrazu”<sup>51</sup>.

Dystans Scholza do polityki ma charakter eskapistyczny i artystowski, bohater mówi, że fotografuje krajobraz, „bo jest piękny” (FS, s. 11), jednak nie może on nie dostrzegać ideologizacji także tej sfery<sup>52</sup>. Z upolitycznieniem przestrzeni Paul zetknął się w czasie studiów we Wrocławiu, uczestnicząc w wyprawach uniwersyteckiego klubu wędrowców. Były one podporządkowane z góry ustalonemu programowi – dowodzeniu „podstawowej jedności ziemi, narodu i jego kultury” (FS, s. 22). Absurdalność takiego podejścia obnaża sytuacja, w której docent objaśnia niemieckość budowli wzniesionych przez czeskich osadników, Paul kpiąco mówi wówczas o „czysto niemieckich obłokach” (FS, s. 23). Bohater swój stosunek do krajobrazu formułuje także w dyskusji z Witkacym. Jego sprzeciw wywołuje uwaga filozofa-malarza o „niemieckim fenomenalnym wycuciu krajobrazu”, w której tkwiła „sugestia związku między polityką a miłością do krajobrazu”, Scholz pomyślał wówczas:

To niesprawiedliwe. Niech spojrzy na jego zdjęcia. Góry są schronieniem. Krajobraz – ucieczką. Tam można odetchnąć. Oderwać się.

FS, s.110

Jednak doświadczenia zawodowe Paula przeczą apolityczności pejzażu. Bohater otrzymał zlecenie, by przygotować zdjęcia, „w których słyhać śpiew śląskiej ziemi” (FS, s. 11), ukazujące

<sup>50</sup> *Śląsk z zaświatów...*, s. 15.

<sup>51</sup> P. Lachmann, H. Waniek: *Świat przed końcem świata*. „Przegląd Polityczny” 2004, nr 65, s. 146.

<sup>52</sup> O mechanizmach ideologizacji przestrzeni pisze T. Edensor: *Geografia i krajobraz: miejsce i przestrzeń narodowa*. W: Idem: *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*. Przeł. A. Sadza. Kraków 2004, s. 55–93.

„coś specyficznie śląskiego”, „niech będzie widać na nich nasz Heimat. Ślązacy i śląskość” (FS, s. 29). Paul nie zdawał sobie sprawy z propagandowego charakteru tego zamówienia. Bohater szukał prawdy o miejscu, o ludziach, o sobie. Uwieczniał na kliszy rynek w Raciborzu i przydrożne drzewa, pola, a na ich tle swoją ukochaną. Jego prace nie spotkały się z uznaniem zleceniodawców i ostatecznie zostały odrzucone. Paul fotografował nie tyle Śląsk rzeczywisty, ile raczej taki, jaki chciał widzieć. Fotograficznym obrazom przeczą bezpośrednio doświadczenia bohatera. W czasie gdy Paul robił zdjęcia, flagami ze swastykami powiewała „każdy centymetr rzeczywistości” (FS, s. 29). Ideę „magicznego kraju” (FS, s. 234, podkr. – E.D.), wolnego od polityki, pejzażu, który mówi swoim naturalnym pięknem, jest gościnny dla mieszkańców i przybyszy, tolerancyjny, podważyły doświadczenia „ziemi pękniętej” (FS, s. 97, podkr. – E.D.), „męczarni pejzażu” (FS, s. 123), kraju podzielonego, miejsca nie dla wszystkich:

Zdjęcia przedstawiały coś odwrotnego niż pamięć. Pogodne wsie i pola po zżętym zbożu. Nie było widać tych pięknie wykonanych – artystyczna robota! – zawstydzających tablic, zakazujących Żydom wstępu do lasu.

FS, s. 129

W posłowniu narrator zauważa wprost, że Karl Franz Klose pomylił się, wierząc, że może odnaleźć prawdę w nagim krajobrazie „bez politycznego makijażu”, „bo przecież i tak pięć lat później dokonał się upadek tej naturalnej scenerii” (FS, s. 350). Paul Schulz nie zdołał uciec od polityki – w 1941 roku wykonał zdjęcia do broszury propagandowej. Było to dla niego „nieprzyjemne zadanie”, które zrobił wyłącznie dla wydawcy swojego albumu (FS, s. 307).

Od polityki nie udało się uciec także narratorowi i autorowi powieści, mimo skoncentrowania uwagi na pejzażu Śląska i obrazie przeszłości. Kolejną płaszczyzną, na której ujawnia się w *Finis Silesiae* polityka miejsca, jest język. Ważnym elementem powieściowej panoramy Śląska są nazwy miejscowe, które syg-

nalizują przenikanie się dwóch perspektyw czasowych (schyłku lat trzydziestych i lat dziewięćdziesiątych). W odniesieniu do realiów przedwojennych narrator konsekwentnie stosuje ówczesne brzmienie nazw miast (np. Gleiwitz, Görlitz), do powieści został dołączony dwujęzyczny (niemiecko-polski) spis nazw geograficznych. W utworze skrupulatnie odnotowano zmiany imion miast, wsi, ulic, szczytów i pasm górskich, dyktowane przemianami politycznymi. Przy czym są tu przypominane zarówno polskie nazwy niemczone przed wojną (FS, s. 248–249), jak i proces odwrotny, który miał miejsce na Ziemiach Odzyskanych. W powieści tego typu manipulacje są swego rodzaju gwałtem na miejscu, sposobem zawłaszczania przestrzeni, znakiem polityki miejsca<sup>53</sup>.

W strategii autentycznego fotografa – Karla Franza Kloseo, jak i jego powieściowego *alter ego* – Paula Scholza, a także narratora oraz samego pisarza<sup>54</sup>, dostrzec można pragnienie odejścia od polityki. Lektura *Finis Silesiae* Henryka Wańka przekonuje jednak, że trudne lub wręcz niemożliwe jest mówienie o Śląsku poza polityką. Wdziera się ona na karty powieści, nie jest wolna od niej opisywana przestrzeń, dochodzi do głosu w języku, w realistycznym odtworzeniu rzeczywistości sprzed lat i w geografii imaginacyjnej.

---

<sup>53</sup> „[...] tak często powtarzający się motyw przemianowania miejsc jest kwestią przemocy symbolicznej, w której walka toczy się o reprezentację i poprzez reprezentację. Z tej racji toponimia urasta do rzędu kluczowego, bo najbardziej widocznego instrumentu władzy. Nie tylko historia należy bowiem do zwycięzców, ale i mapa terytorium. [...] Inkorporacja zaanektowanej przestrzeni [...] ma charakter językowy, ale język, stając się narzędziem przemocy symbolicznej, podporządkowany zostaje polityce reprezentacji konfiskującej pamięć i genealogię miejsca”. E. Rybicka: *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopolityki)*. „Teksty Drugie” 2008, nr 1/2, s. 30–31.

<sup>54</sup> „*Finis Silesiae* jest przeciw polityce kłamstwa i okrucieństwa. Opowiadam się po stronie ludzi doświadczających krzywdy dla jakoby wyższych wartości. Jest wypełniona postaciami, które usiłują ocalić swoją prywatność zagrożoną przez bezwzględny klimat polityczny. I nie może być zaskoczeniem, że te usiłowania kończą się niepowodzeniem. Pozostaje pytanie, czy tak musi być zawsze, niezależnie od tego, pod jakimi flagami?”. *Śląsk z zaświatów...*, s. 15.



Wątpliwości, jakie wiążą się z tą powieścią, wydają się symptomatyczne dla nurtu „małych ojczyzn”. Konieczne okazuje się nie tylko poszukiwanie nowych form artystycznego wyrazu dla „okolicy najbliższej”<sup>55</sup>, ale także odnowienie sposobu lektury tego typu utworów – jak zauważa Elżbieta Rybicka:

[...] rewizji i nowego języka z pewnością wymaga kwestia regionalizmu zredukowana w Polsce do nostalgicznego i eskapistycznego wariantu „małych ojczyzn” [...] narracje lokalne chyba najbardziej potrzebują nowej perspektywy oglądu<sup>56</sup>.

Odnowienie tego nurtu postulował Kazimierz Brakoniecki w *Prowincji człowieka*, książce, opublikowanej – podobnie jak *Finis Silesiae* – w 2003 roku:

Surowa rzeczywistość zwyciężyła i domaga się nowych eksperymentów. Nie subtelnym liryków o pojednaniu polsko-niemieckim i śmietniku z nostalgicznie wspomnianego podwórka, ale powieści politycznych i w ogóle odnowionej literatury realistycznej<sup>57</sup>.

Brakoniecki zwracał uwagę na konieczność demitologizacji miejsca, zmianę „tonu narcystycznego i nostalgicznego na ton odpowiedzialności egzystencjalnej”, krytyczne rozpoznanie schematów emocjonalnych i poznawczych. Ten nowy etap literatury „małych ojczyzn” wymaga też nowego sposobu lektury – kry-

---

<sup>55</sup> „Pod koniec dziewiętej dekady stało się jasne, że nie sposób nobilitować tego, co »małe«, »własne«, »lokalne« i »śladowe«. Dlaczego? Ano dlatego, że produkowanie kolejnych opowieści »małoojczyźniano-korzennych« zaczęło podpadać pod łatwą praktykę tekstotwórczą”. D. Nowacki: *Równowaga podmiotów wobec centrum? W: Dialog regionów: jedność państwa, prywatność regionu (Śląsk – Małopolska – Morawy)*. Red. S. Krawczyk, P. Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2005, s. 27.

<sup>56</sup> E. Rybicka: *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca...*, s. 37.

<sup>57</sup> K. Brakoniecki: *Prowincja człowieka. Obraz Warmii i Mazur w literaturze olsztyńskiej*. Olsztyn 2003, s. 11.

tycznego i świadomego uwikłań literackich reprezentacji regionu w politykę<sup>58</sup>.

W tym przełomowym punkcie dla nurtu „małych ojczyzn” sytuowałabym prowokującą do sporów i polemik, ukazującą „zagęszczoną” rzeczywistość społeczną, historyczną i polityczną Śląska powieść Henryka Wańka. Literacka wizja historii regionu w *Finis Silesiae* okazuje się (mimo wpisanej w nią i deklarowanej w niej ucieczki od polityki) głęboko zanurzona w polityce (w tym również w polityce historycznej<sup>59</sup>). Przedstawiona wizja Śląska

<sup>58</sup> „Rozważania o regionalizmach siłą rzeczy muszą więc stać na przecięciu politycznych i kulturalnych interpretacji”. R. Traba: *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*. Olsztyn 2003, s. 224.

<sup>59</sup> Zwolennicy tego pojęcia mówią, że jest ono konieczną formą „wzmocnienia publicznego dyskursu o przeszłości” – definicja M. Cichońskiego – zob. *Polityka historyczna – za i przeciw*. Rozmawiają M. Cichoński, M. Kula, K. Mazur, P. Ukielski, A. Werner. Rozmowę prowadzi J. Krawczyk, B. Kubisz, P.M. Majewski. „Mówią wieki” 2006, 8 lipca [<http://portalwiedzy.onet.pl/1581,1352888,czasopisma.html>] – dostęp: 31 marca 2010 r. Przeciwnicy zauważają, że zakłada „pewien jedynie słuszny obraz historii, który wprowadzamy w życie, w pamięć, w świadomość społeczeństwa” – wypowiedź M. Kuli i A. Wenera. Ibidem. Zob. także m.in.: *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*. Red. B. Korzeniewski. Poznań 2008; *Polityka historyczna. Historycy – politycy – prasa. Konferencja pod honorowym patronatem Jana Nowaka Jeziorańskiego (Pałac Raczyńskich w Warszawie 15 grudnia 2004)*. Red. A. Panecka. Warszawa 2005; A. Werner: *Pamięć i władza: komu służy polityka historyczna*. „Przegląd Polityczny” 2006, nr 76, s. 51–55. Problematyka regionalna pojawia się w wielu wypowiedziach na temat polityki historycznej. Zob. np.: „Uważam, że mamy niezwykłą szansę – m.in. korzystając z unikalnych możliwości, jakie daje nam wielokulturowa historia, różnorodność wpływów i doświadczeń – stworzyć polską wersję europejskiego modelu polityki historycznej. Warunkiem powodzenia jest jednak publiczna debata, której celem będzie »narodowy konsensus« oraz wykorzystanie kreatywnego potencjału tkwiącego w regionach. Nie tylko w ich przeszłości, ale również w ludziach, na przykład drugiej i trzeciej generacji mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych, którzy czują się u siebie i chcą to zupełnie inaczej wyrażać niż ich ojcowie czy dziadkowie. Tylko w ten sposób może się dokonywać uobywatelnienie historii, a nie kolejny akt jej zawłaszczania”. R. Traba: *Walka o kulturę. Przestrzeń dialogu w najnowszej debacie o polskiej historii i pamięci*. „Przegląd Polityczny” 2006, nr 76, s. 53. „Wątpliwe też wydaje się nam, by rzeczywiście istniało trwałe, niemożliwe do przewyciężenia napięcie między makronarracją narodową i mi-

jest wyrazista, artystycznie ciekawa, zaskakuje i angażuje czytelnika, prowokuje do sporu, ale także bardzo „nieufnej” i uważnej lektury. *Finis Silesiae* zmusza do namysłu, zachęca do „samodzielnego uczestnictwa w sferze publicznej”, a zachęta owa dokonuje się „dzięki temu, że sztuka potrafi pisać i czytać świat ze zmiennej perspektywy, przeciwstawiając się w ten sposób dążeniu do zniechęcenia cechującemu każdą politykę”<sup>60</sup>.

---

kronarracjami regionalnymi i mniejszościowymi. Oryginalność i niezwykłość idiomu polskiego wynikała przecież w znacznej mierze właśnie ze zdolności do twórczej asymilacji i przetworzenia różnorodnych elementów tradycji i stylów życia”. K. Ujazdowski, T. Merta, R. Kostro: *Co to jest polityka historyczna?* „Przegląd Polityczny” 2006, nr 76, s. 50.

<sup>60</sup> P. Czapliński: *Literatura, polityka i sfera publiczna...*, s. 358.

## Znikające wspólnoty w *Piątej stronie świata* Kazimierza Kutza\*

„To debiut na pewno niezwykle, choć nie zaskakujący” – napisał o powieści Kazimierza Kutza jeden z recenzentów<sup>1</sup>. Paradoxy i antytezy można w tym przypadku mnożyć. *Piąta strona świata* jest późnym debiutem (jej autor w momencie publikacji

---

\* Pierwsza wersja tego szkicu (mniej obszerna, odmienna) została wygłoszona podczas konferencji *Pytanie o wspólnotę*, zorganizowanej przez Akademię Techniczno-Humanistyczną oraz Instytut Teologiczny im. św. Jana Kantego w Bielsku-Białej, w dniach 15–16 listopada 2010 roku. Tekst referatu został złożony do druku w księdze pokonferencyjnej.

<sup>1</sup> B. Rogatko: *Kutza „ojczyzna odzyskana”*. „Dekada Literacka” 2010, nr 3, s. 82. Zob. także m.in.: Z. Kadłubek: *Śląskie słowa nie umieją siedzieć na pufach*. „Gazeta Wyborcza” (dodatek katowicki) z 12 lutego 2010 r., s. 14; M. Kisiel: *Śląsk poza Logosem*. O „*Piątej stronie świata*” Kazimierza Kutza. W: *Kutzwisko 2*. Red. A. Gwóźdź. Katowice 2009, s. 251–256; J. Krzyk: *Kutza kręci pisanie*. „Gazeta Wyborcza” (dodatek katowicki) z 12 lutego 2010 r., s. 4; A. Madaliński: *Śląska bio-geografia*. „Dwutygodnik. Strona Kultury” 2010, nr 23 [<http://www.dwutygodnik.com/artukul/853-slaska-buo-geografia.html>], dostęp: 3 sierpnia 2010 r.; M. Mizuro: *Chyba mom ptoka*. [[http://czytelnia.onet.pl/0,87615,043335,0,0chyba\\_mom-ptoka,recenzje.html](http://czytelnia.onet.pl/0,87615,043335,0,0chyba_mom-ptoka,recenzje.html)], dostęp: 11 marca 2010 r.; F. Netz: *Wszystko, co napiszę, będzie prawdą*. „Śląsk” 2010, nr 3, s. 14–15; D. Nowacki: *Śląska powieść karuzelowa*. „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 6, s. 33; M. Robert: *Kazimierz Kutz „Piąta strona świata”*. „Życie Warszawy.pl” [<http://www.zw.com.pl/artukul/449349.html>], dostęp: 11 marca 2010 r.; K. Siwczyk: *Kutzory*. [<http://www.polityka.pl/kultura/ksiazki/recenzjeksiazek/1503195,1,recenzja-ksiazki-ka>], dostęp: 11 lutego 2010 r.; H. Waniek: *Górnośląskie fizymatenta*. „Nowe Książki” 2010, nr 3, s. 9.

miął prawie osiemdziesiąt jeden lat)<sup>2</sup>, ale równocześnie książką, która wydaje się „typowa” dla tego autora. Debiutant nie jest osobą nieznaną – wprost przeciwnie – to popularny, choć dość kontrowersyjny reżyser, felietonista, polityk. *Piąta strona świata* nie zaskakuje, gdyż jej autor już „przyzwyczał” odbiorców do mityczno-magicznego obrazu Śląska, szorstkiego i zarazem czułego spojrzenia na to miejsce i jego mieszkańców oraz do stawiania obok siebie rzeczy wzniosłych i zwykłych, mieszania sacrum i profanum<sup>3</sup>. Książka zanim się ukazała, już obrosła legendą. Autor rozpoczął pisanie pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, gdy wrócił z Warszawy w rodzinne strony i – jak sam mówi – „ślązaczzył się”, zgłębiając „rodzinną tożsamość”. Reżyser wspomina: „W taki sposób złożyłem swoje pisarskie jajeczko”, zapiski stały się później podstawą scenariuszy słynnych śląskich filmów Kutza<sup>4</sup>, na powieść czytelnicy musieli poczekać kilkadziesiąt lat.

W twórczości autora *Soli ziemi czarnej* związku pomiędzy literaturą a filmem są wyjątkowo bliskie. W zrealizowanym w 1974 roku filmie dokumentalnym Stanisława Janickiego, zatytułowanym *Śląska opowieść*<sup>5</sup>, reżyser oprowadzając po rodzinnych Szopienicach, mówi, że jego śląskie filmy są „próbą własnej literatury, opisaniem świata, z którego wyszedłem”. Jan F. Lewandowski zauważa, że Kutz-pisarz narodził się w momencie, gdy powstał scenariusz do *Soli ziemi czarnej*<sup>6</sup>, wraz z tym rozpoczął się trud mozolnego i realizowanego na różne sposoby „opisywania małej

---

<sup>2</sup> K. Kutz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010. Cytaty z powieści oznaczam dalej skrótem Psś.

<sup>3</sup> B. Darska: *Rdest w naturze*. „Pogranicza” 2010, nr 2, s. 103.

<sup>4</sup> *Puściłem się na całego*. Z K. Kutzem rozmawia A. Klich. „Duży Format” (dodatek do „Gazety Wyborczej”) z 11 lutego 2010 r., s. 14. Fragmenty powieści zostały opublikowane wcześniej: K. Kutz: *Piąta strona świata (fragmenty)*. „Na-Głos” 1994, nr 15/16, s. 16–37; Idem: *Chłopcy [sic!]*. „Śląsk” 1995, nr 1, s. 11–14 (publikacja została opatrzona wyjaśnieniem autora, że jest to część „starej próby literackiej (sprzed 20 lat!)”).

<sup>5</sup> S. Janicki, reż.: *Śląska opowieść* (1974) – płyta DVD zawierająca m.in. ten archiwalny dokument o reżyserze została dołączona do książki *Kutzowisko 2...*

<sup>6</sup> Zob. J.F. Lewandowski: *Historia Śląska według Kazimierza Kutza*. Katowice–Warszawa 2004, s. 19–20.

ojczyzny”. Także w wywiadzie udzielonym tuż po opublikowaniu powieści Kazimierz Kutz mówi o przejściu od filmu do literatury, jako o ewolucji, dojrzewaniu: „[...] rozsmakowałem się w literaturze. Film to już dla mnie zamknięty rozdział”<sup>7</sup>.

Wiele wypowiedzi samego reżysera oraz opublikowana niedawno jego biografia autorstwa Aleksandry Klich przekonują, że w utworach Kutza materia filmowa nie tylko przenika się z literacką, ale także niezwykle mocno okazują się one zakorzenione w życiu autora<sup>8</sup>. *Piąta strona świata* nie jest jednak powieścią autobiograficzną w wąskim tego słowa znaczeniu – autor nie zawiera z czytelnikami „paktu autobiograficznego” (nie ma tu identyczności nazwiska autora i bohatera, narratora)<sup>9</sup>, lecz raczej traktuje przeżycia jako materiał, który poddaje artystycznej obróbce i poprzez który pragnie ukazać nie tylko dzieje swojej osobowości, ale także, a może nawet przede wszystkim, pewne tezy na temat świata zewnętrznego (konkretnie Śląska, ale można też mówić tu o refleksji bardziej uniwersalnej na temat związku z najbliższą okolicą). Również w powieści Kutz obficie czerpie z własnej biografii i z historii rodziny – „trzyma się śląskiego gelendra” (Psś, s. 19)<sup>10</sup>.

Powieść nie jest jednak sentymentalnym powrotem do siebie i do miejsca młodości:

Teraz mogą już mówić i opisać wszystko, co muli mnie od wielu miesięcy. Medytowałem nad pisaniem w hażlowatej bezsensowności, i teraz czują się jak jaki zdeptany pet pod naszym kościołem na Roźdzeniu.

Psś, s. 8

<sup>7</sup> *Puściłem się na całego...*, s. 14.

<sup>8</sup> Zob. A. Klich: *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna*. Kraków 2009. Por. także: Eadem: *Scenariusz dla (nie)jednego reżysera. Kazimierz Kutz*. W: Eadem: *Bez mitów. Portrety ze Śląska*. Racibórz 2007, s. 207–246.

<sup>9</sup> Zob. P. Lejeune: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Red. R. Lubas-Bartoszyńska. Przeł. W. Grajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska. Kraków 2001.

<sup>10</sup> „W tym upartym postanowieniu zawarte jest główne przesłanie powieści. To znaczy: trzymać się swojej biografii, jako czegoś, co nas nie może zdradzić, oszukać. Powieść Kazimierza Kutza czyni z biografii własnej podstawę do refleksji nad biografią Śląska”. M. Kisiel: *Śląsk poza Logosem...*, s. 254.

W ambiwalentnym stosunku do miejsca i do własnej opowieści, której celem jest autoterapia („Moje pisanie jest deską ratunku i rozsądnym zabezpieczeniem przed roztrzaskaniem”, Psś, s. 16), można dostrzec związki z wcześniejszą twórczością filmową Kutza. Reżyser rozślawił Śląsk, ale – jak zauważa Teresa Rutkowska – trudno go uznać za „idealistycznego śląskiego apologetę”:

Stosunek Kutza do ojczyzno regionu, tak jak do całej polskiej rzeczywistości, jest żarliwy i pełen sprzeczności. [...] Kutz drażni i intriguje również dzisiaj, mimo upływu lat<sup>11</sup>.

Z wczesnymi doświadczeniami, związanymi z harcerstwem Kutz łączy swoje przekonania na temat języka filmowego, którego podstawowymi elementami są: „**Wycucie przestrzeni, poczucie czasu i wspólnota**”<sup>12</sup>. Zarysowane tu związki pomiędzy twórczością filmową a literacką śląskiego artysty upoważniają – jak sądzę – do tego, by uznać, że to lapidarne sformułowanie dobrze oddaje także podstawowe cechy powieści. Pragnę je zatem potraktować jako swego rodzaju wskazówkę interpretacyjną, wyznaczającą kolejne obszary refleksji w mojej pracy.

## Wycucie przestrzeni

W powieści zostało opisane miejsce urodzenia autora – Szopienice, niegdyś samodzielna gmina, w latach 1951–1960 odrębne miasto, a obecnie jedna z dzielnic Katowic<sup>13</sup>. W utworze odniesienia do realnej przestrzeni są istotne, wyeksponowane za sprawą dokładnej topografii. W *Piątej stronie świata* pojawiają się nie

<sup>11</sup> T. Rutkowska: *K. Kutz*. „Nowe Książki” 2010, nr 3, IV strona okładki.

<sup>12</sup> *Dzień dobry, panie Kutz*. Z K. Kutzem rozmawia F. Netz. „Nowe Książki” 2010 nr 3, s. 5.

<sup>13</sup> Zob. hasło *Szopienice* w: *Ilustrowany słownik dziejów Śląska*. Hasła zestawil i oprac. B. Snoch, rys. J. Moskal, red. W. Janota. Katowice 1991, s. 137.

tylko oficjalne nazwy (Szopienice, Rożdżeń, Nikiszowiec, ulice: Kościuszki, Piaskowa, Wałowa, Szabelniana), ale także nazwy zwyczajowe, używane przez mieszkańców, pozwalające jeszcze dokładniej, w obrębie dzielnicy wskazać opisywane miejsce (Szabelnia, Wilhelmina, Morawa, Borki, Helgoland). Opisywaną „małą ojczyznę” można zlokalizować na mapie, porównać z pierwowzorem<sup>14</sup>:

Od północy Rawa, Brynica i rozlewiska wód po szachrajstwach z piaskiem, wypełniającym teraz chodniki myśłowickiej kopalni, jej ceglany korpus od wschodu, od południa wysokie nasypy kolejowe, po których jeździły pociągi do Krakowa i Wrocławia, a za nimi główna szosa wschód–zachód, chroniły naszą zdegradowaną wieś przed teatrem wojny.

Psś, s. 201

Dokładna topografia świadczy, że jest to miejsce, w którym narrator i bohaterowie są zadomowieni, czują się tu „jak u Pana Boga za piecem” (Psś, s. 201).

Tytuł powieści – *Piąta strona świata* jest jednak sygnałem odrealnienia przestrzeni przedstawionej. Opisywanego miejsca już nie ma, zostało w pamięci, przechodzi w sferę mitu. Hanna Buczyńska-Garewicz w swoim „przyczyńku do fenomenologii przestrzeni” zwraca uwagę, że określenie „strona” zadomowiło się w literaturze za sprawą słynnego utworu Marcela Prousta, ale odgrywa też istotną rolę (obok pojęcia „okolica”) w filozofii Martina Heideggera:

Istotny moment sensu *stron*, *okolic* stanowi zawsze pewien stosunek zażyłości, bliskości, poufałości, nieobecności, w jakim pozostają one wobec człowieka, jednego lub wielu. Okolicą nic się nie staje bez ludzkiego rozumienia<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> W wyprawie „śladami bohaterów *Piątej strony świata*” pomocna może być publikacja przygotowana przez uczniów VI Liceum Ogólnokształcącego im. J. Długosza w Szopienicach, zatytułowana *Na trasie Balkan Ekspresu. Giszowiec – Nikiszowiec – Szopienice. Przewodnik po dzielnicach Katowic*. Red. L. Jabłoński. Katowice [bez roku wydania].

<sup>15</sup> H. Buczyńska-Garewicz: *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*. Kraków 2006, s. 106.



Sens tego pojęcia jest zdominowany przez emocje. Strony nie są jedynie kierunkami spacerów, lecz obrastają wieloma dodatkowymi sensami. Badaczka podkreśla jednak, że to nie emocjonalny stosunek do miejsca przebywania wyznacza zakres „okolic”, lecz obszar ten jest określony zdolnością zdomowienia, zakorzenienia, czyli przyswojenia sobie obcości:

Człowiek rozumiany jako bycie-w-świecie stale konstytuuje, *zrazu i zwykle*, swą okolicę. Świat człowieka składa się ze *stron* czy *okolic*. Albowiem to sposób rozumienia określa treść i zakres świata jako *okolicy*, a nie cielesna materialność obiektów<sup>16</sup>.

Strona jest kategorią przestrzeni subiektywnej, swą unikalność zawdzięcza jednostkowemu doświadczeniu<sup>17</sup>.

*Piąta strona świata* jest propozycją spojrzenia na Śląsk, wykraczającą poza to, co oczywiste, wymierne, realne. Strona Szopieniec jest przestrzenią subiektywną i duchową, związaną niewątpliwie z indywidualnym doświadczeniem narratora o nazwisku Basista<sup>18</sup>, jak również wielu innych osób, o których on opowiada, z ich rozumiejącym stosunkiem do miejsca.

„Wycucie przestrzeni” oznacza nie tylko uważną obserwację, zarysowanie mapy okolicy, ale także próby symbolicznego uporządkowania miejsca, wyznaczenia granic i centrum<sup>19</sup>. W *Piątej*

<sup>16</sup> Ibidem, s. 107.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 263.

<sup>18</sup> Nazwisko narratora stanowi czytelną sugestię w samej powieści, by rozpatrywać ją w kontekście wcześniejszych śląskich filmów Kutza, powstańcze dzieje rodu Basistów zostały bowiem przedstawione w *Soli ziemi czarnej*. Film w znacznej mierze jest „historią rodzinną”, zakorzenioną w tradycji górnośląskiej, w tym w tradycji rodzinnej reżysera (nazwisko Basista nosili dalsi przodkowie Kutza ze strony ojca). Zob. J.F. Lewandowski: *Historia Śląska według Kazimierza Kutza...*, s. 26.

<sup>19</sup> Jak pisze M. Dąbrowski, antropologiczna analiza kategorii granicy pozwala dostrzec wiele rozmaitych znaczeń, bywa ona rozumiana „jako linia odgraniczająca »nasze« od »obcego« (nie »naszego«), że z jednej strony stanowi zabezpieczenie, lecz z drugiej jest otwarciem się na chaos tego, co na zewnątrz, co jest obce, groźne i czego nie znamy. Jest przejściem od sacrum do profanum,

*stronie świata* punktem, który odgrywa rolę centralną, jest przydrożny krzyż, postawiony na rozstaju dróg, by uczcić mieszkańców, którzy nie wrócili z wojny 1870–1871. Przemalowywane w różnych czasach litery na krzyżu stają się symbolem bolesnych losów mieszkańców tego zakątka, łączą ich w poczuciu szczególnego doświadczania przez historię. Bohaterowie patrzą na „gipsowe ciało Chrystusa na krzyżu” (Psś, s. 180), przy którym „krzyżują” się także ich własne losy. Wobec przydrożnej figury sytuuje swój dom narrator i bohaterowie powieści. Dom przyjaciela narratora – Lucjana Czornynogi stał „przy szosie, obok przydrożnej Męki Pańskiej, w sąsiedztwie największego skupiska familoków” (Psś, s. 164). W tym budynku „przy Męce Pańskiej” prowadzi swój sklep matka Lucjana Marianna. Natomiast „przy Męce Pańskiej od strony Mysłowic” wybudował dom Alfred Chrobok (Psś, s. 171), przyszedł teść Lucjana. Dom odgrywa również ważną rolę w wyznaczaniu tytułowej „piątej strony świata”:

Dobrze jest obejrzeć swoje miejsce urodzenia [...] nie po to, aby się rozrzewnić czy coś w tym rodzaju, ale raczej by uzmysłwić sobie przebyłą drogę.

Psś, s. 20

---

gdyż w obrębie naszego świata, objętego jakąś antropologicznie rozumianą granicą, wytwarzamy zawsze pewien rodzaj centrum, jakieś *sacrum* właśnie, podczas gdy wszystko to, co znajduje się na zewnątrz, czego nie znamy, co nam zagraża, rozumiane bywa jako świat brudny, obcy i przeklęty. Dziś oczywiście tak silne i dobitne rozumienie tej kategorii da się ukazać jedynie na przykładzie plemion czy kultur pierwotnych, w cywilizacjach wielkomijskich jest to mniej wyraziste, lecz pewne rudymenty tego myślenia dają o sobie znać, zwłaszcza w wymieszanych pogranicznych środowiskach. Wszelkie miejsca styku traktowane bywały zawsze jako szczególnie narażone na wpływy złe i niebezpieczne, chodzi tu zarówno o konkretnie i fizycznie rozumiane otwory ludzkiego ciała na przykład, przez które mogły wejść złe duchy, jak i o granice symboliczne czy granice w przestrzeni geograficznej. Stawiane na nich wielkie głazy, figurki świętych, krzyże lub inne znaki miały chronić przed takimi wpływami”. M. Dąbrowski: *Swój / obcy / inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*. Izabelin 2001, s. 67.

W sąsiedztwie „Męki Pańskiej, na dawno nieistniejącym rozdrożu z Szopienic na Szabelnię” (Psś, s. 42) stała również budka – „załążek wcześniejszego sklepu kolonialnego Czornynogów, ciupka maleńka, trzy kroki na cztery, mieściła niejednokrotnie i dwadzieścia osób, do tego graty, półki książek i żeleźniak, który ogrzewał nas, jak było zimno” (Psś, s. 42). W czasie wojny budka stała się miejscem spotkań grupy przyjaciół – swego rodzaju kółka samokształceniowego.

Gipsowa Męka Pańska jest nie tylko punktem centralnym w przestrzeni, przecięciem dróg, ale także ośrodkiem, wokół którego koncentrują się myśli o wspólnotach zarysowanych w *Piątej stronie świata*. Cel, w jakim krzyż został postawiony, przypomina o wspólnocie mieszkańców regionu, z usytuowaną nieopodal budką łączą się wspomnienia o wspólnocie pokoleniowej, przyjacielskiej, wreszcie pobliskie domy to gniazda wspólnot rodzinnych. Zwłaszcza te ostatnie wspólnoty odgrywają w powieści ważną rolę. Utwór w dużej mierze jest opowieścią rodzinną, sagą rodów: Basistów, Czornynogów, Chroboków, Wyciśłoków i wielu innych.

Tadeusz Sławek zauważa, że człowiek „jako autonomiczna jednostka, a także jako uczestnik wspólnoty dochodzi swej tożsamości w dialogu z miejscem, które zamieszkuje”, a miejsce:

[...] rozpoczyna się od świadomości tego, że nie jestem w nim nigdy „sam”. Są w nim nie tylko inni, ale jest w nim także „inny” czas, inny niż tylko czas mojego „teraz”. Dociekanie „swojego miejsca” musi nieuchronnie zakłócić moje dobre „samo-poczucie”. Doświadczenie miejsca polega właśnie na refleksji nad jego nie-mojością, na uzmysłowieniu sobie tego wszystkiego, co jako obce i być może niezrozumiałe kształtuje świat, w którym tylko w bardzo powierzchowny sposób jestem „sam”. Miejsce to właśnie „nie-samo-poczucie”, lecz dojmujące i wymagające ode mnie wysiłku doznanie niebycia samym, poczucia przestrzeni, w której z definicji nie mogę być sam. Nie chodzi tu o doświadczenie tłumności czy zbiorowości. Przeciwnie – miejsce może być przeżyte w samotności, ale samotność ta nie ma nic wspólnego z egocentryzmem: miejsce nie skupia

mnie na sobie samym, lecz sprawia, że tracąc pewność „siebie”, wyostrzam słuch na inne głosy i dostrzegam inne niż zwykle widoki<sup>20</sup>.

Powieść Kutza nasuwa na myśl „psycho-geografię kulturową”, która jest „mozolnym i troskliwym dociekaniem istoty miejsca”, jego „osobowości”, czyli „dynamicznej relacji ziemi i życia”, analizą obszaru jako miejsca:

[...] zamieszkiwanego przez pokolenia ludzi, którzy ocenili jego zasoby z punktu widzenia swego czasu, swych potrzeb i możliwości, którzy rozprzestrzenili się na danym obszarze tak, jak odpowiadało to ich celom, i którzy napełnili owo miejsce swymi dziełami wyrażającymi właściwy im sposób życia<sup>21</sup>.

Przestrzeń w *Piątej stronie świata* jest czynnikiem integrującym wspólnoty, ową „ukrytą centralnością”, o której pisze Michel Maffesoli:

[...] „ołtarz domowy” – rodzinny czy, przez rozszerzenie, miejski i państwowy – jest symbolem spoiwa społecznego. Ognisko, czyli przestrzeń, gdzie można odczytać czas danej wspólnoty; ognisko, które legitymizuje wciąż na nowo fakt bycia razem. Każdy moment założycielski potrzebuje takiego miejsca: czy to w formie anamnezy jakichś momentów święta, czy też wówczas, gdy osadnik lub awanturnik zabiera ze sobą trochę ojczyźnej ziemi, by stała się fundamentem tego, co będzie nowym miastem<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> T. Sławek: *Wstęp*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Mysleć Śląsk. Wybór esejów*. Katowice 2007, s. 7–8.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>22</sup> M. Maffesoli: *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*. Przeł. M. Bucholc, red. naukowa i przedmowa do polskiego wydania B. Fatyga. Warszawa 2008, s. 194. „[...] miejsce staje się więzią”. Ibidem, s. 195; „Nacisk na przestrzeń nie jest w końcu celem samym w sobie. Jeśli przywracamy dzielnicę, zwyczajom sąsiedzkim i sferze uczuciowej sens, który muszą one nieuchronnie wyzwalać, to przede wszystkim dlatego, że umożliwiają istnienie sieci relacji. Proksemia z istoty swojej odsyła do ugruntowania

## Poczucie czasu

O przedstawionym w powieści miejscu można powiedzieć, że jest „skoncentrowanym czasem”<sup>23</sup>, a także – używając określenia Kutza, które pada we wspomnianym już filmie dokumentalnym Stanisława Janickiego – „esencją” Śląska. Przez Szopienice przetoczyły się trzy powstania śląskie, tu były najbardziej zacięte walki w 1919 roku, Roździeń, Szopienice, Dąbrówkę Małą i okolice opanowali powstańcy w 1920 roku, a rok później w budynku obecnego liceum mieściła się siedziba dowództwa<sup>24</sup>. Na granicznym moście w 1922 roku postawiono bramę powitalną, przez którą przejechał, symbolicznie włączając Śląsk do Polski generał Stanisław Szeptycki. Opisywana obecna dzielnica Katowic może zatem stanowić punkt wyjścia do refleksji nad najważniejszymi wydarzeniami w dziejach regionu i ich konsekwencjami.

---

ciągu »my«, które stanowią samą substancję wszelkiego uspołecznienia. [...] powstawanie mikrogrup, plemion, które wyznaczają przestrzenność, dokonuje się w oparciu o poczucie *przynależności*, jako pochodna szczególnej *etyki*, i w ramach *sieci komunikacyjnej*”. Ibidem, s. 206.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 193. „[...] można powiedzieć, że istnieje ścisły związek między terytorium a pamięcią zbiorową. [...] grupy, jeśli chodzi o ich miasta, domy lub mieszkania »projektują w pewien sposób własną formę na ziemię i odnajdują swoje zbiorowe wspomnienia w tak zdefiniowanych ramach przestrzennych« [...]. Oto mocne wyrażenie, które wyłamuje się ze zbyt wąskich rozgraniczeń między historią społeczną a jej konkretnym umiejscowieniem. Co więcej, uwypukla ono to właśnie, co chciałbym tutaj wydobyć: przewartościowanie przestrzeni jest równoległe do przewartościowania ściśle ograniczonych całości (grup, „plemion”). Symboliczna i przestrzenna proksemia sprzyja chęci pozostawienia po sobie śladu, czyli zaświadczenia o swojej wieczności. Oto prawdziwy wymiar estetyczny takiego lub owego umiejscowienia przestrzennego: służyć pamięci zbiorowej, służyć pamięci zbiorowości, którą wytwarza. [...] grupa wypowiada siebie, wyznacza swoje terytorium i potwierdza swoje istnienie”. Ibidem, s. 203.

<sup>24</sup> ...*Bogucice, Załęże et nova villa Katowice: rozwój w czasie i przestrzeni*. Scenariusz i koncepcja edytorska J. Moskał, współpraca W. Janota, esej W. Szewczyk, fotografie S. Gadoński, A. John. Katowice 1993, s. 37–39.

Ale Szopienice są też „esencją” Śląska ze względu na widoczne w tym miejscu przemijanie dawnej kultury chłopskiej, pochłanianej przez wielki przemysł. W pamięci bohaterów obecne są jeszcze dawne gospodarstwa rolne, na czasy ich życia przypadł jednak okres gwałtownej przemiany regionu. W *Piątej stronie świata* przypomniana została historia pobliskiego Rożdzenia, o którym już w XVII wieku pisał Walenty Rożdzieński (Psś, s. 59–60), a na polach szopienickich w 1834 roku powstała Huta Cynku „Wilhelmina”, później kolejne wielkie zakłady.

Powieść, podobnie jak wcześniej śląskie filmy Kazimierza Kutza, charakteryzuje dbałość o realia, wierność wobec geografii i historii. Podstawowym zabiegiem literackim jest kondensacja wątków, wydarzeń, która sprawia, że na stosunkowo niewielkim obszarze i wybranej grupie ludzkich losów przedstawiona została w syntetyczny sposób historia i kultura regionu oraz zostały zarysowane problemy, konflikty charakterystyczne dla tego miejsca.

„Poczucie czasu” – równoznaczne ze świadomością historii miejsca i mieszkających tu ludzi – realizowane jest w powieści dwutorowo. Z jednej strony do zrozumienia czasu prowadzą mikrohistorie<sup>25</sup> – w utworze przedstawiane są losy konkretnych osób, członków rodziny, sąsiadów, znajomych. Z drugiej – dzieje jednostek składają się na historię regionu, a powieści o indywi-

---

<sup>25</sup> E. Domańska, pisząc o przemianach we współczesnej historiografii i rozumieniu historii, zauważa, że historia ponownie „pochyla się nad człowiekiem”, badacze proponują historię „bardziej ludzką, historię o etnograficznym obliczu, która opowiada o człowieku »wrzuconym« w świat, o ludzkim byciu w świecie i ludzkim jego doświadczaniu”. Badaczka pisze o mikrohistoriach, które: „[...] najlepiej oddają te przemiany, opisując drobne wydarzenia powszechnych dni historii, małe światy »innych ludzi«, przybliżanych nam przez badacza po to, by wskazać na ich odmienność. [...] oferowana przez jej praktyków wizja świata jest wizją świata pełnego szacunku i tolerancji dla odmienności innego człowieka: świata intymnego, pełnego uczuć i wartości, który oparty jest na wspólnotach ludzi podobnie czujących”. E. Domańska: *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*. [Wydanie drugie uzupełnione i uaktualnione]. Poznań 2005, s. 23. Jedną z podstawowych cech opowieści mikrohistorycznych jest zainteresowanie konkretnym człowiekiem, jego codziennością, emocjami, pragnieniami, zwykłym losem. Ibidem, s. 135.

dualnych losach w utworze niepostrzeżenie przechodzą w partię o charakterze bardziej eseistycznym, przynoszące autorską wizję historii regionu, zawierające często dość kontrowersyjne poglądy i sformułowania<sup>26</sup>.

W utworze wyraźnie pobrzmiewają nuty „śląskiej krzywdy” (zadawnionych urazów)<sup>27</sup>, która stała się jednym z elementów świadomości Ślązaków, czynnikiem łączącym wspólnotę w opozycji do innych: „Historyczne sponiewieranie jest problemem głównym Ślązaków, ale i potencjalną siłą” (Psś, s. 237) – znaczenie właśnie tego zdania podkreśla Marian Kisiel, pisząc, że zapewne stanie się ono „kanwą przyszłych rozważań nad *Piątą stroną świata*”<sup>28</sup>. Powieść zachęca albo nawet wręcz prowokuje do głębszej refleksji na temat historii Śląska. Szczególnie mocno w utworze akcentowane jest poczucie odrzucenia, wyobcowania, historia zbiorowego zniewolenia, niezrozumienia Ślązaków. Kutz pisze o „niemocie Ślązaków”, która jest wynikiem morderczej pracy, odejmującej mowę, spadkiem po wcześniejszych pokoleniach i czasach pruskich, gdy:

Wszystko, co w ludziach ich własnym było, łącznie z językiem, władza obciosywała i macerowała. W ten sposób zabijano w lu-

<sup>26</sup> Na wypowiedzi Kutza o działających po wojnie obozach poniemieckich w Mysłowicach, Siemianowicach i Świętochłowicach (Psś, s. 108, 203) zwrócić uwagę Aleksandra Klich. *Puściłem się na całego...*, s. 16. Natomiast w rozmowie z Feliksem Netzem wspomniany został inny drażliwy problem historyczny – misja wojewody Grażyńskiego na Śląsku, na której temat Kutz zarówno w powieści, jak i w tym wywiadzie wypowiada się w sposób bardzo krytyczny. Zob. *Dzień dobry, panie Kutz...*, s. 6.

<sup>27</sup> M.G. Gerlich: „*Śląska krzywda*” – czy tylko obrona własnej tożsamości?! „Opcje” 1995, nr 1/2, s. 130–133. Korzenie śląskiej krzywdy sięgają głęboko do historii, choć bywa ona przede wszystkim kojarzona z okresem przedwojennym, znajduje swoje przedłużenie także po roku 1945. Dominuje w niej poczucie gorszego traktowania Górnoślązaków w porównaniu z „braćmi Polakami z innych ziem Polski”, w dwudziestolecie ograniczony dostęp do stanowisk i urzędów, oskarżenia o indyferentyzm narodowy, niedostrzeżenie skomplikowanej sytuacji mieszkańców regionu, niedocenywanie rodzimego etosu pracy, utrwalające podziały na „my” i „oni” itp. Zdaniem M.G. Gerlicha, symbolicznym przykładem śląskiej tragedii były dla Górnoślązaków losy Korfantego.

<sup>28</sup> M. Kisiel: *Śląsk poza Logosem...*, s. 256.

dziach inteligencję, jeśli zgodzić się, że jest ona tym, co człowiek sam wie najlepiej. Tak zredukowano ich człowieczeństwo do poziomu wołów.

Psś, s. 66

Przyczyną „śląskiej odmienności” (Psś, s. 243) w *Piątej stronie świata* jest przede wszystkim położenie regionu i jego historia:

My tu, w Szopienicach, Rożdzeniu i okolicy, przychodzimy na świat zakotwiczeni w ciężkiej mordędze: w hutach i kopalniach na styku Niemiec i Polski, w kulturze tej i tamtej strony. [...]. Górny Śląsk jest jak stromy uskok pomiędzy dwiema stromymi górami.

Psś, s. 19

My tu na pograniczu żyliśmy jak na ostrzu kosy [...].

Psś, s. 87

Słowa te przypominają znane sformułowanie księdza Emila Szramka o „narożnikowym charakterze Śląska” z głośnej rozprawy z 1934 roku *Śląsk jako problem socjologiczny*, dotyczące różnie rozumianej „misji” polskiej, niemieckiej i czeskiej na Śląsku w czasach wcześniejszych<sup>29</sup>. W powieści życie „na styku” ma

<sup>29</sup> E. Szramek: *Śląsk jako problem socjologiczny. Próba analizy*. Katowice 1934. W. Szewczyk zauważa, że „Szramek przejął to spostrzeżenie o narożnikowym charakterze Śląska od niemieckiego historyka i badacza dziejów Śląska Ezechiela Ziviera, *nota bene* wyznającego poglądy bliskiej mu niemieckiej »misji« nacjonalistycznej na Śląsku. Szramek pisał, iż »Śląsk stanowił pod względem geograficznym rodzaj narożnika i od wieków dzieli los wszystkich narożników, że się mianowicie o nie zawadza i w nie uderza. Każde zderzenie zaś i ciśnienie – pisał dalej – powoduje ruch bądź to zewnętrzny, czy zmianę położenia, bądź to wewnętrzny, wytwarzający ciepło, które albo wiąże, albo rozsadza«. W. Szewczyk: *Syndrom śląski. Szkice o ludziach i dziełach*. Katowice 1986, s. 6. K. Karwat uważa, że praca katowickiego proboszcza to: „[...] zaczątek tradycji otwartego myślenia o tym regionie, otwartego, czyli dostrzegającego dziedzictwo kulturowe różnych narodów. Nie tylko polskiego, również niemieckiego czy czeskiego. No i także respektującego te wartości, które wyrosły niejako na przecięciu kultur narodowych, a stanowiących o owej tak oczywistej niezwykłości i odmienności śląskiej ziemi”. K. Karwat: *Scalanie śląskiej duszy*. W: Idem: *Jak hany z goro-*



przede wszystkim negatywny wymiar, zostało także poszerzone na czasy powojenne, gdy przyjaciele z budki: Alojz, Lucjan, byli przekonani, że:

[...] nasza ziemia jest kaleka: to kolonia pomiędzy Niemcami a Rosją, a my jej tubylcze plemię.

Psś, s. 175

Podobnie, jak w swoich filmach, również w powieści Kutz pokazuje Śląsk oczyma mieszkańców zorientowanych na Polskę. W filmach ta perspektywa była dominująca, wysuwano nawet zarzuty, że obraz tak bardzo skomplikowanych relacji na Śląsku był zbyt jednostronny<sup>30</sup>. W *Piątej stronie świata* stanowisko Basisty pozostaje bez zmian, jest on potomkiem powstańców („powstania były jak bieg sierot w objęcia matki”, Psś, s. 115), przedstawicielem pierwszego pokolenia, które uczyło się w polskich szkołach, przyjaciele w czasie wojny w budce czytają książki Sienkiewicza i *Pana Tadeusza*:

Byliśmy pierwsi po wiekach urodzeni w Polsce, ale jednak na Śląsku. Okupacja była dla nas stanem przejściowym, a nie, jak dla naszych rodziców, nawrotem do czasów przedpowstańczych. Stanowiliśmy klan robotniczych podrostków, którzy inaczej pojmowali polskość, bo przez swoją śląskość. Ćwiczyliśmy się w myśleniu, a nie w sentymentalnej kliwoci, bo z Polską nie należy się tarmosić, ale do niej dorastać, dla niej się doskonalic, by w odpowiednim czasie jej służyć.

Psś, s. 107

lem. *Rozważania o Górnym Śląsku*. Katowice 1999, s. 49. Zob. także: K. Tałuc: *Emil Szramek – badacz śląskiego regionalizmu literackiego*. Katowice 2005.

<sup>30</sup> „Na powstania śląskie Kutz spogląda z perspektywy wyłącznie polskiej, to znaczy z perspektywy tych Górnoszlazaków, którzy w okresie plebiscytowym opowiadali się zdecydowanie za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski i nie mieli w tej materii żadnych wątpliwości. [...] Tak więc film Kutza nie dopuszcza do głosu racji drugiej strony, niemieckiej, ale też w gruncie rzeczy nie wchodzi głębiej w zagadnienia polityczne”. J.F. Lewandowski: *Historia Śląska według Kutza...*, s. 35. Zob. także: A. Klich: *Cały ten Kutz...*, s. 132–133, 158–159.

Stanowisko mieszkańców Śląska nie jest jednak w powieści tak jednorodne, jak na przykład w *Soli ziemi czarnej* – filmie, który był raczej apologią pokolenia ojców i ich romantycznego w swojej istocie zrywu o przyłączenie Śląska do Polski. Przedstawiciel kolejnej generacji patrzy na polskość w sposób znacznie bardziej krytyczny, daleki od idealizacji, jest przekonany, że wraz z grupą rówieśników postąpił roztropniej – „bo przetrwanie jest mądrzejsze niż walka bez szans na zwycięstwo” (Psś, s. 107). W *Piątej stronie świata* eksponowane są liczne podziały, przechodzące często wewnątrz rodzin, odmienne racje i stanowiska. Podsumowując swoją opowieść, narrator zauważa: „Tak wyglądają nasze górnośląskie fizymatenta” (Psś, s. 254). Wcześniej zostało wyjaśnione, że „fizymatenta” oznaczają „komplikacje raczej w sensie pejoratywnym, związane z odrzuceniem” (Psś, s. 195).

Refleksja nad dziejami regionu obejmuje w powieści przede wszystkim okres od schyłku XIX wieku do końca lat siedemdziesiątych XX wieku. W utworze jest przedstawiona zamknięta epoka, czas walki o polski Śląsk podczas powstań, wojenne i powojenne losy Ślązaków, emigracje, czasy PRL-u (jeden z listów Alojza jest datowany w roku 1979, Psś, s. 157). Szczególne znaczenie jest przypisane wojnie prusko-francuskiej 1870–1871 roku, podczas której Ślązacy po raz pierwszy zostali wcieleni do obcej armii i zmuszeni do samookreślenia. To właśnie o tym wydarzeniu przypomina krzyż przydrożny:

No, jeszcze trocha czasu minie i ino gipsowa Męka Pańska ostanie się na rozdrożu. I choć w 1929 roku w naporze urzędowej polonizacji zadrapano napis na postumencie golgoty, gotyckie buchsztaby przebijają się do dziś i choć już o niczym nie informują, to i tak ludzie wiedzą, że postawiono go w intencji tych dziesięciu z Roździenia i Szopienic, co nie wrócili z wojny 1870–1871. Tamta wojna była przygrywką do dwóch następných: z ostatniej nie wróciło stu dwudziestu dwu chłopców, ale nikt nie odważyłby się nawet teraz – z myślą o nich – postawić chrześcijańskiego krzyża w miejscu jeszcze bardziej ustronnym od naszego średniowiecznego rozdroża pomiędzy domem Chroboków i sklepem Marianny.

„Poczucie czasu” oznacza również pracę pamięci, kształtującą wspólnoty rodzinne. Dla większości przedstawionych rodzin wydarzeniami determinującymi przyszłe losy okazały się powstania (Psś, s. 81–83) i plebiscyt – „Po wiekach Śląsk obudził się i wybrał, ale dzielił się jednocześnie: narodowościowo, a po powstaniach i geograficznie” (Psś, s. 115). Narrator pisze o pokoleniu ojców, które walczyło o Śląsk dla Polski, o ich późniejszych rozczarowaniach w czasie Drugiej Rzeczypospolitej („rozczarowanie Polską”, Psś, s. 215), o tym, jak tworzyli „sektę korfanciarską”, stali się opozycjonistami, w sporze Grażyński – Korfanty opowiedzieli się za swoim przywódcą. Dawni powstańcy byli „z nową władzą na bakier” (Psś, s. 229), samorządowcy i społecznicy „realizowali autonomię śląską i stali wiernie po stronie Wojciecha Korfantego, więc kiedy nastały rządy Grażyńskiego, musieli odejść ze swoich stanowisk, bo było albo, albo” (Psś, s. 229). Jednak szczególnie bolesna jest pamięć o tragicznych losach mieszkańców regionu w czasie drugiej wojny:

Niemcy, naród, który nie może żyć bez kaligrafii, podzielili Ślązaków na cztery grupy narodowościowe i piątą niegodnych życia, *Abgelehnte*, czyli odrzuconych za udział w powstaniach. I to byliśmy my. Od tej chwili naszą perspektywą było Auschwitz [...].

Psś, s. 40

Tragedią rodzinną stały się wywózki na roboty, przymusowe wcielenia do Wehrmachtu<sup>31</sup>, walki na froncie wschodnim lub zachodnim:

Nasi chłopcy szli w 1939 roku do Wojska Polskiego, walczyli z Niemcami, a potem przyszło im służyć w armii niemieckiej. Byliśmy na styku antagonizmu dwóch państw, ale krew była ta sama i można policzyć ubytki: w wojsku niemieckim zginęło

---

<sup>31</sup> Problem służby Ślązaków w Wehrmachcie powraca często w dyskusjach publicystycznych, zob. np. M. Smolorz: *Dziadkowie z Wehrmachtu*. „Polityka” 2010, nr 22, s. 67–69.

pięciokrotnie więcej chłopców ze Śląska niż w wojsku polskim! Mimo że na frontach zachodnich dezercerowali i zasilali polskie formacje w co najmniej trzydziestu procentach, po wojnie było to ganc egal, czy wracali z Wehrmachtu czy od Andersa, bo byli równie źle traktowani – zaliczano ich do obywateli gorszej kategorii i nigdy im nie ufano.

Nikt, kto tego nie przeżył, nie potrafi sobie wyobrazić, jak wyglądało po wojnie życie rodziny powstańczej, jeśli jeden z synów padł w bitwie pod Kockiem w oddziałach generała Kleeberga, drugi pod Stalingradem, trzeci wrócił od Andersa, a czwarty z Wehrmachtu. A jeśli matka pochodziła z rodziny niemieckiej i miała drugą volkslistę, to otrzymamy melanz familijny, nad którym można tylko zapłakać.

Psś, s. 107–108

Kutz przywołuje w powieści trudne sprawy, które przez wiele lat miały status białych plam, dopiero od niedawna są szerzej badane i opisywane<sup>32</sup>.

Powojenna historia – paradoksalnie, mimo swego tragicznego wymiaru – sprzyja integracji wspólnoty, łączy wspólny „zły los”:

Po wojnie byliśmy dla komunistów gorszą gliną do obróbki. W najlepszym razie polskimi nacjonalistami nasiąkniętymi niemczyzną.

Psś, s. 98

Kolejnym elementem, który wzmacniał poczucie „śląskiej krzywdy”, są w powieści akty lojalności wobec Polski (Psś, s. 124, 203), które musieli podpisywać mieszkańcy regionu, wielu powstańców przyjęło je jako kolejne upokorzenie. Powojenna emigracja ze Śląska często wynikała z powiązań rodzinnych, ale były

---

<sup>32</sup> K. Karwat pisze o Obozie Pracy w Mysłowicach, który funkcjonował w latach 1945–1946 na terenie poniemieckiego lagru karnego, a przetrzymywani w nim byli Ślązacy, zakwalifikowani w czasie wojny do 1. i 2. grupy volkslisty. Tak jak i w wielu innych przypadkach nie zachowała się jednak dokumentacja, coraz trudniej także o wiarygodnych świadków. K. Karwat: *Strach*. W: Idem: *Jak hanys z gorolem...*, s. 185–188.

także inne uwarunkowania: „Tajne decyzje PZPR-u wyznaczały Ślązacom pułap awansów. Dlatego dyskryminacja stawała się często przyczyną porzucenia na stałe rodzinnych stron” (Psś, s. 245) (była to też jedna z przyczyn emigracji Lucjana, który ze względu na swoje pochodzenie nie został dyrektorem szpitala).

„Poczucie czasu” w powieści to próba zrozumienia i interpretacji historii, dostrzeganie procesów historycznych, ale również własnej genealogii. Z tym wiążą się pytania o tożsamość własną, rodziny, pokolenia, mieszkańców regionu.

## Wspólnota

„Wycucie przestrzeni”, „poczucie czasu” są ramami, które pozwalają w powieści Kutza mówić o wspólnocie rodzinnej, pokoleniowej i regionalnej. W relacji do tych trzech (wzajemnie powiązanych) grup określają się jednostki. Istnienie wspomnianych wspólnot implikują często używane w powieści określenia: „nasz Śląsk”, „nasza ziemia”, „nasza grupa”, „nasze losy”, a także mówienie w imieniu zbiorowości (w pierwszej osobie liczby mnogiej). Leonard Neuger zauważa:

Słowo „nasz” cieszy się, zapewne od zarania ludzkości, nadzwyczajnym powodzeniem: zakreśla granice tożsamości, orzekając, kto i co do wspólnoty przynależy, a kto i co do niej nie przynależy, stanowiąc jednak dla niej równocześnie niezbędny negatywny punkt odniesienia (obcy, wróg). Bez tego negatywnego punktu odniesienia to, co „nasze”, byłoby wyjątkowo słabe, o ile w ogóle możliwe. [...] Mało tego – to, co „nasze”, stanowione jest nie tylko jako opozycja do tego, co „obce”, ale uzurpuje sobie także prawo do zastąpienia „ja”, do zastąpienia tego, co indywidualne. Krótko: „nasze” oferuje bezpieczeństwo, chroni przed obcym i własnym, a „chroni” oznacza tu tarczę broniącą przed naporem obcości, przed zagrożeniami płynącymi z zewnątrz, ale też zagrożeniami płynącymi od wewnątrz,

ze strony wymykającego się wspólnocie „ja”. Jest tarczą i kneblem. Jednym i drugim naraz<sup>33</sup>.

Utwór Kazimierza Kutza jest zbiorem anegdot, opowieści o bliskich, osobach z rodziny, znajomych, sąsiadach – w filmie Janickiego autor mówił, że na Śląsku rodzina jest „powiększona o dzielnicę”. Rodzina daje przede wszystkim oparcie jednostkom, Marianna wie, że zawsze może liczyć na swojego chrzestnego, on z kolei otrzymuje wsparcie od swojej „korfanciarzkiej sekty” (klanu niedobitków, opozycjonistów jeszcze z czasów przedwojennych – Psś, s. 228, 235). Szczególnie dużo miejsca poświęca narrator roli matek w śląskich rodzinach. Matki przejmują na siebie większość obowiązków. Z jednej strony powieść jest wręcz ich apologią – „prakultura Śląska stoi na matriarchacie – na nim zbudowane jest wielowiekowe trwanie Ślązaków” (Psś, s. 211)<sup>34</sup>. Z drugiej strony – autor wyraża w niej bardzo tradycyjne przekonania na temat roli kobiet, ograniczające ich pole życiowej aktywności do spraw domowych (wystarczy, gdy kobieta jest „czysto, dba o siebie, mało godo i jest robotno: wiy, co do kobiety należy, zwłaszcza w domu”, Psś, s. 217), a nadto wprowadza sformułowania wręcz o zabarwieniu humorystyczno-szowinistycznym

<sup>33</sup> L. Neuger: *Splot*. „Conrad” 2010, nr 2 (dodatek do „Tygodnika Powszechnego” 2010, nr 29), s. 11–12, podkr. – E.D.

<sup>34</sup> Wyjątkowo silna pozycja Marianny czy Chrobokowej potwierdza tezy o matriarchacie w rodzinach śląskich. Jedna z badaczek zauważa, że „władza rodzinna właściwie spoczywa w rękach żony”, jednak „Warto by się zastanowić, na czym właściwie owa władza polegała. Czy zamiast o władzy nie należałoby raczej mówić o codziennej ogromnej odpowiedzialności za całą rodzinę i dobytek? Odpowiedzialności, która spoczywała niemal wyłącznie na barkach kobiety”. E. Górnikowska-Zwolak: *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna*. Przy współpracy A. Tobor. Katowice 2004, s. 204. Zdania na ten temat są jednak podzielone – por.: „Charakterystyczne dla Górnego Śląska procesy industrializacji i związane z nimi migracje do ośrodków miejskich sprawiły, że nie reprezentuje ona modelu rodziny wielopokoleniowej. Jest jednak typową rodziną patriarchalną, w której istotną rolę odgrywa podział obowiązków: na sferę przypisaną ojcu – związaną z utrzymaniem rodziny i pracą zarobkową oraz sferę przypisaną matce, która zajmuje się domem i wychowaniem dzieci”. A.M. Piontek: *Etos Górnoślązaka*. „Świat i Słowo” 2009, nr 2, s. 145.

(„przemądrzałe kobiety są jak dwugarbne kamele: nie wiadomo, po co majom drugi pukel”, Psś, s. 217). Ważną rolę odgrywa wątek matki narratora – zapowiedź kontynuacji tego utworu w formie powieści w listach do matki<sup>35</sup>.

Niewątpliwie rodzina jest najważniejszą wspólnotą pokazaną w powieści<sup>36</sup>. Śląska rozbudowana familia staje się podstawą wspólnot szerszych: sąsiedzkich, dzielnicowych, regionalnych. Rozszerzanie się kręgów wspólnotowych oznacza jednak także ich osłabienie i rozproszenie, sprawia, że mają one coraz bardziej charakter „wspólnot wyobrażonych”, są coraz mniej spójne i wyraziste<sup>37</sup>.

Istotną rolę odgrywa w *Piątej stronie świata* wspólnota pokoleniowa, grupa przyjaciół, do której oprócz narratora należą (między innymi) domorośli filozof Alojz Była i lekarz z powołania Lucjan Czornynoga. Łączą ich wspólne doświadczenia z dzieciństwa i wczesnej młodości:

---

<sup>35</sup> Napisanie kolejnej książki Kutz zadeklarował w rozmowie z A. Klich, mówiąc, że będzie ona: „Cała z matki. Moja siostra przechowała listy, które pisałem do matki przez kilkadziesiąt lat. Będą dla mnie punktem wyjścia do opowieści o PRL-u. Nazwę ją *Listy do Anastazji*”. *Puściłem się na całego...*, s. 16. Fragmenty listów do matki zostały opublikowane, zob. K. Kutz: *Przypadek – boże dziecię*. W: *Kutzwisko 2...*, s. 257–262.

<sup>36</sup> Powieść Kutza inspirowane jest refleksją nad losami śląskich rodzin – świadczy o tym szkic opublikowany na łamach miesięcznika „Śląsk”: „Pokażcie mi jednego Ślązaka, który po przeczytaniu książki Kutza nie zaczyna zastanawiać się nad historią swojej własnej rodziny”. J. Parma-Kern: *Moja piąta strona świata*. „Śląsk” 2010, nr 6, s. 20.

<sup>37</sup> W tym sensie, w jakim B. Anderson pisze o narodach jako wspólnotach wyobrażonych – ich członkowie nigdy nie znają większości członków wspólnoty, nie spotykają ich, nic nawet o nich nie wiedzą, a mimo to pielęgnują w umyśle obraz wspólnoty. B. Anderson: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przeł. S. Amsterdamski. Kraków 1997, s. 19. Por.: „Prawdą jest, że »społeczeństwo« zawsze było wyobrażonym bytem, nigdy nie danym doświadczeniu w swej całości: nie tak dawno temu jednak prezentowało się jako »troskliwa i łącząca« wspólnota”. Z. Bauman: *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*. Przeł. J. Margański. Kraków 2008, s. 148.

Nie wiem, ale mam przeczucie, że dorosłymi stajemy się z chwilą ogarnięcia umysłem własnego dzieciństwa. A przecież nie idzie tu wyłącznie o mnie, ja jestem tylko częstką większej całości, przyczynkiem do tragicznych losów wielu chłopców z mojego pokolenia i w ogóle ludzi stąd [...].

Psś, s. 77

W powieści została im przypisana szczególna rola – to właśnie oni mają zaświadczyć o dawnym Śląsku i jego wartościach:

My, pokolenie wojenne, genetycznie stanowimy końcówkę starej epoki, jesteśmy ostatnimi sznurówkami w rodowych splotach, zostawiamy po sobie puste pola [...].

Psś, s. 195

Przyjaciele podczas wojny zawiązali nieformalne koło samokształceniowe, tworzyli grupę z budki, która stała się dla nich „małą Alma Mater, na naszym śląskim zadupiu” (Psś, s. 168). Grupie patronował indywidualista, nierozumiany przez otoczenie wujek Walter:

Budka Lucjana była naszą Polską, pomniejszoną do kropli, niczym stopa Piętaszka na osuchu wielkiego oceanu. Stanowiliśmy grupę niezbyt liczną, ale naturalnie wyselekcjonowaną, narodowo niejednorodną, ze skłonnościami do myślenia. Nie byliśmy kujonami, ale łączyło nas – dzięki liźnięciu po wiekach polskiej szkoly – pobudzenie umysłowe.

Psś, s. 42

„Wycucie przestrzeni” i „poczucie czasu” prowadzi do szerszej wspólnoty – mieszkańców regionu. Świadczy o niej (między innymi) wyznaczenie wyraźnych granic pomiędzy tym, co „nasze”, a tym, co „obce”. Kutz przywołuje dawny antagonizm pomiędzy mieszkańcami Śląska i Zagłębia (Psś, s. 26–27), pisze także o obecności nowych mieszkańców<sup>38</sup>:

<sup>38</sup> Na temat antagonizmów pomiędzy mieszkańcami Śląska i Zagłębia pisze K. Karwat: *Jak hanys z gorolem*. W: Idem: *Jak hanys z gorolem...*, s. 101–112.



Ci nowi nie myli już co tydzień okien, nie zamiatali podwórek i nie malowali okien zielonym lakierem. I choć widzieli, jak się to robi, nie kwapili się do tej roboty. Włamania do chlewików stawały się coraz częstsze, znikwały wycieraczki sprzed progów mieszkań, a kiedy zaczęły wykręcać żarówki w sieni, drzwi trzeba było na noc zamykać na klucz. Lepsze stanowiska i puste mieszkania zajmowali partyjni towarzysze zza Brynicy. Wszystko brzydło, bo napływała inna rasa ludzi<sup>39</sup>.

Psś, s. 139

W *Piątej stronie świata* z jednej strony podjęta została próba dotarcia do źródeł tych wciąż widocznych antagonizmów (etymologia słów: „gorol” i „kormel”, Psś, s. 26–27), z drugiej strony jednak rodzą się obawy, że powieść nie dokonuje krytycznego rozrachunku, idącego w stronę otwartego regionalizmu, lecz raczej utrwała anachroniczne postawy, nie zasypuje dawnych animozji pomiędzy Śląskiem i Zagłębiem, lecz je utrwała<sup>40</sup>.

Elementem, który niewątpliwie spaja wspólnotę, jest tradycja. W książce Kutza odgrywa ona ważną rolę, choć powieść nie zawiera szczególnie rozbudowanych opisów folklorystycznych, przywołane jednak zostały tradycyjne relacje pomiędzy domownikami, potrawy wigilijne (Psś, s. 219), a także obyczaje weselne (np. przyśpiewki, Psś, s. 233 – 234) oraz echa ludowych opowieści (o utoplcu).

Szczególnie ważne okazuje się przywiązanie do gwary, która w porównaniu z językiem polskim, literackim jest dla narratora „warstwą pierwotniejszą, piękną, pełną starej muzyki i dźwięków niezwykłych, odciedzonych z naszej ziemi, tego, co na niej rośnie i stoi” (Psś, s. 34). Marian Kisiel zauważa, że *Piąta strona świata* mówi o „zakotwiczeniu w języku”, jest „opowieścią o języku,

<sup>39</sup> Bardzo wyraźnie obcość przybyszy, traktowanych jak inna rasa ludzi – „Ajzaci” została pokazana w filmie K. Kutza: *Paciorki jednego różańca*. Zob. J.F. Lewandowski: *Historia Śląska według Kutza...*, s. 66.

<sup>40</sup> D. Nowacki zauważa, że „do powieści Kutza przedostały się brzydkie resentymy, groźne stereotypy oraz coś, co można by nazwać mentalnością postkolonialną lub kompleksem śląskim. Lista motywów i refleksji, które można by oprotestować, jest długa”. D. Nowacki: *Śląska powieść karuzelowa...*, s. 33.

w którym nie mówi się byle czego, albowiem to właśnie w języku jest zamknięta przeszłość wspólnoty”:

Ale przecież ten język nas uwiera. I w opowieści Kazimierza Kutza zmienia się on w którymś momencie ze śląszczyzny w polszczyznę, jakby opowieść miała przenieść się z jednego wymiaru w inny. Dlaczego tak się dzieje? Pewnie dlatego, że zmienia się rola narratora. Najpierw zakorzeniony jest on w tym świecie, z jakiego wysnuwa swoją mowę, a następnie – już z bagażem człowieka dorosłego – przenosi tę mowę (dziecka, obserwatora i uczestnika zdarzeń zaprzeszlých) w nasz świat, w którym – jakże często i jakże niesłusznie – ów pierwszy język traktowany jest jako etnograficzna ciekawostka<sup>41</sup>.

Język w powieści jest zatem zapisem doświadczeń jednostki i wspólnoty, jest naznaczony miejscem i czasem.

W *Piątej stronie świata* poczucie wspólnoty tworzą doświadczenia historyczne: „Pod naszym śląskim niebem takie losy są codziennym chlebem z masłem” (Psś, s. 246), a także duża świadomość mieszkańców regionu, prowadzących nieustannie rozmowy „o naszym Śląsku i jego powikłanych sprawach” (Psś, s. 248).

Powieść Kazimierza Kutza ukazuje jednak przede wszystkim historie rozproszenia tych naturalnych wspólnot, kolejne rozsyпки, przeważnie związane z tragiczną historią, ale też procesem dojrzewania jednostek, które stając się coraz bardziej indywidualnościami, w tym, co „nasze”, dostrzegają już nie tylko „tarczę”, ale również „knebel”.

W *Piątej stronie świata* ramy wyznaczone przez rodzinne gniazda okazują się za ciasne dla indywidualności, takich jak Lucjan Czornynoga, którego „inność” dostrzegają matka (Psś, s. 185), a także córka (Psś, s. 197). Nie znajduje zrozumienia ani oparcia w rodzinie również Alojzy Była – jego brat nawet nie otworzył kilkuset listów, które od niego otrzymał (Psś, s. 156–158).

---

<sup>41</sup> M. Kisiel: *Śląsk poza Logosem...*, s. 253.

Czynnikiem, który początkowo scala, później jednak okazuje się elementem rozkładowym, są tajemnice. W powieści sekrety nie tyle wzmacniają bliskie więzi („podzielanie tajemnicy”)<sup>42</sup>, ile raczej sprawiają, że członkowie wspólnoty stają się coraz bardziej obcy dla siebie (są to głównie niedopowiedzenia, rzeczy, o których nie wiedzą nawet najbliższe osoby). W powieści prawie każdy z bohaterów skrywa własną tajemnicę – nikt nie wie, że wujek Walter był awangardowym poetą, narrator usiłuje rozwikłać zagadkę samobójstw przyjaciół: Alojza i Lucjana, a na końcu odkrywa sekret własnej matki. Niedopowiedzenia wiążą się z tragiczną historią Śląska – „Tu każda rodzina ma swoje powikłania i fantomy” (Psś, s. 229).

Kluczową rolę odgrywa opowieść babki o utoplcu. Na łożu śmierci mąż Wawrzyniec Basista przyznał jej się do zamordowania żandarma:

Wtedy to właśnie, kiedy dusza z niego ulatywała i czas truchłał, w babce Utoplec się zwiastował, który potem przez całe jej długie życie rósł w barwną i groźną opowieść, w każdej ciemności się srożył i po nocach mnie straszył. Dopiero kiedy sama umierała i tajemnicę nam przekazała, zrozumiałem, że była to poświata mojego dziadka, jego istnienie przedłużone we mnie – ten Utoplec – groza i tajemnica babki, a moje pierwsze zetknięcie ze światem wyimaginowanym. Dziadek ominął swoje potomstwo i do nas dotarł, trzech wnuków, z których ja tylko żyję. Prawem pokuty babki istniał w jej bajaniach i świat mi poszerzył do granic nienazwanych, otworzył wyobraźnię, którą prostaczkowie nazywają duszą.

Psś, s. 71

Zetknięcie z tajemnicą przybrało formę opowieści o utoplcu – postaci ze śląskiego folkloru, bardzo charakterystycznej

<sup>42</sup> O „prawie tajemnicy”, które łączy wspólnotę, pisze M. Maffesoli: *Czas plemion...*, s. 142–150. „Niekiedy tajemnica może być środkiem ustanawiania kontaktu z odmiennością w ramach ograniczonej grupy: jednocześnie warunkuje ona postawę tej ostatniej wobec jakiegokolwiek świata zewnętrznego”. Ibidem, s. 145.

dla kultury tego regionu<sup>43</sup>. Rzeczywista zbrodnia i historia prawdziwa nabrała kształtu opowieści zmyślonej. Podobną strategię przyjął narrator utworu Kazimierza Kutza. Opowiada o świecie, którego nie ma, gdyż istnieje już tylko we wspomnieniach, świadomości, ale podczas lektury nie sposób nie myśleć o Śląsku realnym i prawdziwych problemach mieszkańców regionu. *Piąta strona świata* ukazuje świat wyimaginowany, ale jest to forma mówienia o realnym miejscu i jego nabrzmiałych problemach, tak jak opowieść o utoplcu była formą „zagadywania”, osvajania przez babkę tajemnicy męża, która stała się jej własną tajemnicą.

Tajemnica rodziny Chroboków eksponuje natomiast podziały i konflikty polityczne rozsadzające wspólnoty. Alfred Chrobok został zwerbowany przez niemiecką siatkę wywiadowczą, tworzoną po plebiscycie na terenach przydzielonych Polsce. Ojciec Adeli otrzymał zadanie przejścia na stronę polską, zapisał się do Polskiej Organizacji Wojskowej, dostał pracę w kopalni. Chrobok wziął nawet udział w trzecim powstaniu, potem stanął po stronie Michała Grażyńskiego, otrzymał awans na kierownika do spraw ludnościowych. Pracując w urzędzie gminnym, przyszły teść Lucjana rozpracowywał sąsiadów, tworzył rejestr powstańców śląskich, który „pierwszego września 1939 roku miał w kieszeni każdy porucznik Wehrmachtu i kiedy wchodził – na przykład do Bogucic – otwierał ją i wiedział, w które drzwi zapukać” (Psś, s. 254). Chrobok w czasie wojny służył w SS, był ważną figurą w Gestapo na Górnym Śląsku. Później miał misję rozpracowywania elit na podbitych terenach i zakładania przejściowych obozów

---

<sup>43</sup> „Utoplec (utopel, wodnik) – demon wodny rodzaju męskiego, któremu przypisuje się wciąganie ludzi w czeluści wodne, wywoływanie wirów, wylewy rzek, zatapianie łąk i pól. Te nadmysłowe istoty miały wabić urodą i miłym głosem, pokazując się ludziom w postaci młodego myśliwego, wyfraczego panielca, ładnie ubranego wieśniaka, ale czasem obrzydliwego karła czy małego chłopczyka”. A. Lysko: *Duchy i duszki bojszowskie. Opowieści ludowe z Górnego Śląska*. Bojszowy 1992, s. 15. Zob. także m.in.: D. Simonides: *Śląski horror: o diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*. Katowice 1984; *Utopiec w śląskiej tradycji*. Red. J. Broda. Skoczów 2006.

koncentracyjnych, działał na „zapleczu niemieckiej maszyny wojennej” na terenie Ukrainy, został rozpracowany przez radziecki wywiad wojskowy i w 1942 roku wykonano na nim wyrok (Psś, s. 252–253). Tę tajemnicę odkrył jego zięć Lucjan, a po śmierci Lucjana dotarł do niej także narrator.

Tajemnica rodziny Chroboków pokazuje podziały, dotyczące wielu ludzi zamieszkujących tereny pograniczne. Niewidoczne granice przebiegają też w rodzinie narratora – babka była przywiązana do polskości, ale jej trzech braci „zgermanizowało się do szpiku kości” (Psś, s. 69), nigdy nie wrócili w rodzinne strony, nikt nawet nie wiedział, jak potoczyły się ich losy.

Podzielone rodziny przyczyniają się do rozpadu naturalnej wspólnoty. Symbolem tego procesu są opuszczone i niszczące domy oraz nietrwałość, kruchość współczesnych mieszkań. Basista widział, jak żuraw budowlany zawadził podczas budowy o jedno z pięter i powstał wielki wyłom: „Naocznie przekonałem się o marności nowych domów, co już nieraz mnie trapiło [...]” (Psś, s. 54). Ale równocześnie narrator dostrzega „cud”, który równoważy tamten widok – jest nim obserwacja bocianiej rodziny, lekcji latania. Tym, co pozostaje ważne, są więzi międzyludzkie, międzypokoleniowe, przekazywane doświadczenia i wiedza.

Rozproszeniu ulega również wspólnota pokoleniowa. Narrator wspomina o „trzech rozsypkach”. Pierwsza w latach 1935–1939 związana była z awansem rodziców, przeprowadzkami, drugą spowodował wrzesień 1939, trzecia – ostateczna nastąpiła po wojnie, gdy każdy z grona przyjaciół poszedł w swoją stronę. Naturalną koleją rzeczy jest nabieranie dystansu do grupy koleżeńskiej w miarę procesu dojrzewania i kształtowania się jednostkowej tożsamości:

A ja, jak to ja, w wielu sprawach ograniczałem się do roli kibica. Byłem z nich wszystkich najmłodszy. Ledwo z wszystkim za nimi nadążałem. Dziś jest podobnie; stoję z boku życia, odtrącony od niego, mogę wgłębiać się w miniony czas, wspominać i przyglądać się przeszłości: to mi teraz zostało.

*Piąta strona świata* przedstawia historię ambitnych jednostek, które pragną uciec z „zakłętego kręgu śląskich żaren” (Psś, s. 175), wyzwolić się z „robotniczego/górniczego chomąta” (Psś, s. 136, 182) ku wolności.

Rozpada się wspólnota regionalna, przemijają dawne obyczaje, styl życia. Gwara, która wydawała się elementem spajającym, też już nie do końca pełni taką funkcję, jest w powieści jednym z języków (obok polskiego i znacznie rzadszych słów i zdań w języku niemieckim). Powieściowe rodziny różnią się od siebie pod tym względem, są wśród nich i takie, jak familia narratora, w której pierwszym językiem była gwara, ale w domach sąsiadów był to język polski lub niemiecki. Znamienna jest w powieści konieczność wyjaśniania znaczenia słów gwarowych – szczególnie w początkowych partiach utworu rozbudowane są uwagi na marginesach i w przypisach.

Symboliczna jest także jałowość ziemi i bezdzietność mieszkańców. Chłopcy bawiący się na wspólnym podwórku albo zginęli podczas wojny, albo „rozpierzchli się na cztery strony świata” (Psś, s. 97):

Podwórko pozarastało gęstą, dziką trawą i stało się cmentarzem nas wszystkich: żywych, umarłych [...] Już nikomu nie służy i nikt nie powie, że jest piękne. Poza mną. Jest piękne, bo samo umarło w tym miejscu, u siebie, stało się własnym grobem, a po trosze grobem nas wszystkich. Tych, co nie wrócili z wojny, i tych, co uciekli w śląskie diaspory, rozproszone po całym świecie.

Psś, s. 97

Proces „rozmydlania się”, zanikania dawnych wspólnot wydaje się nieuchronny – w powieści padają stwierdzenia:

I nie mamy do czego wracać, bo od dawna nie ma naszych ojcowizn, a nawet naszych familoków. Rozmydlamy się na podobieństwo tych, którym Wehrmacht wyznaczał stacje końcowe. Przecież do dnia dzisiejszego nie znam nazwy miejsca wiecznego spoczynku mojego małego brata [...]

Psś, s. 196

W rodzinnych miastach nikt już nie pamięta o dawnych mieszkańcach, których los rzucił na obczyznę, nikt ich nie rozpoznaje na cmentarzu w Święto Zmarłych (Psś, s. 194).

W powieści został przedstawiony „znikający Śląsk”, coraz bardziej nieistniejąca „piąta strona świata”. Sam pisarz przyznał, że jego powieść jest „pieśnią wyśpiewaną na agonię upadającego Śląska”<sup>44</sup>, ale równocześnie wyraźnie przypisywana jest jej szczególna rola – pieśń ma przechować pamięć o zanikającym świecie.

W powieści Kutza ukazane zostało rozproszenie kolejnych wspólnot, jednak niepodważane są wartości z nimi związane. Wspólnoty rodzinna, przyjacielska, pokoleniowa i regionalna stają się wspólnotami nieuchronnie utraconymi, a świadomość ich znaczenia sprawia, że pozostają pewnym ideałem, marzeniem, przechodzącym w sferę mitu, są – jak pisze Zygmunt Bauman – wyrazem tęsknoty, „poszukiwań bezpieczeństwa w niepewnym świecie”<sup>45</sup>. Myśl o śmierci własnej i własnego świata, ruch, metamorfozy i zmiany, charakterystyczne dla współczesności, wzmagają bowiem równocześnie potrzebę dookreślenia siebie, pytania o własny początek, o wspólnoty, od których zaczęło się formowanie „ja”. Przekonanie o takim powrocie, końcu, w którym ukazuje się początek, widoczne jest już w inskrypcji otwierającej powieść – w słowach Alojza Byli z Roźdzenia: „Kiedy umrę, będę maleńki jak neutrino, a zamknę w sobie cały kosmos, bo on z mojej maleńkości się wziął, a moja nadświadomość z niego się wzięła” (Psś, s. 5).

Bogdan Rogatko, którego słowa przywołałam na początku tego szkicu, stwierdza, że *Piąta strona świata* wpisuje się „znako-

---

<sup>44</sup> *Dzień dobry, panie Kutz...*, s. 7.

<sup>45</sup> „Tęsknimy za wspólnotą, ponieważ tęsknimy za bezpieczeństwem, jakością kluczową dla szczęśliwego życia, którą jednak zamieszkiwany przez nas świat w coraz mniejszym stopniu jest nam w stanie zaferować i coraz powściągliwiej obiecuje. Wspólnoty wszakże uparcie brak, wspólnoty wymykają się wyciągniętym dłońmi lub rozsypują w rękach, ponieważ sposób spełniania naszych marzeń o bezpiecznym życiu, do jakiego świat pobudza, nie przybliży nas do ich spełnienia, lecz odeń oddala; nasza niepewność, zamiast się zmniejszać, rośnie w miarę naszych starań o wspólnotę”. Z. Bauman: *Wspólnota...*, s. 192.

micie – choć polemicznie i osobno – w nurt literatury »małych ojczyzn«<sup>46</sup>. Recenzent zauważa, że Kutz tworzy nową koncepcję „ojczyzny odzyskanej”<sup>47</sup>. Sądzę, że to stanowisko wymaga jednak uzupełnienia i sformułowania kolejnej w przypadku twórczości autora *Soli ziemi czarnej* antytezy: w powieści Kutza odnajduję bowiem ojczyznę odzyskiwaną i traconą równocześnie – wspólnoty odnajdywane i znikające zarazem.

---

<sup>46</sup> B. Rogatko: *Kutza „ojczyzna odzyskana”...*, s. 84.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 86.





**Część II**

**Strony najbliższe**



## O Drodze i „drogach poetyckich” Stanisława Krawczyka

Dorobek poetycki Stanisława Krawczyka obejmuje (łącznie z retrospektywnymi wyborami wierszy) trzynaście tomików: *Przedpokój – Las mieszany* (Katowice 1981), *Brzegi płomienia* (Warszawa 1986), *Morze cierpliwe* (Katowice 1986), *Relacja* (Kraków 1990), *Księgi wieczyste* (Katowice 1991), *Droga* (Kraków 1993), *Dusze zwierząt domowych* (Kraków 1993), *W samogłoskach i kolorach* (Katowice 1995), *Błądzą* (Katowice 1996), *Szepty* (Kraków 1997), *Tajemnica twarzy* (Kraków 1998), *13 wierszy* (Katowice 2002), *Ona i Ona* (Czerwionka-Leszczyny 2007). Wiele kłopotów sprawiają próby umiejscowienia poezji tego autora na literackiej mapie. W niewielkim stopniu pomocne okazują się wskazówki biograficzne oraz informacje na temat okoliczności debiutu i rozwoju artystycznego<sup>1</sup>. Porównanie z twórczością rówieśników też nie daje jednoznacznych odpowiedzi<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Zob. hasła w: *Kto jest kim w Zagłębiu Dąbrowskim. Sylwetki miast i ludzi z Zagłębia*. Red. J.B. Sokołowska, M. Kaczmarczyk. Dąbrowa Górnicza 2004, s. 111–112; *Pisarze i badacze literatury w Zagłębiu Dąbrowskim. Słownik bibliograficzny*. Red. P. Majerski. Sosnowiec 2002, s. 99–102.

<sup>2</sup> W antologii *Zagłębie poetów* zarysowany został następujący porządek pokoleniowy literatury w Zagłębiu: „Pokolenie wojenne reprezentujący Jan Pierzchała, debiutujący *Wierszami* w serii »Arkusze Śląski« (1948). Kolejną generacją jest pokolenie ’56 reprezentowane przez Tadeusza Urgacza i Zdzisława Łączkowskiego. Spośród urodzonych w latach trzydziestych wymienić należy Grzegorza Słobodnika, Janusza Koniusza, Ankę Kowalską, Stanisława Krawczyka (debiut

Urodzony w 1938 roku poeta debiutował na łamach „Tygodnika Kulturalnego” wierszem *Buty* w 1961 roku, ale pierwszy zbiór poezji opublikował dopiero po dwudziestu latach – w 1981 roku. W sylwicznych *Zapiskach na prowincji* Krawczyk pisze o swoim pokoleniu, jednak można odnieść wrażenie, że łączą go z nim bardziej doświadczenia historyczne niż wspólnota artystyczna<sup>3</sup>. Sam poeta mówi, że ważny wpływ miał na jego twórczość Stanisław Piętak, a także Arnold Słucki, jednak obok tych nazwisk trzeba by wymienić zapewne jeszcze innych autorów, należących do różnych generacji, reprezentujących odmienne poetyki. O licznych pokrewieństwach przypisywanych poezji Stanisława Krawczyka świadczy chociażby recenzja z tomików: *Brzegi płomienia* i *Morze cierpliwe* autorstwa Wojciecha Kawińskiego. W tekście zajmującym zaledwie kolumnę w „Tak i Nie” przywołani zostali: Zbigniew Herbert, Tadeusz Śliwiak, Konstanty I. Gałczyński, Arnold Słucki, Witold Wirpsza, Anna Kamieńska i Miron Białoszewski<sup>4</sup>. Wśród takiego legionu nazwisk trudno właściwie wskazać te, które oznaczałyby autentyczne zależności artystyczne, raczej jest to spis lektur, nawiązań i aluzji literackich, jakie można odnaleźć we wspomnianych tomikach. Związki autora *Brzegów płomienia* z Orientacją Poetycką Hybrydy nie wydają się na tyle znaczące, by można go do niej przypisać<sup>5</sup>. Wiele utworów z tomu

---

w 1981), Jerzego Lucjana Woźniaka (debiut w 1991) i poetę-konkretystę Stanisława Drożdża. Dalej odnotujemy nazwiska urodzonych w latach pięćdziesiątych: Andrzeja Krzysztofa Torbusa, Włodzimierza Dulembę, Jerzego Suchanka, Jacka Golonkę [...]”. M. Kisiel, P. Majerski: *Wstęp*. W: *Zagłębie poetów. Antologia*. Wybór i oprac. M. Kisiel, P. Majerski. Przedmowa M. Czerski, wstęp M. Kisiel i P. Majerski. Katowice 2002, s. 7–8, podkr. – E.D. Zob. także: P. Majerski: *Liryczne wędrówki z zagłębiowskim paszportem*. W: *Zagłębie Dąbrowskie. W poszukiwaniu tożsamości regionalnej*. Red. M. Barański. Katowice 2001, s. 329.

<sup>3</sup> „Moje pokolenie za plecami miało popiół, przed oczami tęczę fatamorgany, którą trzeba było przekroczyć, żeby zobaczyć wytrawione przez czas fotografie ludzi pozbawionych obrony”. S. Krawczyk: *Zapiski na prowincji*. Bydgoszcz 2000, s. 14.

<sup>4</sup> W. Kawiński: *Brzozy na hałdach*. „Tak i Nie” 1986, nr 29, s. 13.

<sup>5</sup> O takich związkach świadczy następujące wspomnienie: „Staszka Kraw-

*Morze cierpliwe*, ale przede wszystkim ze zbioru zatytułowanego *Relacja* pokazuje, że autorowi są bliscy poeci stanu wojennego. W wierszach pisanych w burzliwych latach osiemdziesiątych Stanisław Krawczyk podejmuje rolę poety-strażnika zbiorowej pamięci<sup>6</sup>. W późniejszych tomach artysta odchodzi od tematyki polityczno-historycznej na rzecz poezji bardziej prywatnej, intymnej, która nad retoryczne wezwania i krzyk przedkłada ciszę i milczenie (*Szept*). Stanisław Krawczyk, pokazując zagrożenia cywilizacyjne, degradację sfery duchowej (*13 wierszy*), chroni własną prywatność przed terrorem pop-kultury. Obok niepokoju etycznego znajdziemy w tej twórczości również eksperymenty estetyczne, refleksję autotematyczną, nie tylko wypróbowywanie możliwości słów, ale także namysł nad literą i obrazem poetyckim (*W samogłoskach i kolorach*).

Marian Kisiel pisze, że poezja Stanisława Krawczyka sytuuje się w przestrzeni wielostylowości – poecie nie wystarcza jeden obraz świata, jedna wizja, lecz wypróbowuje różne, szuka też nowych form wyrazu: „Stanisław Krawczyk przeszedł nie tyle obok, ile w poprzek istniejących tendencji estetycznych”<sup>7</sup>. Podobnie Paweł Majerski, dokonując próby podsumowania poezji autora *Tajemnicy twarzy*, wylicza przeciwstawne sobie określenia:

Stanisława Krawczyka nie wpisywałbym jednak do grona moralistów, choć jest on z pewnością poetą moralistycznej refleksji. Nie należy też do grona poetów religijnych, choć często buduje przestrzeń religijnej refleksji<sup>8</sup>.

---

czyka poznałem pod koniec lat siedemdziesiątych w Warszawie, w czasie imprezy organizowanej przez poetów z kręgu Orientacji Hybrydy. Nazywano ją chyba *Integracje*, a spotkania poetów (z całej Polski) odbywały się w różnych klubach studenckiej Warszawy”. J. Strządała: *W obronie wartości*. W: *Destruktor symbolu. Szkice o twórczości Stanisława Krawczyka*. Red. P. Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2002, s. 41.

<sup>6</sup> Zob. wiersze: *Grudzień, Co parę lat*, a zwłaszcza *Gdziekolwiek* w tomie: S. Krawczyk: *Morze cierpliwe. Wiersze*. Katowice 1986, s. 63, 65, 74.

<sup>7</sup> M. Kisiel: „*Destruktor symbolu*”. W: *Destruktor symbolu...*, s. 15.

<sup>8</sup> P. Majerski: *Posłowie*. W: S. Krawczyk: *Tajemnica twarzy. Wiersze wybrane*. Kraków 1998, s. 115.

Nie można również Stanisława Krawczyka przypisać do określonego miejsca. Poeta urodził się w Czeladzi<sup>9</sup>, jednak obecnie mieszka w Dębieniu. Autor *Szeptów* nieustannie wędruje<sup>10</sup> i błądzi<sup>11</sup> pomiędzy Zagłębiem i Śląskiem. Włodzimierz Wójcik nazywa Krawczyka „poetą łączności”, który „zasypuje przepaści, jakie dzieliły Zagłębie i Śląsk”<sup>12</sup>. Sam poeta w *Zapiskach na prowincji* zauważa:

Nie mogę nawet powiedzieć, że mam dwie małe ojczyzny. Moje lustro jest rozbite na miasta, miasteczka, wsie, osady, drogi, ulice, zaułki, dworce, przystanki<sup>13</sup>.

W zapiskach Krawczyka pojawia się uwaga o moście, który „dzieli i łączy”: „Most na Brynicy łączy dwa różne światy, dwa

<sup>9</sup> Wagę tradycji zagłębiowskiej w twórczości Krawczyka podkreśla J. Pierzchała, który przywołuje w swoim szkicu biograficzno-krytycznym następujące słowa z listu od poety: „Zawsze byłem dumny z mojej ziemi i zawsze ją kochałem i zawsze przerażała mnie potęga emocjonalności granicząca z zaślepieniem. Zawsze starałem się ją kochać spokojnie, rozsądnie, mądrze”. J. Pierzchała: „*Nie ma miłości, są tylko przedmioty*”. *O poezji Stanisława Krawczyka*. W: Idem: *Z ciemni podskórnej. Szkice o pisarzach współczesnych urodzonych w Zagłębiu Dąbrowskim*. Katowice 1992, s. 10.

<sup>10</sup> „Często życie porównują ludzie do podróży, ale każdy z nas dobrze wie, że przystępując do podróży, wyznaczamy sobie cel. Ja nie podróżuję, ja wędruję”. S. Krawczyk: *Zapiski na prowincji...*, s. 7.

<sup>11</sup> Przypomnijmy, że tak brzmi tytuł jednego z tomików S. Krawczyka: *Błądzą*. Katowice 1996. Recenzent nazwał ten tom „rodzajem poetyckiego i intelektualnego dziennika podróży”, „zapisem podróży duchowej czy wręcz metafizycznej”. J. Wolski: *Dotykanie kształtu życia*. „Opcje” 1997, nr 4, s. 113–114. „Emigracja” poety z Zagłębia wydaje się „typowa”, jak piszą autorzy wstępu w antologii *Zagłębie poetów*: „Poeci urodzeni w Zagłębiu działają przede wszystkim poza jego terytorium. Trudno też byłoby wskazać charakterystyczne wątki, tematy, problemy ich lirycznej twórczości, które pozwalałyby mówić o różnicujących cechach regionalnych, jakimś szczególnym tonie czy – w konsekwencji – poetyckiej szkole. Gdziekolwiek pojawiają się miejscowe nazwy, historyczny ślad, bardziej lub mniej czytelne odniesienia biograficzne”. M. Kisiel, P. Majerski: *Wstęp*. W: *Zagłębie poetów...*, s. 10.

<sup>12</sup> W. Wójcik: „*Najbliższe ojczyzny*” Stanisława Krawczyka. W: *Destruktor symbolu...*, s. 14.

<sup>13</sup> S. Krawczyk: *Zapiski na prowincji...*, s. 6.

różne języki”<sup>14</sup>. W wierszu *Nad Brynicą* most dzieli nie tyle Zagłębie od Śląska, ile dzieciństwo od dorosłości, „ja” dawne od obecnego<sup>15</sup>. Na przestrzenie doświadczeń osobistych nakładają się stereotypy związane z regionami. Stąd w poezji Krawczyka widoczne jest zarówno doświadczenie obcości w teraźniejszości i w miejscu pobytu (w wierszu *Nad Jordankiem* – „nikt nie zauważył obcego z anarchiczną lilią w kieszeni”, odtwarzającego „kamienie graniczne prywatności”<sup>16</sup>), jak i podejmowanie wysiłku zadomowienia, wrastania w miejsce (przez poznawanie jego historii, mitologii – próby wyjaśnienia pochodzenia nazw: rzeki Bierawka, potoku Jordanek, wzgórza Ramża, studiowanie starych map, ksiąg wieczystych itp.). Trudno powiedzieć, która strategia w tej twórczości jest bliższa – wiecznej obcości, która pozwala zachować własną indywidualność, nie rozpląnąć się w masie, czy też zadomowienia, wejścia we wspólnotę<sup>17</sup>. Mała ojczyzna poety rozszerza się coraz bardziej, obejmując dziedzictwo kultury i świat wartości, w którym czuje się on zadomowiony – w tomie *Błądzą* ten proces uwidacznia się w wierszach zgromadzonych w części zatytułowanej *Listy atlantyckie*.

Korzystając ze sformułowania Piotra Śliwińskiego, można zatem powiedzieć o Stanisławie Krawczyku, że jest „poetą nieustawnym” – „Ani więc ustawić go, ani pochwyć”<sup>18</sup>. Dlatego pragnę zaproponować spojrzenie na pisarstwo autora *Szeptów* przez pryzmat konkretnych tekstów, a dokładniej tomiku, który wydaje się najmniej „typowy”. Paradoksalnie wręcz, *Droga*

<sup>14</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>15</sup> S. Krawczyk: *Nad Brynicą*. W: Idem: *Dusze zwierząt domowych. Wiersze wybrane*. Połowie M. Kisiel. Kraków 1993, s. 62.

<sup>16</sup> S. Krawczyk: *Nad Jordankiem*. W: Idem: *Tajemnica twarzy...*, s. 86.

<sup>17</sup> O strategii zadomowienia i obcości pisze R. Nycz: *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*. W: Idem: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2001, s. 80–81.

<sup>18</sup> Takich określeń używa badacz w odniesieniu do poezji E. Tkaczyszyna-Dyckiego – zob. P. Śliwiński: *O stałości rzeczy, których nie ma. Przyczynek do lektury Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*. W: *Ulotność i trwanie. Studia z tematyki i historii literatury*. Red. E. Wiegandt, A. Czyżak, Z. Kopeć. Poznań 2003, s. 83–84.



z jednej strony zdaje się nie pasować do pozostałych zbiorów, a z drugiej – jak sądzę – pozwala naświetlić charakterystyczne zagadnienia tej poezji (związki między sacrum a problematyką ciała, słowa i regionu).

Opublikowana w 1993 roku *Droga* jest cyklem utworów, nawiązujących wprost do popularnego nabożeństwa – tom został opatrzony podtytułem *Droga krzyżowa z prologiem i epilogiem*<sup>19</sup>. Jeżeli dodamy jeszcze, że książkę wydało krakowskie Wydawnictwo Księży Jezuitów WAM (Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy), to niemal automatycznie nasuwa się myśl, że zgromadzone w niej utwory mają (bądź muszą mieć) charakter religijny<sup>20</sup>. Choć takie stwierdzenie w tym przypadku wydaje się oczywiste, to jednak (jak już wspominałam) nie można go automatycznie rozciągnąć na całą twórczość Stanisława Krawczyka. Ponadto czytając właśnie ten zbiór w kontekście innych utworów autora *Błądzą*, należałoby je opatrzyć licznymi zastrzeżeniami.

Droga krzyżowa, nabożeństwo upamiętniające wydarzenia opisane przez Ewangelistów – przejście Chrystusa od domu Piłata, gdzie wydano na niego wyrok, aż na miejsce kaźni – Golgotę, ma w Kościele długą tradycję<sup>21</sup>. Jego istotą jest połączenie refleksyjnego rozpamiętywania poszczególnych etapów męki Jezusa w trakcie symbolicznej i zarazem realnej drogi – wierni

---

<sup>19</sup> S. Krawczyk, F. Buba (ilustracje): *Droga. Droga krzyżowa z prologiem i epilogiem*. Kraków 1993. Cytaty z tego tomu lokalizuję bezpośrednio w tekście głównym, używając skrótu D.

<sup>20</sup> Warto dodać, że *Droga* Stanisława Krawczyka została przedrukowana (bez ilustracji F. Buby) w zbiorze: bp J. Szkodoń, ks. K. Bukowski, ks. M. Maliński, ks. S. Obirek SJ, ks. J. Buczma SJ, E. Sujak, M. Skwarnicki, S. Krawczyk: *Nabożeństwa drogi krzyżowej*. Kraków 1997. O kłopotach z określeniem religijnego charakteru dzieła literackiego pisze M. Jasińska-Wojtkowska: *Problemy identyfikacji religijności dzieła literackiego*. W: *Sacrum w literaturze*. Red. J. Gotfryd, M. Jasińska-Wojtkowska, S. Sawicki. Lublin 1983, s. 53–63.

<sup>21</sup> „Misterium paschalne, które obejmuje Jego mękę, śmierć, zmartwychwstanie i uwielbienie, znajduje się w centrum wiary chrześcijańskiej, ponieważ zbawczy zamysł Boga wypełnił się raz na zawsze przez odkupieńczą śmierć Jego Syna Jezusa Chrystusa”. *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*. Kielce 2005, s. 51.

bowiem podążają od stacji do stacji w kościele lub po specjalnych „drózkach”, medytując, rozważając słowa i wpatrując się w rozmaite przedstawienia ofiary Chrystusa. Od średniowiecza datują się różnorodne artystyczne realizacje stacji męki Pańskiej: w formie obrazów, rzeźb, kaplic stawianych w rozległych parkach kalwaryjnych<sup>22</sup>. Zgodnie z tradycją, w tomiku zostało wyodrębnionych czternaście ponumerowanych części, które wyraźnie odpowiadają czternastu stacjom nabożeństwa drogi krzyżowej<sup>23</sup>. Każdą z nich można by opatrzyć tytułem, znanym z modlitewników: *Pan Jezus na śmierć skazany*, *Jezus bierze krzyż na ramiona*, *Jezus pierwszy raz upada pod krzyżem*, *Jezus spotyka Matkę swoją* itd.

Droga krzyżowa to jednak nie tylko tradycja i praktyka religijna. Temat ten chętnie podejmują artyści współcześni. Szczególnie znana stała się *Golgota Trzeciego Tysiąclecia* autorstwa Jerzego Dudy-Gracza, którą można oglądać na piętrze Kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze. Malarz w charakterystyczny dla siebie sposób (pełen elementów groteski, przerysowany i zmierzający nawet w stronę karykatury) przedstawia mękę Chrystusa na tle ludzi współczesnych, w tym osób znanych z historii Polski. Artysta pragnął unaocznic sens ofiary Jezusa, odnieść ją do realiów i problemów obecnego życia, właśnie w tym miejscu. Podobną intencję (choć realizowaną na inną skalę) dostrzegam w *Drodze* Stanisława Krawczyka. Trudno oprzeć się wrażeniu, że poetycka droga krzyżowa rozgrywa się w realiach bardzo współczesnych. Już w pierwszych wersach wspomniana jest „litera prawa” i tak mocno podkreślane we współczesnym sądownictwie prawo każdego oskarżonego do obrony. W jednym

---

<sup>22</sup> J. Golonka: *Golgota Jasnogórska początku Trzeciego Tysiąclecia Jerzego Dudy-Gracza*. W: J. Duda-Gracz: *Golgota Jasnogórska Trzeciego Tysiąclecia*. Jasna Góra 2004, s. 5.

<sup>23</sup> „Nabożeństwo drogi krzyżowej pojawiło się w XV wieku w Niderlandach i Niemczech i ulegało ewolucji. Droga Krzyżowa raz miała mniej stacji, raz więcej. Forma czternastu stacji była już znana w XVII wieku w Hiszpanii, skąd przeniosła się na Sycylię”. Z. Wietrzak: *Wstęp*. W: *Nabożeństwa drogi krzyżowej*. Wstęp i oprac. ks. Z. Wietrzak SJ. Kraków 2005, s. 6.

z kolejnych fragmentów okazuje się, że to „Planiści kontrolują, by się wypełniło słowo”. Szczególnie niepokojące, współczesne konotacje budzi nazwanie Weroniki „kobietą z pobocza”. Trudno też nie dostrzec zwrotu „obroty rzeczy”, który pojawia się w scenie ukrzyżowania:

A trzeci gwóźdź? Trzeci prawdę utrzymuje w pionie,  
między obrotami rzeczy, razem z obrotami ziemi,  
żeby trwała nad wodami i nie zaznała agonii.

D, s. 27

W *Drodze* ukazana została, obok drogi krzyżowej Chrystusa, także droga współczesnego, pełnego wątpliwości człowieka, żyjącego tu i teraz.

W przywoływanej już *Golgocie Jasnogórskiej początku Trzeciego Tysiąclecia* Jerzego Dudy-Gracza, zgodnie z długą tradycją tego nabożeństwa i jego artystycznych realizacji, ważny jest związek pomiędzy słowem i obrazem. Początkowo malarskim wyobrażeniem towarzyszyła poezja Ernesta Brylla, następnie malarz opatrzył swoje dzieła własnym komentarzem słownym<sup>24</sup>. Również w *Drodze* Stanisława Krawczyka istotny jest związek pomiędzy słowem i obrazem – obok wierszy zostały zamieszczone ilustracje Franciszka Buby. Tym, co wyraźnie łączy wiersze i rysunki, jest motyw dłoni. Plastyk nie przedstawia całych postaci, lecz tylko swego rodzaju „zbliżenia” rąk: spętanych sznurami, obejmujących krzyż, połączonych uściskiem, dotykających chusty, zakrywających twarz, przebijanych i zwisających bezładnie. Poprzez dłonie uobecnia drogę krzyżową także poeta, wielokrotnie przywołując ich symbolikę, frazeologizmy, powiedzenia z nimi związane („ręka rękę myje”, mieć coś „pod ręką”), ale przede wszystkim dosłownie: opisując takie czynności, jak potrącanie powrozów, równoznaczne z „mierzeniem ciężaru krzyża”, dźwiganie krzyża, sięganie ręką po coś, dotykanie, podpieranie się pięścią, by wstać, rozdzieranie płótna. Scena, gdy Jezus bierze krzyż na swe ramiona,

<sup>24</sup> J. Golonka: *Golgota Jasnogórska...*, s. 6.

została przedstawiona w poetyckim skrócie, również przez obraz dłoni:

**Dłonie spętane wpasować, dwie pieczęcie czasu**  
Iść między tłumem pijanym z miłości do tronu,  
W czerwonym płaszczu Króla i nie zaznać urazu.

D, s. 9 [podkr. – E.D.]

W następnych fragmentach pojawia się „dłoń, która szuka oparcia” podczas pierwszego upadku, i „gest palców w stronę wody” (D, s. 11), zdradzający pragnienie, jest także dłoń Matki „miłości pełna, jak ruch winnej łoży” (D, s. 13) – gest czułości, współczucia, „święty gest ręki” kobiety, która otrzyma w zamian wizerunek cierpiącego Chrystusa na „chuście pamięci” (D, s. 17), „skurcz palców, to podzielono nerw na dwie połowy” (D, s. 27) i „ręce bez czucia leżące po bokach” (D, s. 31), gdy już „wykonało się”. Skoncentrowanie uwagi na dłoniach stanowi o oryginalności tej artystycznej realizacji *Drogi krzyżowej*<sup>25</sup>. Wykorzystanie motywu dotyku i dłoni we współczesnej poezji badała Anna Legeżyńska, która zauważyła, że jest on elementem składowym topiki ciała, stąd jego częsta obecność w liryce erotycznej, funeralnej (topos bezwładnych dłoni) lub kolektywistycznej (topos braterskiej dłoni)<sup>26</sup>. Rodzi się oczywiście pytanie o funkcję tego zabiegu we wpisującym się w tradycję religijną cyklu Krawczyka. Niewątpliwie zaakcentowany został cielesny, ludzki wymiar drogi krzyżowej Zbawiciela. Somatyczność w *Drodze* przywołują dzielone nerwy, skrzący krew, otwarty bok i przebite serce, miękka tkanka kości. Z jednej strony jest to dobrze znany z wielu tradycyjnych przedstawień artystyczny sposób wyrażenia prawdy

<sup>25</sup> Motyw dłoni, opisy dotyku, swego rodzaju „teologia odczuwania” są bardzo częste w poezji J.S. Pasierba. Zob. B. Przymuszała: *Stworzenie i tworzenie ciała. Sakralność dotyku w poezji ks. Janusza Stanisława Pasierba*. W: Eadem: *Szukanie dotyku. Problematyka ciała w polskiej poezji współczesnej*. Kraków 2006, s. 250–265.

<sup>26</sup> A. Legeżyńska: *Etiuda tematologiczna na cztery ręce*. W: *Ulotność i trwałość...*, s. 49.

wiary o dwoistej naturze Chrystusa – Boga i Człowieka. Z drugiej, poprzez człowieczeństwo Boga zostało wyrażone pytanie o samego człowieka. Cierpienie, ból, emocje, które wyrażają dłonie, są nieodłącznym elementem ludzkiej egzystencji. Dłonie – „pieczęcie czasu”, zdradzają wiek, spracowane lub wypielęgnowane świadczą o człowieku, bruzdy i stwardnienia starczych rąk wzruszają, podobnie jak delikatne, miękkie palce niemowlęcia. Dominacja dotyku w *Drodze* zdradza również ludzką samotność, tęsknotę za namacalną bliskością drugiego<sup>27</sup>.

Nasuwa się też pewna analogia z drogą krzyżową autorstwa Tadeusza Boruty – malarza, który również oddał Mękę Pańską poprzez wybrany detal<sup>28</sup>. Na obrazach Boruty (opatrzonych rozważaniami Józefa Życińskiego) na pierwszym planie są materiały: płótno, którym Piąt wyciera ręce, szata, a właściwie koszula, suknie spotkanych kobiet, pośmiertny całun. Malarz misternie oddaje fałdy tkaniny, draperie wypełniają większą część obrazów. Zdaniem Bogusława Kierca, tak częste w malarstwie Boruty (nie tylko na obrazach ukazujących drogę krzyżową) szaty, tkaniny, draperie wiążą się z misterium, tajemnicą, są znakiem tego, co ukryte, świadectwem opozycji: duchowe – cielesne, boskie – ludzkie, męskie – kobiece, nagie – zakryte<sup>29</sup>. Zarazem trzeba zaznaczyć, że

---

<sup>27</sup> „Dzięki dotykowi nasza obecność objawia się nie w pustce, tylko wobec innej, bliskiej rzeczywistości. A że dotknąć, to jednak co innego, niż podejrzewać, więc konfrontacja, której siłę wspiera namacalność, stanowi wielkie wyzwanie dla indywidualnej, wsobnej świadomości. Dotyk otwiera. Wyprowadza poza uwięzienie w odrębności. Określa nas jako współlistniejących”. J. Brach-Czaina: *Dotknięcie świata*. W: Eadem: *Błony umysłu*. Warszawa 2003, s. 68. Namacalna obecność drugiego jest szczególnie widoczna w erotykach S. Krawczyka. Zob. m.in. S. Krawczyk: *W samogłoskach i kolorach*. Katowice 1995. Zob. także wiersz *Ciało*, w którym ciało jest „spragnione innego ciała i spragnione mitu”. Idem: *Ciało*. W: *Tajemnica twarzy...*, s. 16.

<sup>28</sup> Reprodukcje czternastu obrazów olejnych, malowanych na płótnie, przedstawiających stacje drogi krzyżowej, pochodzących z roku 2000 można zobaczyć w książce: J. Życiński, T. Boruta: *Droga krzyżowa*. (T. Boruta: *Droga krzyżowa. Obrazy*; J. Życiński: *Droga krzyżowa. Rozważania*). Lublin 2001.

<sup>29</sup> B. Kierca: *Ciało z mojego ciała. Szkice o obrazach Tadeusza Boruty*. Kielce 2005, s. 16–53.

szaty na obrazach tego artysty są też znakiem współczesności – to najczęściej jak najbardziej współczesne koszule, a nie powłóczyste tuniki znane z tradycyjnej ikonografii. Niepokojące podobieństwo postaci przedstawionej na kolejnych obrazach drogi krzyżowej do samego malarza Kierc wyjaśnia, przywołując słowa, które usłyszał błogosławiony Henryk Suzo: „By rzeczywiście dotrzeć do mojego czystego Bóstwa, musisz przejść przez moje cierpiące człowieczeństwo”<sup>30</sup>. Obrazy ukazują **człowieczą** mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, dlatego postać przedstawiona jest tożsama z człowiekiem – z Tadeuszem Borutą, Bóg nie jest przedstawiony, lecz uwidacznia się w znaczeniach<sup>31</sup>, namalować można jedynie człowieka.

„Cierpiące człowieczeństwo” eksponuje w swojej *Drodze* Stanisław Krawczyk – poprzez ciało, aspekt ludzki. W *Drodze* znakiem cielesności są przede wszystkim dłonie, ale ważna okazuje się także twarz. To właśnie twarz, jak pisze Beata Przymuszała, nie pozwala sprowadzić cielesności do materialności<sup>32</sup>. W *Drodze* Krawczyka twarz jest tajemnicą (jeden z wyborów wierszy tego poety został zatytułowany właśnie *Tajemnica twarzy*). Twarzy Cierpiącego tak naprawdę nie można dostrzec. Poetyckie przedstawienia są – „przesłoną mowy”, „maską”, która „umożliwia przekazanie innym (to jest wywołanie w innych) odczucia lub rozpoznania *sacrum* poprzez »obraz i podobieństwo«, czasem bez intelektualnego dochodzenia do niego, błyskawicznego odczucia *sacrum*, odczucia aż do olśnienia, lecz bez osłepienia”<sup>33</sup>. Niewypowiadalne i Niewidzialne, wobec którego bezsilna jest mowa i wzrok, okazuje się w *Drodze* Stanisława Krawczyka bardziej dostępne zmysłowi dotyku. Kobieta z pobocza za „święty gest ręki” otrzymała odbicie, które „dotykem pamięta”:

<sup>30</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 18.

<sup>32</sup> B. Przymuszała: *Somatyzacja twarzy – nowe oblicze tożsamości*. W: Eadem: *Szukanie dotyku...*, s. 145.

<sup>33</sup> S. i T. Cieślukowscy: *Sacrum i maska, czyli o wypowiedaniu niewypowiedzianego*. W: *Sacrum w literaturze...*, s. 73.

ale twarz Jego pozostała na jej chuście pamięci  
Każdą kroplą, zmarszczką i światłem znad skroni.

W dłoniach ciepło zostało, ona dotykami pamięta,  
Rany, blizny, odwagę, przejrzystość milczenia.

D, s. 17

Tajemnicą jest Boskie oblicze, ale także twarz człowieka, skryta często za licznymi maskami. W scenie trzeciego upadku pojawia się pragnienie, by odsłonić prawdę twarzy własnej i innych:

Do hałdy czaszek dotrzeć, jak do własnej czaszki,  
W przeszłe dnia pokazać światu własne oblicze  
I patrzeć, jak przed Panem spadają z twarzy maski.

D, s. 23

Motyw twarzy zwykle kojarzy się z funkcją autoportretującą i egzystencjalnym namysłem nad tożsamością. W poezji Krawczyka przeważają autoportrety rozbite, zwielokrotnione przez odbicia, lustra, które sprawiają, że pragnienie przeniknięcia tajemnicy twarzy wciąż pozostaje niespełnione<sup>34</sup>.

Somatyczność poetyckiej drogi krzyżowej autorstwa Stanisława Krawczyka wywołuje tajemnicę Wcielenia – Słowa, które stało się Ciałem. Ale słowo w twórczości autora *Szeptów* jest przede wszystkim materią poetycką. Dla tego artysty niezwykle istotna jest opozycja pomiędzy tym, co wypowiedziane, i tym, co niewypowiedziane, pomiędzy mową i milczeniem<sup>35</sup>. Została ona już

<sup>34</sup> Zob. m.in. wiersze: *Autoportret w sześcianie*, *Autoportret we wnętrzu rodziny*, *Autoportret z kobietą*. W: S. Krawczyk: *Dusze zwierząt domowych...*, s. 37–43.

<sup>35</sup> „Kolejne zapisywane słowo wiersza, także to skrywające się pod liniami przekreśleń w brulionie, zastępowane w nowej wersji innym, staje się krokiem ku oswojeniu ciszy i wypowiedzeniem siebie. Myślę, że to jeden z bardziej intrygujących sposobów obcowania z tekstami poetyckimi, postrzeganymi jako palimpsesty. Każde słowo, kolejny wariant tekstu zastępujący uprzedni – są oczywiście wychodzeniem z milczenia. W tym momencie zgodzić się można z Mieczysławem Jastrunem, dla którego poeta »ujmuje w słowa to, co jest milczeniem«. Poezję Krawczyka postrzegam jako świadectwo kultu słowa, ocalającego przed

zasygnalizowana w *Drodze* we fragmencie dziesiątym – w scenie obnażenia:

Krzyczą skrzepy, mięśnie rozdarte, spękane usta,  
gdzie są **słowa najczystsze bo niewypowiedziane**,  
daj mi Panie pomilczeć i w pieśni nie ustać.

D, s. 25 [podkr. – E.D.]

W późniejszych wierszach Krawczyka słowo odsyła przede wszystkim do sacrum literackiego, jest pragnieniem poety, ale i człowieka, który poprzez słowo usiłuje dotrzeć do siebie i otaczającej go rzeczywistości:

Przyjdź **słowo** moje do mnie.  
Bądź wola moja w tobie,  
a ty będąc w niebie,  
otwórz furtkę do ziarenka piasku<sup>36</sup>.

Tragedią jest zarówno nadmiar, jak i brak słów, zagubienie w chaosie i niedostatek tych najwłaściwszych.

W *Drodze* Krawczyka zmienia się perspektywa, z jakiej ukazana została droga krzyżowa. Tomik rozpoczyna się jak relacja z wydarzeń, obserwator dziwi się, że nie było obrony, patrzy na Skazanego. Jednak czytelnik podczas lektury kolejnych fragmentów nie ma pewności, czy pytania, wątpliwości są pytaniami i wątpliwościami krzyżowanego Boga czy cierpiącego człowieka. Wydarzenia nie są już tylko oglądane z boku, ale podmiot jest jakby w środku, sam doświadcza, a nie tylko obserwuje. Stopniowo odsłania się niewiedza, lęk, strach, niemożność oderwania się od ludzkich miar i ludzkiej sprawiedliwości: „czy wie co się oddała a co się przybliży?”, „Prosić? Biec ręką w stronę bełkotu i wrzasku?”. We

---

nadmiarem i uczącego cenić milczenie”. P. Majerski: *Postawie*. W: S. Krawczyk: *Tajemnica twarzy...*, s. 114–115. Zob. także P. Majerski: *Szeptem mów...* „Śląsk” 1998, nr 7, s. 77.

<sup>36</sup> S. Krawczyk: *Szept przedseny*. W: Idem: *Szept*. Kraków 1997, s. 41, podkr. – E.D.



fragmencie dwunastym, nawiązującym do śmierci Chrystusa na krzyżu, słowa znane z Ewangelii mogą być także słowami każdego człowieka:

„Eloi, Eloi, lama sabachthani” – **To Twój głos**  
przez gęste mroki miazgi? – **To moje wołanie?**

D, s. 29 [podkr. – E.D.]

Warto w tym miejscu przypomnieć, że tytuł tomu Stanisława Krawczyka brzmi *Droga*, stanowi zatem nawiązanie do znanego toposu życia ludzkiego jako drogi<sup>37</sup>. Podtytuł *Droga krzyżowa z prologiem i epilogiem* kieruje uwagę na Mękę Chrystusa, ale sam tytuł przypomina częste porównywanie ziemskiej egzystencji każdego z nas do drogi. Omawiany topos występuje w wielu utworach Krawczyka, w wierszu *Rozmowa z ojcem* zarysowane zostały kolejne, znaczące etapy drogi:

Na początku drogi  
z gardłem pełnym żółci  
co przed tobą stało?  
– Bitwa  
w połowie męki  
w soli krzyża  
w łyku mięśni  
co wtedy było?  
– Nadzieja  
po krwi uderzeniu  
po trzecim zawale  
co pozostało  
opuszczonym dłoniom?  
– Modlitwa<sup>38</sup>

<sup>37</sup> Bardzo obszernie na temat drogi jako motywu, wątku, toposu, archetypu, a także o „antropologii drogi” oraz różnych kulturowych i literackich kontekstach z nią związanych pisze Anna Wiczorkiewicz we *Wprowadzeniu* do swojej książki: *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz i włóczęga*. Gdańsk 1996, s. 5–28.

<sup>38</sup> S. Krawczyk: *Rozmowa z ojcem*. W: Idem: *Morze cierpliwe*. Katowice 1986, s. 25.

Częste w poezji autora *Drogi* jest również łączenie sacrum z problematyką społeczną i moralną:

Przybijali do krzyża ulic  
Krwia oddychał

Zamykali mu usta  
Oddychał oczami

Ciszę rozwiesili

Od tamtej chwili szuka  
Twojego oddechu<sup>39</sup>

Realia współczesne, o których już wspominałam, są bardzo dyskretne, ale – jak sądzę – istotne. Znamienne jest nazwanie w *Prologu* miejsca ukrzyżowania „hałdą czaszek” (D, s. 5)<sup>40</sup>. Hałda pojawia się także w cytowanym wcześniej fragmencie dziewiątym, ukazującym trzeci upadek pod krzyżem (D, s. 23). W *Drodze* użyte zostało brzmienie tego słowa, znane z języka ogólnego<sup>41</sup>, a nie jego gwarowej odmiany, która brzmiałaby „hołda”<sup>42</sup>, jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że przywołany został w ten sposób jeden z najbardziej rozpoznawalnych znaków Śląska (obok familoka i kopalnianego szybu), istotny element śląskiej mitologii, tak często sakralizowany w sztuce<sup>43</sup>. Wydaje się, że do takiego przypuszczenia uprawnia lektura późniejszych *Zapisków na*

<sup>39</sup> S. Krawczyk: *Oddychanie*. W: Idem: *Tajemnica twarzy...*, s. 50.

<sup>40</sup> M. Kisiel zasugerował (w prywatnej rozmowie), że stwierdzenie „hałda czaszek” wskazuje na związki *Drogi* Stanisława Krawczyka z malarstwem Jana Karwota. Wątek ten wymaga dokładniejszego zbadania.

<sup>41</sup> Zob. *Słownik języka polskiego* PWN. Red. M. Szymczak. T. 1. Warszawa 1999, s. 677.

<sup>42</sup> Por. B. Cząstka-Szymon, J. Ludwig, H. Synowiec: *Mały słownik gwary Górnego Śląska*. Cz. 1. Katowice 1999, s. 71.

<sup>43</sup> Zob. *Hałda*. *Materiały IV Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego*. Katowice, 5–6 maja 1999. Red. M. Kisiel, T.M. Głogowski. Katowice 2000.

*provincji*, w których poeta pisze o hałdzie jako o swego rodzaju Golgocie:

Między hałdami łuk tęczy. Noszę w sobie pomysł Drogi Krzyżowej ze stacjami na kopalni, koksowni, osadniku i hałdzie. Na trzech stożkach powinny stać trzy krzyże; zwieńczenie zła, dobra i odkupienia<sup>44</sup>.

W *Zapiskach na prowincji* jest takie wyznanie: „Hałda – tu pragnę umiejscowić *Gorzkie żale* po bliskich i dalekich, ale bliskich”<sup>45</sup>. Poeta nazywa hałdę „dymiącym kapturem ludzkiej egzystencji”<sup>46</sup>. Pospolity kiedyś element pejzażu bywa często przywoływany w poezji Krawczyka. Hałda staje się w tej twórczości znakiem przeszłości, uświadamia przemijanie dawnego rolniczogórniczego Śląska:

Hałda wciąż rośnie garb kopcący w koło  
Myśl się rozpada popiół pod stopami  
Spalone bryły lecą w klepisko stodoły  
Opuszczonej przez ludzi rozdartej wiatrami<sup>47</sup>

Hałda jest tu jednak nie tyle symbolem, ile raczej bliskim codziennego życia konkretem. W poezji Stanisława Krawczyka ten element krajobrazu nabiera szczególnej rangi, jednak nie jest bezkrytycznie uwznioślany. Hałda nie jest świętą górą, lecz pozostaje w poezji autora *Szeptów* wysypiskiem odpadów, tego, co zbędne, tu biedak „szuka pominiętych rzeczy”, to nieużytki, ziemia, o której „nikt nie chce pamiętać”<sup>48</sup>. To miejsce ludzkich spraw, miejsce drogi krzyżowej człowieka. Stanisław Krawczyk nie idealizuje hałdy, czyniąc z niej malowniczy element krajobrazu, lecz bezlitośnie zderza z rzeczywistością, by stanąć w prawdzie

<sup>44</sup> S. Krawczyk: *Zapiski na prowincji...*, s. 91.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> S. Krawczyk: *Hałda*. W: Idem: *Dusze zwierząt domowych...*, s. 75.

<sup>48</sup> Ibidem.

o regionie i samym sobie. Nie ma w poezji autora *Tajemnicy twarzy* kontemplacji pejzażu, narcystycznego zapatrzenia w miejsce i własną kulturę, lecz jest obraz gorzki, pełen wahań i rozterek. Spojrzenie z perspektywy hałdy obnaża nędzę życia, nasuwa myśli, które świadomość wołałaby odepchnąć jak najdalej.

*Droga*, a także „drogi poetyckie” Stanisława Krawczyka prowadzą przez określony pejzaż, ale są też stanem umysłu – dotarciem do siebie samego – „do hałdy czaszek dotrzeć, jak do własnej czaszki”. Obraz docierania do „hałdy własnej czaszki” ukazany został w wierszu z roku 1989 *Rzeczy i słowa opadają* – to kolejna „droga krzyżowa” w regionalnej scenerii w twórczości poety:

Na hałdę nieprzerwanie rzeczy i słowa opadają  
On w koronie dymu we mnie bokiem krwawi  
wielce pobożni ciągle gwoździe odrdzewiają  
ja raz po jego lewej innym razem z prawej

On ponad męką ja krzyżem wbity w niebo  
stosem pacierza przekleństwem i skargą  
On opłatkiem z ręki a tu kwasy chlebów  
czaszki pod stopami i ciężar na karku

jestem bo jestem nie z mojej przyczyny  
On miłością? Prawem? Linią prostą i krzywą?  
we mnie się rozwijają strome serpenty  
raz jestem człowiekiem innym razem głębą

tak sobie żyjemy w rozkładzie rozpadu  
On w aureoli cierni ja w pętli krwiobieg  
nie ma między nami związków i układów  
ale ciągle stoimy w tym samym szeregu<sup>49</sup>

Trudno powiedzieć, czy przywołany wiersz jest bardziej wyznaniem wiary, czy niewiary? W utworze dominują wahania, rozterki, wątpliwości, otwarte spory z Bogiem. Ale z drugiej strony, jest on

<sup>49</sup> S. Krawczyk: *Rzeczy i słowa opadają*. W: Idem: *Dusze zwierząt domowych...*, s. 74.

medytacją nad problemami natury religijnej, dotyczącymi sensu życia i ofiary nie z punktu widzenia rozważań teologicznych, lecz konkretnego człowieka i jego egzystencji. Podobny ton odnaleźć można w krótkim liryku bez tytułu:

Nikt nie wierzy całym sobą,  
nawet twórca pierwszej litery  
i twórcy znaków zapytania.  
Nikt nie zadowala się jedną odpowiedzią<sup>50</sup>.

Poprzez formy religijne i religijną symbolikę poeta dotyka przede wszystkim ludzkich spraw, prowadzi własne spory, wędruje i błądzi. Pisarstwo Krawczyka ukazuje całe spektrum doświadczeń religijnych, a wśród nich także: wątpliwości, poszukiwania, wahania i odczucie opuszczenia<sup>51</sup>. Obecność motywów i symboli religijnych,

<sup>50</sup> S. Krawczyk: \*\*\* [Nikt nie wierzy całym sobą]. W: Idem: *Tajemnica twarzy...*, s. 28.

<sup>51</sup> J. Pierzchała pisał: „Słowa-symbole i metafory-klucze otwierają świat poetycki Stanisława Krawczyka, rozbrzmiewający kanonami: wiary, nadziei, miłości, przejmującą prawdą człowieczego bytu. Czy poeta jest religijny? Jego wiersze są głosem wizyjnego aktu oddania i poświęcenia duchowego, zniewolenia i ofiarowania się miłości. To poezja wielkiej wiary [...]”. J. Pierzchała: *Nie ma miłości, są tylko przedmioty...*, s. 20. Inni badacze nie formułują już tak zdecydowanych sądów na temat wiary i religii w poezji S. Krawczyka. M. Kisiel pisze: „Ważną rolę w poezji autora *Drogi* odgrywa religia, choć poeta nie jest autorem religijnym w ścisłym sensie tego słowa. Obecne w jego wierszach doświadczenie tajemnicy ma jednak religijny rodowód. [...] Poetyckie »notatki« ujawniają swój hierofanijny charakter. Koncentrują się na religijnym doświadczeniu przestrzeni [...], a także na – w specyficzny sposób czczonych – przedmiotach i zjawiskach przyrody (kamień, fotografia, drzewo). Ujawniają głębokie przywiązanie do szczegółu, najbliższej leżących człowieka konkretów codzienności”. M. Kisiel: *„Destruktor symbolu”...*, s. 16–17. Por. „Stanisław Krawczyk, odnosząc się do problemów teologicznych, prowadzi intelektualną rozgrywkę z »samym sobą«. Metaforyka wielu wcześniejszych wierszy Krawczyka osadzona była zresztą w symbolice religijnej (przykładem *Droga* 1993). W *Wyznaniach* centralnej części tomiku *Błądzą* (1996) znalazł się zestaw poetyckich replik dekalogu. [...] Dla nadawcy *Listów atlantyckich* poezja była i jest możliwością rozliczenia z tym, co pozorne, złudne, pozwala mu nie tylko obserwować objawy rozpadu, ale i zastanawiać się nad przyczynami. Słowa kierowane do Boga stają się egzystencjalną

odwołań do Biblii (zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu) wiąże się w tej twórczości z pytaniem o ich sens dla żyjącego współcześnie człowieka. Poeta sprawdza, na ile są one jeszcze w stanie przemówić, odsłonić prawdę, a na ile stały się już tylko „lekcją martwego języka”. Nieobca jest Stanisławowi Krawczykowi pasja demaskatorska, w wielu utworach obnaża powierzchowność zachowań religijnych, ale równocześnie ukazuje niepokoje metafizyczne i potrzebę *sacrum* w coraz bardziej zdominowanej przez materializm i konsumpcjonizm „płynnej nowoczesności”, odsłania „geografię rozbicia” przestrzeni współczesnego człowieka<sup>52</sup>.

Wojciech Gutowski proponuje szeroką definicję poezji religijnej, która:

[...] eksponuje relację „ja” mówiącego do rozmaicie przeżywanej Transcendencji, skupiona jest wokół podstawowej sytuacji wyznania, wyrażającego emocjonalne, wolicjonalne i poznawcze zaangażowanie podmiotu w doświadczenie *sacrum*. Oczywiście, współcześnie nie sposób liryki religijnej pojmować wąsko, wyłącznie jako wypowiedzi utrzymanej w stylu przyświadczenia, jako poetyckiego świadectwa afirmacji tych dylematów wiary, które mieszczą się w horyzoncie oficjalnie akceptowanej świadomości religijnej. W zakres poezji religijnej włącza się utwory polemiczne, próby wyrażenia *sacrum* alternatywnego, a nawet propozycje bogoburczego „zerwania”, radykalnego przewartościowania rozumienia *sacrum*<sup>53</sup>.

W podobnym tonie utrzymany jest sąd Andrzeja Skrendo, który zauważa, że „dziś” (w schyłkowym modernizmie) każdy, kto chce pisać poezję religijną, wykonuje „dziwny ruch” – „krok

---

autorefleksją człowieka, poetycką próbą ostatecznego zmierzenia własnych sił i określenia swojego miejsca – wobec »niewidzialności« [...]”. P. Majerski: *Posłowie*. W: S. Krawczyk: *Tajemnica twarzy...*, s. 111.

<sup>52</sup> Określenie zaczerpnięte z recenzji *Tajemnicy twarzy*. M. Kisiel: *Przestrzeń człowieka*. „Nowe Książki” 1999, nr 5, s. 68.

<sup>53</sup> W. Gutowski: *Wobec (nieobecności) Boga. Sytuacja podmiotu w polskiej poezji religijnej lat ostatnich*. W: Idem: *Wśród szyfrów Transcendencji. Szkice o sacrum chrześcijańskim w literaturze polskiej XX wieku*. Toruń 1994, s. 163.

naprzód i krok w tył”, każdą pewność okupuje zwątpieniem. Poezja religijna, zdaniem tego badacza:

[...] wyrasta nie tyle z doświadczenia pewności, jaką daje wiara, ile z doznania opuszczenia, ontologicznej samotności człowieka i braku Boga. Poezja religijna musi nieustannie podważać każdy uzyskany rezultat, szukać i nie znajdować. Nie odmawia przyjęcia do wiadomości złej nowiny o „śmierci Boga”, lecz zaczyna się w momencie i w miejscu przez śmierć tę określonym i wyznaczonym<sup>54</sup>.

W poezji Krawczyka odnajdujemy ten „dziwny ruch”, wyrażający poszukiwania, brak pewności, krytyczny namysł i niezgodę zarówno na powierzchowną religijność, jak i na jednowymiarową wizję człowieka. W wierszach autora *Drogi* obok afirmacji i wyznania, odnaleźć można również polemikę, bunt, sprzeciw. Przez wizję poety prześwituje przede wszystkim przerażenie opustoszałą kulturowo rzeczywistością, bytem bez wyższej idei w nadmiarze słów. To jest i zarazem nie jest poezja religijna.

---

<sup>54</sup> A. Skrendo: *Same kroki w przód – „Tryptyk rzymski” Jana Pawła II*. W: Idem: *Poezja modernizmu. Interpretacje*. Kraków 2005, s. 240–241.

## „Jo rosna, jak sie ucza tego Śląska!” Po/etyka miejsca w *Bożych stronach* Alojzego Lyski

Kontekstem, który nasuwa się niemal natychmiast podczas lektury książek autorstwa Alojzego Lyski, jest literatura regionalna. Pisarz urodził się w Bojszowach na ziemi pszczyńskiej, jest pasjonatem rodzimej kultury, znawcą historii Górnego Śląska. W licznych publikacjach Alojzy Lysko przywołuje miejscowe podania (*Duchy i duszki bojszowskie. Opowieści ludowe z Górnego Śląska*<sup>1</sup>), przybliża legendarne i historyczne dzieje okolicy (*Wisto opowiedz...*<sup>2</sup>), wyjaśnia etymologię nazw miejscowych, charakteryzuje najbliższe miejscowości (*Nasze dziedzictwo*<sup>3</sup>), utrwała relikty kultury – opowieści o dawnym życiu, zwyczajach (*Klechdy pszczyńskie*<sup>4</sup>) i podejmuje trudne tematy związane z tragiczną historią (*To byli nasi ojcowie*<sup>5</sup>, *Duchy wojny*<sup>6</sup>).

<sup>1</sup> A. Lysko: *Duchy i duszki bojszowskie. Opowieści ludowe z Górnego Śląska*. Bojszowy 1992.

<sup>2</sup> A. Lysko: *Wisto opowiedz...* Chorzów 2001.

<sup>3</sup> A. Lysko: *Nasze dziedzictwo. Bieruń. Bojszowy. Chełm Śląski. Imielin. Lędziny. Miedźna. Tychy. Bieruń* 2005.

<sup>4</sup> A. Lysko: *Klechdy pszczyńskie*. Łaziska Górne 1997. A. Nawarecki zauważa, że „Alojzy Lysko zbierał te opowieści w stylu prawdziwie romantycznym, wędrował jak Joseph von Eichendorff po swojej macierzy albo mateczniku, albo – mówiąc jego słowami – po pszczyńskiej rodni”. A. Nawarecki: *Między Nowym a Starym Bieruniem*. W: Idem: *Lajerman*. Gdańsk 2010, s. 44.

<sup>5</sup> A. Lysko: *To byli nasi ojcowie. Legendy rodzinne z Górnego Śląska o poległych żołnierzach Wehrmachtu*. Bojszowy 1999.

<sup>6</sup> A. Lysko: *Duchy wojny. Dziennik żołnierski 1942–1944*. T. 1: *W koszarach pod szczytami Alp*. Katowice 2008; Idem: *Duchy wojny. Dziennik żołnierski*



Związek z określoną przestrzenią geograficzną jest podstawowym wyznacznikiem literatury regionalnej. Jak zauważa Erazm Kuźma, związek ten może być rozumiany dwojako:

Po pierwsze – jako wpływ tej przestrzeni na specyficzność powstającej w jej obrębie literatury, przy czym ta specyficzność może być zarówno spontaniczna, jak i wymuszona, zracjonalizowana określoną polityką kulturalną czy zapotrzebowaniem czytelniczym. Po drugie – jako wpływ określonej przestrzeni na typ komunikacji literackiej, która jest obojętna na specyficzność literatury, jej semantykę, wartość<sup>7</sup>.

Literatura regionalna charakteryzuje się nie tylko obecnością miejscowych tematów, posługiwaniem się gwarą, ale i „swoistą dla określonej przestrzeni aurą, kolorytem lokalnym, sposobem odczuwania i myślenia”<sup>8</sup>. Takie rozumienie literatury regionalnej wywodzi się jeszcze z romantyzmu, sądzę, że jest ono bliskie utworom Alojzego Lyski. Rodowity bojszowianin często i chętnie posługuje się gwarą, starannie oddaje klimat lokalny, aurę miejsca, poszukuje nieustannie specyfiki okolicy – *genius loci*<sup>9</sup>. W kolejnych książkach pasjonat kultury Śląska nakreśla obszar swojego

1942–1944. T. 2: *W bunkrach Wału Atlantyckiego*. Katowice 2009; Idem: *Duchy wojny. Dziennik żołnierski 1942–1944*. T. 3: *W okopach frontu wschodniego*. Katowice 2010.

<sup>7</sup> E. Kuźma: *Regionalizm*. W: *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Red. A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, W. Szary-Matywiecka. Wrocław–Warszawa–Kraków 1993, s. 925.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> „*Genius loci* jest rodzajem personifikacji: to »duch«, przy pomocy którego usiłujemy nawiązać związek z przestrzenią. Oznacza to, że przestrzeń zostaje wtedy wyrwana ze swego zwyczajowego *locus*; jest nim milczące istnienie tła lub pojemnika naszych czynności. Gdy idziemy, przesuwamy się przez przestrzeń, która spełnia się jako element uwytatniający nasze istnienie, pozwalający nanieść naszą pozycję, sporządzić trasę marszu. Tymczasem *genius loci* zakłada uczynienie z przestrzeni partnera mojego bytowania; więcej – w tej niemej »rozmowie« często wychodzi na jaw, że przestrzeń nie potrzebuje mnie i mojego porządku. Teraz ja staję się »tłem« i »zapleczem« przestrzeni”. T. Sławek: *Genius loci jako doświadczenie. Prolegomena*. W: *Genius loci. Studia o człowieku w przestrzeni*. Red. Z. Kadłubek. Katowice 2007, s. 5.

najbliższego regionu – w tym przypadku można powiedzieć, że jest nim ziemia pszczyńska, powiat bieruńsko-łędziński, a jeszcze dokładniej – gmina bojszowy.

Drugi z sygnalizowanych przez cytowanego tu badacza sposobów rozumienia literatury regionalnej za jej wyróżnik przyjmuje typ komunikacji literackiej. Do tego kręgu będzie zaliczony utwór, który krąży w obiegu regionalnym, niezależnie od jego specyfiki formalno-treściowej i wartości artystycznej. Zatem do literatury regionalnej może być zaliczony zarówno tekst folklorystyczny, jak i tekst pisany językiem literackim, utwór amatora i wybitnego pisarza. Książki pisane przez Alojzego Lyskę krążą właśnie w obiegu regionalnym, ich wydawcą jest na przykład Gminny Ośrodek Rozwoju w Bojszowach (*To byli nasi ojcowie*) lub Starostwo Powiatowe w Bieruniu (*Nasze dziedzictwo*). Wyjątkiem jest opublikowana przez Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” trylogia *Duchy wojny*, która ze względu na poruszony temat może mieć szerszy, ponadregionalny oddźwięk<sup>10</sup>. Większość utworów Lyski jest jednak skierowana do odbiorców w regionie, mieszkańców opisywanych terenów. Celem, jaki wyraźnie przyświeca autorowi *Klechd pszczyńskich*, jest przybliżenie dziedzictwa najbliższej okolicy mieszkańcom Pszczyny, Imielina, Łędzin i innych miejscowości. Znamca i pasjonat Śląska pisze o tym wprost w przedmowach do swych publikacji, podkreślając rolę edukacji regionalnej i budowania emocjonalnych więzi z miejscem zamieszkania:

Książkę adresuję do nauczycieli szkół w naszym kraiku przywiślańskim. Myślę, że jej motto: „Obce znać – dobrze, swoje – święty obowiązek!” i sama książka przysłużą się lepszemu

<sup>10</sup> O pierwszej części powieściowej trylogii A. Lyski pisze J. Lyszczyna: *Hołd pokoleniu ojców*. „Śląsk” 2009, nr 6. Zob. także wypowiedzi autora na temat poruszany w trylogii: A. Lysko: *Losy Górnoszlązaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu*. „Biuletyn IPN” 2004, nr 6/7, s. 64–79; Idem: *Jo się nny prosit do tego wojska. Listy Górnoszlązaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu na podstawie listów, wspomnień i dokumentów (fragment większej całości)*. „Śląsk” 2005, nr 1, s. 10–15. W tym miejscu warto zauważyć, że postać uciekiniera z Wehrmachtu pojawiła się już w debiutanckim opowiadaniu Alojzego Lyski. Zob. J. (sic!) Lysko: *Ślązak*. „Poglądy” 1966, nr 22, s. 9–10.

poznaniu przez dzieci i młodzież naszej Rodni. Poznaniu i pokochaniu<sup>11</sup>.

Obieg regionalny, z którego tak wielu twórców pragnie się wyzwolić, odczuwając go jako swego rodzaju napiętnowanie, dla Alojzego Lyski jest – wprost przeciwnie – środowiskiem naturalnym. Książki tego pisarza przynależą do literatury regionalnej nie tylko dlatego, że powstają na Śląsku i z nim są związane, ale przede wszystkim ze względu na fakt, że są artystyczną ekspresją przywiązania do „małej ojczyzny” i poczucia odpowiedzialności za najbliższą okolicę<sup>12</sup>.

Przypadek utworów Alojzego Lyski wydaje mi się szczególnie ciekawy. Te publikacje pomimo wyraźnego, konsekwentnego umiejscowienia w gatunku literatury regionalnej nie zamykają się jednak w obrębie lokalności, gdyż może ona stać się perspektywą oglądu spraw uniwersalnych. Sytuację tę metaforycznie nazwałam w tytule szkicu „po/etyką miejsca”. Rozumiem przez takie sformułowanie (taki zapis) połączenie „poetyki miejsca” – „geopoetyki” (oznaczającej swego rodzaju sposób, reguły pisania o określonej przestrzeni<sup>13</sup>, zespół formalnych środków

<sup>11</sup> Idem: *Nasze dziedzictwo...*, s. 6.

<sup>12</sup> Pojęcie „literatury regionalnej” nie jest jednoznaczne, wciąż przysparza dużo problemów, jak zauważa J. Kolbuszewski: „[...] badacz literatury usiłujący się zajmować literackimi aspektami czy następstwami regionalizmu odróżniać musi *literaturę regionalną* jako literaturę – po prostu – powstającą w danym regionie (np. literaturę śląską w takim jej rozumieniu, jakie dawali Wincenty Ogrodziński i Zdzisław Hierowski) od *literatury regionalistycznej* tu pojmowanej jako literacka, artystyczna ekspresja – nie zawsze realizowana w postaci jednoznacznych deklaracji – danego ruchu regionalistycznego [...]. Zjawiskiem wreszcie trzecim jest w tym wypadku *regionalizm literacki* jako zjawisko społeczne w tym sensie »samoistny«, że ograniczony li tylko do sfery programów i poczynań w zakresie twórczości literackiej i życia literackiego, nie mający zatem postaw w jakiejś szerszej orientacji regionalistycznej, w szerszym, na przykład społeczno-ekonomicznym, gospodarczym, a nawet kulturowym ruchu regionalnym”. J. Kolbuszewski: *Literackie oblicza regionalizmu*. W: *Region, regionalizm – pojęcie i rzeczywistość. Zbiór studiów*. Red. K. Handke. Warszawa 1983, s. 192.

<sup>13</sup> Zainteresowanie konkretnymi przestrzeniami i ich kulturowymi reprezentacjami określane bywa mianem „zwrotu topograficznego” w badaniach literac-

charakteryzujących regionalne pisarstwo – w tym przypadku twórczości Alojzego Lyski) z „etyką miejsca” (postulowanymi w interesującym mnie pisarstwie ocenami, normami moralnymi, które związane są z wrastaniem w miejsce, zamieszkiwaniem, zakorzeniem<sup>14</sup>).

Książką, która może – jak sędzę – stanowić klucz do pisarstwa Alojzego Lyski (a w każdym razie pozwala prześledzić zarówno pod względem literackim, jak i emocjonalnym, moralnym problematykę regionalną w pisarstwie tego autora), jest publikacja, zatytułowana *Boże strony. Rozprowki i wspominki spod Pszczyzny*<sup>15</sup>.

Wyróżniona przeze mnie książka to zbiór czterdziestu sześciu opowieści – „rozprowek i wspominków”, krótkich gawęd, najczęściej przeznaczonych do wygłoszenia na konkursach gwary lub będących zapisem wspomnień autentycznych osób (każdy fragment został opatrzonej informacją na ten temat). Autor w przedmowie podkreśla, że powstały one niejako na podwójne zamówienie: z jednej strony na prośbę konkretnych postaci, z drugiej – z naturalnej potrzeby utrwalenia przemijającego, a niezwykle bliskiego świata dawnej kultury. Materiał został literacko opracowany przez Alojzego Lyskę. Opowieści są napisane żywym, barwnym i urozmaiconym językiem, mówiący pragnie zainteresować odbiorców, a także wpłynąć na nich, często odwołuje się do wspólnych doświadczeń lub przeciwstawia dawne czasy współczesności.

---

kich – zob. na ten temat m.in. E. Rybicka: *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006, s. 471–490; E. Rybicka: *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*. „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 21–38.

<sup>14</sup> W tym fragmencie mojej pracy pragnę odwołać się do kolejnego zwrotu w badaniach literackich – „zwrotu etycznego” – zob. m.in. M.P. Markowski: *Zwrot etyczny w badaniach literackich*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1, s. 239–244; „Teksty Drugie” 2002, nr 1/2 (temat numeru *Po-etyka*). Zob. także D. Attridge: *Jednostkowość literatury*. Przeł. P. Mościcki. Kraków 2007 (zwłaszcza rozdział *Odpowiedzialność i etyka*, s. 171–182).

<sup>15</sup> A. Lysko: *Boże strony. Rozprowki i wspominki spod Pszczyzny*. Bojszowy 2003. Tytuł ten oznaczam dalej skrótem Bs.

W związku z tym Jacek Lyszczyna przywołuje istotną dla *Bożych stron* tradycję:

Lektura tych opowieści każe skojarzyć je z tradycyjnym gatunkiem gawędy, która literacką formę uzyskała w XIX stuleciu, była jednak i jest nadal żywotna w swej ludowej postaci jako gatunek mówiony. Gawędy Alojzego Lyski zachowują autentyzm źródła mówionego nie tylko w cechach językowych, ale także w konstrukcji fabuły, budowanej na zasadzie luźnych skojarzeń, a nie na logice następstwa zdarzeń. Charakterystyczna jest także obecność partii refleksyjnych, komentujących przedstawione fakty, a także owa nadrzędna akceptacja świata, w którym przyszło żyć bohaterom tych opowieści, z jego cieniami i blaskami, smutkami i radościami, akceptacja wynikająca z silnego poczucia więzi emocjonalnej ze swoją rodzinną ziemią, ludźmi, tradycjami i obyczajem, wreszcie systemem wartości, odziedziczonych po poprzednich pokoleniach<sup>16</sup>.

Ze względu na związki gawędy z tradycją oralną w książce Alojzego Lyski ważne miejsce zajmuje gwarowe słownictwo i frazeologia – jak zauważa Helena Synowiec – „znane jeszcze tylko najstarszej generacji Ślązaków: archaizmy leksykalne, wyrazy z zakresu kultury rolniczej, szaty roślinnej ziemi pszczyńskiej, swoistości kulinarnej regionu, a ponadto – używane w dialogach gwarowe formuły grzecznościowe, na przykład pozdrowienia przy pracy, pożegnania, życzenia”<sup>17</sup>. Z jednej strony zapewne intencją autora było utrwalenie odchodzącego już w zapomnienie języka, z drugiej – zebranie tych różnych opowieści stało się formą wytwarzania wspólnoty, pewnym kodem, którym posługują się mieszkańcy tytułowych Bożych stron. Do książki nie został

<sup>16</sup> J. Lyszczyna: *Recenzja*. W: Bs, s. 143.

<sup>17</sup> H. Synowiec: *Recenzja*. W: Bs, s. 144. Zob. także Eadem: *Gwara śląska w opowieściach ludowych Alojzego Lyski*. W: *Śląsk literacki. Materiały V Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego*. Katowice, 8–9 listopada 2000. Red. M. Kisiel, B. Morcinek-Cudak, T.M. Głogowski. Katowice 2001, s. 181–190.

dołączony słowniczek wyrażeń śląskich<sup>18</sup>, zatem książka jest adresowana do tych odbiorców, którzy gwarę (choć w pewnym zakresie) znają. Świadczy o tym również znamienna dedykacja: „Krajanom poświęcam” (Bs, s. 5). Z drugiej strony jednak stopień nasycenia tekstu wyrazami gwarowymi jest taki, żeby opowieści były zrozumiałe również dla odbiorców spoza tego kręgu. Często podpowiedzią bywa kontekst, jednak nie można wykluczyć, że dla tej grupy czytelników bariera językowa będzie dużym utrudnieniem w lekturze.

Intencję utrwalenia i popularyzacji kultury regionu można dostrzec nie tylko w warstwie językowej *Bożych stron*, ale także w kompozycji tej książki. Gawędy zostały zebrane w pięciu rozdziałach, a ich kolejność nie jest zgodna z chronologią powstawania poszczególnych fragmentów, gdyż zostały one uporządkowane tematycznie. W pierwszym rozdziale, zatytułowanym *Świynto ziymia*, można odnaleźć symboliczną mapę okolicy. Już wcześniej w przedmowie autor wyjaśnia, czym są tytułowe Boże strony:

[...] rdzenni Górnoszlacy na ogół wiedzą, że to wioski gdzieś pod Pszczyną, że to południowo-wschodni kraiczek Górnego Śląska przylegający do linii Wisły – zakątek, gdzie w pięknym krajobrazie i do końca jeszcze nie zniszczonym środowisku żyją ludzie pobożni, mocno trzymający się tradycji i wierni uświęconym wartościom. Krajanie wiedzą, że to obszar zaczynający się gdzieś w Bieruniu, a może nawet już w Tychach, Łędzinach i biegnący przez Bojszowy, Miedźnę, Łakę, Suszec, Pawłowice do Pielgrzymowic. Jedni uważają, że obejmuje on także ziemię rybnicką, wodzisławską, a nawet raciborską.

Bs, s. 7

Przestrzeń w książce Alojzego Lyski z jednej strony została wyznaczona przez przywołanie konkretnego topograficznego – nazw miejscowości (m.in.: Golasowice, Pszczyna, Goczałkowice, Ćwi-

---

<sup>18</sup> Zabieg taki został zastosowany w trylogii *Duchy wojny*, co jest dodatkowym argumentem za zasygnalizowaną wcześniej tezą, że te książki są adresowane także do czytelników spoza regionu.

klice, Grzawa, Góra, Wola, Bojszowy), z drugiej strony w sposób symboliczny Boże strony wyznacza dźwięk dzwonów i zwyczaj stawiania krzyży i kapliczek przy drogach:

No i widzicie, już po samych zwonach widać, że nasze strony – to Boże strony. A jakbych tak zaczął się jeszcze rozpisywać o krzyżach i kapliczkach – wiele ich to mamy i jakiś som śliczny i ciekawy, albo o świętych łobrozkach, które mamy w chałpach, albo o ołtarzykach, które u nas starzy mają w swoich izbach, albo jakbych łopedzioł, jak się to piyknie u nas żegna ludzi ze światym – to byście niy uwierzyli.

Bs, s. 22

W tym znamionym fragmencie książki wyznaczono topograficzne granice regionu, ale przede wszystkim nakreślono zręby regionalnej aksjologii (wyeksponowane tu zostały wartości tradycyjnie utożsamiane z kulturą Śląska). Od pierwszych stron książki wyraźna staje się sakralizacja przedstawianego miejsca, zasygnalizowana już przecież w tytule. W drugim rozdziale – *Żywoty śląski* – ukazana została historia regionu, ale widziana przez pryzmat doświadczeń konkretnych osób. Następnie gawędy zgrupowane w części *Z duchami po zgodzie* przywołują wyobrażenia, świat fantastyczny, opowieści o duchach. Najbardziej folklorystyczny charakter ma kolejny rozdział – *Jak się u nas rocze łobraco* – przedstawiający obyczaje związane z rokiem kościelnym, pracą na roli. Kończący książkę rozdział – *Trocha do śmiychu* – ma nieco swobodniejszy charakter, zawiera wesołe, żartobliwe przypowiadki, w których znalazły odzwierciedlenie zwykłe, codzienne wydarzenia.

*Boże strony* ukazują region z różnych perspektyw. W kompozycji książki można dostrzec nadrzędny porządek: od sacrum do profanum. Nie oznacza to jednak rozdzielenia tych dwóch sfer, gdyż funkcjonują one równolegle niemal we wszystkich opowieściach, ale jest to raczej sugestia hierarchii wartości. Książka rozpoczyna się od opowieści o tym, co najważniejsze, święte, kończy – codziennością, powszedniością.

Poetyka zatem już na poziomie kompozycji prowadzi do etyki. Pierwszy, otwierający książkę fragment jest w swojej istocie apologią Śląska, region został tu pokazany przez postać matki. Podczas lektury opowieści *Matka, Górnoszlązoczka* nasuwa się na myśl analogia do romantycznego motywu matki Polki. W tekście wyeksponowany został w ten sposób przede wszystkim dydaktyczny, wręcz moralizatorski ton, ujawniający się wprost już w pierwszym zdaniu:

Poczymu to Matki niy szanują? Czemu to tak niom pomiatajom? Wto to widział, żeby tak starej Matce wyrządzać, tela ji gańby robić... Toć to przeca wstyd przed światym.

Bs, s. 11

Takich napomnień, pouczeń jest więcej, często pełnią one funkcję point poszczególnych opowieści.

Kolejnym ważnym aspektem jest otwartość regionu, który – jak matka – przygarnia do siebie różne dzieci:

Bez wojna potracili połowa włosnych dzieci. Niy byda godość kaj i jak, bo sie serce kroji, jak sie ło tym pomyśli. Niy mieli tyż czasu jich łopłakiwać, bo jeszcze sie dobrze wojna niy skończyła, a tu do jejich dziedziny ciągnęło już tysiące siyrot ze wschodnich Krysów. Matka żodnego niy wygnali. Przygarnyli wszystkich jak swoji dzieci. Kożdymu dali chleba, dach nad głowom, robota... Czasym własnym dzieciom łodjyni łod gymby, żeby potrzebujących wspomóc, czasym popłakiwali ukrodkiy, jak jim ci przybytni krzywdy wyrządzali...

Jeszcze dobrze z wojny niy łotuchli i siyroty załopatrzyli, ledwo biyda jakoś pogrozdzi, a tu nowych cisnom. Sama młodź! Do robót na grubach, przy hutach, fabrykach... Co sie to musieli Matka natropić, żeby i tych drugich jakoś zaspokoić. A co się pociyrzi narzykali, żaby takij Rodzinie, kaj dwojaki, trojaki dzieci panowała miło zgoda! Wiela to razy musieli zmilczeć, jak sie ci nowy hapelowali ło wszystko, jak se tu rządźili choćby na swoim...

Bs, s. 11



Przyrównanie regionu do matki wiąże się z obrazem wspólnoty mieszkańców tworzącej wielką rodzinę. W takim zabiegu można dostrzec charakterystyczne dla myślenia ludowego sprowadzanie tego, co abstrakcyjne, do tego, co bliskie, znane z codziennego, powszedniego doświadczenia. Ale równocześnie została w ten sposób wyeksponowana kolejna wartość charakterystyczna dla kultury śląskiej: rodzinność, familiarność<sup>19</sup>, o której pisze także wielu innych autorów:

W śląskiej rodzinie rezygnowało się ze skomplikowanej geometrii stosunków rodzinnych, z paradygmatycznych oddaleń. W śląskiej rodzinie cioteczna babka jest ciotką, gdyż śląska rodzina nie godzi się tak łatwo na rozproszenie, oddalenie swoich członków. Jest jednią, piękną jednią, chociaż nieco uciążliwą dla jednostki w swoim stadnym bytowaniu<sup>20</sup>.

Wracam z pustym kubłem do domu, który jest familokiem. Dobra nazwa, bo familia – to przecież rodzina. Człowiek w potrzebie idzie jak swój do swego, choć ktoś, przyglądając się z boku mieszkańcom familoka, mógłby odnieść wrażenie, że są dla siebie oschli i ledwie się nawzajem znoszą. Wrażenie mylne<sup>21</sup>.

Wszystkie opowieści w *Bożych stronach* mają właśnie taki rodzinny charakter, są zapisem doświadczeń poprzednich pokoleń (rodziców, dziadków), przestrogi dla dzieci i młodzieży.

Charakterystyczne jest również podkreślanie różnicy pomiędzy dawnymi mieszkańcami regionu a przybyszami. W książce Alojzego Lyski mimo tego wyraźnego rozgraniczenia została zarysowana wspólnota obejmująca wszystkich. W *Bożych stronach* nieustannie konfrontowane są te dwie wizje regionalizmu: otwarta, niezamykająca się przed innymi i nowościami, nabierająca

<sup>19</sup> Na temat tradycyjnej śląskiej rodziny pisze E. Górnikowska-Zwolak: *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna*. Przy współpracy A. Tobor. Katowice 2004.

<sup>20</sup> S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 23.

<sup>21</sup> F. Netz: *Dysharmonia caelestis*. Katowice 2004, s. 39.

wymiaru uniwersalnego doświadczenia ludzkiego opartego na związku z miejscem zamieszkania, z wizją własnej wyjątkowości, a także nawet pewnego zamknięcia, idealizacji „potęgi śląskiego ducha”, „starego dobrego Śląska” (Bs, s. 8). Ta druga wizja wiąże się zwłaszcza z doświadczeniami historycznymi i pojęciem „śląskiej krzywdy”<sup>22</sup>, niezrozumienia przez innych:

Był tu Niyemiec – to nos mieli za Poloków. Była Polska – to patrzeni na nos krzywo, jak na Germanów. Ani jedni, ani drudzy niy chcieli słyszeć, że my som stąd, że łod wieków to jest nasza świnynto ziymia, że my z dziada pradziada Ślązoki.

Bs, s. 14

Podkreślanie własnej odmienności jest też formą obrony wobec procesów unifikacji, globalizacji, sprzeciwem wobec „płynnej nowoczesności” i zacieraniem własnej tożsamości. Inność czyni Boże strony interesującymi, godnymi opisanie. Przekonanie o szczególności opisywanych okolic nie prowadzi jednak do poczucia wyższości, megalomanii, lecz wynika raczej z powiązania ich z egzystencją – korzystając ze sformułowań Józefa Tischnera, można powiedzieć, że Boże strony są sceną, na której rozgrywa się dramat mieszkających tu ludzi<sup>23</sup>. Opisywana przestrzeń jest najbliższym otoczeniem, bywa ziemią obiecaną, ale także „ziemią odmowy”<sup>24</sup>, tu są domy, warsztaty, świątynie i cmentarze. Mieszkańców Bożych stron łączy ciężka praca, związane z nią niebezpieczeństwo. W opowieściach Alojzego Lyski często powraca motyw śmierci górników, przypominane są wielkie katastrofy w kopalniach, życie

<sup>22</sup> Zob. M.G. Gerlich: „Śląska krzywda” – czy tylko obrona własnej tożsamości? „Opcje” 1995, nr 1/2, s. 130–133.

<sup>23</sup> „Być istotą dramatyczną znaczy: przeżywać dany czas, mając wokół siebie innych ludzi i ziemię jako scenę pod stopami. Człowiek nie byłby egzystencją dramatyczną, gdyby nie te trzy czynniki: otwarcie na innego człowieka, otwarcie na scenę dramatu i na przepływający czas”. J. Tischner: *Filozofia dramatu*. Kraków 2006, s. 5.

<sup>24</sup> „Dramat człowieka dopuszcza jednak możliwość, że siła nadziei słabnie i maleje jej rozmach. Wtedy rodzi się podejrzenie, iż żyjemy na ziemi wygnania, ziemi wrogiej, ziemi zbuntowanej”. Ibidem, s. 187.

w ciągłym zagrożeniu. Wszystko to sprawia, że „ziemia święta” jest „ziemią sponiewieraną” (Bs, s. 17).

Kolejną charakterystyczną cechą opowieści Lyski jest przeciwstawianie dawnych czasów, tradycji, współczesności<sup>25</sup>:

Przy tych głębokich przemianach rozpadowi musiał ulec stary porządek społeczny. Prawie w każdej miejscowości tych stron nastąpiło rozbitcie dotychczas jednolitych i zwartych wspólnot, popękały liczne ogniwa tradycji, które były spoiwem i ozdobą życia wspólnotowego, odrzucono odwieczne i sprawdzone normy obyczajowe, podeptano uświęcone czasem i nakazami przodków wartości.

Bs, s. 7

W innym miejscu Alojzy Lysko podkreśla znaczenie „podłoża kulturowego” w rozwoju człowieka. Autor *Duchów i duszków bojszowskich* jest przekonany, że znajomość najbliższej okolicy (w sensie geograficznym, kulturowym, ale przede wszystkim duchowym) prowadzi do wzrastania, wzbogaca osobowość:

W psychologii żywy jest wciąż pogląd, że życie to krótkie dzieciństwo, a potem już tylko obumieranie. Trudno nie zgodzić się z takim poglądem, zwłaszcza jeśli przeszczepia się go na grunt życia społecznego. Wzrastanie, czyli dojrzewanie fizyczne i psychiczne, to m.in. okres intensywnego ubogacania ducha. Współczesne pokolenie młodych tę sferę psychiki kształtuje poprzez książki, telewizję, samochód, komputer, dalekie podróże i inne zdobycze cywilizacyjne. Wartości duchowe eksponowane przez te zdobycze cechuje dość duża zmienność w czasie (moda), miałość i brak konkretnego podłoża kulturowego.

W zupełnie innych warunkach wzrastało odchodzące pokolenie bojszowiaków. Ich sfera ducha kształtowała się w ścisłym związku z przyrodą i pracą<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> A. Nawarecki pisze o dialektyce „starego i nowego, ludowości i przemysłu, energetyki i duchowości” w *Klechdach pszczyńskich* Alojzego Lyski, zwracając uwagę na ich baśniowe incipity. A. Nawarecki: *Między Nowym a Starym Bieguniem...*, s. 44.

<sup>26</sup> A. Lysko: *Duchy i duszki bojszowskie...*, s. 5.

Jeden z bohaterów *Bożych stron* stwierdza:

A jo, jak sie ino coś nowego o Śląsku dowiadują – zaraz zech jest większy:

– Ludkowie! Jo rosna, jak sie ucza tego Śląska!

Bs, s. 14 [podkr. – E.D.]

W tym prostym zdaniu zostało wyrażone niezwykle ważne przekonanie, wykraczające poza sprawy regionalne, dotyczące istoty ludzkiego bycia. Poczucie odpowiedzialności za miejsce, przekonanie, że poprzez bardziej świadome zamieszkiwanie przestrzeni jest się bardziej sobą, wzrasta się. O stawaniu się człowiekiem w rozumiejącym związku z miejscem pisał Martin Heidegger<sup>27</sup>, również współcześni badacze podkreślają, że człowiek dochodzi swej tożsamości w dialogu z miejscem, które zamieszkuje<sup>28</sup>. Opisywane w książce Alojzego Lyski strony są „miejscem”, gdyż jak zauważa Tadeusz Sławek:

„Miejsce” rozpoczyna się od świadomości tego, że nie jestem w nim nigdy „sam”. Są w nim nie tylko inni, ale jest w nim także „inny” czas, inny niż tylko czas mojego „teraz”<sup>29</sup>.

W *Bożych stronach* nieustannie przywoływane są opowieści innych. Dodatkowo ten aspekt został wyeksponowany przez indywidualizację języka poszczególnych osób:

---

<sup>27</sup> „Zasadniczą więc własnością miejsca okazuje się to, że stanowi ono otoczenie ludzkie, czyli że należy do świata, wobec którego człowiek *jest w*. Mamy tu wyraźnie relacyjny, a nie absolutny sens miejsca. Miejsce jest konstituowane w ludzkiej egzystencji i ze względu na tę egzystencję. Z tej perspektywy źródłową postacią miejsca jest *gdzie* rzeczy pod ręką, czyli będących w dyspozycji człowieka. W późnych pracach Heidegger określał miejsce relacyjnie nie przez jego stosunek do egzystencji, lecz przez związek z byciem, jednak nie zmieniło się przez to samo rozumienie miejsca w jego stosunku do rzeczy”. H. Buczyńska-Garewicz: *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*. Kraków 2006, s. 26–27.

<sup>28</sup> T. Sławek: *Wstęp*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Mysleć Śląsk. Wybór esejów*. Katowice 2007, s. 7.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 7–8.

Zebrany materiał opracowano w języku zbliżonym do języka rozmówców: w gwarze, z użyciem charakterystycznych dla danej osoby słów i zwrotów, przy zachowaniu klimatu towarzyszącego rozmowie, przy zastosowaniu tylko nieznaczonej stylizacji gwary, aby polepszyć jej komunikatywność w odbiorze czytelniczym.

Bs, s. 8

Zebrane opowieści ukazują troskę o wspólne miejsce, obrazują różne związki z opisywanymi stronami, ale przede wszystkim ukazują relacje z innymi, z odmiennymi doświadczeniami, z przeszłością. Wypowiedzi na temat Bożych stron prowadzą zatem do etyki, gdyż jak zauważa Józef Tischner:

Przez etykę pojmuje się najczęściej pewną *praxis* człowieka z człowiekiem – jednym lub wieloma. Etyka jest zarazem mądrością i sztuką służącą działaniu, przygotowującą nagany i pochwały, sposobem bycia i postępowania z ludźmi. W niektórych przypadkach przybiera ona kształt systemu, w innych – aforyzmu, moralitetu, wyznania<sup>30</sup>.

W książce Alojzego Lyski przybrała ona formę „rozprowek i wspominków” – opowieści o miejscu i ludziach.

---

<sup>30</sup> J. Tischner: *Filozofia dramatu...*, s. 51.

## **Część III**

# **Okolice literatury popularnej**



**Z historii do popkultury**  
**O Śląsku, powstaniach i Wojciechu Korfantym**  
**w powieści kryminalnej retro**  
**Konrada T. Lewandowskiego *Śląskie dziękczynienie***

Zacieranie granic pomiędzy kulturą wysoką i popularną współcześnie już specjalnie nie dziwi, stało się wręcz jednym z wyznaczników naszej epoki, do zniesienia tej sprzeczności dąży nowoczesna kultura literacka. Pozostają jednak wciąż wątpliwości i pytania związane z tymi niejednoznacznymi i różnie wartościowanymi procesami. Krzysztof Uniłowski pisze, że przeciwstawienie literatury wysokiej i popularnej jest „nieszczęsne”, „wrosło ono na tyle mocno w naszą świadomość, ale również – w system funkcjonowania życia literackiego, że niepodobna z niego zrezygnować”<sup>1</sup>. Osobnym zagadnieniem w ramach tego zjawiska jest przejmowanie przez kulturę popularną problemów i bohaterów historycznych. Szczególnie atrakcyjne dla twórców seriali telewizyjnych czy popularnych powieści okazują się zwłaszcza niewyjaśnione sprawy z przeszłości, które wciąż budzą spory i ciekawość. Przykładem może być serial o śmierci generała Władysława Sikorskiego emitowany przez TVN, a także przygotowany przez TVP serial o wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, w literaturze ostatnich lat natomiast obserwuje się coraz wyraźniejszą popularność

---

<sup>1</sup> K. Uniłowski: *Z popem na ty*. W: Idem: *Kup pan książkę! Szkice i recenzje*. Katowice 2008, s. 283.



utworów, w których wydarzenia historyczne stanowią tło dla fikcyjnego świata. Scenarzyści, pisarze, autorzy komiksów w historii szukają atrakcyjnych dla odbiorców tematów i fabuł, często na dalszy plan (w takich przypadkach) schodzi historyczne prawdopodobieństwo, zgodność z faktami, ustaleniami badaczy. Oczywiście trudno tu uogólniać, pragnę zwrócić uwagę jedynie na związek historii z literaturą popularną, gdyż sam mariaż historii i literatury jest obszernym zagadnieniem, badanym od dawna (proza historyczna, *historical fiction*, *alternate history*) i wynika z tendencji zachodzących nie tylko w obrębie literatury<sup>2</sup>, ale także w historiografii<sup>3</sup>. Powieści adresowane do szerokiego grona czytelników mogą odzwierciedlać świadomość historyczną twórców i odbiorców lub jej brak, mogą stanowić tylko rozrywkę, ale też przyczynić się do popularyzacji historii, wywoływania namysłu nad przeszłością bądź wręcz sporów (wówczas tego typu utwory zbliżają się do tzw. prozy środka<sup>4</sup>). Istotne wydaje się też pytanie o to, jakie tematy okazują się „atrakcyjne” z punktu widzenia kultury popularnej i z czego ta „atrakcyjność” wynika. Mając na uwadze zasygnalizowane problemy, pragnę przedstawić obraz Śląska, powstań śląskich i Wojciecha Korfańtego w powieści, która nie tylko należy do grupy zawsze cieszących się czytelnickým zainteresowaniem kryminałów, ale także jest jednym z niezwykle modnych ostatnio „kryminałów retro”.

---

<sup>2</sup> Zob. np. R. Bień: *Polska proza z gatunku historii alternatywnej w obliczu przemian po roku 1989*. W: *Inna literatura? Dwudziestolecie 1989–2009*. T. 1. Red. Z. Andres, J. Pasterski. Rzeszów 2010, s. 189–199; A. Chomiuk: *Inna historia, inna literatura? O polskiej powieści historycznej ostatniego dwudziestolecia*. W: *Inna literatura?...*, s. 102–116; Eadem: *Kłopoty z przeszłością. Polska proza historyczna wobec wyzwań historiografii*. „Ruch Literacki” 2006, z. 4/5, s. 473–490.

<sup>3</sup> Zob. m.in.: F. Ankersmit: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Red. i wstęp E. Domańska. Kraków 2004; H. White: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Red. E. Domańska, M. Wilczyński. Kraków 2000.

<sup>4</sup> Zob. K. Uniłowski: „Proza środka”, czyli stereotyp literatury nowoczesnej. W: Idem: *Granice nowoczesności. Proza polska i wyczerpanie modernizmu*. Katowice 2006, s. 156–196.

Miłośnicy kryminałów kilkadziesiąt lat temu poszukiwali książek wydawanych w serii „Z jamnikiem” lub „Srebrny klucz”, powieści Joanny Chmielewskiej były sprzedawane „spod lady” bądź wypożyczane na bardzo krótko przez zaprzyjaźnione bibliotekarki, gdyż już czekali na nie kolejni czytelnicy. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rodzime tytuły zostały wyparte przez tłumaczenia światowych bestsellerów Roberta Ludluma, Kena Folleta, Fredericka Forsytha i innych autorów, a ostatnio bestsellerami stały się szwedzkie kryminały – między innymi tomy trylogii *Millennium* Stiega Larssona. Jednak po kilku latach polska powieść kryminalna powróciła, a nawet z powodzeniem konkuruje na rynku księgarskim z produktami z zagranicy. Szczególną popularność zyskał cykl książek Marka Krajewskiego o Eberhardzie Mocku i dawnym Wrocławiu<sup>5</sup>. Wkrótce powstały kolejne kryminały retro, rozgrywające się w scenerii dawnej Polski. Do grona autorów tego typu powieści, obok wspomnianych już Marka Krajewskiego, Marcina Wrońskiego, Artura Górskiego, należy także Konrad Tomasz Lewandowski (czytelnicy poznali go wcześniej jako autora utworów fantasy i science fiction<sup>6</sup>).

<sup>5</sup> W przeciwieństwie do wielu pozytywnych opinii w sposób zdecydowanie krytyczny o popularnym cyklu M. Krajewskiego piszą E. Szybowicz i B. Warkocki, zauważając, że: „Szybko uartało się promować Krajewskiego przy pomocy trzech komunałów. Powtarza się, że dzięki niemu nareszcie mamy poczytne i dobre polskie powieści kryminalne, że autor z pietyzmem odtwarza topografię przedwojennego Wrocławia i że jest z wykształcenia filologiem klasycznym. Sprawą drugorzędną czy wręcz nieistotną jest treść książki, portrety postaci pozytywnych i negatywnych, aspekty symboliczne itp. Słowem, powieści Krajewskiego zasadniczo się nie interpretuje, a nawet nie streszcza”. E. Szybowicz, B. Warkocki: *Mock w mieście potworów*. „Krytyka Polityczna” 2010, nr 20/21, s. 70–78.

<sup>6</sup> Konrad Tomasz Lewandowski urodził się w 1966 roku w Warszawie, jest doktorem filozofii, dziennikarzem, autorem cyklu opowiadań science fiction o dziennikarzu Radosławie Tomaszewskim i sagi o kotołaku (*Trop kotołaka, Wyprawa kotołaka, Ksin, Różanooka, Ksin koczochnik*). W roku 1992 otrzymał od Śląskiego Klubu Fantastyki antynagrodę Złoty Meteor (przynawaną za „szeroko rozumianą szkodliwą działalność”) za „mało elegancki opis konwentu” w czasopiśmie „Skandale” (zob. <http://homeagh.edu.pl/~joanna/fandom/nagrody/meteor.htm> – dostęp: 7 marca 2011 r. ). Wielokrotnie był nominowa-

Wkładem pisarza w rozwój polskiego kryminału retro jest cykl o Jerzym Drwęckim – policjancie, który w kolejnych utworach awansuje, stając się najmłodszym nadkomisarzem w przedwojennej Warszawie. Lewandowski, podobnie jak inni autorzy powieści kryminalnych nawiązujących do przeszłości, uznał za szczególnie interesujący i malowniczy okres międzywojnia. Jednak ten pisarz wybrał nieco inne rozwiązanie niż na przykład Krajewski (który jest przede wszystkim „wrocławskim autorem”), każąc swojemu bohaterowi prowadzić sprawy w różnych miastach. Robert Ostaszewski, pisząc o strategii pisarskiej Lewandowskiego, zauważa, że w jego kryminałach bardzo istotna jest warstwa historyczno-obyczajowa, ale autorowi nie zawsze udaje się wiarygodnie oddać specyfikę miasta, które wybiera na miejsce akcji<sup>7</sup>. Warto dodać, że pisarz wprowadza na karty swoich powieści znane z historii osoby: polityków, artystów, pisarzy. W książkach Lewandowskiego nie brakuje sensacyjnych fabuł, zagadkowych przestępstw, okrutnych, makabrycznych zbrodni, pościgów i strzelanin, ale także dobrego humoru, komicznych scen i zabawnych dialogów. Czytelnicy stopniowo poznają również osobiste perypetie detektywa, jego nieśmiałe adorowanie przyszłej żony, początki małżeństwa i ojcostwa. Lewandowski wykreował sympatyczną postać policjanta, który nie jest doskonały, też popełnia błędy, jednak zawsze ostatecznie wyjaśnia tajemnicze sprawy i stawia na swoim.

Pierwsza część cyklu o Jerzym Drwęckim *Magnetyzer* rozgrywa się w Warszawie końca lat dwudziestych ubiegłego stulecia<sup>8</sup>. Bohaterem jest młody, ale mający już na swoim koncie pewne osiągnięcia policjant, który zrezygnował z kariery naukowej i w swoich dochodzeniach wykorzystuje wiedzę uzyskaną pod-

---

ny do Nagrody im. J.A. Zajdla, otrzymał tę nagrodę w 1995 roku za opowiadanie *Noteka 2015*. Informacje na stronach: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Konrad\\_Tomasz\\_Lewandowski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Konrad_Tomasz_Lewandowski); <http://przewodas.w.interia.pl> – dostęp: 7 marca 2011 r.

<sup>7</sup> R. Ostaszewski: *Nadkomisarz Drwęcki jedzie do Katowic*. „Polityka” 2010, nr 14 (z 3 kwietnia 2010 r.), s. 64.

<sup>8</sup> K.T. Lewandowski: *Magnetyzer. Powieść kryminalna retro*. Wrocław 2007.

czas studiów z zakresu logiki. Drwęcki ma wyjaśnić tajemniczą serię samobójstw młodych dziewcząt. Pewnie nie udałoby mu się rozwiązać tej zagadki, gdyby nie opowieść „rzeńskiego” staruszka, weterana powstania styczniowego pana Hiacyntusa o moskiewskim magnetyzerze, przeprowadzającym na początku wieku XIX eksperymenty z psychiką, zmuszającym swoje ofiary do nieracjonalnych zachowań. Trop szaleńca, który posiadał umiejętność sterowania ludzkim umysłem, okazuje się trafny. W powieści Lewandowskiego historia biegnie dwutorowo. Z jednej strony czytelnicy poznają działania Jerzego Drwęckiego, a wraz z tym eleganckie warszawskie kawiarnie, takie jak słynna Ziemiańska, i przychodzące tam towarzystwo. Rodzimy Sherlock Holmes spotyka literatów (np. Antoniego Słonimskiego), ale przede wszystkim nawiązuje niezwykle ważną dla niego znajomość z pułkownikiem Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim, adiutantem Marszałka. Z drugiej strony dawna Warszawa jest przedstawiona za sprawą ciągnącej się równoległe przez całą powieść retrospekcji – opowieści weterana. Obie historie splatają się w finale, dając rozwiązanie zagadki.

Druga część cyklu – *Bogini z labradoru* – również rozgrywa się w stolicy, w której jesienią 1928 roku prowadzone są przygotowania do obchodów dziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości<sup>9</sup>. Świętowanie zakłócają jednak informacje o tajemniczej sekcji okultystów, przygotowującej zamach na marszałka Piłsudskiego. O wyjaśnienie tej delikatnej sprawy poproszono niedawno awansowanego nadkomisarza. Czytelnicy poznają przeszłość detektywa, gdy spotyka on towarzyszy, z którymi walczył o Lwów, jednak z tego spotkania wynikają pewne komplikacje. Podobnie jak w *Magnetyzerze*, drogi Jerzego Drwęckiego prowadzą do kawiarni Ziemiańska, w której spotyka on młodego, dobrze zapowiadającego się prawnika i pisarza Witolda Gombrowicza.

W kolejnej książce Lewandowskiego, zatytułowanej *Elektryczne perły*, dzielny nadkomisarz wraz z oczekującą dziecka żoną wyjeżd-

---

<sup>9</sup> K.T. Lewandowski: *Bogini z labradoru. Powieść kryminalna retro*. Wrocław 2007.

dza do Poznania<sup>10</sup>. Akcja powieści została osadzona na początku roku 1929, gdy odbywała się Powszechna Wystawa Krajowa, ukazująca dorobek i potencjalne możliwości odrodzonej Rzeczypospolitej. W Poznaniu Drwęcki musi wyjaśnić sprawę, która wydaje się rutynowa, lecz okazuje się niezwykle poważna. Również w tej powieści retro pojawiają się znane osoby (Tadeusz Boy-Żeleński), mroczna tajemnica prowadzi w przeszłość, do Krakowa przełomu wieków i kręgu znajomych Stanisława Przybyszewskiego.

Czwarta część cyklu – *Perkalowy dybuk* – przedstawia kolejne dochodzenie, prowadzone przez Drwęckiego tym razem w Łodzi<sup>11</sup>. Na kartach tej powieści ukazana została rozrastająca się metropolia, miasto kontrastów (środowisko fabrykantów i nędznych robotników), wielokulturowe, w którym dużą rolę odgrywa społeczność żydowska. Właśnie na to środowisko pisarz zwraca szczególną uwagę, pokazując funkcjonowanie gminy żydowskiej, rolę rabinatu. W powieści odmalowane zostało narastające zagrożenie faszystem, obawa przed ambicjami Hitlera. Wśród znanych osób, które pojawiają się w *Perkalowym dybuku* jest Julian Tuwim i Xawery Dunikowski.

Akcja piątej, jak na razie ostatniej części cyklu, zatytułowanej *Śląskie dziękczynienie*<sup>12</sup>, rozgrywa się w Katowicach. Pisarz, zarysowując tło historyczno-polityczne, przedstawia zaostrenie rządów sanacji – czas akcji obejmuje bowiem drugą połowę listopada 1929 roku. W rozmowie prowadzonej przez Drwęckiego z pułkownikiem Wieniawą-Długoszowskim można usłyszeć zapowiedź zaostrenia polityki, zdecydowanego postępowania z opozycją („Panowie opozycja tak się rozbisurmanili, że przyszła pora spuścić im manto na gołą dupę. Koniec z głaskaniem warchołów i krzykaczy po główkach”, Śd, s. 11). Jednak nie przyszedł jeszcze czas siłowych rozwiązań i w imieniu samego Marszałka

<sup>10</sup> K.T. Lewandowski: *Elektryczne perty. Powieść kryminalna retro*. Wrocław 2008.

<sup>11</sup> K.T. Lewandowski: *Perkalowy dybuk. Powieść kryminalna retro*. Wrocław 2009.

<sup>12</sup> K.T. Lewandowski: *Śląskie dziękczynienie. Powieść kryminalna retro*. Wrocław 2010. Dalej stosuję skrót Śd.

adiutant powierza policjantowi misję doprowadzenia do ugody z Wojciechem Korfantym. Pretekstem do wyjazdu ma być szkolenie śląskich policjantów. Jednak zabójstwo, którym w celach czysto dydaktycznych zajmuje się nadkomisarz ze swoimi kursantami, okazuje się sprawą bardzo poważną, która ma charakter nie tylko kryminalny, ale także polityczny, gdyż poszlaki prowadzą do byłego przywódcy powstańców śląskich.

Na powieść Konrada Lewandowskiego pragnę zwrócić uwagę z dwóch powodów: przedstawionego w niej obrazu przedwojennych Katowic oraz postaci byłych powstańców i Wojciecha Korfanteo. Pisarz, wybierając takie miejsce i taki czas, podjął nie lada wyzwanie. Schyłek lat dwudziestych to trudny i burzliwy okres przyłączania Śląska do Macierzy po powstaniach i plebiscycie, a Korfanty należy do niezwykle barwnych bohaterów historycznych, o których wciąż toczą spory historycy. Wiele spraw z życiorysu dyktatora nie zostało do końca wyjaśnionych. Wybór czasu, miejsca i bohaterów *Śląskiego dziękczynienia* wydaje się starannie przemyślany. Rok 1929 to okres narastającego konfliktu pomiędzy Korfantym i Piłsudskim, rzeczywiście ostatni moment, w którym nadkomisarz mógł się podjąć mediacyjnej misji, już w następnym roku Wojciech Korfanty wraz z posłami Centrolewu został osadzony w twierdzy brzeskiej. Pisarz przedstawił śląskie problemy na szerszym tle – polityki sanacyjnej, ale również narastającego światowego kryzysu.

Pierwsze wrażenia nadkomisarza w stolicy Górnego Śląska są związane z przemysłowym charakterem miasta:

Na dworcu kolejowym w Katowicach padał szary śnieg. W każdym płątku, jeśli się dobrze przyjrzeć, tkwiło po kilkanaście czarnych grudek sadzy lub popiołu. Powietrze, podobnie jak w Łodzi, miało słodkawy posmak spalonej siarki, ale tu dodatkowo z wyraźną nutą metaliczną, przywodzącą na myśl starą wojskową konserwę albo wodę pitą z przerdzewiałego blaszanego wiadra.

Drwęcki przyjeżdża do nieznanego sobie miasta, o którym wiedzę czerpał tylko z gazet pełnych państwowych frazesów. Jego pierwsze wrażenia podporządkowane zatem zostały stereotypowej wizji „czarnego” regionu hut i kopalń. Jednak kolejne doświadczenia nadkomisarza prowadzą go do odkrycia, że na Śląsku wciąż jeszcze żywe są tradycje wiejskie, rolnicze:

Miasto z prawdziwego zdarzenia, zbudowane na planie regularnych kwadratów, o szerokich i gładko wybrukowanych ulicach skończyło się szybko, po niecałych dwóch minutach jazdy. Potem jechali przez okolice, o których nie sposób było jednoznacznie powiedzieć, czy są miastem, czy wsią. Raczej już wieloma wioskami rozrosłymi nagle jak drożdżowa baba do rozmiarów i formy murowanych miast [...].

Śd, s. 20

Wszedł w pierwszą z brzegu bramę. Na jej drugim końcu zamiast typowego studziennego podwórka zastał ni to ogród, ni to sad, ni koczowisko bezdomnych. Pod bezlistnymi o tej porze roku jabłoniami piętrzyły się niezliczone szopy, komórki, wiaty i płotki, otaczające zamarłe w zimowym śnie grządki i rabatki. Słowem, kolejna osobliwa synteza miasta i wsi w jednym.

Śd, s. 21

Katowice lat dwudziestych to miasto, które pręźnie się rozwija, na warszawiaku wrażenie wywiera nowoczesne, czyste centrum, ale poznaje on też przedmieścia, zachowujące wiejski charakter. Oprócz śródmieścia miejscem akcji są inne dzielnice Katowic: Dąb, Bogucice, Załęże, a także Nikiszowiec, Giszowiec. Na kartach powieści zostały zatem przywołane obszary bardzo różne (zarówno przyłączone do miasta w latach dwudziestych gminy Dąb i Bogucice-Zawodzie, jak i w ówczesnych czasach bardzo nowoczesna kolonia robotnicza Nikiszowiec, nazywana w powieści „Ameryką”, ponieważ przybysze ze Stanów wykupili wówczas koncern Gische (Śd, s. 44)). Można zauważyć, że do dziś właśnie te okolice stanowią o wizerunku Katowic, są najbardziej charakterystycznymi i znanymi częściami miasta (wystarczy tylko

wspomnieć o filmowej „karierze” Nikiszowca<sup>13</sup>). Różnice pomiędzy tradycyjnym Dębem a nowoczesnym Nikiszowcem dostrzega nawet przybysz ze stolicy:

Pierwsze wrażenie było takie, jakby wjechali w ceglany labirynt. Całe miasteczko wydawało się składać z jednego dwupiętrowego domu, pozałamywanego w setki zygzaków i wyposażonego w niezliczone bramy prowadzące to na podwórka, to na inne ulice, albo przegradzające te ulice w poprzek bez widocznego powodu. W centrum szeregi bram układały się w arkadowe mosty unoszące zawieszono nad ziemią ciągi okien. W porównaniu z otwartą, przypominającą wielkie podkowy architekturą Dębu tutejsze familoki były zwarte, podomykane w ciasne kłamry i kwadraty murów. Miało to swój urok, intrygowało, lecz wyglądało obco. Rzeczywiście czuć było tu Zachód, bo bardzo podobne robotnicze miasteczka można było odnaleźć w Anglii i Ameryce.

Śd, s. 46

Choć *Śląskie dziękczynienie* jest przede wszystkim powieścią miejską, przynoszącą ciekawy obraz przedwojennych Katowic, to jednak został w niej zarysowany także charakterystyczny (wręcz „obowiązkowy”) element śląskiego krajobrazu – hałdy.

---

<sup>13</sup> Swoją filmową „sławę” Nikiszowiec zawdzięcza przede wszystkim dzielnicy Kazimierza Kutza, ale także inni reżyserzy docenili urok tego miejsca – m.in. plenery tej dzielnicy pokazał Lech Majewski w *Angelusie*, ale – jak zauważa J.F. Lewandowski – „Zdarzało się, że sama tylko scenografia śląska stawała się nadzwyczaj interesująca dla twórców, którzy nie mieli wcale zamiaru opowiadania o górnośląskich problemach. Najlepszym przykładem jest *Kolejność uczuć* Radosława Piwowarskiego, który ulokował akcję melodramatu nie gdzie indziej, jak w egzotycznych z perspektywy warszawskiej, plenerach Nikiszowca, o którym mógł się dowiedzieć z filmów Kutza lub Kidawy. W żadnym miejscu filmu Piwowarskiego nie pada nazwa osady, a chodziło po prostu o akcję na prowincji. Niemniej fakt, że prowincję zagrały familoki Nikiszowca, dowodzi, że magia zadziałała. W efekcie Nikiszowiec stał się miejscem ściągającym coraz to nowe ekipy realizacyjne, najczęściej filmowanym na Górnym Śląsku i jednym z najczęściej filmowanych w Polsce”. J.F. Lewandowski: *Dekady kina śląskiego*. „Śląsk” 2010, nr 6, s. 48.



Wraz z rozwojem wydarzeń okazuje się, że nadkomisarz nie tylko dostrzega mieszany (miejsko-wiejski, przemysłowo-rolniczy) charakter okolicy i relikty dawnej kultury agrarnej, ale również ma świadomość niezwykle skomplikowanej sytuacji politycznej pogranicznego regionu i jego odmienności, specyfiki związanej z autonomią (widocznym tego znakiem są inne mundury policjantów śląskich i orzeł piastowski w herbie województwa). Jerzy Drwęcki szybko przekonuje się o tym, jak przydatna jest wiedza o granicach dzielących Śląsk – dzięki temu nie daje się „wywieść w pole” taksówkarzowi, ale też od razu dowiaduje się, że jest „gorolem” – kimś obcym. Wątek pogranicznego charakteru regionu w powieści został jednak potraktowany dość powierzchownie, pisarz pominął niemal zupełnie na przykład powikłania narodowościowe, podziały biegnące często przez rodziny, komplikacje wynikające z różnych orientacji narodowych mieszkańców Górnego Śląska, konieczność obrony własnej tożsamości, której efektem jest zamknięcie na innych. W powieści często jest wspomniana niechęć Ślązaków do przybyszów, a zwłaszcza nieufność autochtonów wobec grona urzędników i innych pracowników, którzy przyjechali z innych regionów po przyłączeniu Śląska do Polski<sup>14</sup>. O dystansie do ekipy Michała Grażyńskiego warszawski policjant przekonuje się na każdym kroku (niesympatyczny okazał się nawet wysłany przez wojewodę urzędnik, który miał przywitać Drwęckiego). W powieści ludzie Grażyńskiego posługują się pustymi sloganami, w rzeczywistości nie rozumieją specyfiki placówki, na którą zostali wysłani. Lewandowski pokazuje funkcjonowanie policji w przedwojennym województwie śląskim. Miejscowi zwierzchnicy przydzielili do pomocy Drwęckiemu młodego, niedoświadczonego policjanta, w gruncie rzeczy figuranta, który miał „w razie czego” odegrać rolę „kozła ofiarnego”. Bańczyk awansuje wbrew panującym

<sup>14</sup> W dwudziestoleciu międzywojennym trwał „skomplikowany proces integracji, ale także realne współzycie »braci Ślązaków« i »braci Polaków z innych ziem Polski«. M.G. Gerlich: „*Śląska krzywda*” – czy tylko obrona własnej tożsamości?!, „*Opcje*” 1995, nr 1/2, s. 130–133. Zob. także Idem: *Korzenie „śląskiej krzywdy”*. „*Śląsk*” 1995, nr 2, s. 28–31.

zwyczajom, jest nieświadomy manipulacji własną osobą. Władza w ten sposób zapewniła postępowanie zgodne z prawem, ale także „umyla ręce”, gdyż w razie niepowodzenia cała odpowiedzialność spadłaby na barki nieopierzonego młodzika. Najbliższymi współpracownikami Drwęckiego zostali dwaj kursanci: Teofil Kruk i Maciej Gajdak, którzy razem walczyli w trzecim powstaniu, wspólnie brali udział w bitwie o Górę Świętej Anny, pierwszy z nich pochodzi z Sosnowca, a drugi z Katowic. Wbrew przekonaniom o wzajemnej niechęci Ślązaków i mieszkańców Zagłębia policjanci przyjaźnią się, tworzą dość egzotyczny „duet rozrabiaków”, żartobliwie przekomarzają się, wyzywając od „Wasserprusaków” i „Altreichschmutzemów”, zgodnie z zasadą „kto się czubi, ten się lubi”. W zabawnych dialogach i sytuacjach, których bohaterami są przyjaciele, pobrzmiwają echa wzajemnych pretensji i żalów, ale stworzenie właśnie takiej pary w powieści wydaje się próbą unieważnienia ich, nadania im bardziej humorystycznego, niepoważnego charakteru, pokazania, że mimo granicy, jaką tradycyjnie w tym regionie stanowi Brynica, ludzie podobnie myślący mogą się porozumieć i współpracować. Bagatelizowanie tego „odwiecznego” konfliktu w oczach czytelników z przedstawianego regionu może podważać wiarygodność książki, gdyż – choć to wydaje się często bardzo anachroniczne – ślady podziałów pomiędzy Śląskiem a Zagłębiem wciąż są odczuwane<sup>15</sup>. W zakończeniu powieści drogi przyjaciół jednak zdecydowanie się rozejdą.

W powieści można dostrzec także ślady rozczarowania Ślązaków nową sytuacją polityczną. Drwęcki, mimo że jest przybyszem ze stolicy, zdobywa sympatię i zaufanie „miejscowych”, gdyż zadaje pytania o historię, jest zainteresowany powstaniami, próbuje zrozumieć postawy Ślązaków. Nadkomisarz wypytuje o szczegóły dotyczące głównej bitwy trzeciego powstania śląskiego – o walkach o Górę Świętej Anny opowiadają mu zarówno ich uczestnicy, jak i sam dyktator (Śd, s. 98–100, 106–109).

---

<sup>15</sup> Powracają one na przykład w powieści K. Kutza: *Piąta strona świata*. Kraków 2010.

Bohater zamieszkał nie w którymś z eleganckich hoteli w centrum, lecz w zwykłym familoku w Dębnie. Jego gospodynią jest prosta wdowa, akuszerka, ciesząca się wśród mieszkańców szacunkiem, samotnie wychowująca niesforne wnuka. Za sprawą takiego zabiegu w powieści został ukazany Śląsk niejako „od dołu”, z perspektywy zwykłych mieszkańców. Ślązacy okazują się w powieści poczciwymi, honorowymi ludźmi, zapracowanymi, kierującymi się w życiu surowymi, prostymi zasadami. Drwęcki wyrabia sobie opinię o śląskich rodzinach, które nie tylko są – „jak wiadomo” – liczne, ale przede wszystkim blisko z sobą związane – powieściowi Ślązacy mogą liczyć na swoich krewnych, są oni dla nich oparciem. O solidarności Ślązaków nadkomisarz przekonuje się zaraz na początku śledztwa, gdy dowiaduje się, że zostawić pijanego „kamrata” na zimnie to dla kursantów niebываła zbrodnia, godna najcięższej kary, budząca ogromne oburzenie.

Szczególnie barwnie przedstawiony został w utworze opis świnobicia, łączącego wspólnotę rodzinną i sąsiedzką. Ta biesiada pokazuje naturalne relacje, jest niewymuszonym, radosnym spotkaniem, któremu można przeciwstawić ukazaną w zakończeniu powieści wystawną ucztę wydaną przez amerykańskich fabrykantów z okazji Święta Dziękczynienia, na której panuje drętwa, ciężka atmosfera. W powieści Lewandowskiego zasygnalizowany został też problem śląskich rodzin, które często są niepełne, gdyż mężczyźni w młodym wieku giną lub umierają (przyczyną jest niebezpieczna, ciężka praca oraz powstania). W takiej sytuacji wiele obowiązków przejmują kobiety, które muszą być wyjątkowo silne. Taka jest goszcząca Drwęckiego oma Loska, samotnie opiekująca się wnukiem Ślązaczka. Zarysowując wspólnotę mieszkańców regionu, pisarz podejmuje również wątek wychowania dzieci. Także w tej sferze Drwęcki dostrzega pewną specyfikę regionalną, która wiąże się z trudnymi warunkami życia. Ślązacy nie są sentymentalni i czułościowi w stosunku do dzieci, szczególnie ważna jest dla nich dyscyplina i posłuszeństwo. Wychowanie na Śląsku, zarówno w szkołach, jak i w domu, jest surowe. Nauczyciele i rodzice stosują kary cielesne, przyzwyczajają dzieci do dyscypliny, wymagają posłuszeństwa. Zdaniem niezbyt sympatycznego nauczy-

ciela, który przyjechał na Śląsk, „Cała tutejsza filozofia wychowawcza *wypolić w rzyć* albo *strzelić w pysk*” (Śd, s. 56). O pewnej skuteczności tych metod przekonuje się nadkomisarz, choć to odkrycie budzi raczej konsternację:

Wyrafinowane światowe teorie wychowawcze co prawda nie traciły na Śląsku swojej mocy, ale nie były zbyt konkurencyjne wobec prostych i skutecznych metod, które praktykowali zapracowani rodzice. Po co tracić czas na tłumaczenia, skoro zawsze można *wypolić w rzyć* i niechaj już tam synek sam dojdzie za co. Jerzy stwierdził w duchu, że rozumie sfrustrowanych nauczycieli z głębi kraju, ale miał nadzieję, wręcz przyobiecał sobie, że śląskiego podejścia do dzieci nie przywiezie do Warszawy. Byłaby to zdecydowanie najgorsza pamiętka z tych stron.

Śd, s. 260

Tym, co uderza Drwęckiego, jest przywiązanie mieszkańców od najmłodszych lat do miejsca zamieszkania i twardych reguł, które narzuca ten trudny region – dostrzec je można zarówno w zachowaniu wnuka omy Loski, Walika, i jego podwórkowych „kamratów”, jak i Bańczyka.

Najbardziej wyróżnia powieściowych Ślązaków mowa. W powieści gwara występuje przede wszystkim w dialogach, oddających głównie specyfikę fonetyczną. Raczej rzadziej zdarzają się w *Śląskim dziękczynieniu* osobliwości leksykalne, które mogłyby być niezrozumiałe dla czytelników. Gdy w wypowiedziach bohaterów padają słowa gwarowe, najczęściej ich znaczenie jest oczywiste ze względu na kontekst, jeśli nie, to podany zostaje komentarz – na przykład wyjaśnienie słowa „ajntopf”, określającego danie, którym gospodyni nieustannie raczy Drwęckiego, podaje sam Korfanty, tłumacząc, że słowo to oznacza danie jednogarnkowe, przygotowywane wówczas, gdy kucharka nie ma czasu (Śd, s. 104), a słowo „oma” objaśnia nazywana nim gospodyni nadkomisarza: „Oma to po waszemu babka” (Śd, s. 25). W powieści zarysowane zostały również problemy związane z gwarą – z jednej strony Ślązacy są do niej przywiązani, z drugiej mają świadomość, że utrudnia im ona awanse, że jest swego rodzaju obciążeniem (kursanci robią

sobie żarty z Bańczyka, gdy ten nie do końca mówi poprawnie, udają oburzenie tym, że polski policjant nie potrafi mówić po polsku). Drwęcki wykazał się nie tylko nowoczesnym podejściem do mowy Ślązaków (doceniając jej znaczenie), ale także dużą znajomością problemów lingwistycznych, tłumacząc najpierw Walikowi pochodzenie polszczyzny literackiej, a potem podkomisarzowi Bańczykowi – pochodzenie gwary śląskiej (Śd, s. 29, 79).

Podsumowując, można stwierdzić, że przedstawiony w powieści obraz Katowic, Śląska i Ślązaków nie zaskakuje. Pisarz przywołuje powszechnie znane fakty i opinie, nie wnika w niuanse, nie zarysowuje szerokiej panoramy historii regionu i jego specyfiki kulturowej, raczej przywołuje najbardziej charakterystyczne elementy. Pamiętając jednak, że mamy do czynienia z literaturą popularną, trzeba przyznać, że dość dobrze w *Śląskim dziękczynieniu* oddany został klimat miejsca i jego specyfika. Drwęcki, przyjeżdżając na Śląsk, ma stereotypowe wyobrażenie o tym miejscu i jego mieszkańcach, lecz stopniowo wzbogaca je własnym doświadczeniem, w wyniku czego weryfikuje pierwotne wyobrażenia. Warszawiak traktuje Ślązaków z protekcyjną wyższością, która jednak w miarę rozwoju akcji ustępuje miejsca empatii. Szczególnie wartościowe w tym utworze jest pokazanie procesu wrastania w miejsce – Śląsk „wciąga” Drwęckiego, który w pewnym momencie przestaje być obcym, przybyszem, sam zdaje sobie sprawę z tego, że zaczyna myśleć i podchodzić do życia, tak jak oma Loska, przyznaje rację Ślązakom, uznaje wartości im bliskie:

Uczucie to przyszło nagle, absolutnie jasne i oczywiste. Jerzy poczuł, że całkowicie pasuje i przynależy do tego miejsca i do tych ludzi. A także reaguje zupełnie jak oni...

Śd, s. 140

Tym, co jednak najbardziej przykuwa uwagę podczas lektury powieści Lewandowskiego, jest postać Wojciecha Korfantego. Pisarz dokonał tu dość ryzykownego zabiegu – transpozycji bohatera do dziś uznawanego za najważniejszego Ślązaka wieku dwu-

dziestego w obręb kultury popularnej<sup>16</sup>. Bibliografia prac na temat tego polityka jest olbrzymia<sup>17</sup>, barwna postać Wojciecha Korfantego inspirowała nie tylko polskich pisarzy<sup>18</sup>. Sylwetka polityka nie została w powieści Konrada Lewandowskiego odmalowana w sposób jednoznaczny, jeszcze dalej tu od idealizacji tej postaci. Jednak dyktator trzeciego powstania zdecydowanie przyćmiewa innych bohaterów *Śląskiego dziękczynienia*. Początkowo czytelnicy poznają polityka za pośrednictwem wypowiedzi jego przeciwników, potem narrator oddaje głos samemu Korfantemu. W ten sposób zostały przedstawione racje obu stron. Wydaje się, że dzięki temu czytelnicy mogą sami ocenić tę postać, jednak nie jest tak do końca – uwikłanie w kryminalną aferę i cyniczne, powieściowe wypowiedzi przypisane Korfantemu sugerują raczej bardziej krytyczną opinię. Trzeba jednak zauważyć, że również polityczni przeciwnicy nie zostali przedstawieni w sposób wyidealizowany, a cynizm można dostrzec także w dosadnych sformułowaniach adiutanta Marszałka. Przedstawiciele wrogich obozów politycz-

---

<sup>16</sup> „Swoistym, wręcz symbolicznym przejawem śląskiej tragedii były dla Górnoślązaków losy Wojciecha Korfantego w międzywojennym dwudziestolecie. Jego rola w powstaniach, zwłaszcza trzecim powstaniu śląskim, kiedy wiódł ludność rodzimą ku Polsce, a potem więzienie, Berezka Kartuska, emigracja i powrót tuż przed hitlerowskim najazdem do kraju, a wreszcie »tajemnicza« śmierć są zgodnie z lokalnym rozumieniem »śląskiej krzywdy« wyrazem zbiorowego losu Górnoślązaków”. M.G. Gerlich: „*Śląska krzywda*” – czy tylko obrona własnej tożsamości?!..., s. 130. Warto dodać, że Sejmik Województwa Śląskiego ogłosił rok 2009 Rokiem Wojciecha Korfantego.

<sup>17</sup> Zob. m.in.: E. Długajczyk: *Wojciecha Korfantego portret wielowymiarowy*. „*Śląsk*” 2001, nr 5, s. 6–8, 33; J.F. Lewandowski: *Wojciech Korfanty*. Katowice 2009; J. Lipońska-Sajdak: *Korfanty w anegdocie*. Katowice 2009; M. Tobiasz: *Wojciech Korfanty. Odrodzenie narodowe i polityczne Śląska*. Katowice 1947 (reprint Katowice 1990); *Wojciech Korfanty 1873–1939*. [teka]. Katowice 2006.

<sup>18</sup> Zafascynowany Korfantym był Horst Bienek, który udał się nawet do Londynu, by odwiedzić żyjącego jeszcze byłego redaktora korfantowskiej „*Polonii*”, Stanisława Sopockiego, od którego mógł uzyskać więcej wiadomości o tym polityku – W. Szewczyk: *Horst Bienek – piewca Gliwic*. W: Idem: *Każdy ma swój życiorys. Eseje i felietony*. Wyboru dokonali G. Szewczyk, W. Janota. Katowice 1996, s. 194.

nych paradoksalnie okazują się w tym utworze dość podobni do siebie. Powieść Lewandowskiego może być czytana również jako swego rodzaju krytyczna i pozbawiona złudzeń refleksja na temat polityki. Szczególnie znamienna wydaje się następująca wypowiedź Korfantego:

– Polityka jest jak ten ser, panie nadkomisarzu. Trzeba naprawdę znawcy, aby docenić ten aromat i pleśń, a nie kręcić na nie nosem.

Śd, s. 256

Drwęcki przyjeżdża do Katowic nie tylko z pewnym wyobrażeniem tego miejsca, ale także z wyrobioną już (raczej negatywną) opinią o śląskim przywódcy. Została ona ukształtowana pod wpływem polityków sanacyjnych i atmosfery panującej w Warszawie. Zaraz na pierwszych stronach bardzo nieprzychylny wizerunek Korfantego zarysował przed nadkomisarzem Wieniawa-Długoszowski, który przyznaje, że Korfanta jest wybitnym politykiem, ale równocześnie formułuje wobec niego szereg zarzutów:

Prawdą jest, że mamy w Rzeczypospolitej dwóch niewątpliwych bohaterów narodowych – zaczął wyjaśniać pułkownik – Marszałka Piłsudskiego i Korfantego. Szkopuł w tym, że ich osobiste motywy są całkowicie sprzeczne.

Śd, s. 12

Zestawienie przywódcy śląskiego z Marszałkiem wiąże się z docenieniem jego postaci, uznaniem go za równego Piłsudskiemu wielkiemu męża stanu. Podobnie docenia przeciwnika Korfanta, choć oczywiście przypisuje sobie inne atuty:

– [...] współczesna Polska ma tylko dwóch naprawdę skutecznych polityków, mnie i pana Piłsudskiego. Ja jestem młodszy... Jeżeli więc Marszałka zabraknie, a ja zostaną zniszczeni, to kto zostanie?

Śd, s. 254

W tych wypowiedziach pobrzmiewają oczywiście echa znane-  
go konfliktu pomiędzy Korfantym a Piłsudskim, wywodzącego  
się jeszcze z czasów powstań śląskich<sup>19</sup>. Zestawienie Korfanty –  
Piłsudski prowadzi także do przeciwstawienia tradycji romantycz-  
nych i pragmatycznych. W powieści narrator oddaje głos samemu  
Korfantemu, pozwala mu wyjaśnić jego stanowisko:

– Tak! – parsknął ironicznie Korfanty. – To doprawdy jawne  
pogwałcenie starej polskiej tradycji, która każe nam przegrywać  
wojny pomimo wygranych bitew, a w najlepszym razie marnować  
owoce odniesionych zwycięstw, zawierając niczego nierozstrzyga-  
jące traktaty pokojowe na podłych warunkach. A do tego jeszcze  
szastać bezmyślnie żołnierską krwią. Wojna jest przedłużeniem  
polityki, panie nadkomisarzu. To zaś oznacza, że politykę pro-  
wadzi się przede wszystkim i ponad wojną. Polityka zawsze ma  
priorytet, a wojna ma jej służyć tak długo, jak jest to konieczne  
dla polityki. W żadnym wypadku wojna nie może być walką dla  
samej walki, zaspokojeniem emocjonalnej potrzeby uwolnienia  
gniewu, bohaterskiego spełnienia, ani jakąś grą o punkty honoru.  
Wiedzą to wszystkie europejskie narody z wyjątkiem Polaków. Ja,  
przyznam się nieskromnie, jestem chlubnym wyjątkiem.

Śd, s. 106

Korfanty w powieści Lewandowskiego nie chce „szastać bez-  
myślnie żołnierską krwią” (Śd, s. 106), nie ulega patriotycznym  
nastrojom i mitologii narodowej, lecz rozważa, kalkuluje, umie-  
jętnie wykorzystuje sytuację, wyciąga korzyść nawet z przegranej,  
ma dalekosiężne plany, myśli przyszłościowo, cechuje go nie ide-  
alizm, ale polityczny realizm. Zderzenie tych dwóch osobowości

<sup>19</sup> W. Szewczyk pisze o presji, jaką wywierały na Korfanteo podczas trze-  
ciego powstania śląskiego niektóre polskie koła rządowe, a także o jego własnej  
obawie przed stale narastającą radykalizacją społeczną mas powstańczych, „co  
spowodowało w końcu, iż rząd polski przysłał na Śląsk specjalnego wysłanni-  
ka, aby pilnował »neutralności Polski«, ograniczał działania bojowe i przeciw-  
stawiał się »bolszewickim wpływom« w armii powstańczej”. W. Szewczyk:  
*Ludzie, idee i wydarzenia III Powstania Śląskiego*. W: Idem: *Każdy ma swój ży-  
ciorys. Eseje i felietony...*, s. 39. Zob. także: Idem: *Jakim był Wojciech Korfanty*.  
W: Idem: *Każdy ma swój życiorys...*, s. 175–177.



jest w powieści przywołaniem racji różnych stron w często podejmowanych sporach o historię, które można streścić w dylemacie: „bić się czy nie bić”, walczyć czy iść na kompromisy.

Jedynie w paru napomknieniach został w powieści przywołany głośny spór pomiędzy Korfantym i Grażyńskim<sup>20</sup>. Ten konflikt sięgający trzeciego powstania śląskiego prowadził do podziałów między dawnymi powstańcami. Wojewoda zarzucał dyktatorowi tendencje likwidatorskie wobec powstania i niechęć do walki o Śląsk (Śd, s. 106)<sup>21</sup>.

Ambiwalentny obraz Korfante go pojawia się również w dalszych partiach powieści – dyktator jest tu biegłym strategiem, osobowością, ale także politykiem makiawelicznym, który nie cofa się przed niczym, by osiągnąć zamierzony cel, wie, że do prowadzenia polityki są potrzebne pieniądze<sup>22</sup>. W *Śląskim dziękczynieniu* wspomniane są zarzuty przestępstw podatkowych, stawiane Korfantemu<sup>23</sup>. Z podejrzewaniem o niezbyt uczciwe sprawy finansowe związana jest powieściowa intryga osnuta wokół oszustwa, które w trudnych czasach kryzysu ma przynieść zyski.

Drwęcki, począwszy od pierwszego spotkania z Korfantym, weryfikuje własne wyobrażenie dyktatora, z jakim przyjechał na Śląsk:

<sup>20</sup> Zob. J.F. Lewandowski: *Wojciech Korfanty...*, s. 120–122.

<sup>21</sup> „Niektórzy wojskowi, zwłaszcza z dowództwa Grupy »Wschód«, gdzie pierwsze słowo należało do szefa sztabu »Borelowskiego« – Grażyńskiego, mieli Korfantemu za złe paktowanie o pokój i zapędy likwidatorskie, co niewątpliwie osłabiło ducha bojowego i niweczyło widoki na utrwalenie frontu w faktyczną linię rozejmową i przyszlą granicę. Na tym tle w pierwszych dniach czerwca doszło do tzw. buntu Grupy Wschodniej i ogłoszenia Karola Grzesika głównodowodzącym powstania; buntu, przez Korfante go uśmierzonego aresztowaniem prowodyrów”. E. Długajczyk: *Wojciecha Korfante go portret wielowymiarowy...*, s. 7.

<sup>22</sup> „Polityk zapragnął zostać biznesmenem, korzystać z dóbr doczesnych. Bez żenady obejmował lukratywne stanowiska w zarządach i radach nadzorczych spółek. Dzisiaj to już nie razi, ale wówczas wywoływało zgorszenie, a poniekąd i zawiść, zwłaszcza ze strony tych równie w ich mniemaniu zasłużonych, którzy nie mogli się uznać za beneficjentów sprawy, o którą walczyli, co więcej, krew przelewali”. Ibidem, s. 33.

<sup>23</sup> J.F. Lewandowski: *Wojciech Korfanty...*, s. 146–148.

Był to miły, jowialny człowiek o bystrych, ciemnych oczach, z wysokim czołem i pszenicznym wąsikiem pod prostym, niemalże greckim nosem. Ubrany z niewyszukaną, staromodną elegancją. Absolutnie nie miał w sobie nic z demona, jakim starał się go odmalować Wieniawa. Nawet oko zawodowego śledczego, nawykłe do przenikania gry póz i pozorów, nie było w stanie dopatrzeć się w fizis ani zachowaniu Korfatego nic podejrzanego.

Śd, s. 103

Pozytywne wrażenie, jakie wywarł w osobistym kontakcie legendarny dyktator, jego duża kultura, obycie salonowe, znajomość języków – to elementy składające się na ten literacki portret śląskiego przywódcy. Na kartach powieści Korfanty jest nie tylko politykiem bardzo ambitnym, który myśli o najwyższych godnościach w państwie, ale także przewidującym, patrzącym daleko w przyszłość, realnie oceniającym sytuację, dostrzegającym zagrożenie ze strony Niemiec i możliwości obronne Polski:

Niemcy o niczym innym nie marzą jak tylko o tym, by odegrać się za przegraną wojnę światową. Rozpętają więc drugą, nie mam co do tego żadnych wątpliwości, gdy tylko zdołają odzyskać siły. Przerosną nas wtedy pod względem militarnym, tak jak przerastali pod Górą Świętej Anny. Nasza dzielna armia tu nie wystarczy, potrzebny będzie jeszcze polityk [...].

Śd, s. 255

Jeszcze jedno przemawia na korzyść Korfatego – przywiązanie, wręcz kult, jakim otaczają swego przywódcę byli powstańcy. Dla nich jest prawie bogiem, mówią o nim, że to „dobry, pierońsko dobry wódz” (Śd, s. 75). Autorytet Korfatego wśród Ślązaków jest niepodważalny. Teofil Kruk, by bronić dobrego imienia dawnego przywódcy, nie zawaha się rzucić na szalę własny los i karierę, popełnić zbrodnię – ta wyjątkowo tragiczna postać „z drugiego planu” powieści w finale staje się jedną z najważniejszych. Ofiara policjanta pokazuje determinację Ślązaków w obronie interesów regionu i dobrego imienia dyktatora. Korfanty zwycięża w po-

tyczce z Drwęckim, gdyż mógł liczyć na lojalność swoich ludzi i za to polityk dziękuje podczas zorganizowanego przez amerykańskich przemysłowców Święta Dziękczynienia (tytułowe „śląskie dziękczynienie”).

Wymowa zakończenia powieści nie jest jednoznaczna. Utwór Lewandowskiego cechuje właśnie ambiwalencja, niejasność, wpisane są weń wątpliwości. Pisarz nie rozstrzyga oczywiście (bo to nie jest zadaniem kryminału, nawet kryminału retro) sporów historycznych, problemy z przeszłości zarysowuje raczej grubymi kreskami, nie wnikając w niuanse, upraszczając pewne sprawy i przedstawiając je w sposób odbiegający od rzetelności badawczej. Można wskazać wiele mankamentów powieści, ale trzeba pamiętać, że *Śląskie dziękczynienie* nie jest pracą historyczną (naukową), lecz dość ciekawym kryminałem (fikcją literacką). Nie jest także powieścią, od której nie można się oderwać, którą czytałoby się z wypiekami na twarzy. Jednak książka ta budzi zainteresowanie poruszonym tematem: przedwojennym Śląskiem, powstaniem i osobą Wojciecha Korfantego, zachęca do zweryfikowania przedstawionego stanowiska, prowokuje do namysłu i dyskusji. Kryminał Lewandowskiego nie stał się (i raczej już się nie stanie) bestsellerem. Mimo to – jak sądzę – jest pozycją, na którą warto zwrócić uwagę, badając wizerunki Śląska w literaturze najnowszej, tym bardziej, że ten region raczej nie był często przedstawiany w tego typu prozie (można nawet powiedzieć, że – poza nielicznymi wyjątkami – Śląsk nie został na dobre odkryty przez literaturę popularną). Interpretacja powieści przekonuje, że poruszane w *Śląskim dziękczynieniu* tematy są interesujące nie tylko dla wąskiego grona odbiorców-znawców (historyków) i mieszkańców regionu (przypomnę, że książka została wydana przez autora z Warszawy w wydawnictwie o ogólnopolskim zasięgu). *Śląskie dziękczynienie* to także dość ciekawa próba poszukiwania innego sposobu mówienia o problemach historycznych, który byłby zarazem atrakcyjny dla szerszej grupy czytelników. Warto przywołać w tym miejscu przekonania Mariusza Czubaja, który podkreśla, że literatura kryminalna należy do sfery mitologii codziennych oraz praktyk kulturowych „wyróżniających się szczególną inten-

sywnością: jest pisana, czytana i komentowana, a komentarze te wykraczają często poza umowny świat fabuły”<sup>24</sup>. Autor i znawca kryminałów dodaje, że współcześnie to właśnie tego typu utwory są spełnieniem „marzeń o Stendhalowskim zwierciadle – przechadzającym się po ulicach wielkich miast, naznaczonych billboardami, galeriami handlowymi”<sup>25</sup>. W przypadku kryminału retro Konrada T. Lewandowskiego zwierciadło odbija pewne wyobrażenia, przekonania i stereotypy na temat przedstawianego regionu, jego historii i mieszkańców. Myślę, że trudno w tym przypadku o jednoznaczną ocenę – takie lustro bowiem może utrwalić wykoślawiony obraz rzeczywistości historycznej, ale może także budzić zaciekawienie przeszłością.

---

<sup>24</sup> M. Czubałaj: *Etnolog w Mieście Grzechu. Powieść kryminalna jako świadekstwo antropologiczne*. Gdańsk 2010, s. 12.

<sup>25</sup> *Zbrodnia to niestłuchana!* Z M. Czubałajem rozmawiała M. Fugiel-Koźmińska. „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 36, s. 45.

## „Historia kryminalna w realiach PRL-u” ze Śląskiem w tle O *Ręcznej robocie* Ryszarda Ćwirleja

Opublikowana w Wydawnictwie WAB powieść Ryszarda Ćwirleja *Ręczna robota* została włączona do „Mrocznej serii”<sup>1</sup>, w której między innymi ukazały się popularne kryminały Marka Krajewskiego: *Widma w mieście Breslau*; *Festung Breslau*; *Dżuma w Breslau*. Notka na czwartej stronie okładki obiecuje zajmującą lekturę, pełną niespodziewanych zwrotów akcji, ale także zabawne (z perspektywy czasu) obrazy absurdalnej rzeczywistości w czasach PRL-u:

Milicja Obywatelska kontra przemytnicy i handlarze walutą – historia kryminalna w realiach PRL-u...

Dzień Kobiet w 1986 roku dla sprzątaczkę pociągu relacji Berlin–Poznań zaczął się niefortunnie, gdy w wagonie znalazła zwłoki brutalnie zamordowanego mężczyzny. Brawurowa akcja milicji, dowodzona przez chorążego Teofila Olkiewicza, idzie jak z płotka – podejrzanego natychmiast ujęto, „góra” nie będzie się czepiać. Ale sprawa nie jest prosta, skoro swoje śledztwo prowadzi też Gruby Rychu, szef poznańskich cinkciarzy. Kto pierwszy odkryje prawdę? *Ręczna robota* Ryszarda Ćwirleja to powieść realistyczna i pełna humoru. Opisuje peerelowski świat, dziś nie do pomyślenia, w którym wszyscy,

---

<sup>1</sup> R. Ćwirlej: *Ręczna robota*. Warszawa 2010. Dalej stosuję skrót Rr.

i milicjant, i bandyta, musieli radzić sobie z absurdalną rzeczywistością.

Rr, IV strona okładki

Podobnie jak w swoich wcześniejszych powieściach: *Upiory spacerują nad Wartą*<sup>2</sup> oraz *Trzynasty dzień tygodnia*<sup>3</sup>, autor zastosował zabiegi, które mogą zagwarantować książce czytelniczy sukces. Z jednej strony *Ręczna robota* wykorzystuje koniunkturę na kryminały, które zawsze cieszą się dużym zainteresowaniem publiczności, a w ostatnich latach przeżywają swego rodzaju „renesans”. Między innymi za sprawą książek Marka Krajewskiego o dawnym Wrocławiu niezwykle popularne stały się kryminały, które przenoszą czytelników w przeszłość, do tej odmiany poczytnych powieści nawiązał również Ryszard Ćwirlej. Akcja *Ręcznej roboty* rozgrywa się jednak w czasach niezbyt odległych, które spora część czytelników może jeszcze dobrze pamiętać. Z drugiej strony zatem kryminał ten bazuje na nostalgii za czasami PRL-u<sup>4</sup>, często obecnej w kulturze popularnej, widocznej w niesłabnącym zainteresowaniu „kultowymi” serialami, wciąż powtarzаныmi w telewizji, na przykład o dzielnym poruczniku Borewiczu (*07 zgłoś się*) bądź warszawskich taksówkarzach (*Zmiennicy*), nie wspominając już o takich produkcjach, jak *Alternatywy 4*. Z perspektywy czasu absurdalna rzeczywistość lat osiemdziesiątych wydaje się zabawna. Zjawisko to nie jest tylko kwestią rozrywki, warto się zastanowić zarówno nad jego przyczynami, jak i skutkami, gdyż wydaje się, że ma ono również nieco niepokojący wymiar – nostalgia zaciera prawdziwy obraz, sprawiając wrażenie, że był to po prostu całkiem zabawny czas. W powieści w humorystyczny sposób zostały przedstawione realia lat osiemdziesiątych XX wieku, klimat barów

<sup>2</sup> R. Ćwirlej: *Upiory spacerują nad Wartą*. Zakrzewo 2007.

<sup>3</sup> R. Ćwirlej: *Trzynasty dzień tygodnia*. Zakrzewo 2007.

<sup>4</sup> Zob. m.in.: W. Kot: *PRL czas nonsensu. Polskie dekady. Kronika naszych czasów 1950–1990*. Poznań 2007; Idem: *PRL. Jak cudnie się żyło!* Poznań 2010; Idem: *PRL od kuchni. Najlepsze przepisy z tamtych lat. Dowcipne felietony Wiesława Kota*. Poznań 2009; B. Koziczyński: *333 popkulturowe rzeczy... PRL*. Poznań 2007.

mlecznych, smak wyrobów czekoladopodobnych, „załatwianie” wszystkiego, powszechne „kombinowanie”, zakupy „spod lady” i w Peweksie. Kolejki, kartki na papierosy, wyjazdy „handlowe” do RFN, pijaństwo i łapówkarstwo, napisy na budynkach „Jutro socjalistycznej ojczyzny budujemy dziś” (Rr, s. 31) – stanowią tło sensacyjnej fabuły, w której nie brakuje trupów, bijatyk i pełnego niespodzianek dochodzenia. W *Ręcznej robocie* nagromadzenie absurdów rzeczywistości sprzed kilkadziesiątu lat tworzy obraz groteskowo-komiczny, o tak przedstawionym PRL-u „dobrze się czyta”.

Trudno zatem rozumieć zbyt dosłownie zamieszczone na okładce sformułowanie, informujące, że *Ręczna robota* jest „powieścią realistyczną”. Zwłaszcza gdy porówna się obrazy z powieści ze świadectwami z tamtych czasów. Historyk Wojciech Roszkowski charakteryzuje je następująco:

Dla większości społeczeństwa lata osiemdziesiąte stały się ekonomicznym koszmarem. Niedobory podstawowych artykułów, ich fatalna jakość, poniżający wysiłek wkładany w ich zdobywanie w kolejkach, karykaturalny, choć stopniowo znoszony system zaopatrzenia kartkowego – wszystko to powodowało rosnące zmęczenie i nerwowość w stosunkach międzyludzkich. Chamstwo, korupcja, agresja i obojętność na losy współobywateli osiągnęły nienotowane dotąd rozmiary. Było to tym groźniejsze, iż procesom tym podlegało szczególnie młode pokolenie, w którym nasilała się narkomania, alkoholizm i przestępczość. Władze dodatkowo potęgowały te zmiany, niszcząc niezależną kulturę oraz lansując postawy cyniczne i prymitywny hedonizm<sup>5</sup>.

Julia Hartwig w dzienniku *Zawsze powroty* przedstawia przede wszystkim wydarzenia z roku 1986 (a zatem z czasu, w którym rozgrywa się akcja powieści *Ćwirleja*) i lat następnych<sup>6</sup>. Druga

<sup>5</sup> W. Roszkowski (A. Albert): *Historia Polski 1914–1990*. Warszawa 1991, s. 391.

<sup>6</sup> J. Hartwig: *Zawsze powroty. Z dzienników podróży*. Warszawa 2005.

połowa lat osiemdziesiątych minionego stulecia, nazwana przez poetkę latami „stanu po-wojennego”, to po euforii „powstania Solidarności” czarne czasy stagnacji społeczno-gospodarczej w kraju, marazmu, rozczarowania, utraty nadziei, narastania frustracji i negatywnych zjawisk w życiu społecznym. Echa ponurych nastrojów można odnaleźć także we wspomnieniach z tego okresu i zapiskach innych artystów – na przykład w *Miesiącach* Kazimierza Brandysa. W marcu 1986 mieszkający w Paryżu autor *Wariacji pocztowych* notował:

Wiele osób z kraju przewinęło się przez dom w ostatnich tygodniach. Z wszystkich opowiadań wyłania się ten sam zły obraz. Niemal opis choroby, rozpadu organizmu. Podobno wygląd Warszawy jest przygnębiający. Nie konserwuje się budynków, pękają rury i asfalty, na nieuprzątniętym czarnym śniegu leżą sterty śmieci. [...] Ludzie przybywający z Warszawy lub Krakowa skłonni są już nawet pomijać codzienne uciemnienia, drożynę, brzydotę, psucie się instalacji, źle ogrzewane lokale, całą tę męczącą powszedniość, przez którą brnie się na miękkich nogach, by móc dojść i – jak ktoś rzekł – „wejść pod koc”. Coraz więcej natomiast mówią o psychicznym wyczerpaniu. „Budzi się pan rano w zimnym pokoju, musi się pan ubrać w stare ciuchy, zejść po mleko, pieczywo i cały czas pan myśli, że przez dziesięć lat nic się nie zmieni”. Kto inny twierdzi, że można żyć bez mięsa, ale nie można żyć bez nadziei. Słowa „bezruch”, „rozkład” stały się obiegowe<sup>7</sup>.

Ciekawym świadectwem tamtych czasów jest praca amerykańskiej badaczki Janine Wedel, która na początku roku 1982 przyjechała jako stypendystka do Polski. Również w oczach cudzoziemki obraz kraju z tamtych lat jest przygnębiający:

Podczas jazdy ulicami Warszawy stanu wojennego do mojego lokum towarzyszyło mi poczucie, że znalazłam się w tym samym, nieco posępnym, ale intrygującym miejscu, które wcześniej odwiedzałam. Wysokie, nijakie, szare domy stały

<sup>7</sup> K. Brandys: *Miesiące 1982–1987*. Warszawa 1998, s. 357–358.



obok i naprzeciw innych, nijakich, szarych domów. Wszystkie wyglądały podobnie. Mijaliśmy domy handlowe, urzędy i bloki mieszkalne o niemalowanych ścianach, ozdobionych kołdrami i poduszkami wietrzącymi się na balkonach i w oknach<sup>8</sup>.

Po kilkudziesięciu latach w książce Ryszarda Ćwirleja rzeczywistość dziewiątej dekady XX wieku wydaje się bardziej zabawna niż przygnębiająca czy przerażająca. W *Ręcznej robocie* historia, polityka (tak mocno eksponowane przez innych autorów piszących o Polsce lat osiemdziesiątych) zepchnięte zostały zdecydowanie na dalszy plan. Dramatyczne wydarzenia pojawiają się jedynie „między słowami”, na przykład gdy jeden z bohaterów objaśnia, że brak nazwisk na spisie lokatorów w bloku jest pewnie pamiątką po stanie wojennym – wówczas przyszedł nakaz z komendy, by pościągać tabliczki, żeby „ekstremiści z Solidarności” nie mogli znaleźć funkcjonariuszy. Komizm tej sytuacji polega na tym, że jeden z milicjantów wspomina, że nie ściągnął wizytówki, gdyż i tak wszyscy go znali, a drugi twierdzi, że też tego nie zrobił, lecz prawda jest taka, że tabliczkę zdjął, ale zaraz następnego dnia znalazła ją żona i nieświadoma zagrożenia zawiesiła z powrotem (Rr, s. 334). W *Ręcznej robocie* obecne są zatem zaledwie „echa” stanu wojennego i innych faktów historycznych, na przykład w bardzo powściągliwych wspomnieniach „wydarzeń na kopalni »Wujek«” (Rr, s. 266), w odczuwanej przez bohaterów powieści niechęci społeczeństwa do funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (Rr, s. 241) oraz obrazie zomowców przygotowujących się do wyjazdu na Wybrzeże z odsieczą tamtejszym milicjantom w rozpędzaniu manifestacji (Rr, s. 388). Wymienione „odpryski” Wielkiej Historii w *Ręcznej robocie* nie wprowadzają do książki tonacji heroiczno-patetycznej, gdyż bardzo często opatrzone zostały jeszcze dodatkowo żartobliwym kontekstem neutralizującym bądź wręcz rozbijającym powagę chwil i spraw historycznych (np. pamiętając o pacyfikacji katowickiej kopalni, jeden z kelnerów wypowiedział prywatną wojnę milicjantom – zawyżał rachunki

<sup>8</sup> J.R. Wedel: *Prywatna Polska*. Przeł. S. Kowalski, przedmowa J. Kurczewski. Warszawa 2007, s. 51.

lub pluł im do talerzy (Rr, s. 241)). Ryszard Ćwirlej przedstawia lata osiemdziesiąte w sposób odmienny od tego, który dominował w drugim obiegu, a także w utworach powstałych tuż po roku 1989 i który został przez Przemysława Czaplińskiego nazwany realizmem antysocjalistycznym<sup>9</sup>. Autor *Ręcznej roboty* ukazuje mroczny czas w sposób odheroizowany, pozbawiony patosu, nie przywołuje tradycji tyrtejskich, nie interesują go wielkie wydarzenia historyczne, lecz „zwykłe” problemy ludzi tamtych czasów (np. „zdobycie” dla żony prezentu z okazji Dnia Kobiet), a przede wszystkim praca ówczesnych potomków słynnego Sherlocka Holmesa w milicyjnych mundurach. Piotr Bratkowski zauważył:

Gdyby w Polsce powieść kryminalną traktowano poważniej, książki Ćwirleja byłyby przyczynkiem do dyskusji o tym, jak opisywać PRL. [...] Ćwirlej próbuje zmierzyć się z dwiema dominującymi tendencjami pisania o tamtych czasach. Tą heroiczno-martyrologiczną, według której cały naród dzielnie stawiał opór klice partyjnych nominatów Moskwy. I tą infantylno-nostalgiczną, opisująca zwłaszcza schyłkowy PRL jako słodką krainę oranżady z kapslami<sup>10</sup>.

Rzeczywiście w powieści poznańskiego autora schyłkowy PRL nie do końca jest sytuowany w pozycji jeszcze jednej „zatopionej arkadii”, do której powracają z nostalgią i sentymentem pisarze kolejnego pokolenia (np. Andrzej Stasiuk w utworze *Jak zostałem pisarzem* czy Krzysztof Varga w *Chłopaki nie płaczą*)<sup>11</sup>. Nie

<sup>9</sup> P. Czapliński: *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*. Kraków 1997, s. 34–62.

<sup>10</sup> P. Bratkowski: *Daleko od mitu*. „Newsweek Polska” 2010, nr 32 (z 7 sierpnia 2010 r.), s. 81.

<sup>11</sup> „Odwrócenie znaków wartości, rewaloryzacja lat osiemdziesiątych wiązały się z relatywizacją literackiego mitologizmu, odsłanianiem jego ideologicznych uwikłań. Z kolei mitologizacja tego samego okresu w opowiadaniach Witkowskiego pozwala przedstawić dziewięć dekadę jako czas konsumpcyjnej niewinności. Marzenia o markowych zabawkach, ciuchach czy słodyczach jawią się współcześnie jako »czyste« i »wzniosłe«, dlatego że dotyczyły dóbr niedostępnych lub trudno dostępnych. Idealizacja będzie zatem funkcją współczesnego

znajdziemy tu także dość charakterystycznej tendencji do „prywatyzacji PRL-u” widocznej na przykład w powieściach *Tysiąc spokojnych miast* czy *Inne rozkosze* Jerzego Pilcha<sup>12</sup>. Recenzent konkluduje, że w omawianym kryminale PRL mimo pozorów jednak nie jest słodki, gdyż Ryszard Ćwirlej „nieprzyjemnie odświeża pamięć”, obnaża prawdę o ludziach, o konformizmie i małości tamtych czasów, codziennych, „zwykłych” szwindlach, małych ambicjach itp.<sup>13</sup>. Piotr Bratkowski przywołuje elementy konwencji amerykańskich kryminałów, do których sięga autor *Trzynastego dnia tygodnia* (rywalizacja pomiędzy różnymi formacjami – policją miejską i stanową a FBI, milicją kryminalną a Służbą Bezpieczeństwa w realiach polskich, Poznań jako odpowiednik miasta bezprawia z klasycznych amerykańskich czarnych kryminałów).

Autor *Ręcznej roboty* próbuje pisać o mrocznych czasach w sposób lekki, pokazując nieco inne spojrzenie, najbliższe tej prozie wydaje się zjawisko nazwane przez Dariusza Nowackiego przedstawianiem PRL-u/komunizmu „w dykteryjkach”<sup>14</sup>. W swoich książkach poznański pisarz nie podejmuje prób rozliczania przeszłości, jego kryminały mają raczej dostarczać czytelnikom rozrywki. Nie oznacza to jednak zupełnego zerwania z historią, lecz pokazywanie jej z innej perspektywy, która czasami wydaje się

---

rozczarowania kapitalistyczną rzeczywistością”. K. Uniłowski: „*Małe ojczyzny*” i co dalej? Krytyka, rewizje i nawiązania do nurtu lat dziewięćdziesiątych. W: *Kresy – dekonstrukcja*. Red. K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz-Kozaryn. Poznań 2007, s. 66.

<sup>12</sup> O wspomnianych tendencjach w opisywaniu PRL-u w prozie polskiej pisze D. Nowacki: *Widokówki z tamtego świata*. „Znak” 2000, nr 7, s. 28–52. Zob. także: K. Uniłowski: *Dziedzictwo nowoczesności, przekleństwo ludowej*. „Znak” 2000, nr 7, s. 82–95. Zagadnienie to poruszył P. Czapliński w swojej książce *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*. Warszawa 2009, s. 106–143. Na marginesie można zauważyć, że dyskusja na temat poszukiwania innego sposobu przedstawiania stanu wojennego odżyła niedawno za sprawą książki Jacka Dukaja *Wroniec*, w którym autor sięgnął do konwencji baśniowej, ukazując grudzień 1981 roku przez pryzmat dziecięcej wyobraźni. J. Dukaj: *Wroniec*. Kraków 2009.

<sup>13</sup> P. Bratkowski: *Daleko od mitu...*, s. 81.

<sup>14</sup> D. Nowacki: *Widokówki z tamtego świata...*, s. 43.

wręcz prowokująca (przede wszystkim ze względu na bohaterów i sposób przedstawiania tamtych wydarzeń). Szczególnie wyraźnie widać to w powieści *Trzynasty dzień tygodnia*, której akcja rozpoczyna się 12 grudnia 1981 roku, gdy milicjanci wysłani na jedno z poznańskich osiedli, by aresztować opozycjonistę z Solidarności, natrafiają na zwłoki mężczyzny. W tym kryminale zagadkowy mord „odwraca uwagę” od wielkich wydarzeń i tragizmu tamtych dni. W *Ręcznej robocie* stan wojenny został również przywołany z perspektywy nie opozycjonistów, lecz milicjantów, nie tyle jako wyjątkowy czas heroicznej walki, ile raczej jako pewien odmienny moment w przeszłości, gdy panowały specyficzne warunki, ale także tak samo jak zawsze były popełniane przestępstwa. Odmiennosc przedstawiania PRL-u w *Ręcznej robocie* nie polega jednak tylko na prostym odwróceniu sytuacji i pokazywaniu zamiast opozycjonistów osób z drugiej strony barykady, lecz na skupieniu uwagi na sprawach zupełnie innych: zagadkach kryminalnych, problemach rodzinnych konkretnych osób, powiązaniach pomiędzy nimi, ich awansach i upadkach, codziennej pracy i życia. Można jednak powiedzieć, że to także sposób opisywania tamtej epoki. Obraz schyłkowego PRL-u w powieści jest groteskowy, jak w krzywym zwierciadle odbija absurdalność tamtych czasów i małość przedstawianych postaci, a przez to jeszcze wyraźniej obnaża dawny system i jego demoralizujący wpływ na jednostki. Postacie przedstawione w kryminale pod wieloma względami wydają się wręcz ucieleśnieniem cech, które posłużyły Józefowi Tischnerowi do sformułowania tezy na temat *homo sovieticus*<sup>15</sup>. Ukazując sprawy, które wobec Wielkiej Historii wydają się marginalne, pisarz dociera do prawdy o tamtych czasach. Znamienny pod tym względem jest już pierwszy epizod. W prologu przedsta-

<sup>15</sup> „[...] *homo sovieticus* to zniewolony przez system komunistyczny klient komunizmu – żywił się towarami, jakie komunizm mu oferował”. J. Tischner: *Homo sovieticus*. W: Idem: *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*. Wydanie drugie rozszerzone. Kraków 2005, s. 141. „Przede wszystkim była to istota »jednowymiarowa«, dla której nie istniał wymiar wartościowy egzystencji ludzkiej, lecz wszystko, co najważniejsze, mieściło się na tej ziemi”. Idem: *Homo sovieticus między Wawelem a Jasną Górą*. W: Idem: *Etyka solidarności...*, s. 187.

wione zostało wydarzenie, którego niezwykłość wynikała nie tyle z faktu odnalezienia w Katowicach przez Alojza Piontka i Gerarda Matusiaka trupa z obciętą ręką, ile z tego, że jeden z nich zaskoczony znaleziskiem wypuścił z dłoni do połowy pełną butelkę piwa:

Dotąd nigdy jeszcze mu się coś takiego nie zdarzyło. Spieniony płyn spokojnie wylewał się z flaszki i wsiąkł w ziemię.

Rr, s. 10

Wyjątkowość tego faktu jest podkreślona przedstawionym wcześniej szczegółowym opisem wysiłków dwóch kamratów, którzy zaraz z rana chcieli się napić, co nie było sprawą łatwą, gdyż zgodnie z ustawą alkohol mógł być sprzedawany dopiero od godziny trzynastej. Sprytni bohaterowie mają jednak swoje sposoby, by ten przepis ominąć („mają chody” u sprzedawczynie), nie są także – jak się okazuje – jedynymi w okolicy spragnionymi o tak wczesnej porze. W barze „U Pluty” spotykają całą grupkę amatorów trunków:

Alojz skinął głową stojącym mężczyznom i przyspieszył kroku. Znał ich, ale niezbyt poważał. Nie musiał się zadawać z tymi bryniolami. Należeli do najgorszej kategorii pijaczków, którzy nigdy nie śmierdzili groszem. Dwóch czy trzech było miejscowych, reszta to były zwykłe wulce z pobliskiego wulcoka, czyli hotelu robotniczego. Ci zarobione pieniądze przepijali natychmiast, a później, żeby się napić, musieli robić ściepę. Co innego oni. Alojz i Gerard mieli pieniądze. Co prawda niezbyt wielkie, ale zawsze. Byli emerytami górniczymi, dlatego mieli za co pić. Większość pieniędzy z górniczych emerytur oddawali żonom, ale resztę mieli na własne potrzeby, czyli codzienne piwo albo wino, a niekiedy na grę w skata.

Rr, s. 8

Picie alkoholu w powieści *Ćwirleja* urasta do rangi sprawy pierwszoplanowej, ma szczególne znaczenie nie tylko w przywołanym tu fragmencie, ale także w całej książce. Piją wszyscy: eme-

ryci, milicjanci, urzędniczki, i wszędzie: na Śląsku, w Poznaniu, w pracy, w domu, na ulicy – jak zauważył Piotr Bratkowski:

[...] zbiorowa frustracja znajduje ujście nie w społecznym buncie, lecz w tym, że cała ówczesna Polska, taka jak ją opisuje Ćwirlej, jest nieustannie pijana. Oczywiście pod warunkiem, że uda jej się zdobyć deficytowy alkohol<sup>16</sup>.

Wątek niemal powszechnego alkoholizmu w kryminale oddaje charakter sytuacji w Polsce lat osiemdziesiątych. Warto zauważyć, że podobnie postrzega polskie realia historyk Krzysztof Kosiński opisujący tamtą epokę w pracy *Historia pijaństwa w czasach PRL*<sup>17</sup>.

W książce Ryszarda Ćwirleja gra z oczekiwaniami czytelnicy związany z przedstawieniem niezbyt odległej przeszłości prowadzona jest konsekwentnie i w sposób przemyślany, poczynsz od okładki. Obok przywołanej już wcześniej notki warto zwrócić uwagę na ilustrację na okładce (autorstwa Jerzego Tchórzewskiego), nawiązującą do konwencji popularnych przed laty komiksów z kapitanem Żbikiem<sup>18</sup>. Przedstawiono na niej

<sup>16</sup> P. Bratkowski: *Daleko od mitu...*, s. 81.

<sup>17</sup> K. Kosiński: *Historia pijaństwa w czasach PRL: polityka – obyczaje – szara strefa – patologie*. Warszawa 2008. Autor wyjaśnia, że jego badania mieszczą się w nurcie „historii społecznej”, ale nie są z nim tożsame. „Historia społeczna” rezygnuje z refleksji nad istotą ustroju PRL – jako kwestii drugorzędnej dla opisu zachowań społecznych, obyczajów, życia codziennego. Zdaniem Krzysztofa Kosińskiego, nie jest to równoznaczne z przyjęciem perspektywy historii „prywatnej” (rozumianej jako domowe zacisze, świat alternatywny dla świata instytucji), gdyż specyfika PRL-u uniemożliwia takie rozgraniczenie. Historyk stawia pytanie retoryczne: „Czy można bowiem zrezygnować z refleksji nad naturą ustroju PRL, skoro nawet brak wody mineralnej na półkach sklepowych był skutkiem polityki i ideologii? I skoro najwięcej wódki wypijano, szczególnie w latach 70. i 80., właśnie w krajach socjalistycznych?”. Ibidem, s. 14–15. O tym, jak piło się w PRL opowiada także znany pisarz i dramaturg: *Bida musi popoľgować, czyli na Szlaku Hańby*. Z J. Głowackim rozmawia P. Smoleński. „Gazeta Wyborcza” z 22 maja 2009 roku, s. 16–17.

<sup>18</sup> Autorem projektu okładki i stron tytułowych na podstawie koncepcji graficznej Marka Goebła jest Jerzy Tchórzewski, jego autorstwa jest również grafika na okładce (informacja z notki wydawniczej w książce R. Ćwirleja). Jeden z bohaterów książek Ćwirleja, Mariusz Błaszowski, jest milicjantem z przekonania –

funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej, atrakcyjną kobietę, odciętą rękę oraz dwa pistolety, z których padają strzały. W podobnej konwencji były utrzymane okładki wcześniejszych książek tego autora. Podkreślona w ten sposób została spójność pomiędzy powieściami opublikowanymi wprawdzie przez różne wydawnictwa (pierwsza i druga ukazały się w Wydawnictwie Replika, trzecia w WAB), ale stanowiącymi wyraźny cykl, w którym ta sama ekipa poznańskich milicjantów (Fred Marcinkowski, Mirosław Brodziak, Teofil Olkiewicz) prowadzi śledztwa.

W odtworzeniu klimatu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku Ryszard Ćwirlej posunął się jeszcze dalej, gdyż jego książka przypomina również wydawane w czasach PRL-u powieści milicyjne<sup>19</sup>. Stanisław Barańczak w *Książkach najgorszych* naigrywa się z wielu tego typu utworów, które niewątpliwie nie miały charakteru tylko rozrywkowego, ale także wyraźnie widoczne były ich cele propagandowe<sup>20</sup>. Ukazując sukcesy funkcjonariuszy Milicji Obywatel-

„od dzieciństwa zawsze wiedział, że chce być gliną, kimś takim jak kapitan Żbik. Komiksy z jego przygodami zebrał chyba wszystkie i do dzisiaj czytał je w każdej wolnej chwili”. R. Ćwirlej: *Upiory spacerują nad Wartą...*, s. 12.

<sup>19</sup> Na związki książek R. Ćwirleja z konwencją powieści milicyjnej zwracają uwagę recenzenci: „Czy ktoś jeszcze pamięta o powieściach milicyjnych, z których lata temu naigrywał się Stanisław Barańczak? Czy ktoś teraz po nie sięga? Wbrew pozorom tak, o czym świadczy prężna działalność popularyzatorska Klubu Miłośników Polskiej Powieści Milicyjnej »MOrd«. Tę modę próbują wykorzystać również współcześni twórcy kryminałów, a jednym z nich jest Ryszard Ćwirlej. Oczywiście autor *Ręcznej roboty* [...] powieści milicyjnych nie pisze, a jedynie odwołuje się do ich wzorca”. R. Ostaszewski: *Kolejarz bez ręki*. „Polityka” 2010, nr 20 (z 15 maja 2010 r.), s. 50. Inny recenzent przywołuje także serię zeszytowych opowiadań *Ewa wzywa 07*, „która ukazywała się przez 20 lat, aż do 1989 roku. W sumie ponad 140 opowiadań miało przybliżyć czytelnikowi pracę Milicji Obywatelskiej. Poza ewidentnym wydźwiękiem propagandowym »Ewy« były jednak w większości dobrymi kryminałami, cieszącymi się sporym powodzeniem u czytelników. Wspomniana już powieść milicyjna jako gatunek przeżywa dziś swoją drugą młodość. Dawne wydania osiągają na internetowych aukcjach spore ceny”. D. Materek: *Ryszard Ćwirlej „Ręczna robota”*. *Recenzja*. <http://www.salonkulturalny.pl/ryszard-cwirlej-%Ereczna-robot%E2%80%9D-recenzje/>, dostęp: 12 sierpnia 2010 r.

<sup>20</sup> S. Barańczak: *Książki najgorsze i parę innych ekscesów krytycznoliterackich*. Wydanie drugie zmienione. Poznań 1990. Zob. także: Idem: *Polska powieść*

skiej w walce z przestępcami, pisarze przyczyniali się do utrwalania powojennego porządku<sup>21</sup>. Do tej hybrydycznej odmiany powieści („niepełnowartościowego surogatu” powieści kryminalnej, „powieści kryminalnej w wydaniu socjalistycznym”<sup>22</sup>) w przewrotny sposób nawiązuje książka Ryszarda Ćwirleja. Pisarz przekroczył granicę, która w czasach PRL-u była dla autorów powieści milicyjnej nie do przekroczenia. Stanisław Barańczak podkreśla, że tego typu książki nie dopuszczały krytyki, organa ścigania nie mogły w nich nie mieć racji, zawsze musiały być zwycięskie. Powieści milicyjne były w gruncie rzeczy „reklamą milicji”, cały zasób środków perswazyjnych w tym przypadku wykorzystywano po to, by odbiorca jednoznacznie aprobował postać funkcjonariusza. Ważny był sposób przedstawiania bohaterów, milicjant okazywał się albo ideałem męskiej urody, nadczołowiekiem, niedościgłym wzorem w typie Jamesa Bonda, albo „szarym człowiekiem”, bliskim czytelnikowi, przeżywającym podobne problemy, niedogodności. Jednak nawet w tym drugim przypadku milicjant musiał odznaczać się „męskim” urokiem, błyskotliwością, brawurą, to on ostatecznie powinien mieć rację. Bohaterowie *Ręcznej roboty* niewątpliwie nie są „nadludźmi w niebieskich mundurach”, bliżej im do drugiego typu postaci, większość z nich okazuje się mniej lub bardziej żałosnymi nieudacznikami, którzy dotąd nie zrobili większej zawodowej kariery, traktują swoją pracę rutynowo, a najwięcej czasu zabiera im mozolne stukanie na maszynie rozmaitych raportów. Gdy intryga przestępcza się rozwija i konieczne jest szybkie działanie, okazuje się, że dowódcy mają kłopot z podej-

---

*milicyjna. Dominacja funkcji perswazyjnej a problemy gatunkowe.* W: *W kręgu literatury Polski Ludowej.* Red. M. Stępień. Kraków 1975, s. 270–316. Artykuł gruntownie przeredagowany i zmieniony został przedrukowany pod tytułem: *W kręgu powieści: nadludzie w niebieskich mundurach.* W: Idem: *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze PRL.* Paryż 1983, s. 96–132.

<sup>21</sup> S. Barańczak pisze o „obowiązkach ideologicznych” powieści milicyjnych, które powodują, że stanowią one „krańcowy przykład ubezwłasnowolnienia odbiorcy. Nie jest to powieść-zagadka. Nie jest to – z drugiej strony – powieść-problem. Jest to powieść-perswazja, powieść-wywód retoryczny”. S. Barańczak: *W kręgu powieści: nadludzie w niebieskich mundurach...*, s. 105.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 96.



mowaniem decyzji, a podwładni wykonują polecenia bez zastanowienia. Gdyby nie szczęśliwe przypadki, chaotyczne działanie nie przyniosłoby spektakularnych efektów. W powieści w groteskowy sposób zostało ukazane działanie milicjantów, którzy – z jednej strony – bezmyślnie podporządkowują się dyrektywom płynącym z komitetu wojewódzkiego partii, z drugiej – wchodzą w układy z przestępcami, łamią prawo, a ich celem jest za wszelką cenę spełnianie oczekiwań „góry”. Bohaterowie *Ręcznej roboty* wzbudzają ambiwalentne uczucia, są żałośni, choć przez swoją nieporadność i zwyczajność mogą wydawać się całkiem sympatyczni, bliscy czytelnikom. Nie są to jednak w żadnym przypadku bohaterowie, z którymi czytelnicy mogliby się utożsamiać, daleko im do słynnych detektywów, takich jak Sherlock Holmes czy łamiący serca kobiet porucznik Borewicz. Marcinkowski, Brodziak i Olkiewicz raz po raz ośmieszają się sami przez bezsensowne działania, prostackie wypowiedzi itp.

Chciałam tu zwrócić uwagę na zestawienie w kryminale Ćwirleja dwóch regionów: Wielkopolski i Śląska. Ryszard Ćwirlej został uznany przede wszystkim za specjalistę od „kryminałów poznańskich”, czytelnicy docenili jego znajomość realiów tego miasta. Autor *Trzynastego dnia tygodnia* (zgodnie z konwencją powieści milicyjnej<sup>23</sup>) bardzo starannie ukazuje specyfikę lokalną, mimo panującej wszędzie szarzyzny eksponuje, często w zabawny sposób, odmienności regionalne. Wybór właśnie tych dwóch regionów (przedstawionych w *Ręcznej robocie*) wydaje się nieprzypadkowy. Z jednej strony znajduje on uzasadnienie w biografii

---

<sup>23</sup> S. Barańczak zauważa: „Uprawdopodobnienie fikcji przez osadzanie akcji w scenerii autentycznych miast, ulic, kawiarni itp. jest w powieści milicyjnej zabiegiem na tyle łatwym i często stosowanym – niektórzy z krytyków w tym powierzchownym weryzmie widzą nawet najbardziej specyficzną cechę tego rodzaju literatury – że nie warto poświęcać mu szczególnej uwagi”. Ibidem, s. 126. O odwołaniach do autentycznych miejsc (w realnej przestrzeni) w powieściach kryminalnych pisze A. Martuszevska: *Krajobrazy sprawiedliwości*. W: Eadem: *Ta trzecia. Problem literatury popularnej*. Gdańsk 1997, s. 151–163. Ze względu na pastiszowo-parodystyczny charakter książki Ćwirleja myślę, że jednak w tym przypadku warto zwrócić uwagę na ten zabieg.

pisarza, który z autopsji zna zarówno Poznańskie, jak i Śląsk<sup>24</sup>. Z drugiej strony jest on wielorako uzasadniony w fabule powieści, a także w zarysowanych analogiach pomiędzy tymi regionami.

Akcja kryminału rozpoczyna się w Poznaniu 8 marca 1986 roku. Tego dnia odnaleziono zwłoki kolejarza z odciętą dłonią. Informacja o zbrodni psuje milicjantom świętowanie Międzynarodowego Dnia Kobiet (tradycyjne goździki z asparagusem wręczone koleżankom, wódeczka w pracy). Podobne morderstwo zostało dokonane wcześniej (20 września 1985 roku) w Katowicach (informacja o tym podana jest w *Prologu*). Po odkryciu tego podobieństwa prowadzący śledztwo milicjant Teofil Olkiewicz wyrusza „w sprawach służbowych” na Śląsk, gdzie spotyka się ze swoim znajomym Erwinem Pytlokiem, który pracuje w komendzie milicji w Katowicach. Spotkanie staje się pretekstem do konfrontacji mentalności Poznaniaka i Ślązaka. W powieści przywołane są podobne doświadczenia historyczne (wpływ kultury niemieckiej) oraz tradycje, zwyczaje, a nawet kuchnia (podczas wspólnego posiłku bohaterowie odkrywają, że śląska rolada to poznański zraz zawijany, a kluski śląskie są zrobione z poznańskich pyrów; Rr, s. 269–270). Pytlok tłumaczy swojemu współpracownikowi, że przybysz z Poznania nie jest kimś obcym:

Przeca ci godom, chopie, że to niy żodyn gorol, ino chop z Poznania. A przeca ci tam z tyj Wielkopolski to praje tacy porzómni, choćby ze Ślónska. Bo Wielkopolska też była w Prusach. I bez to teroski oni, te poznonioki, tacy sóm do nos podobni.

Rr, s. 258

<sup>24</sup> „Ryszard Ćwirlej (ur. 1964) – pochodzi z Piły, mieszka na wsi niedaleko Poznania. Z wykształcenia malarz i socjolog, na co dzień zajmuje się dziennikarstwem telewizyjnym i gotowaniem obiadów dla całej rodziny. Tuż po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Śląskim rozpoczął pracę w ośrodku TVP w Katowicach, a później przeniósł się do poznańskiej TVP, w której jest wydawcą i reporterem programu »Telekurier«. W 2007 roku zadebiutował powieścią kryminalną *Upiory spacerują nad Wartą*, osadzoną w realiach schyłkowego PRL-u. W 2008 roku ukazał się *Trzynasty dzień tygodnia. Ręczna robota* jest trzecią powieścią autora, który pracuje już nad nowym tomem przygód policjantów z Poznania”. Notka na skrzydełku *Ręcznej roboty*.

Obok dostrzegania analogii (swego rodzaju braterstwa losów) pomiędzy mieszkańcami Śląska i Wielkopolski w powieści ukazana jest też zabawna rywalizacja. Każdy z bohaterów pragnie udowodnić, że jego strony są lepsze, ciekawsze (Poznaniak nie chce się zgodzić, że Spodek jest większy od poznańskiej Areny, Ślązak pragnie przekonać gościa, jak pięknym miastem są Katowice itp.).

Przeważająca część akcji toczy się w Poznaniu, w powieści – podobnie jak we wcześniejszych utworach Ćwirleja – dokładnie została zarysowana topografia miasta, przywołane charakterystyczne miejsca (np. rondo Kaponiera, dom towarowy zwany „okrągłakiem”). Jednak ciekawy i barwny jest także wizerunek Katowic. Stolica Górnego Śląska pokazana została oczami przybysza. W powieści zarysowano dość dokładnie topografię miasta, ulice: Francuską, Plebiscytową, Pocztową, budynek Urzędu Wojewódzkiego i Komitetu Wojewódzkiego PZPR (w którym obecnie ma swoją siedzibę Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego), rondo, Spodek, okolice Wesołego Miasteczka, przybysz trafia na osiedle Tysiąclecia, ale też do Ochojca, Piotrowic i siemianowickiej dzielnicy Bytków. Poznaniak – jak wiele osób po raz pierwszy przyjeżdżających na Śląsk – dziwi się, że w samym centrum miasta zlokalizowana jest huta (Baildon) i kopalnia („Gottwald”). Na kartach książki przywołane nawet zostały znane ówczesne restauracje: Fregata, Karczma Słupska, które mieszkańcy Katowic jeszcze pamiętają. Jednak blokowska wszędzie okazują się podobne, szarzyzna miast jest taka sama, nawet chuligańskie napisy na klatkach niczym się nie różnią. W *Ręcznej robocie* zarysowana została zarówno specyfika miasta na Górnym Śląsku, jak i charakterystyczne dla PRL-u ujednolicenia.

Ciekawy wydaje się również przedstawiony w powieści obraz górniczego regionu widzianego oczami rodowitego Ślązaka. Erwin Pytlok z komendy milicji w Katowicach to jedna z bardziej sympatycznych postaci w powieści. Milicjant jest głęboko przywiązany do tradycji. Szacunek budzi jego wytrwałe podkreślanie śląskich korzeni. Pytlok jest prostolinijny i szczerzy, co powoduje,

że popełnia zabawne gafy towarzyskie. Mężczyzna z okazałym brzuchem, „świadczącym o zamiłowaniu właściciela do piwa i klusek śląskich” (Rr, s. 260), dobiega pięćdziesiątki, ale dosłużył się zaledwie stopnia porucznika, bo w awansie przeszkadzały mu jego poglądy:

Pytlok miał jeszcze jedną ważną cechę, która zjednywała mu szacunek wielu ludzi. Nie wstydził się, inaczej niż wielu tych, którzy pracowali w urzędach, godać po ślónsku. On nawet obnosił się ze swoją śląskością, co nieraz przysparzało mu kłopotów w pracy. Bo przez wiele lat ten śląski, którym posługiwano się w domach, sklepach czy knajpach, uważany był przez ludzi lepiej wykształconych za coś wstydliwego. Dlatego wielu rdzennych Ślązaków na stanowiskach uciekało od gwary, a o godających po ślónsku mówiło się nawet, że są niedouczeni. Był więc to język, którym nie wypadało się posługiwać w porządnym towarzystwie. A mimo to Pytlok „godoł” na przekór wszystkim.

Rr, s. 268

Za sprawą tego bohatera została ukazana skomplikowana sytuacja gwary na Śląsku w latach osiemdziesiątych, gdy dla wielu mieszkańców z jednej strony wciąż była ona językiem domowym, pierwszym, a z drugiej strony językiem, który stanowił utrudnienie w szkole, pracy. W wypowiedziach innych bohaterów ze Śląska również zastosowana została stylizacja gwarowa. O tym, jak poważnie autor traktuje gwarę w powieści, świadczy fakt, że o konsultację dotyczącą gwary śląskiej został poproszony Jerzy Ciurlok z kabaretu *Maształscy*<sup>25</sup>. Trudno nie dostrzec w powieści Ryszarda Ćwirleja humorystycznej funkcji stylizacji gwarowej, zabieg ten wzmacnia komizm sytuacji, zwłaszcza gdy wypowiedzi

<sup>25</sup> Informacja – notka wydawnicza w książce R. Ćwirleja. Do powieści został dołączony także słownik, w którym wyjaśniono wyrazy gwarowe. W słowniku tym jednak nie zostało objaśnione pochodzenie poszczególnych słów (np. z gwary śląskiej, poznańskiej, kolokwialnych itp.). Autor dba również o zaznaczenie specyfiki gwary wielkopolskiej, docenił to w swojej recenzji P. Bratkowski: *Daleko od mitu...*

gwarowe są dodatkowo „wzbogacane” słownictwem potocznym, kolokwialnym, wulgarnym.

Pytlok jest lokalnym patriotą, przywiązany do rodzinnego miasta, w swoim afekcie bywa nieco zaślepiony:

Podszedł do okna i spojrzął w dół w stronę miasta. W dali nieco po lewej roztaczał się piękny widok na osiedle Paderewskiego, wielkie blokowisko, które wyrosło nieco wcześniej niż ich nowoczesna szklano-niebieska komenda wojewódzka, na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Podczas patrzenia na te budowle porucznikowi natychmiast robiło się przyjemnie w sercu. W jego oczach ukochane Katowice stawały się nowoczesną metropolią. Obrzeża centrum miasta, kiedyś zaniedbane i brudne, pełne rozlatujących się ruder, hałd, zapadłisk po biedaszybach, w ciągu dwudziestu ostatnich lat zmieniły się nie do poznania.

Rr, s. 259

Inną perspektywę oglądu Katowic i okolicy prezentuje porucznik Makowski, który choć mieszka na Śląsku od prawie dwudziestu lat, to wciąż traktowany jest jak przybysz i sam tak się czuje, wciąż nie może się „połapać w niuansach pochodzenia, które decydowały o zaliczeniu kogoś do określonej grupy” (Rr, s. 258). Pytlok tłumaczy swojemu współpracownikowi podziały wśród mieszkańców Śląska:

Tyś jest porzómny chop, no i w Katowicach już żeś jest dwaścia lot, to żeś już praje Ślónzok. Wiysz, jo je pniok, a tyś to je taki krzok.

Rr, s. 259

W powieści ukazywany jest też podział na Ślązaków i goroli. Porucznik Makowski, przybysz z Galicji, był uznawany za lepszego gorola, bo pochodził z Rzeszowszczyzny, a nie z Zagłębia, ale jeszcze lepsi okazali się ci, którzy przyjechali właśnie z Wielkopolski (Rr, s. 258). W *Ręcznej robocie* odnaleźć można uwagi na temat wyraźnego na Śląsku podziału na „naszych” i „chacharów”,

czyli tych, którzy przyjechali tu „za pracą” (już wcześniej jest to zasygnalizowane w prologu, gdy ukazany został dystans Pionka i Matysiaka do „wulców” z hotelu robotniczego). Pytłok nie cierpiat:

[...] napływowych robotników zamieszkujących hotele robotnicze, nazywane tu pogardliwie wulc-hausami. Nieraz powtarzał, że to wylegarnie wszystkich nieszczęść, jakie nawiedzają ulice śląskich miast. W tym daleko idącym uogólnieniu było dużo racji. To właśnie ludzie, którzy przyjechali tu z różnych części Polski, najczęściej łamali prawo. Nie było niemal dnia, żeby milicja nie otrzymywała zgłoszenia o jakiejś pijackiej rozróbie w którymś z hoteli.

Rr, s. 260

Narrator pokazuje zamkniętość Ślązaków (ich nieufność wobec obcych, innych), ale także przywiązanie do regionu, nie wnikając głębiej w te sprawy, dość trafnie, a przy tym zabawnie je odzwierciedla. Z powieści wyłania się obraz Śląska jako dość „egzotycznego” regionu o charakterystycznych rysach.

Powieść Ryszarda Ćwirleja jest przede wszystkim kryminałem osadzonym w realiach poznańskich, wobec czego rozbudowany śląski wątek regionalny może wydawać się niepotrzebnym, zbędnym dodatkiem. Obraz Śląska w powieści Ćwirleja jest jednak kontrapunktem dla realiów wielkopolskich, skłania do porównań, przeciwstawień. Trudno tu mówić o bardziej pogłębionej problematyce regionalnej czy wnikaniu w zagadnienia historyczne. Schematyczność uderza zwłaszcza w doborze imion i nazwisk (Ślązak „obowiązkowo” nosi imię Alojz, Gerard lub Erwin – tak, jak grany przez Jana Englerta bohater filmów Kazimierza Kutza: *Soli ziemi czarnej* i *Pęty w koronie*). Powieści adresowane do masowego czytelnika, szukającego przede wszystkim rozrywki, „muszą” operować wyrazistymi przedstawieniami, odwoływać się do tego, co znane, bądź oferować atrakcyjną egzotykę. Przywołanie w jednej z takich książek Śląska nie tylko pozwala dostrzec obiegowe przekonania i obrazy regionu, ale świadczy także o tym, że okazuje

się on atrakcyjny dla autorów literatury popularnej. Fabułę jednej ze swych powieści wrocławski pisarz Marek Krajewski również osadził częściowo w Katowicach<sup>26</sup>. Raczej trudno mówić w takich przypadkach o „odkrywaniu” regionu, ale jest to niewątpliwie pewien sposób „zapisywania” śląskich „miejsc, stron, okolic” lub po prostu rejestrowania (odzwierciedlania) stereotypów, schematów, za pomocą których region jest „wywoływany”, rozpoznawany przez czytelników. Sądzę, że warto to zjawisko odnotować, jak też zastanowić się nad przyczynami tej swego rodzaju „atrakcyjności” Śląska i postawić pytanie o to, jakie mogą być tego efekty.

---

<sup>26</sup> M. Krajewski: *Głowa Minotaura*. Warszawa 2009.

## **Część IV**

# **Katowickie adresy**





## „Tyle zdań przyczepionych do jednej ulicy” (Jacek Durski *Mariacka*)

Turyści z Polski, gdy odwiedzają Drohobycz, szukają w nim przede wszystkim domu Schulza i rozświetlonej za sprawą jego opowiadań ulicy Krokodyli, na dalszy plan schodzi rynek z ratuszem, kościoły, ruiny synagogi, drewniane cerkwie i inne zabytki tego miasteczka. Dla wielu czytelników i miłośników prozy autora *Sklepów cynamonowych* od realnej ulicy, pokazywanej przez przewodników, odchodzą liczne odnogi w świat dziecięcej wyobraźni, fikcji, lęków i niepokojów, które stały się materiałem literackim<sup>1</sup>.

Katowice oczywiście nie są Drohobyczem, to miasto nie obrosło aż tak mocno utrwaloną w świadomości czytelniczej legendą literacką<sup>2</sup>, jest jednak w stolicy Górnego Śląska ulica, która po-

---

<sup>1</sup> „Podobieństwo miasta, w którym toczy się akcja opowieści, do Drohobycza nie ulega wątpliwości. Każdy, kto zna miejsce urodzenia pisarza, wie dobrze, że z jego opowieściami w rękę można przyjezdnych oprowadzać po Drohobycz, rozpoznając ulice, place, domy i świątynie”. J. Jarzębski: *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*. Kraków 2005, s. 89. Cytat ten przywołuje Stanisław Sławomir Nicieja, który stwierdza: „Schulz jako artysta, pisarz, malarz poniósł Drohobycz i całe kresowe trójmiasto w świat”. S.S. Nicieja: *Kresowe trójmiasto Truskawiec – Drohobycz – Borysław*. Opole 2009, s. 110.

<sup>2</sup> Por. J. Tomkowski: *Magiczne miasta pisarzy*. W: Idem: *Zamieszkać w Bibliotece*. Ossa 2008, s. 102–111. Jednak także stolica Śląska była przywoływana i opisywana w różnych utworach. Przegląd literackich obrazów Katowic, počawszy od najstarszej wzmianki po utwory współczesne, przedstawia W. Janota: *Katowice w literaturze polskiej*. Katowice 2008.

budza wyobraźnię artystów, ulega w ich twórczości odrealnieniu, stając się wręcz miejscem fantastycznym.

Ulica Mariacka, choć położona w śródmieściu, nie jest centralnym traktem miasta, nie prowadzi do Rynku, a mimo to zawsze odgrywała ważną rolę, kiedyś była jedną z bardziej reprezentacyjnych ulic stolicy Górnego Śląska – jak pisze Jerzy Abramski – kojarzono ją z „hotelami, restauracjami, kawiarniami i kobietami”<sup>3</sup>. Mariacka zaczyna się w bezpośrednim sąsiedztwie dawnego dworca kolejowego, a zamyka ją bryła kościoła Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, pierwszego kościoła parafialnego Katowic miasta. Obecnie jest to najstarszy zachowany kościół katolicki w śródmieściu. Budowa świątyni, zaprojektowanej przez wrocławskiego budowniczego Alexisa Langerę, trwała osiem lat:

Powstała budowla w stylu neogotyckim, imponująca swym kształtem jeszcze dziś, jednością myśli architektonicznej i planistycznej w niezabudowanej jeszcze starej części Katowic. Poświęcenia kościoła dokonał 20 listopada 1870 roku wrocławski biskup sufragan Adrian Włodarski, zasłużony także jako protektor Karola Miarki [...]<sup>4</sup>.

Zajmująca się śląską architekturą Irma Kozina zauważa, że budynek jest:

[...] unikatowym przykładem nawiązania do kamiennych katedr francuskich. W jej proporcjach i kształtach ukryto właściwą dla czasów średniowiecza symbolikę Boskiej Inkorporacji i Zmartwychwstania. Działania architektury wzmagają dodatkowo jedyne w swoim rodzaju witraże Cnót i Występków projektu Adama Bunscha, zamontowane do okien tej świątyni w 1939 roku<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> J. Abramski: *Ulice Katowic*. Zawiercie 2000, s. 94.

<sup>4</sup> W. Szewczyk: *Kartki z życiorysu miasta*. W: Idem: *Każdy ma swój życiorys. Eseje i felietony*. Wyboru dokonali G. Szewczyk, W. Janota. Katowice 1996, s. 209.

<sup>5</sup> I. Kozina: *Architektura Katowic*. „Śląsk” 2010, nr 6, s. 96.

Proboszczem parafii Mariackiej był Emil Szramek, autor głośnej rozprawy *Śląsk jako problem socjologiczny*, męczennik Dachau, wprowadzony w poczet błogosławionych przez papieża Jana Pawła II. Wilhelm Szewczyk poświęcił pamięci tego niezwykłego duchownego wiersz zatytułowany *Kościół N.M. Panny w Katowicach*:

Różaniec z jaskółczych pisków niebieski,  
na ambonie młot.  
Wieża na niebie wątle kreśli freski,  
od modlitw i śpiewów porannych  
skruszony jest wschód.

Samochody lękają się tu podejść,  
kościół jak cudowny namiot –  
święci z figur srebrną czeszą brodę  
a potem ręce swe łamią.

Ołtarze – jasne twarze ku nocnym hutom,  
z każdym wschodem, modlitwą, wspomnieniem  
prowadzą tutaj ludzie ojczyznę pokłutą  
znalezioną w górniczej sieni.

Stań i patrz:  
na to wojna, łzy, sztandary darte,  
na to Śląsk wielki jak pamięć,  
aby trupy o bramy oparte  
niby w bęben biły w szum i płacz,  
w tragiczną zamieć.

Maria Panna czasem wyjdzie w południe,  
kiedy niebo jest jak łąka i schludne  
a dym poszedł na hałdy schnąć.  
Wtedy z miast biegnie tłum trwożny.

A przed świętą Panną Maryją  
dwaj żołnierze z wonną lilią  
idą wskrzeszać Śląsk.

1943<sup>6</sup>

---

<sup>6</sup> W. Szewczyk: *Kościół N.M. Panny w Katowicach*. W: Idem: *Nieustraszo-  
na rozmowa z samym sobą. Poezje 1937–1959*. Katowice 1996, s. 86.

Do dziś, w opinii mieszkańców, kościół Mariacki to jedna z bardziej prestiżowych parafii katowickich, co potwierdza chociażby fakt, że właśnie z tą parafią związany był arcybiskup katowicki Damian Zimoń.

Ulica Mariacka ma jednak także swoją ciemną stronę i złą opinię. Przez całe lata była to bardzo zaniedbana część miasta, znana ze zniszczonych, czarnych kamienic, podejrzanych podwórek, w które lepiej nie zaglądać, i przechadzających się ulicą kobiet uprawiających najstarszy zawód świata. Wśród mieszkańców Katowic powszechna była raczej zła opinia o Mariackiej. W ostatnich latach dużo się zmieniło. Kościół Mariacki został wyremontowany, oczyszczono elewację wykonaną z jasnego piaskowca. Zamkniętą dla ruchu samochodowego ulicę przemieniono w deptak. Jednak katowiczanie trudno zapomnieć o dawnej Mariackiej i jeszcze nie do końca przekonali się do nowego charakteru tego miejsca<sup>7</sup>.

Właśnie z tą ulicą, pełną sprzeczności i kontrastów, urzekającą i przerażającą zarazem związana jest twórczość Jacka Durskiego.

Artysta urodził się w 1943 roku w Poznaniu, jednak od wczesnego dzieciństwa mieszkał w Katowicach. Przez lata zajmował się grafiką, malarstwem i rzeźbą, w swym dorobku ma kilkadziesiąt wystaw krajowych i zagranicznych. Pisarstwem zajął się stosunkowo późno, początkowo drukując drobne utwory prozą w „Sycynie”, „Regionach”, „Magazynie Literackim” i „Śląsku”. Jego debiutem prozatorskim stał się skromny objętościowo tom *Wśród krzywych luster*, wydany w 1997 roku<sup>8</sup>. Dwa lata później ukazała się *Mariacka*, powieść, która została dostrzeżona, wzbudziła duże zainteresowanie nie tylko na Śląsku<sup>9</sup>. Pomiedzy wymienionymi

---

<sup>7</sup> O wątpliwościach związanych z przebudową ulicy Mariackiej i problemach tego miejsca pisze M. Buszman: *Mariacka vs Monciak*. „Śląsk” 2010, nr 6, s. 38–41.

<sup>8</sup> W pracy korzystam z wydania drugiego, uzupełnionego: J. Durski: *Wśród krzywych luster*. Katowice 1999. Daslej stosuję skrót Wkl.

<sup>9</sup> J. Durski: *Mariacka*. Katowice 1999. Dalej oznaczone skrótem M. Za fragment tej książki autor otrzymał pierwszą nagrodę w III Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Stanisława Grochowiaka w 1999 roku.

utworami są wyraźne powiązania – jak zauważyła Maria Jentys – *Wśród krzywych luster* stanowi „zawiązek” *Mariackiej*, jest:

[...] przepięknym, poetycko-onirycznym przygotowaniem do większej, ostrzejszej, pełniejszej kreacji. Trzeba więc oba utwory przeczytać razem, żeby ogarnąć ów dziwny świat „ulicy rysowanej węglem, czarnego kościoła z tęczą, szarych ludzi śniących kolorowo”<sup>10</sup>.

Cztery lata później ukazała się kolejna książka Jacka Durskiego, którą także należy czytać razem z tomem *Wśród krzywych luster* i *Mariacką* – utwór zatytułowany *Rok* jest bowiem dziennikiem pisarza, sprawozdaniem z dwunastu miesięcy, brzemiennych przede wszystkim w wydarzenia związane z publikacją książki (*Mariackiej*), przywoływane są działania promocyjne (rozmowy w radiu, udział w targach, wystawach, spotkania z czytelnikami), otrzymywane nagrody, ukazujące się recenzje<sup>11</sup>. Marian Kisiel widzi w tej publikacji zapis doświadczeń artysty, który dzięki odkryciu dla siebie nowych obszarów twórczości spogląda na świat na nowo i bardziej intensywnie:

Fakt stawania się pisarzem i wchodzenie do środowiska literackiego pokazane zostały z całą bezwzględnością... Autor *Roku* jest w tej prezentacji do bólu szczery<sup>12</sup>.

W dużej mierze *Rok* jest autokomentarzem do wcześniejszych utworów, ponownym przemyśleniem niektórych fragmentów, ob-

<sup>10</sup> M. Jentys: *Obraz z czarną dziurą*. „Twórczość” 1999, nr 9, s. 106. Na związek pomiędzy książkami: *Wśród krzywych luster* i *Mariacką*, zwraca uwagę także M. Kisiel: „[...] obydwie książki Durskiego są tym samym – podróżą w rzeczywistość przez siebie stwarzaną. W imaginację, marzenie i sen, które okraszono realiami codzienności uzyskują w ten sposób znamię dziwnego świata z jego dziwnymi mieszkańcami”. M. Kisiel: *Powieść fascynująca*. „Śląsk” 1999, nr 7, s. 72.

<sup>11</sup> J. Durski: *Rok*. Warszawa 2003. Dalej stosuję skrót R. Zob. recenzję tej książki autorstwa D. Nowackiego: *Skoro autor zapewnia*. „Twórczość” 2004, nr 3, s. 199–201.

<sup>12</sup> M. Kisiel: notka na IV stronie okładki J. Durski: *Rok*...

sesyjnym powrotem pewnych obrazów i zdań. Koniecznie trzeba dodać, że Jacek Durski jest również poetą. Związki pomiędzy prozą tego autora a poezją są wyraźne – jak sam wyznał w *Roku* – uwięził „wiersze pod powieką prozy” (R, s. 34)<sup>13</sup>.

Mimo licznych powiązań między wymienionymi utworami Jacka Durskiego i całością, jaką tworzy twórczość tego artysty, trudno jednak nie zauważyć, że najważniejszym osiągnięciem jest *Mariacka* (*Wśród krzywych luster* wydaje się przygotowaniem do pełniejszej prozy, a *Rok* jest pokłosiem tej powieści). W kolejnych publikacjach nie udało się Durskiemu osiągnąć tak niezwykłego, przejmującego efektu, jaki wywołują porażające grozą i pięknem obrazy z *Mariackiej*, żadna późniejsza publikacja tego autora nie spotkała się z tak entuzjastycznym przyjęciem czytelników. W autorskim komentarzu do własnej twórczości pisarz stwierdził: „Tyle zdań przyczepionych do jednej ulicy” (R, s. 61). Powieść o katowickiej ulicy jest dziełem wyjątkowym nie tylko na tle dorobku autora, ale także w kontekście wszystkiego, co o stolicy Górnego Śląska i tym regionie napisano. Dlatego (pamiętając o całej twórczości Durskiego) pragnę tu zaproponować próbę lektury właśnie *Mariackiej*, powieści zogniskowanej wokół pytania o znaczenie tytułowego miejsca.

Katowicka ulica odgrywa ważną rolę już w pierwszej książce Durskiego, choć nie jest w niej tak mocno wyeksponowana, jak w utworze późniejszym. *Wśród krzywych luster* to zbiór sie-

---

<sup>13</sup> Na konieczność łącznego czytania prozy i poezji J. Durskiego zwraca uwagę A. Nęcka, która widzi w twórczości tego artysty „jedną dopełniającą się wzajemnie całość, całość [...] wyróżniającą się na tle polskiej »nowej i najnowszej« produkcji artystycznej. Źródłem owej »inności« czy też swoistej wyjątkowości tej twórczości nie chcę upatrywać jedynie w późnym debiucie Durskiego (a zatem, jakby należało się spodziewać, twórczości przemyślanej, dojrzałej, spójnej oraz mówiącej swoim własnym, wyrazistym głosem), ale w samej – momentami nazbyt ryzykownej, ekshibicjonistycznej – naturze tekstów autora *Okna*, pojawiających się – czego pisarz nie ukrywa – z potrzeb (auto)terapeutycznych, które z czasem przerodziły się we frajdę pisania dla samego przelewania myśli i odczuć na papier”. A. Nęcka: *To, co przemija i trwa. O sztuce pisarskiej Jacka Durskiego*. W: *Pisarze z Zagłębia. Materiały VIII Sesji Zagłębiowskiej*. Sosnowiec, 22–23 października 2009 roku. Red. M. Kisiel, P. Majerski. Sosnowiec 2010, s. 49.

demdziesięciu siedmiu scen, obrazów. Nie składają się one na jednorodną całość, jest to raczej skład lusterek nie tylko krzywych, ale także rozbitych. Rzeczywistość, jaka się w nich odbija, bywa wykoślawiona, fragmentaryczna. Trudno ją poskładać. Już w pierwszym fragmencie zasygnalizowany został kluczowy dla całego tomu motyw ucieczki w sen, wyobraźnię, ale też w zaświaty. W śnie pojawia się Chrystus, który upomina bohatera-narratora (imieniem tożsamego z autorem) za to, że nie spłacił ojcu długu za lustro, następnego nocy, w kolejnym śnie obecny jest zmarły ojciec, który na pytanie: „Czy można malować po śmierci?”, odpowiada twierdząco, ale z zastrzeżeniem, że tylko własne grzechy (Wkl, s. 7). Warto zauważyć, że właśnie to pytanie zostało w tekście wyróżnione rozstrzelonym drukiem, w autokomentarzu pisarz zauważył, że w ten sposób eksponuje w swoich literackich obrazach „istotę sceny” (R, s. 14)<sup>14</sup>. Dla Durskiego fundamentalne znaczenie ma pytanie o sztukę – twórczość, która pozwala uciec z tragicznej rzeczywistości i może pokonać śmierć, gwarantując nieśmiertelność. Motyw ten powraca w *Mariackiej*, gdy dziecięcy bohater-narrator mdleje w Muzeum Narodowym w Poznaniu przed obrazami holenderskich artystów, a w jego głowie tłucze się myśl: „*Ci malarze nie żyją, a żyją*” (M, s. 9). Czytając pierwszą książkę Jacka Durskiego, trudno nie postawić pytania: W jakich lustrach przegląda się świat i artysta, co jest realne, a co jest snem, wykoślawionym obrazem, odbiciem? W tej prozie bowiem nieustannie zacierane są granice pomiędzy poezją a prozą, literaturą a sztukami wizualnymi (malarstwem), prawdą a fikcją, jawą a snem, słowem a rzeczą.

W licznych fragmentach pierwszej książki Jacka Durskiego przywoływane są wspomnienia z dzieciństwa, czasami jest ich aż za dużo, stają się męczące (Wkl, s. 50), trudno nadać im porządek. Chronologicznie najwcześniejsze są wspomnienia utraconego Jutrosina nad rzeką Orlą:

<sup>14</sup> Podobny zabieg artysta stosuje w *Mariackiej* – tu jednak szczególnie ważne słowa i zdania podkreśla nie rozstrzelonym drukiem (jak czyni to w powieści *Wśród krzywych lusterek*), lecz kursywą. Podkreślenia autora zachowuję w cytatach.



Najazd czerwonych diabłów. Pałą mój ukochany Jutrosin. Zabijają ludzi czerwienią. Chowamy się do małego kościółka.

Wkl, s. 34

Jutrosin, przywołany także w kolejnej książce Jacka Durskiego, staje się miejscem marzeń, czasami celem krótkich wyjazdów:

Wyjechałem z domu na wspaniały tydzień. Spacerowałem z ojcem po kwadracie rynku w Jutrosinie. Kręcił się wiatrak nad Orlą. Pływały zielone łąki.

M, s. 9

W *Mariackiej* to miejsce – utracona arkadia – okazuje się coraz mniej realne – „Szuka Jutrosina Don Kichot. Sunie za nim cień Sancho Pansy” (M, s. 108). Kolejne wspomnienia z dzieciństwa wiążą się z mieszkaniem na ulicy Mariackiej w Katowicach, w którym wiecznie nieobecny jest ojciec, a bohater czuje się w potrzasku pomiędzy rozhisteryzowaną, nieustannie pijaną matką a jej dość prymitywnym kochankiem Eisengraeberem. Mały Jacek, ojciec, matka i jej kochanek to główne postacie dramatu, bohaterami z dalszego planu są inni członkowie rodziny (wujowie, ciotki), służące, sąsiedzi. W utworze Durskiego zasygnalizowane zostały też czasy późniejsze, obrazy już własnego (wcale nie idealnego) małżeństwa dorosłego bohatera-narratora oraz jego innych związków (opisanych głównie w *Roku*, ale także w utworach wcześniejszych). Dramat nadwrażliwej jednostki, artysty rozgrywa się na tle historii (wywoływanej uwagami o Urzędzie Bezpieczeństwa, Stalinogrodzie, Bierucie, stanie wojennym itp.). W utworze zatytułowanym *Wśród krzywych luster* zarysowane zostały realia katowickie (ulica Francuska, pracownia przy ulicy Mariackiej, park Kościuszki, Rynek). Obrazy nakładają się na siebie, senne wizje mieszają się z rzeczywistością. Chaotyczna kompozycja książki oddaje zagubienie bohatera, jego rozedrganą psychikę i niemożność scalenia własnego świata wewnętrznego, ale również odbija groteskową, chorą sytuację w powojennej Polsce.

Poskładanie tej rozsypanej układanki umożliwia dopiero druga książka – *Mariacka*. Jej kompozycja nosi ślady pewnego porządku,

chronologii, którą wyznacza z jednej strony przybycie do Katowic (związane z powojennymi losami rodziny bohatera), z drugiej – pragnienie opuszczenia, ucieczki, wyjazdu z tego miasta. Pomiędzy pierwszym a ostatnim zdaniem *Mariackiej* czytelnicy mogą obserwować dorastanie bohatera, jego wewnętrzną szamotaninę i skrajne uczucia, a także coraz bardziej świadomy stosunek do miejsca. Utwór rozpoczyna się jak autobiografia: „Urodziłem się w złym czasie. Napadli mnie faszyści i komuniści” (M, s. 7). Po wojnie bohater wraz z matką przyjeżdża pociągiem z Poznania do Katowic. Dziecko zapamiętało pierwsze wrażenia i zdania matki: „– Czemu to wszystko stoi? – oburzyła się matka w środku Katowic. – I takie brudne – zdarła z głowy kapelusz, i w błocko” (M, s. 7). Od początku Jacek próbuje narysować przerażający go świat, który odbiera jako chaotyczny i bezkształtny. Sztuka staje się przede wszystkim formą autoterapii i ucieczki z domowego piekła, sposobem na opanowanie własnych lęków. Obie książki Jacka Durskiego ukazują narodziny i kształtowanie się artysty. *Mariacka* (podobnie jak utwór wcześniejszy) składa się z szeregu obrazków, chaotycznych, realistycznych i onirycznych, w których miłość miesza się z nienawiścią, zachwyty z przerażeniem. Jednak w tej książce wyraźniejsze staje się centrum, oś, wokół której roztacza się świat, w którym dorasta dziecko, dojrzewa artysta. Jest nim miejsce – tytułowa ulica Mariacka.

Książka Jacka Durskiego pod wieloma względami przypomina *Sklepy cyjamonowe*<sup>15</sup>. Schulz w swoich opowiadaniach wydobywa na wierzch dziwaczość świata. Stworzona przez pisarza rzeczywistość jest oniryczna, mityczna, podobna do sztuki nadrealistów. W awangardowej prozie autora *Sanatorium pod klepsydrą* fantazja dziecka o nadwrażliwej psychice i wybujałej wyobraźni odślania mitologię rodzinno-domową, banalne postacie i wydarzenia urastają do rangi cudów (np. kalkomania, reklama środka na porost włosów), wulgarna Adela staje się bóstwem opiekuńczym, historia ojca

---

<sup>15</sup> Na analogie pomiędzy powieścią Durskiego a opowiadaniem i esejami Schulza zwraca uwagę A. Frania: *Lipton story. Esencje krytyczne o sztuce pisarskiej Jacka Durskiego*. Warszawa 2009, s. 13, 89.

– powtórzeniem Księgi Przemian. Podobnie prywatną mitologię i fantastyczno-oniryczną strukturę świata widzianego z perspektywy dziecka dostrzec można w prozie Jacka Durskiego. Analogie ujawniają się na poziomie treści (dziecięcy bohater, postać ojca, matki, zabarwione erotyzmem wspomnienia służących, dojrzewanie artysty, dzieciństwo jako „genialna epoka”), języka oraz obrazowania. Książkę Durskiego można zaliczyć do współczesnych realizacji nieepickiego modelu prozy, którego prekursorem był właśnie Schulz<sup>16</sup>. W powieści *Mariacka* niezwykle ważny jest język, nieprzeźroczysty, przykuwający uwagę. Jak stwierdził Marian Kisiel:

Jacek Durski umie opowiadać. I to nie byle jak, lecz z nerwem, elokwencją, *charme'em*. Bez epatowania zbędnym słowem, bez mnożenia niepotrzebnych sekwencji. Wszystko w jego prozie wydaje się na miejscu, wszystko jest celowe i logicznie z siebie wynika. A ponadto – okraszone jest przednim dowcipem (nie dla byle kogo, ale dla inteligentnego czytelnika)<sup>17</sup>.

Pisarz bawi się brzmieniem i znaczeniem słów (ciotki dla narratora to „raczyska”, gdyż nieustannie szczypią bohatera, jeszcze zabawniejsze jest przezwisko dozorczy: „Pućsamino”, które wydaje się

<sup>16</sup> P. Czapliński pisze, że „nieepicki model prozy”, który od schyłku lat osiemdziesiątych ujawnił się wyraźnie w literaturze polskiej, stanowi częściowo kontynuację tzw. rewolucji artystycznej w prozie, częściowo zaś – nawiązanie do strategii tekstowych wypracowanych w okresie międzywojennym. P. Czapliński: *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*. Kraków 1997, s. 139. Zdaniem badacza, „nieepicki model prozy” charakteryzuje poetyckość, czyli nadorganizacja językowa, opieranie wypowiedzi narracyjnej na interferencji małych i wielkich figur semantycznych, a także otwarcie na trzeci z rodzajów – dramat, oraz zwiększona „gęstość” tekstu, podwyższony poziom świadomości językowej i literackiej, przekształcanie aktu deziluzji w problem narracyjny. Ibidem, s. 140–141. Zdaniem Czaplińskiego, „nieepicki model prozy reprezentujęm.in. utwory: Magdaleny Tulli, Jerzego Pilcha, Nataszy Goerke, Marka Bieńczyka, Aleksandra Jurewicz”. Za szczególnie wartościowe uznał badacz jednak te książki, które sytuują się na pograniczu dwóch modeli: nieepickości i fabulacji, „utwory rezygnujące z fabulacyjnych zobowiązań prozy, a zarazem budujące świat pomimo odstawianej przed czytelnikiem wiedzy, że są to światy ze słów”. Ibidem, s. 158–159.

<sup>17</sup> M. Kisiel: *Powieść fascynująca...*, s. 72.

kontaminacją gwarowego powiedzenia (zapisanego „ze słuchu”) „Puć sam ino” – „chodź tu tylko”), operuje często metaforą, porównaniami, wyliczeniami. Z potocznych dialogów Durski wydobywa niezwykle trafne frazy, sformułowania, w opisach potrafi zawrzeć ogromną dozę uczuć i wrażeń. Wręcz niedościgły wydaje się sposób, w jaki pisarz przedstawił (w formie ciągnącego się na kilkanastu stronach słowotoku) pustkę, zrezygnowanie, kompromisowość, demoralizację i małe ambicje ludzi zmuszonych do życia w PRL-u (fragment dotyczący przyjęcia z okazji Pierwszej Komunii). *Mariacka* – jak często podkreśla sam autor w *Roku* – ma przede wszystkim wymiar autoterapeutyczny, jest próbą przepracowania traumatycznych doświadczeń, szukania ocalenia w sztuce. Wymiar psychoanalityczny, obsesje seksualne, zazdrość o matkę, nienawiść i miłość zarazem, własne kompleksy stały się materia, z której tkana jest ta niezwykła proza.

Sytuacja dziecka w książce Durskiego jest podwójnie trudna. Tkwi ono z jednej strony w domowym piekle, z drugiej – w chorej rzeczywistości powojennej. Znaczące są obrazy ukazujące szkołę, w której uczą o Miczurinie, odbywają się apele poświęcone „bohaterskiej Korei walczącej z Ameryką” (M, s. 11), nauczycielka każe zdjąć krzyżyk, żeby wizytator go nie zobaczył, trzeba recytować życiorys Wasilewskiej itp.<sup>18</sup>. Chłopiec nie może się odnaleźć w świecie fałszu i przymusu. Dramat Jacka ma wymiar zarówno cielesny, jak i duchowy. Dziecko zaczyna się jękać, zacinać, przestaje widzieć, marzy o ucieczce do „cudownego ogrodu” (M, s. 13), zamyka się w sobie, w świecie własnej wyobraźni. Sposobem ucieczki stają się obrazki, które dziecko nieustannie rysuje, kreśląc karykatury najbliższych lub pejzaże okolicy. Chłopiec szuka obrony u ojca, domaga się miłości od matki, po dziecięcemu prosi

<sup>18</sup> „Powieść Durskiego przynosi (artystycznie nie do końca wszakże spełnione) żywo i z sarkazmem sporządzone, karykaturalne artystyczne świadectwo PRL-owskiej beznadziei, zapijanej na umór udręki socjalistycznej oferty egzystencjalnej – z konieczności nie do odrzucenia przecież w tamtym czasie dla jej odbiorców...”. M. Orski: *Powroty do czasu niewinnie utraconego*. W: Idem: *Rozbite zwierciadło. Krytyczny przewodnik po gościńcach nowej polskiej prozy*. Wrocław 2006, s. 55.

ostatecznie o wsparcie Pana Jezusa. Momentem kulminacyjnym powieści staje się uroczystość Pierwszej Komunii Jacusia, która oznacza najazd krewnych, trwającą tygodniami pijacką ucztę. Zajmujące kilkanaście stron wyliczenie gości, ich historii, zachowań, skutecznie przysłania religijną przyczynę rodzinnego zjazdu, ukazuje zagęszczoną, napiętą atmosferę domu bohatera, ale także chore stosunki międzyludzkie i społeczne. Obraz rodziny jest daleki od sentymentalizmu, zupełnie pozbawiony złudzeń, wręcz okrutny. Mały chłopiec nieśmiało domaga się, by zwrócono na niego uwagę, by sobie o nim przypomniano, a w końcu ucieka w myśli o kościele i o uroczystości:

Majestatyczna cisza, głucho, kamiennie. Półnagi Chrystus. Napiętrzone żebra kościoła. Ja z obciążoną grzechami duszą i karteczką grzeszków. Ramiona krzyża, w których umarł Chrystus. Obnażony bok Chrystusa. Motylące się w półmroku kokardy. Dziewczynki w konwaliowych sukienkach. Białe różaniec trzęsących się z zimna i strachu kusjad. Rządki dzieci dygające przed siostrą Benigną. Granatowa siostra Benigna. Półmrocze konfesjonau, modlitewny podnózek, przyozdobiona kraciasto szybka, ksiądz zanurzony w czerni.

Przez gotyckie witraże trysnęły żółte jasności. Za witrażami wybuchło słońce. Przez wnętrza kościoła przebiegły ostre pasy żółtego światła przetykane fragmentami ołtarza, obrazów, dywanów. Słońce wypełniło Chrystusa, rozświetliło nawę. Krzyż przeszyty ucinkami światła. Słońce rozżłociło ołtarz, dożłociło. Zawidniała na chwilę twarz Boga. Słońce z rozżęczonych witraży przelśniewało twarze świętych. Mrok konfesjonau przeszyty nagle promieniami słońca. Szczerwienione szaty świętych. Rubinowe światło obsypało paciorkami moje dłonie i gwiazdowe sklepienia. Słońce wświecało się w twarz Jezusa jak w wodę.

Świetliste postacie wyszły z ołowianych ram. Chodziły po kościele, w mojej fantazji.

M, s. 44–45

Przytoczyłam ten długi opis kościoła Mariackiego w całości, gdyż wydaje mi się on szczególnie ważny i pełny literackiego

uroku. Poetycki zapis utrwala dziecięcą epifanię, chwilę doznania piękna i zachwytu połączonego z religijnym uniesieniem. Opis kościoła, dostojność chwil w nim przeżytych pozostaje w wyraźnej opozycji do przywołanego wcześniej opisu domowej części uroczystości, w którym dominuje zupełnie inna kolorystyka i język. Chwila epifanii, odmalowana w złotych, jasnych barwach, jest wyjątkowa na tle całej powieści – gdzie przeważają inne obrazy – bardziej charakterystyczny dla książki Durskiego jest widok brzydkiej, czarnej ulicy, na którą dziecko patrzy jedynie przez okno, gdyż matka nie pozwala mu wyjść z domu:

Może przejedzie wóz z węglem albo dorożka z jakimiś gorolami. Posłucham, jak stukają o asfalt chude koniki. [...] Zapada się pod jezdnię stukający obrazek. Przywieram twarzą do szyby. Nie otwieram okna. A może czarny wóz najedzie na czarną dorożkę. Wygrzebie się z węgla pijany woźnica, wyprysnie spod walizek pijany dorożkarz i dadzą sobie po pysku. Wyleżą z bram pijane prostytutki, pijani dozorczy i będzie pijane kino na ulicy Mariackiej.

M, s. 94

Tytułowa ulica Mariacka to miejsce pełne kontrastów, diametralnie różne są także odczucia dziecka. Scenki z życia, przedstawiające „radość i rozpacz na paru liniijkach” (R, s. 18), pokazują ulicę, która nabiera barw lub wprost przeciwnie – pozostaje czarna. Agnieszka Nęcka zauważa, że mitologizowana Mariacka wydaje się miejscem magicznym, ale nie dlatego, że jest przestrzenią „zadomowienia”, lecz dlatego, że „sama w sobie jawi się jako sfera ścierania się *sacrum* i *profanum*”<sup>19</sup>. Reakcją wrażliwego bohatera na otaczającą go brzydotę jest pragnienie zmian, marzenie o pięknie i porządku, Jacek ma już dość:

[...] tych obrazków Mariackiej pod tytułem „Pućsamino i prostytutki” i obrazków bez tytułu. Leżącego na jezdni dozorczy.

<sup>19</sup> A. Nęcka: *To, co przemija i trwa...*, s. 55.

Pobitej dozorczyńi Pućsamino. Mordobić między alfonsami o portfele zrobionych gości.

M, s. 96

W dziecięcej fantazji bohater nabiera siły baśniowego Waligóry, zaprowadza porządek:

Posprzątałem z Mariackiej wszystkie brzydactwa. Wyrzuciłem razem z kurwami pijaków, złodziei, kapusiowatych. Zostało szare nic.

A chcę czegoś pięknego.

M, s. 97

Uprzątnięta ulica Mariacka nie jest już tym samym miejscem, została czegoś pozbawiona. Bohater jeszcze raz patrzy, tym razem „życzliwie”, na ulicę i w tym spojrzeniu otwiera się przed nim inny widok:

Z lewej piękny kościół. Wrósł w ziemię i będzie. Przesuwam wzrok po gotyckiej wieży. Po czarnym grzbiecie z czarnymi wyrostkami. Drażnią mnie te sterczyny. Muszę coś na nich wieszać, wiązać. Najchętniej balony, latawce.

Przed kościołem placyk, z drobną zielenią, ogrodzony kamiennymi słupami. Można postać na każdym, udając świętego i denerwując siostrę Benignę. „Znowu jesteś wyższy, niż jesteś”.

Potem już kamienice, wprawdzie czarne jak smoła, ale gdyby je tak oprószyć bajkowo bielą i złotem, podmalować im te pierdołki nad bramami, oknami, to biegłyby z wdziękiem, trzymając się za ściany. A gdyby jeszcze kamienicę numer osiem wsadzić na miejsce siódemki, a siódemkę przewróconą na dach na miejsce trzynastki, a trzynastkę wywalić na gruzowisko albo zatkać nią ulicę Stanisława, to architekci Warszawy, konferujący właśnie w Katowicach z architektami Wrocławia, otwarylby szeroko gęby i tak odjechali.

M, s. 105

Justyna Wciórka bardzo trafnie zauważa, że obrazy „przemienionej”, „przebranej” Mariackiej w książce Durskiego to wyraz marzeń o alternatywnej, innej rzeczywistości i innym losie, wyraz niezgody na sytuację obecną:

Zastany świat śląskiego śródmieścia wymaga retuszu, by zaakceptować tę ulicę, narrator musi ją uczynić inną. Przebudowanie opiera się na mechanizmie redukcji, na wypracowaniu umiejętności niezauważania miejsca, na unieważnieniu jego jedyności. Alternatywna wersja zdarzeń w biografii narratora jest nade wszystko zmienioną dekoracją przestrzeni<sup>20</sup>.

Dekoracja w *Mariackiej* nie jest jednak teatralna, papierowa, lecz pisana życiem, nerwami, emocjami. Stwarzanie przez dziecko własnego śródmieścia Katowic, w którym jest samo, uzmysławia dramat alienacji, który „realizuje się jako świadomość nieprzystosowania”:

Przestrzeń sytuująca się „obok” Innych znamionuje tymczasowość – to przestrzeń zagrożona rozpadem, akceptująca zmienność, a narzucająca osobność. Bohater-narrator egzystuje poza wspólnotą, przywoływany przez nią i jednocześnie unieważniany. Prozę Jacka Durskiego nazwać można opowieścią o przynależeniu jako stanie egzystencjalnym, to relacja o potrzebie wrośnięcia w miejsce<sup>21</sup>.

Wrażliwa jednostka tworzy własną przestrzeń, własną ulicę Mariacką. Płaci za to jednak wyobcowaniem, samotnością. W prozie Durskiego rzeczywistość raz po raz przechodzi w obraz, przestrzeń jest prywatyzowana w marzeniu, w artystycznej wizji. Stąd swego rodzaju „podwójność” prozy katowickiego artysty, w której Justyna Wciórka widzi dominantę tej twórczości. Ulica jest zarazem rzeczywista i „przepisana” – odrealniona, poznawana i zamknięta w słowach, zewnętrzna i uwewnętrzniona, obrzydliwa i piękna.

<sup>20</sup> J. Wciórka: *Chodziłem po pokojach dzieciństwa*. „Arkusze” 2000, nr 1, s. 10.

<sup>21</sup> Ibidem.



Równie ambiwalentny jest stosunek do całego miasta, uwidaczniający się w kontrastowych obrazach. Miejsce bohatera uwiera, boli, nie jest mu obojętne, staje się wręcz jego częścią, odwzorowując jego stany wewnętrzne. Miasto, w którym są „osmolone ulice” (M, s. 112), staje się coraz bliższe, choć odpycha, wzbudza pragnienie ucieczki. Szczególną funkcję w powieści Durskiego pełnią łąpanie, które wyznaczają nie tylko dramatyczny rytm miasta stojącego „na kopalniach”, ale także rytm życia jego mieszkańców. Dla porównania warto zauważyć, że również bohater utworu Feliksa Netza *Dysharmonia caelestis*, przybywając na Śląsk, szybko poznaje znaczenie właśnie tego słowa:

Łapanie – to było jeszcze jedno słowo, jakie przyswoiłem sobie mieszkając w familoku. Najpierw było tylko słowem, lecz pewnego dnia stało się ciałem: coś w głębi ziemi zadrzało, coś przewalało się leniwie z boku na bok, szukając więcej przestrzeni dla własnego ruchu; na suficie rozkołysał się cień abażuru, na ścianie odchylił się od pionu obraz z Jezusem z odsłoniętym, gorejącym sercem. Zachrobotaty, jak myszy pod podłogą, kawałki węgla w skrzynce, która z niemiecka zwała się kolkista. W takiej chwili ludzie z napiętą uwagą patrzą sobie w oczy, czujnie wsłuchani w drzenie o zmiennym natężeniu, gdy podziemne skały, rycząc z bólu, pękają z hukiem, wstydząc się owego ryku, a jeszcze bardziej z westchnieniem ulgi. Ręka bezwiednie kreśli znak krzyża<sup>22</sup>.

Łapanie w utworze Durskiego zdecydowanie są czymś więcej niż tylko lokalną osobliwością, wraz z nimi następują gwałtowne zmiany nastrojów, wydarzeń, łapanie przywołuje do porządku pijane towarzystwo, przerywa przeciągniętą do granic możliwości ucztę z okazji Pierwszej Komunii. Łapanie w *Roku* są porównane do gwałtownych emocji, uczuć, które niespodziewanie pokazują swoją moc, ale także uświadamiają siłę związków emocjonalnych z tym „trudnym” miejscem:

---

<sup>22</sup> F. Netz: *Dysharmonia caelestis*. Katowice–Warszawa 2004, s. 30.

Znowu uderzyły fale o spód ulicy. Tak dawno nie czułem tych tąpnięć. Tego drżenia podłogi, ścian. To miasto rozkołysane ziemią kolebało mnie tak pięknie od dziecka.

R, s. 26

Paradoksalnie w powieści *Mariacka* z każdym tąpnięciem kruszy się świat zewnętrzny, ale coraz bardziej ujawnia i konsoliduje się to, co ukryte, uwewnętrznione:

Drży kamienica, chociaż nie tąpnęło w kopalni. Patrzę na napisaną „Mariacką”. Na wyjęty ze mnie świat. Mój świat z czarnymi dziurami, w których znika każda filozofia.

M, s. 167

Ulica Mariacka napełniona dymem, ulica, na której muzyka dobiegająca z kościoła miesza się z krzykiem prostytutek (M, s. 166), dozorca Pućsamino wraca pijany z jakiejś meliny, a chłopcy dokuczają dziecku, staje się – mimo wszystko – coraz bliższa bohaterowi. Jacek pragnie wyzwolić się z chorych relacji, chce uciec z „kręgu matki. Kwadratu z Eisengraeberem” (M, s. 166), ale równocześnie wie, że żal mu będzie właśnie Mariackiej: „Tej ulicy rysowanej węglem. Czarnego kościoła z tęczą. Szarych ludzi śniących kolorowo. Mnie tu” (M, s. 166). Justyna Wciórka zauważa zatem, że przestrzeń w powieści pozostaje strażnikiem tożsamości, gdyż to miejsce właśnie przechowuje pamięć dylematów bohatera, pozwala mu rozpoznawać siebie<sup>23</sup>. Pełna kontrastów ulica staje się punktem stałym, punktem odniesienia także po latach:

Zobaczyłem Mariacką jako wstęgę Möbiusa. Było wesoło. Umarli wpadali na żywych. Zjeżdżaliśmy czarnym chodnikiem na czarną chmurę. A potem z czarnej na czarny. *Tylko Eisengraeber narzekał. Musiał nalewać z dołu.* Mocno przekręciła się wstęga. Pędziłem po krzywych od środka do środka. Mieszkania, meliny raz na zewnątrz, a raz wewnątrz ulicy. Lecz kościół stał. Mariacki w Katowicach.

R, s. 25

<sup>23</sup> J. Wciórka: *Chodziłem po pokojach dzieciństwa...*, s. 10.

Z tym miejscem wiążą się wspomnienia, tu artysta powraca nieustannie zarówno dosłownie, jak i mentalnie. Takim powrotem, ukazującym „świat wyjęty z siebie” jest też jeden z wierszy Jacka Durskiego, zatytułowany *Kościół NMP*:

Czuwa ten kościół we mnie  
duży pies wierny  
Mariacki w Katowicach.

Uderza w piersi czarnym łbem  
z czarnych cegieł.

Błogosław Panie tego psa  
w głąb moich kości z prochami poetów  
to miasto na pokruszonej ziemi  
zlepy historii całą prawdę.  
I jeszcze księżyc z twarzą Marii  
na dobranoc<sup>24</sup>.

W *Roku* pisarz mieszkający w bloku w Sosnowcu nie potrafi odnaleźć się w nowym miejscu, wciąż bliższa mu jest ulica dzieciństwa, tylko na Mariackiej czuje się naprawdę sobą. W *niy-dzienniku* Durskiego odnotowana została wizyta w Radiu Katowice i rozmowa z Maciejem Szczawińskim, podczas której autor jeszcze raz uświadamia sobie znaczenie właśnie tego miejsca:

Opowiedziałem o takiej chwili, chwilce w osiemdziesiątym drugim roku, kiedy to przyjechałem spod Warszawy do Katowic, szczęśliwy, że wracam do domu, że zobaczę syna i córkę, że będę z rodziną przy wigilijnym stole. Chociaż nie za bardzo mnie się spodziewali. „Wszedłem z ulicy Dworcowej w ulicę Mariacką. Zmierchało. I naraz ten masyw kościoła uderzył we mnie jako wielkie *sacrum*. Takie czarne na tle ciemniejącej granatowo otchłani. A cała ta czerń obrysowana była jasnoniebieską linią jakby powidokiem, który brał się z tego, że światło chowało się za Mariackim. Jak to zobaczyłem mając w sobie tę wielką radość powrotu do rodziny, do Katowic, to poczułem

<sup>24</sup> J. Durski: *Kościół NMP*. W: Idem: *Wiersze*. Warszawa 2004, s. 45.

taką ochotę, pragnienie, położenia się na chodniku, przytulenia się do niego, żeby w jakiś sposób związać się z tym wszystkim, z moją ulicą, z Kosmosem. Żeby nie być osobno.

R, s. 124–125

Przestrzeń w prozie Jacka Durskiego ma wyraźnie dwa wymiary: o tytułowej ulicy można powiedzieć, używając określeń Mieczysława Porębskiego, że jest zarówno przestrzenią konkretną, jak i symboliczną. Pierwsza ma charakter jednorazowy, dotyczy faktów z przeszłości, druga oznacza nadawanie wartości przestrzeni i kształtowanie jej zgodnie z własną wolą i wewnętrznym projektem:

W przestrzeni fizycznej nie powtarza się bowiem nic i nigdy. Nieskończenie zmienna, pulsująca rozpraszająca się bezpowrotnie energią, pełna coraz to nowych osobliwości, jest przez to właśnie przestrzenią nieludzką. Nic w niej nie wraca i do niczego w niej wrócić nie można. Przestrzeń ludzka to przestrzeń symboliczna, przestrzeń, do której wracamy i która wraca do nas, ilekroć tego zechcemy, w której sytuujemy się sami, nie zaś jesteśmy – co ma miejsce w przestrzeni fizycznej – z góry, raz na zawsze i nieodwracalnie usytuowani<sup>25</sup>.

Jacek Durski jest artystą powracającym do swojej ulicy, miejsca pełnego kontrastów, zmieniającego się, które jednak równocześnie jest stałym punktem odniesienia, wewnętrzną miarą. W *Mariackiej* ukazane zostało przede wszystkim doświadczenie przestrzeni w planie własnej biografii, egzystencji. W przeciwieństwie do wielu utworów z kręgu prozy „małych ojczyzn” (takich jak: *Historia pewnego żartu* Stefana Chwina, *Koncert Wielkiej Niedźwiedzicy* Jerzego Limona czy *Finis Silesiae* Henryka Wańka), w których uwidacznia się gra z ukształtowanymi historycznie treściami określonych przestrzeni, odkrywana jest „archeologia miejsc”, ślady dawnych mieszkańców (które uzmysławiają cho-

<sup>25</sup> M. Porębski: *O wielości przestrzeni*. W: *Przestrzeń i literatura*. Red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska. Wrocław 1978, s. 28.

ciażby zmiany nazw ulic, miast, wsi), w utworze Jacka Durskiego na pierwszym planie jest bezpośrednio doznanie miejsca, historia pozostaje jedynie tłem. Utwór katowickiego artysty stanowi zapis indywidualnych przeżyć związanych z konkretnym miejscem, ale równocześnie ukazuje problem uniwersalny – „doświadczenie bycia wobec miejsca i interioryzacji miejsc jako sposób istnienia człowieka”<sup>26</sup>. Dziecko przedstawione w *Mariackiej* początkowo jest bezbronne wobec przestrzeni, tak jak jest bezbronne wobec dorosłych, przeciwstawić się i bronić może jedynie po dzieciennemu w ukształtowanych pod wpływem baśni marzeniach, następnie zamyka się we własnym świecie, alienuje, artystycznie przetwarza świat zastany, by w końcu dokonać interioryzacji miejsca, uznać je za istotną część własnej tożsamości. Jacek Durski ukazuje różne rodzaje i poziomy przeżywania oraz rozumienia miejsca: do psychocieleśnych reakcji (zamknięcia w domu, lęku, obrzydzenia, zniechęcenia), przez emocje doznane i poetycko wyrażone (kontrasty, konflikty, opozycje), po artystyczne wizje (od dziecięcych rysunków po obrazy malowane słowem) i coraz bardziej pogłębione rozumienie znaczenia miejsca. Utwór Durskiego (obok na przykład zbioru opowiadań Witolda Turanta *Przygoda na tylnej Mariackiej*) współtworzy legendę tytułowej ulicy, sytuuje ją na literackiej mapie Katowic, Mariacka jest w nim przestrzenią subiektywną, zrelatywizowaną i zabarwioną emocjonalnie. Autoterapeutyczny wymiar tego utworu wiąże się z poszukiwaniem własnego miejsca. Powieść Durskiego ukazuje proces zamieszkiwania rozumianego raczej – jak pisze Hanna Buczyńska-Garewicz – jako „niefizykalna relacja między bytami”, między człowiekiem a jego otoczeniem, która:

[...] realizuje się w akcie rozumienia miejsca, w jakim człowiek się znajduje. Człowiek w swoim byciu konstytuuje związek z otoczeniem, dzięki któremu on zostaje mieszkańcem, a miejsce i okolica stają się jego domem. Okolice bliska i przyswojona, domowa, nabiera swych cech swojskości jedynie dzięki temu,

<sup>26</sup> H. Buczyńska-Garewicz: *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*. Kraków 2006, s. 6.

że zostaje wypełniona określonymi jakościami, że staje się jednoznacznie zbiorem treści ukonstytuowanych i dostępnych w rozumieniu. Związek z zamieszkiwaniem jest więc z istoty swej relacją duchową, stosunkiem rozumienia. Takie pojmowanie przestrzeni jako relacji rozumienia otwiera nową perspektywę myślenia o niej, perspektywę, którą można nazwać hermeneutyką miejsc. Miejsca są wtedy określane jakościowo, przez nawarstwione w nich treści duchowe, a nie ilościowo czy formalnie wobec innych miejsc. Miejsca zamieszkiwane wchodzą w jakąś duchową topografię świata człowieka<sup>27</sup>.

---

<sup>27</sup> Ibidem, s. 10–11.

## Nieopowiedziane miejsca (Witold Turant *Przygoda na Tylnej Mariackiej*)

Badacze współczesnej kultury – jak zauważa Ewa Rewers – coraz częściej odsuwają na drugi plan typowo modernistyczną figurę miasta-labiryntu i „z uporem wracają do idei miasta-palimpsestu”<sup>1</sup>. Wraz z tym następuje także zmiana w rozumieniu „tożsamości kulturowej”. Figura labiryntu wskazywała przede wszystkim na trudności i niebezpieczeństwa komplikujące dotarcie do centrum skrywającego istotę tożsamości i serce miasta. Za figurą labiryntu ukrywała się postać konstruktora – tego, „kto wie” i dla kogo labirynt to po prostu jedna z postaci myślowego i architektonicznego porządku, całości, którą można opanować za pomocą rozumu. Natomiast palimpsest – jak pisze znawczyni problematyki post-polis:

[...] jako figura ponowoczesnego miasta oraz ponowoczesnej koncepcji tożsamości, kwestionuje samą postać konstruktora, posiadacza, tego, „kto wie”. Palimpsest należy bowiem do wszystkich, którzy zostawili na nim swój ślad, lecz nikt nie ogarnia całości zapisu, ponieważ zapisuje tylko jedną jego warstwę, a kolejne studia inicjuje raczej przypadek niż rozum. Palimpsest odwraca też skutecznie uwagę od idei centrum, środka,

---

<sup>1</sup> E. Rewers: *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*. Kraków 2005.

serca, istoty, wskazując na rozproszenie samego posiadania (tożsamości miasta) i jego nieciąży charakter<sup>2</sup>.

Przez nawarstwianie się różnych narracji powstaje obraz Katowic jako miasta-palimpsestu w zbiorze opowiadań, zatytułowanym *Przygoda na Tylnej Mariackiej*. Ta książka Witolda Turanta, wydana przez bydgoską Oficynę Wydawniczą Branta, przeszła właściwie bez echa, nie została zauważona przez krytyków<sup>3</sup>. Sądzę, że jednak warto zwrócić uwagę na tę publikację śląskiego dziennikarza i tłumacza<sup>4</sup>, gdyż jest ona interesującą próbą „innego” mówienia o Katowicach. Autor, pisząc o mieście, jego skomplikowanej historii i tożsamości, o doświadczeniach mieszkańców, odwołuje się do dość zaskakujących i wydawałoby się bardzo odległych konwencji i tradycji. Zbiór zabawnych, a także intrygujących opowiadań o Katowicach Witold Turant poprzedził następującym wstępem:

Każde miasto ma swoje legendy. Nawet Nowy, tak zdawałoby się zabiegany i skomercjalizowany, Jork. Kto wątpi, niech spyta Damona Runyona, tego od *Guys & Dolls, On Broadway* i innych zbiorów historyjek z miasta żyjącego w wyobraźni autora. Dlaczego więc Katowice nie miałyby mieć swoich?

PnTM, s. 5

W pierwszych zdaniach zasygnalizowany został koncept, na którym opierają się zgromadzone w tej książce opowieści. Czytelnicy otrzymali zatem istotną wskazówkę, która może wzbudzać

<sup>2</sup> Ibidem, s. 303–304. Zob. także E. Rybicka: *Formy labiryntu w prozie polskiej XX wieku*. Kraków 2000.

<sup>3</sup> W. Turant: *Przygoda na Tylnej Mariackiej*. Bydgoszcz–Katowice 2009. Cytaty z tej książki oznaczam w tekście głównym skrótem PnTM.

<sup>4</sup> Autor jest dziennikarzem radiowym (związany z Polskim Radiem Katowice), tłumaczem z języka angielskiego, publicystą (współpracuje z miesięcznikiem „Śląsk”). Urodził się w 1951 roku w Katowicach, jest absolwentem Uniwersytetu Śląskiego (polonistyka). Opublikował eseje, przekłady (zob. Julie Burchill: *Ambicja*. Katowice 1991), wiersze (*Przespątem*. Warszawa 1988; *Z Mezopotamii*. Cieszyn 1991).



zainteresowanie, ale i niedowierzenie, rodzić wątpliwość: czy Katowice można przedstawić w podobny sposób, jak Damon Runyon odmalował Nowy Jork, czy pomysł taki nie jest zbyt „wydumany”? Tych *Kilka słów tytułem wstępu* przynosi informację dość zwodniczą, sądzę, że już od pierwszych zdań rozpoczyna się swego rodzaju gra z odbiorcami. Turant nie do końca pisze tak, jak przywoływany przez niego poprzednik, a efektowny koncept nie jest tylko zabawą literacką. *Przygoda na Tylnej Mariackiej* jest czymś więcej niż tylko zbiorem humorystycznych opowiadań o ciemnych stronach śląskiej metropolii. Żartobliwy obraz miasta, ukazany z humorem, ironią i przymrużeniem oka w atmosferze opowieści o półświatku i duchach w gruncie rzeczy odślania sprawy jak najbardziej poważne. Wskazana we wstępie tradycja i konwencja stanowi dość zaskakujący klucz, otwierający nie tylko miejski folklor Katowic, ale także cały szereg skomplikowanych zagadnień, związanych z tożsamością miejsca i jego mieszkańców. To raczej zabawny, chwilami może nawet ironiczny sposób artykulacji tezy, która domaga się jak najbardziej poważnego potraktowania, mówiącej, że Katowice są miastem potrzebującym legend, mitów – opowieści wyrażających zbiorową świadomość mieszkańców tego miejsca, pozwalających im uznać je za swoje, wyjaśniających jego charakter. Tego typu opowieści świadczyłyby o przepracowaniu i pogodzeniu się z historią, pozwoliłyby zmierzyć się z własną skomplikowaną tożsamością. Amerykański pisarz staje się zatem nieco szalonym przewodnikiem oprowadzającym po śląskim mieście, nie tylko po jego ciemnych ulicach, ale przede wszystkim po zakamarkach czegoś, co można by nazwać jego specyfiką – *genius loci*.

Waldemar Brzezicki – tłumacz opowiadań nowojorskich Damona Runyona pisze:

W Stanach Runyon to wciąż postać legendarna, autor otoczony swoistym kultem i gronem wtajemniczonych miłośników z wciąż nowych pokoleń. Większości miejsc, o których pisał, na starym Brooklynie i przy Broadwayu, już nie ma. Ale „runyoniści” okopali się w Greenwich Village, gdzie wciąż

idą off-broadwayowskie sztuki według jego opowiadań, gdzie osobiście słyszałem ludzi mówiących na co dzień językiem z jego książek, w czym na pewno jest trochę pozerstwa, ale brzmi to – proszę mi wierzyć – fantastycznie. Jest to część tej innej Ameryki, na miarę Kerouaca, Bukowskiego, Burroughsa czy Millera, których do dziś pewne kręgi traktują jak żywych ludzi<sup>5</sup>.

Damon Runyon (żyjący w latach 1884–1946) zdobył popularność dzięki opowiadaniom o nowojorskim półświatku w czasach prohibicji. Bohaterami jego utworów byli gangsterzy o zwiariowanych przezwiskach (Harry Koń, Hiszpański John, Mały Izydor, Wielka Rzeź i inni). Pisarz przedstawia podziemny świat Nowego Jorku w sposób barwny i fascynujący, z humorem, ale także dużą sympatią dla swoich bohaterów. Runyon ze strzępów zasłyszanych historii, plotek i zdarzeń rzeczywistych buduje swoją wizję. Ważną rolę w kreowaniu świata nowojorskich przedmieść odgrywa język (pisarz często korzysta z języka potocznego, ze slangu, używa błędnych, niepoprawnych konstrukcji gramatycznych) – Waldemar Brzezicki pisze, że tłumaczyć Runyona nie jest łatwo, można to zadanie porównać do przekładania warszawskich gawęd Wiecha na język obcy:

Runyon stworzył własny, dość niezwykły język, którym mówią i jego postaci, i narrator. Jest to język ludzi słabo znających angielski, ludzi z dzielnic na co dzień posługujących się językami Starego Świata, przede wszystkim jidysz<sup>6</sup>.

Wydaje się, że tego rodzaju prozę najlepiej czytać w oryginale, a o kłopotach ze spolszczeniem opowiadań Runyona najlepiej świadczy fakt, że aż do roku 2002 polscy czytelnicy czekali na przekład utworów tego jednego z „kultowych” pisarzy amerykańskich.

---

<sup>5</sup> W. Brzezicki: *Od tłumacza*. W: D. Runyon: *15 opowiadań nowojorskich*. Przeł. W. Brzezicki. Gdynia 2002, s. 11.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 9.

Sposób opisywania Nowego Jorku w opowiadaniach Damona Runyona jest oryginalny i urzekający czytelników, ale w tym miejscu można wspomnieć, że ten typ przedstawiania miasta ma znacznie dłuższą tradycję. Życie w najgorszych dzielnicach Paryża, historie ulicznych i przestępców z dużym wycuciem i pasją przedstawiał Eugène Sue. Opublikowane przez niego (najpierw w prasie w odcinkach od czerwca 1842 do października 1843 roku) *Tajemnice Paryża* są dziś uznawane nie tylko za klasykę tego rodzaju pisarstwa, prototyp powieści kryminalnych i powieści tajemnic, ale także za jeden z pierwszych utworów literatury popularnej w ogóle<sup>7</sup>.

Wzorów, do których odwołuje się autor katowickich legend, jest znacznie więcej, przede wszystkim pochodzą one z kultury amerykańskiej. W opowiadaniach bywa też przywoływany Edgar Allan Poe. Atmosferę podobną do tej, znanej z utworów autora *Kruka* można odnaleźć już w pierwszym fragmencie, zatytułowanym *Upiór z ulicy Francuskiej*, w którym zwykłe mieszkanie staje się miejscem nawiedzonym. W opowiadanie o studenckich czasach przypadających na połowę lat siedemdziesiątych XX wieku nieoczekiwanie i za sprawą nadprzyrodzonych wydarzeń wplątuje się historia – czasy wojny. Wydarzenia sprzed lat powracają pod postacią niepokojącej zjawy – ducha niejakiego Jerzabka – za życia prominentnego funkcjonariusza katowickiego gestapo. Jerzabek jest także bohaterem innych fragmentów *Przygody na Tylnej Mariackiej*. W następnym opowiadaniu (odsyłającym również do realiów Katowic z czasów drugiej wojny światowej) wprost (w tytule) został przywołany utwór Edgara Allana Poe *Studnia i wahadło*.

---

<sup>7</sup> Zob. J. Bachórz: *Powieść tajemnic*. W: *Słownik literatury popularnej*. Red. T. Żabski. Wrocław 2006, s. 485–488. „Sukces czytelniczy i finansowy *Tajemnic Paryża* wywołał natychmiast falę przekładów i naśladownictw oraz nawiązań. Pod piórami drugo- i trzeciorzędnych autorów powstawały liczne adaptacje bestsellera paryskiego do warunków różnych stolic”. Ibidem, s. 487. Zob. także: J. Bachórz: *Tajemnice Paryża*. W: *Słownik literatury popularnej...*, s. 602–603; U. Eco: *Eugeniusz Sue: socjalizm i pocieszenie*. W: Idem: *Superman w literaturze masowej. Powieść popularna: między retoryką a ideologią*. Przeł. J. Ugniewska. Kraków 2008, s. 39–94.

Podobnie jak w słynnym pierwowzorze, w utworze Turanta ruchy symbolicznego wahadła są zapowiedzią śmierci, która – w tym przypadku – jest wynikiem okrutnej historii (wojennej zagłady Żydów).

Ważnym punktem odniesienia w opowiadaniach Witolda Turanta jest pisarstwo: Jacka Kerouaca, Williama Faulknera, Hermana Melville'a. Kolejnym „patronem” opowiadań Turanta (przywoływanym w książce) jest twórca horrorów Alfred Hitchcock. Na wzór obrazów filmowych autora *Ptaków* kreowany jest w *Przygodzie na Tylnej Mariackiej* wizerunek miasta przeklętego, nawiedzanego przez zjawy z przeszłości, scenerii dla większych lub mniejszych zbrodni.

Wydaje się, że tak szerokie odwołania do kultury amerykańskiej w książce Witolda Turanta są wyrazem nie tylko osobistych fascynacji pisarza, ale także doświadczeń pokoleniowych. Przedstawione w książce Katowice przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych są miejscem, w którym młodzież z zainteresowaniem śledzi to, co dzieje się w kulturze za oceanem, czyta zbuntowanych poetów i pisarzy amerykańskich, śledzi nowinki w muzyce i kulturze popularnej:

Jeździłem autostopem, stając się na kilka godzin Jackiem Kerouakiem, lub z sąsiadem motorem, wtedy byłem Marlonem Brando. Jako Jack Kerouac miałem na drodze niesamowite doznania, których pewnie dziś pozazdrościłby mi niejeden klejarz lub palacz maryhy. Moja dusza wędrowała, co było absolutnie nielegalne, na głębokie Południe Stanów i zgłębiała tajniki voodoo oraz traumę (tak się dziś mówi, słowo honoru) tamtejszego społeczeństwa wywołaną wojną secesyjną, a także wiodła uczone dysputy z samym Williamem Faulknerem. Amerykańska demokracja, jej istota i temu podobne... mam nadzieję, że chwytnie.

PnTM, s. 62

Doświadczenia narratora oraz jego znajomych przeczą obiegowemu przekonaniu o Katowicach jako duchowej pustyni, prowincji, do której nie dochodzą kulturalne nowinki. Jednym

z kolegów narratora z tamtych czasów jest Jerzy – „niegdyś wybitny katowicki hippis, rock-fan i w ogóle człowiek bywały, a obecnie jeśli nie papież, to arcybiskup polskich wydawców” (PnTM, s. 139). Opis pozwala utożsamić tę postać z Jerzym Illgiem, prawie rówieśnikiem Witolda Turanta (Illg urodził się rok wcześniej – w 1950 w Poznaniu), który także studiował w Katowicach, uczestniczył w pierwszych zlotach polskich hippisów, a od roku 1992 jest redaktorem naczelnym Wydawnictwa „Znak”, był też redaktorem śląskiego numeru „NaGłosu”, o którym pisałam we wstępie tej książki<sup>8</sup>. W *Przygodzie na Tylnej Mariackiej* wspomniany jest Tadeusz, który wie wszystko o koncertach i muzyce (PnTM, s. 140) – można się domyślać, że pierwowzorem tej postaci był starszy o parę lat od Witolda Turanta Tadeusz Sławek – poeta, prozaik, tłumacz, literaturoznawca, który w latach siedemdziesiątych współtworzył grupę poetycką Kontekst. Poeci należący do tego ugrupowania (Włodzimierz Paźniewski, Stanisław Piskor, Tadeusz Sławek, Andrzej Szuba) w swoich wierszach i wypowiedziach programowych często odwoływali się do kultury amerykańskiej. O trwałości tamtych fascynacji świadczy fakt, że w Katowicach 8 października 1993 roku odbyło się spotkanie z Allenem Ginsbergiem. Wieczór barda Beat Generation prowadził Andrzej Urbanowicz, a tłumaczyli Tadeusz Sławek i Jacek Sieradzan. W *Przygodzie na Tylnej Mariackiej* zostało odnotowane to niezwykle wydarzenie:

---

<sup>8</sup> Jerzy Illg wspomina lata młodości spędzone w Katowicach: „Byłem jednym z pierwszych katowickich hippisów – co w tamtych latach było tam o wiele trudniejsze niż w Warszawie czy Krakowie. Mimo wyjątkowo niesprzyjającego klimatu młodzież w południowej dzielnicy Katowic, gromadząca się wokół takich knajpek jak Bambino czy Parkowa, bawiła się (i ubierała) jak na owe czasy całkiem kolorowo. Mieliśmy dostęp do pierwszych zachodnich płyt, które na bieżąco docierały do nas dzięki mieszkającym za granicą ciotkom kolegów, słuchaliśmy nie tylko *Rubber Soul* Beatlesów czy *Aftermatch* Rolling Stonsów, jak tylko się ukazywały, ale też podziemnych grup, takich jak *Pretty Things* czy *Them*. Nasze prywatki były głośne, a ekscesy malownicze. Krótko mówiąc, nie bardzo się mieściliśmy w tym pejzażu, nie pasowaliśmy do wizerunku robotniczego regionu”. D. Lubina-Cipińska: *Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 2006, s. 67.

Ani Marlona B., ani Billa F., ani Jacka K. nie dane mi było w życiu spotkać. Spotkałem natomiast, i to, o zgrozo w Katowicach, Allena Ginsberga i na moje pytanie o Jacka, usłyszałem westchnienie: – Boże, to on i tu został świętym?

PnTM, s. 62<sup>9</sup>

Odwołania do kultury amerykańskiej w książce poświęconej Katowicom mają zatem – jak sądzę – szersze uzasadnienie, a ich funkcja nie ogranicza się tylko do poszukiwania odmiennego, oryginalnego spojrzenia na miasto.

Witold Turant w swoich opowiadaniach – tak, jak poprzednicy piszący o tajemnicach innych miast – przedstawia miejsce, które jest, ale zarazem którego nie ma, gdyż „żyje w wyobraźni autora”. Podobnie jak Runyon, zwraca uwagę na ciemne zaułki. Taką rolę odgrywa w katowickich historyjkach głównie tytułowa ulica. Jeśli złą sławę miała ulica Mariacka, to Tylna Mariacka była jeszcze gorsza. Można nawet powiedzieć, że tytułowe miejsce na mapie Katowic było złe do kwadratu. Tylna Mariacka przez lata była uważana za jedną z najgorszych, najbardziej zakazanych ulic, enklawę ciemnych spraw i interesów w samym środku miasta. Złej sławie tego miejsca sprzyjało zapewne jego położenie, którego często nie znają nawet mieszkańcy Katowic – ulicę do niedawna trudno było znaleźć, gdyż jest ona położona na tyłach kamienic stojących przy ulicy Mariackiej, niejako wciśnięta między podwórka a nasyp kolejowy. Dopiero w ostatnim czasie ta ulica staje się bardziej widoczna, dzięki prowadzonym w centrum Katowic pracom remontowym. Wyburzono kamienice, które zamykały ten trakt od strony ulicy Francuskiej, i teraz Tylna Mariacka stała się bardziej widoczna, ma być łącznikiem pomiędzy ważnymi punktami miasta (ulicą Francuską i Dworcową).

Podobnie jak w opowiadaniach nowojorskich Damona Runyona, bohaterami tekstów Witolda Turanta są katowiccy prze-

---

<sup>9</sup> Wizytę A. Ginsberga w Katowicach odnotował także Włodzimierz Paźniewski w jednym ze swoich esejów. Zob. W. Paźniewski: *Miasto trzech kultur*. W: Idem: *Europa po deszczu 2*. Katowice 2002, s. 124–125. Zob. też A. Urbanowicz: *Ginsberg*. „Śląsk” 1997, nr 5, s. 60.

stępcy, kloszardzi – Helmut Drewniak, Jason P., Zeflik. Można o nich powiedzieć, że są bardzo dalekimi krewnymi nowojorskich gangsterów. Narrator często oddaje głos bohaterom: menelom, kloszardom, alfonsom, snującym swoje opowieści, gawędy w niepowtarzalnym języku, w którym slang miesza się z gwara, ale także z wyszukany językiem literackim. Zderzenie różnych sposobów mówienia w opowiadaniach Turanta wywołuje często efekty humorystyczne – na przykład w sentymentalnej opowieści o pierwszej, wielkiej i romantycznej miłości, *Instrukcja obsługi Waleski Grzędziel*, wybranka, nie przebierając w słowach, odprawia swego stęsknionego szesnastoletniego adoratora (który odwiedził ją podczas obozu w Górkach Wielkich) słowami, które raczej przystoją romantycznej heroinie:

– Ty giździe jeden, ty soroniu utrapiony. Płaczesz się za mną jak szpulka nici kole mojej rzyci. I do tego jeszcze fanzolisz, jakbyś się z gupim na lby pozamieniał. Chopie, ustoń już, bo nie strzymia. Wiela ty mosz lot? Bulkasz jak stary malcbier, a jo skiż ciebie mało co do dom nie pojechała, bo dziouchy pedziały komendantce, że do mnie syncy durś przylazują. Trać się, ino gibko.

PnTM, s. 68

Zabawne okazuje się zderzanie kontekstów literackich z realiami Katowic – na przykład w metaforycznym opowiadaniu *Kapitan Ahab i Synowie*, *Spółka zoo* scenerią, w której odbywa się tropienie białego wieloryba, pogoń za tajemnicą, nieznanym (odwołanie do powieści Melville'a *Moby Dick*, czyli *Biały wieloryb*), jest centrum śląskiego miasta:

Z jednej strony uniwersytet, niczym port w Nantucket skołatanych żeglarzy i wielorybników, skłonny był przyjmować młodych ludzi o wzburzonych umysłach i koić je odpowiednim dawkowaniem dyscypliny, autorytetu i rutyny, a z drugiej rynek i okolice, niby Spitsbergen, gdzie także można było liczyć na jakąś przystań. Pomiędzy tymi bytami, wcale nie aż tak bardzo licznymi, jak mogłoby się komuś wydawać, pojawiał się

czasem biały wieloryb i wybuchała sensacja. Należało jednak być ostrożnym, albowiem bytem najczęściej spotykanym była zwyczajna plotka.

PnTM, s. 83

Runyon opisywał czasy prohibicji i wielkiego kryzysu, burzliwe lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku. W opowiadaniach Turanta można wyróżnić kilka płaszczyzn czasowych. Narrator patrzy na Katowice z perspektywy współczesnej, ukazując miasto, które poszukuje swojej tożsamości po przełomie politycznym, ale także w obliczu zmian związanych z nowoczesną cywilizacją. Z nostalgią powraca on jednak do lat wcześniejszych, do epoki Gomułki i Gierka, na którą przypadła jego młodość, czasy studiów. W *Przygodzie na Tylnej Mariackiej* pokazane zostały również czasy jeszcze wcześniejsze – lata przedwojenne, okres wojny i powojenny, ale też epoka legendarna, gdy w krystalicznie czystej Rawie poił swoje konie rycerz Bogut, a w okolicy można było spotkać zagubionych Templariuszy. Trudno wymienione perspektywy czasowe rozdzielać, gdyż w przedstawionym w opowiadaniach Turanta mieście nakładają się one na siebie. Teraźniejszość i przeszłość (bardziej lub mniej odległa) współtworzą obraz tego miejsca – palimpsestu. Przeszłość powraca pod postacią tajemnic, zagadek, snów, opowieści. Wizerunek miasta z jednej strony jest realistyczny, w opowiadaniach przywoływane są prawdziwe miejsca, osoby, historie, z drugiej strony – opisywane miasto istnieje na pograniczu jawy i snu, wyobraźni, wydaje się nierealne, tworzone z elementów fantastycznych i zjawisk nadprzyrodzonych. W zakończeniu pisarz w ironiczny sposób tłumaczy się ze swego sposobu pisania, wyjaśniając, że opis realistyczny Katowic spotkałby się niechybnie z zarzutem rozmijania się z prawdą lub przeinaczania jej, natomiast obraz fikcyjny uniwersalnego miasta i tak byłby odczytany jako sposób mówienia o realnym miejscu i ludziach. Dlatego wybrał „trzecią stronę”, czyli pogranicze prawdy i fikcji, połączenie realizmu z fantastyką i wzmożoną literackością – pokazuje stronę Katowic, której można się „jedynie domyślać i doświadczać jej w sposób pośredni” (PnTM, s. 168). Przywołując mitologia Nowego



Jorku i stylizując opis Katowic na wzór amerykańskiego miasta, pisarz z jednej strony zyskał dystans do przedstawianych spraw, niejako opatrzył je nawiasem, z drugiej – przywołując odległe klimaty, wydobyl specyfikę, odmienność spraw lokalnych.

Bohaterem książki Witolda Turanta jest przede wszystkim samo miasto. To poszczególne miejsca, budynki, ulice przechowują historie sprzed lat, często są niewygodnymi rekwizytami, z którymi nie wiadomo, co zrobić. Takie jest mieszkanie na ulicy Francuskiej w zwykłym bloku, wybudowanym na miejscu willi, w której w czasie wojny mieścił się SS-owski przybytek płatnej miłości. W 1943 roku przypadkowo zabłąkany aliancki samolot zrzuca bomby na to miejsce, w takich okolicznościach ginie gestapowiec Jerzabek. Nieważne, czy historia jest prawdziwa, czy stanowi barwne zmyślenie – istotne wydaje się miejsce, w którym spod warstwy współczesnego zapisu wyłania się historia wcześniejsza, terażniejsza spotyka się z przeszłością. Takich miejsc w opowiadaniach śląskiego dziennikarza jest więcej. W domu przy Bahnhofstrasse 3 krzyżują się losy żydowskiego chłopca i małej ewangeliczki. W kryjówce na strychu, gdzie przynosiła jedzenie żydowskiemu koledze Violetta Rademacher, po latach może jakiś artysta zrobić swoją pracownię, doceniając dochodzące do tego pomieszczenia światło, zaś o losach tamtych dzieci nikt nie pamięta.

Można odnieść wrażenie, że w opowiadaniach Witolda Turanta, podobnie jak w utworach zaliczanych do nurtu „małych ojczyzn”, pokazywane jest miejsce o wielokulturowej przeszłości (Katowice zamieszkałe przez Polaków, Niemców, Żydów). Jednak w *Przygodzie na Tylnej Mariackiej* nie tyle odmalowywana jest wizja dawnej wspólnoty, ile raczej stawiane są pytania, pojawiają się wątpliwości i niepokój, które dziś wywołuje to miasto:

Dom jest zamieszkały przez innych ludzi, raczej niemających już nic wspólnego z uczestnikami tamtych wydarzeń. A więc i ten rekwizyt wtopił się w nową scenerię, w której rozgrywa się nowy dramat z udziałem nowych protagonistów. Natomiast najbardziej kłopotliwymi rekwizytami okazało się miasto z jego

ulicami. Katowice mają wyraźnie zauważalny problem z narodową tożsamością. Naturalnym wyjściem byłoby żeglowanie w kierunku zaakceptowania swej historii jako wielonarodowościowej, jak uczynił to, choć nie bez oporów, Lwów czy miasta Alzacji. Ale to nie nastąpi prędko.

PnTM, s. 15

Jak wynika z opowiadań zamieszczonych z zbiorze *Przygoda na Tylnej Mariackiej*, odmienność opisywanego miejsca polega na braku zgody z historią, z przeszłością:

Warunkiem jest ujawnienie prawdy czy może raczej różnych prawd, albowiem zaraz się okaże, iż prawda polska, niemiecka, żydowska i śląska nie pokrywają się w stu procentach czy nawet w większej części się nie pokrywają. Jeśli będą to prawdy równoprawne – dlaczego nie? Ich polifoniczne brzmienie może się złożyć na tożsamość tego niezbyt pięknego, lecz ważnego miasta, o krótkiej, chociaż skomplikowanej historii.

PnTM, s. 15–16

Wyrazem pogodzenia z historią mogłyby być opowieści, legendy, mity, czyli różne narracje o tym, co było, próby zmierzenia się z przeszłością, wyrażające zbiorową świadomość tego miejsca. Przestrzeń miasta, konkretne miejsca i budynki, takie jak: „Plac Synagogi, Której Już Nie Ma” (PnTM, s. 163), Stary Dworzec, Hala Parkowa, kamienica z masońską przeszłością na ulicy Teatralnej, wille na ulicy Zajęczka, stają się znakami przeszłości, potencjalnymi początkami opowieści o historii i tożsamości miasta, przywołują jego *genius loci*. Jednak takich opowieści nie ma – Katowice okazują się miejscem nieopowiedzianym. W opowiadaniach zaledwie sygnalizowane są trudne sprawy i problemy, z którymi trzeba się zmierzyć: przedwojenny antysemityzm, któremu nie oparły się nawet elity ówczesnego społeczeństwa, ale także pomoc niesiona Żydom w najgorszych czasach okupacji, skomplikowana sytuacja autochtonów (podpisywanie volkslisty, służba w Wehrmachcie, walki na froncie wschodnim i zachodnim), powojenny napływ przybyszy, okres Stalinogrodu, ubóstwo nie tylko materialne,

ale też moralne i duchowe itp. Kłótnie o „ważne detale z historii miasta” (PnTM, s. 34) wydają się nieuchronne, ale i potrzebne. Dzieje Katowic zostały przyrównane do zagrażających statkom gór lodowych na oceanie – „dryfują pod powierzchnią ludzkiej świadomości, gotowe uderzyć zniemacka w to, co wydawało się już ustalone” (PnTM, s. 84). Katowice w opowiadaniach Witolda Turanta to miasto „z przeszłością co najmniej niejasną” (PnTM, s. 85).

Tadeusz Sławek uważa, że kłopoty stolicy Górnego Śląska z własną tożsamością wynikają z faktu, że powstała ona w bardzo specyficznym momencie historii, u schyłku XIX wieku, kiedy nie było czasu na powolne, stopniowe osadzanie się warstw miasta na sobie:

Katowice powstały w momencie, gdy eksplozja finansów związana z ekspansją przemysłu sprzyjała bardzo gwałtownemu, szybkiemu rozrostowi, bez tego stopniowego nawarstwiania. [...] Nie ma nawarstwiania się, jest gwałtowny wybuch, którego się najczęściej nie kontroluje. Tak powstały i Katowice. Powstały na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych północ-południe, wschód-zachód. To miasto, które nie wytworzyło swego serca<sup>10</sup>.

Witold Turant w swoich opowiadaniach podkreśla, że problemem jest raczej pomijanie, przemilczanie, wypieranie ze świadomości trudnych spraw z historii. Przestrzeń miasta wydaje się przez to „ocenzurowana” (PnTM, s. 95–101). Miasto niepogodzone z sobą, ze swoją historią, z przeszłością, nie potrafi stawić czoła współczesności, a to, co wypierane ze zbiorowej świadomości, powraca często w zaskakujących okolicznościach (na przykład jako zjawia, widmo):

Różne sprawy pojawiają się niczym nieżyjący pies, przechadzający się po piwnicy, a my, przywykli do ich rozwiązywania przez ignorowanie, sami ich unikamy i nie pozwalamy innym o nich wspominać. Bo są wstydlive, jak ulice Katowic udekoro-

<sup>10</sup> D. Lubina-Cipińska: *Ziemia z uśmiechu Boga...*, s. 131.

wane swastykami, jak marksistowsko-leninowsko-stalinowskie gigantyczne wcierki na głównych budynkach miasta i jak wiara w zabobony.

PnTM, s. 53

„Ocenzurowana przestrzeń” w *Przygodzie na Tylnej Mariackiej* jest określeniem bogatym w znaczenia. Jeden z bohaterów opowiadań – katowicki menel – Helmut Drewniak jest przekonany, że jego miasto zostało „ocenzurowane”, czyli pozbawione „bytów niematerialnych”:

Podobnie było z powietrzem. Są miejsca, gdzie unosi się wciąż pył dawnych wydarzeń, jakieś echo dawno wypowiedzianych słów. A tu tylko sadze. Spaliny. Czasem jakiś nieprzyjemny zapach.

PnTM, s. 97

Problemem tego miasta jest zatem nie tylko rugowanie ze świadomości trudnych aspektów historii, ale także ograniczanie jego bytu jedynie do wsarstwy materialnej, którego efektem jest brak tradycji, mitów i legend. Ten wątek nieustannie powraca w kolejnych opowieściach. W książce Witolda Turanta ważne okazuje się poszukiwanie tego, co ukryte pod warstwą rzeczywistości, a co stanowi duszę miasta, jego *genius loci*.

Potrzebne jest też nabranie dystansu do miejsca – wyjazd dosłowny, ale i w sensie metaforycznym, choć na krótko, po to, by sprawy lokalne zobaczyć w innym świetle. W kolejnych opowiadaniach coraz bardziej wyraźny staje się wyjazd z rzeczywistości w stronę tego, co niematerialne, fantastyczne w poszukiwaniu metafizyki przedstawianego miejsca. Wyjechać trzeba, ale taki wyjazd z rzeczywistości może się udać tylko wówczas, gdy rozpocznie się na starym, od lat nieczynnym dworcu. Z tego miejsca, na które nie przybywają żadne pociągi, można rozpocząć podróż w metafizykę, w marzenia o innym wymiarze, o oderwaniu się od tego, co przykuwa do ziemi. Końcowe opowiadania w zbiorze Turanta (*Kopiąc dołki, Wyjechać*) przedstawiają właśnie takie surrealistyczno-

-oniryczne spotkania w restauracji na starym dworcu, na którym „sam Czas Miniony wydaje przyjęcie dla swych dworzan i akolitów” (PnTM, s. 150) i wyjazdy w poszukiwaniu legend na miarę tego miasta, w poszukiwaniu jego stylu:

Cóż zatem pozostało temu miastu? Jedyne być sobą i opowiadać takie legendy, na jakie je stać i wić wieniec dla swoich poetów, jacy by nie byli. Mówiąc coś innego, kopałbym dołek pod miejscem, w którym się urodziłem, którego nie kocham i które zapewne nie kocha mnie.

PnTM, s. 154–155

Narrator daleki jest od sentymentalnych wyznań, od deklaracji przywiązania i miłości do rodzinnego miasta, raczej widzi wyzwanie, jakie stoją przed mieszkańcami:

Kiedy miasto będzie miało Styl? Wtedy, kiedy my będziemy go mieli. Gdy staniemy wyprostowani, każdy u stóp góry swojego życia, i powiemy: – Oto jestem. Ja swoje zrobiłem, a ty? – I cokolwiek się wydarzy, przyjmiemy to z godnością. Tylko ilu z nas będzie mogło z czystym sumieniem to powiedzieć?

PnTM, s. 155

Przedstawiane w opowiadaniach Turanta miasto „dogaduje” się dopiero ze swoją historią, „dopada” mieszkańców, uświadamiając im ich odpowiedzialność za miejsce. Największą tajemnicę usłyszeć można w następującym dialogu:

– Tu nie ma legend. – Powie ktoś inny. – Nie ma na czym budować.

– Nie ma. Zgoda. Ale były. Pewnego dnia przyszły z tobokami na Stary Dworzec. Weszły z całym dostojństwem na peron i przez nikogo niezauważone odczekały przepisaną ilość minut, a może nawet godzin i wsiadły do pociągu, który dokądś odjechał. Nie wiadomo jedynie, czy wyjechały na stałe, czy tylko czasowo.

PnTM, s. 161

Z opowiadań katowickiego dziennikarza wynika wprost, że nie ma „instrukcji obsługi tego miasta”, tak jak nie ma instrukcji obsługi własnego życia (PnTM, s. 68), można wykorzystywać różne konwencje, style, ale nie po to, żeby naśladować innych, dostosowywać się do istniejącego już wzoru, lecz po to, by szukać dystansu, niepowtarzalnego stylu i opowieści własnego miasta. Narrator ma świadomość, że „mit, którego potrzebujemy wszyscy, jest najczęściej komponowanym niby symfonia kłamstwem” (PnTM, s. 84), że staje się on często ideologią, że może fałszować, ale z drugiej strony wie, że mit jest potrzebny. Bliska książce Turanta wydaje się zatem koncepcja amerykańskiego psychoterapeuty Rollo May’a, który pisze o wielkiej potrzebie mitu we współczesnym świecie:

Mit jest sposobem na to, by do bezsensownego świata wprowadzić ład. Mity są narracyjnymi wzorami, nadającymi ludzkiej egzystencji znaczenie. Bez względu na to, czy znaczenie egzystencji zależne jest jedynie od treści wypełnianych naszą indywidualną mocą, jak twierdziłby Sartre, czy też istnieje transcendentalne znaczenie, które musimy odkryć, jak utrzymywałby Kierkegaard, rezultat jest taki sam: mity są sposobem znalezienia sensu i znaczenia. Mity podobne są do stropów domów, z zewnątrz niewidoczne, stanowią jednak strukturę utrzymującą i scalającą budowlę, tak by można w nim było bezpiecznie mieszkać<sup>11</sup>.

Tak rozumianego mitu potrzebują jednostki, ale także miasto, inaczej pozostanie wciąż miejscem nieopowiedzianym. Potrzebne są opowieści, by można było „czytać” Katowice, a jak podkreślają współcześni badacze kultury:

[...] „czytając” miasto [...], „odczytujemy” i analizujemy zatem równocześnie świat, w którym żyjemy. Wytwarzając i przechowując mity, kreując porządki i hierarchie wartości, miasto opowiada nam nie tylko o tym, co było i jest ważne dla ludzi

<sup>11</sup> R. May: *Błaganie o mit*. Przeł. B. Moderska, T. Zysk. Poznań 1997, s. 13.

danego czasu, lecz także jak postrzegali oni świat i swoje w nim miejsce. Miasto czyni nam wizualnie i przestrzennie dostępnymi odpowiedzi na pytania o wizję świata jego mieszkańców [...] <sup>12</sup>

---

<sup>12</sup> E. Rewers: *Post-polis...*, s. 304–305.

**Zamiast zakończenia**





## Podsumowanie

W pracy, dokonując analizy wybranych utworów, poszukiwałam odpowiedzi na pytanie, jak mówić, jak pisać o Śląsku. Punktem wyjścia uczyniłam znaczące utwory, które zostały zauważone nie tylko w tej części Polski – narracje o miejscu, wpisujące się (w większym lub mniejszym stopniu) w nurt „małych ojczyzn”. W powieściach Feliksa Netza, Henryka Wańka i Kazimierza Kutza dostrzegłam nie tylko próbę epickiego ujęcia doświadczeń mieszkańców Śląska na tle historii XX wieku, ale także refleksję na temat historycznych, społecznych, kulturowych uwarunkowań, kształtujących współczesny obraz tego regionu. W utworach wymienionych pisarzy pojawia się problem doświadczenia miejsca, przemiany prywatnej arkadii w piekło, miejsca własnego w obce, jak również zanikania dawnych wspólnot, przemijania pewnego stylu życia i zmiany charakteru regionu. Językiem prozy eksperymentalnej (strumienia świadomości), opowieści wysnutej z lektury fotografii i gawędy plebejskiej opowiadane są dzieje wrastania w Śląsk, tracenia i odzyskiwania „małej ojczyzny”. Analogiczne pytania postawiłam, analizując utwory, które pozostają raczej w obiegu regionalnym. Co prawda, twórczość Stanisława Krawczyka nie zamyka się w tak zakreślonych ramach (wykracza poza nie przede wszystkim przez podejmowanie dialogu z doświadczeniem innych i przechodzenie od konkretnych do tematów bardziej uniwersalnych), jednak sprawy prowincji bliskiej człowiekowi odgrywają w niej zasadniczą rolę. Natomiast pisarstwo Alojzego Lyski, niemal w całości nastawione na utrwalanie dziedzictwa przeszłości, pod-

kreślenie znaczenia i bogactwa kultury regionu, jest adresowane przede wszystkim do odbiorców związanych z opisywanym miejscem. Autorowi bliskie są idee edukacji regionalnej, uświadamia on wagę zakorzenienia i konieczność znajomości tradycji, świadomego współuczestnictwa w życiu najbliższej okolicy. Zapisywane przez Lyskę legendy i opowieści odznaczają się przede wszystkim autentyzmem, książki tego autora przypominają prace etnografów i historyków, dokumentujących ślady zanikającej kultury. Szukając różnych zapisów tego konkretnego miejsca, jakim jest Śląsk, sięgnęłam też po publikacje zaliczane do literatury popularnej. W analizowanych kryminałach Konrada T. Lewandowskiego i Ryszarda Ćwirleja ukazane zostały przede wszystkim stereotypy związane z regionem, zasygnalizowana jest też jego wyjątkowość (nawet „egzotyka”) i – co wydaje mi się szczególnie ciekawe – przedstawione są trudne sprawy z historii Śląska. Analiza tego typu tekstów prowokuje do postawienia pytania, na czym polega swego rodzaju „atrakcyjność” regionu, która sprawia, że staje się on coraz częściej ważnym miejscem w powieściach adresowanych do szerokiego grona odbiorców. W ostatniej części skoncentrowałam się na dwóch utworach poświęconych Katowicom, zastanawiając się, czy można mówić o legendzie tego miasta, czy stało się ono ważnym punktem w geografii literackiej regionu, w jakim stopniu zostało „zapisane”. W poetyckiej powieści Jacka Durskiego widzę próbę wykreowania osobistej legendy miasta, związanej z mitem artysty, ale przede wszystkim propozycję nowego, innego i bardzo zaskakującego spojrzenia na stolicę Górnego Śląska. Natomiast w opowiadaniach Witolda Turanta najistotniejsze wydaje się przekonanie o tym, że Katowice są wciąż miastem nieopowiedzianym, niezapisanym, które nie pogodziło się z przeszłością i w związku z tym wciąż nie może odnaleźć swojej tożsamości. Za sprawą gry z odległymi konwencjami i tradycjami dostrzegam w *Przygodzie na Tylnej Mariackiej* poszukiwanie mitu tego miasta – swego rodzaju opowieści fundamentalnej dla miejsca.

Analiza wymienionych tekstów literackich nie podsuwa jednoznacznych odpowiedzi na pytania o sposób zapisywania miejsca, ale pozwala dostrzec pewne prawidłowości i – co jeszcze

---

ważniejsze – zobaczyć liczne problemy, sformułować zagadnienia kolejnych badań. Przede wszystkim literackich obrazów Śląska właściwie nie sposób rozpatrywać bez uwzględnienia stanowiska i kreacji podmiotu. To, z jakiej perspektywy region jest opisywany, przedstawiany, wydaje się niezwykle istotne. Kategorią narzucającą się w takim przypadku jest doświadczenie. Pytanie: „jak pisać o Śląsku”, wiąże się nierozdzielnie z pytaniami o tożsamość miejsca i mieszkańców, o rodzaj relacji pomiędzy ludźmi a konkretną okolicą. Przykłady różnych utworów przekonują, że to nie są sprawy oczywiste. Obrazy regionu rodzą się raczej z niepokoju niż z pewności. Stąd trudno o wnioski, zdecydowane podsumowanie.

## Śląsk jako doświadczenie (Stefan Szymutko *Nagrobek ciotki Cili*, Aleksander Nawarecki *Lajerman*)

Opublikowany w 2010 roku *Lajerman* Aleksandra Nawareckiego skłania do sięgnięcia po zbiór zmarłego niedawno Stefana Szymutki *Nagrobek ciotki Cili*<sup>1</sup>. Mimo prawie dekady dzielącej publikacje literaturoznawców z Uniwersytetu Śląskiego stanowią one w gruncie rzeczy dwugłos, uzupełniają się nawzajem i oświetlają. Autorzy wspominają w esejach, że ich „duet” narodził się podczas sesji śląskoznawczych, ale stał się czymś więcej niż dyskusjami wówczas prowadzonymi, przeniknął do tekstów – w kolejnych fragmentach badacze nawiązują do swoich wypowiedzi, prowadzą dialog, wzajemnie się inspirują. Aleksander Nawarecki swoją książkę zadedykował „pamięci Stefana”, w pierwszym eseju – *Pod klopsztangą*, wyznaje, że miała powstać wspólna książka „poświęcona literaturze i jeszcze czemuś nienazwanemu z piętnem śląskiego *genius loci*” (L, s. 12). Wspólna książka, niestety, nie powstała, ukazały się dwie osobne publikacje, dwa wyraziste i ważne głosy w dyskusji o regionie, które można czytać równocześnie, dostrzegając powiązania pomiędzy nimi, ale i znamienne różnice.

---

<sup>1</sup> A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010, dalej oznaczone skrótem L; S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, dalej oznaczone skrótem NcC.

Książkę Stefana Szymutki uznano za przełomową: „Tak na Śląsku o Śląsku nikt jeszcze nie pisał” – stwierdził Jan Miodek<sup>2</sup>. *Nagrobek ciotki Cili* rzeczywiście był nie tylko książką nagradzaną, ale także publikacją, o której dyskutowano i która wciąż wywołuje zainteresowanie<sup>3</sup>, a nawet można powiedzieć, że wyznaczyła pewne wzorce pisania o stronach najbliższych. Pierwszeństwo publikacji książki Szymutki nie przeszkadza jednak temu, by za przełomową uznać też książkę Nawareckiego, zbierającą eseje drukowane już wcześniej. Nie chodzi tu o ustalanie, kto kogo inspirował, lecz istotniejszy jest fakt dialogu pomiędzy zamieszczonymi w *Nagrobku ciotki Cili* oraz *Lajermanie* tekstami. Przede wszystkim przełomowy wydaje się sposób pisania o Śląsku, daleki od nostalgicznych opowieści i „skansenowego regionalizmu”<sup>4</sup>, ale i od rozpraw naukowych, swobodnie łączący różne dyskursy, ton żartobliwy i poważny, zwracający uwagę na konkrety, sprawy codzienne, ale również skłaniający do uogólnień, odczytania bardziej uniwersalnego. Szkice Stefana Szymutki na tle tradycyjnej literatury o tematyce śląskiej porażały swoją odmiennością – autor nie podążał w stronę śląskiej mitologii, etosu Górnoślązaka i najbardziej znanych, wyrazistych cech kultury tego regionu. Niezwykłość *Nagrobka ciotki Cili* w znacznej mierze wynika z połączenia osobistych doświadczeń, refleksji na temat własnych korzeni, opowieści rodzinnych ze spojrzeniem humanisty, świa-

<sup>2</sup> Wypowiedź zamieszczona na skrzydełku okładki.

<sup>3</sup> Zob. m.in.: *Ciotka a sprawa śląska*. Dyskusja z udziałem K. Karwata, K. Łęckiego, M. Kisiela, D. Nowackiego, K. Uniłowskiego. „Opcje” 2001, nr 6, s. 6–11; P. Czaplinski: *Nagrobek ciotki Cili*. W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2001*. Red. J. Malicki, A. Pethe. Katowice 2002, s. 47–64; I. Gielata, R. Koziołek: *Odlany z próżni kształt*. „Twórczość” 2003, nr 4, s. 101–105; W. Konopelska: *Papierowy cień*. „Śląsk” 2001, nr 7, s. 72; J. Momro: *Dyktatura języka*. „Dekada Literacka” 2002, nr 7/8, s. 96–99; M. Zaleski: *Jakie monumentum?* „Res Publica Nowa” 2001, nr 8, s. 88–90.

<sup>4</sup> A. Nawarecki, wspominając pierwszą konferencję, pisze: „Tytuł pierwszej i najważniejszej debaty – »Śląsk inaczej« – brzmiał wtedy całkiem świeżo (w połowie lat dziewięćdziesiątych »inność« nie była jeszcze wyświechtanym liczmanem), jasno też wyrażał wolę mówienia o »małej ojczyźnie«, inaczej niż w szkole albo gazecie, bez skansenowego regionalizmu”. L, s. 130–131.

domego przemian w świecie współczesnym. Książka Stefana Szymutki wydaje się bliska przypowieści filozoficznej, proponującej zadumę nad kondycją człowieka w ogóle, a w czasach obecnych w szczególności, jest przejmującym świadectwem kryzysu, zwątpienia jednostki, ale także kultury (pytania o sens egzystencji wobec nieuchronności śmierci i rozkładu, echa pesymizmu poznawczego, postmodernistyczne kwestionowanie prawdy i możliwości poznania). Jednak ta refleksja ma wyraźne korzenie, wyrasta z opowieści o rodzinie i „małej ojczyźnie”. Podczas lektury *Lajermana* mogą pojawić się wątpliwości, czy aspekty regionalne odgrywają w niej znaczącą rolę, czy nie jest to bardziej refleksja na temat poznawania i interpretowania otoczenia-świata oraz własnej tożsamości. Wątpliwości takie stara się rozwiać sam autor, wyjaśniając:

W niniejszej książeczce, konsekwentnie pisanej w pierwszej osobie, nie brakuje osobistych wyznań i szczegółów (nawet fizjologicznych), ale zapewnić pragnę czytelnika, że to nie ja jestem jej bohaterem, lecz Śląsk.

L, s. 134

Obie książki zatem wyrastają z refleksji nad najbliższą okolicą, ale równocześnie wykraczają poza jej granice. Stefan Szymutko w pierwszym eseju zarysowuje relacje pomiędzy lokalnym a uniwersalnym:

Chociaż śląskie utrudniało zrozumienie nieśląskiego, to ono właśnie kierowało uwagę ku innemu, skłaniało do poszukiwania w innej, ale mimo wszystko tej samej kulturze – potrzebnej myśli, potrzebnego słowa. Jak więc zrezygnować, unieważnić punkt wyjścia? Tożsamość problemów, rozterki, bólu łągodziła, oswajała przecież to, co obce.

NcC, s. 22

Podobne pogodzenie pozornie sprzecznych rejestrów: tego, co niskie, codzienne, z tym, co wzniosłe, wysokie, partykularnego z ogólnym można dostrzec również w książce Aleksandra Nawa-

reckiego. W obu zbiorach wyraźne jest bowiem przechodzenie od regionalnego (bliskiego) do ogólnego (uniwersalnego), ale także ruch powrotny – spojrzenie na to, co było pierwsze, rodzinne, domowe z perspektywy doświadczeń późniejszych – wiedzy, literatury. W *Nagrobku ciotki Cili* podkreślana jest konieczność zgody na umniejszenie tego, co regionalne, która wiąże się z procesem indywidualizacji, uniezależnienia od wspólnoty, samorealizacji. Żartobliwy sposób mówienia jedynie maskuje związane z tym problemy i dramaty:

Nawet *Pan Tadeusz* wywoływał frustrację. Jak można było zachwycić się litewskim chłodnikiem, kiedy proszony obiad kojarzył się z tartymi kluskami i modrom kapustom? Jak można było czuć się swojo wśród kontuszowych gości, jeśli za uroczysty strój nauczono uważać czorny ancug i białe koszula? Tym bardziej, gdy z obcością estetyczną łączyła się klasowa: identyfikowało się tylko z tymi bohaterami narodowej epopei, którym wieszcz Mickiewicz, zamknąwszy usta, nakazał gdzieś w tle orać ziemię, sprzątać we dworze, służyć swym panom. Nic dziwnego, że czytający uważał owych panów za rozgodanych i gupich próżniaków.

NcC, s. 21

W kolejnych esejach, zamieszczonych w *Nagrobku ciotki Cili* sprawa się jednak jeszcze bardziej komplikuje. Autor zdaje sprawozdanie już nie tylko z owego umniejszania, ale dokonując „obrachunku” z sobą samym i własnym pokoleniem<sup>5</sup>, pisze wręcz o „zdradzie ontologicznej” – wyrzeczeniu się własnego bycia, pogardzaniu własnym życiem (NcC, s. 44). Szymutko upomina się o to, co nie stało się uniwersalne, pozostało partykularne,

<sup>5</sup> „Na początku planowałem dać książce tytuł *Obrachunek*. Marek Zaleski, który później został recenzentem wydawniczym, stanowczo zaprotestował, nadając pracy obecny tytuł i mówiąc, że jest to przecież książka o czymś, czego już nie ma”. W *poszukiwaniu (straconej?) tożsamości*. Rozmowa ze Stefanem Szymutką, autorem książki *Nagrobek ciotki Cili*. Rozmawiał M. Kubik. „Gazeta Uniwersytecka” [<http://gazeta.us.edu.pl/node/210861>], dostęp: 24 kwietnia 2010 r.



swojskie (miejsca takie, jak Ćmok, ludzi takich, jak ciotka Cila), pokazuje, jak ważną rolę odgrywa ono w tożsamości, nie pozwala się unieważnić. Książka Stefana Szymutki nie jest sentymentalna, lecz gorzka, ukazuje cenę, jaką płaci się za własny rozwój i indywidualność. Koszty są wysokie, ale tylko dzięki podjęciu takiej próby rozliczenia z sobą i najbliższym otoczeniem można – zdaniem eseisty – odnaleźć siebie, odzyskać dom, miejsce, z którego wychodzi się w świat.

Aleksander Nawarecki bardziej eksponuje drugą część wspomnianego procesu – powrót mentalny do najbliższej okolicy. W *Lajermanie* na plan pierwszy wysuwa się reinterpretacja subiektywnego, domowego, dokonywana już z perspektywy uniwersalnej, ogólnej. W tytułowym szkicu zapamiętany z dzieciństwa druciarz widziany jest przez pryzmat romantycznych przedstawień lirnika, twórcą regionalny Alojzy Lysko przyrównany zostaje do Josepha von Eichendorffa (L, s. 44), kontemplacja hałd prowadzi do religijnego uniesienia. Kontakt z uniwersalnym nie tyle wiąże się z nieuchronnym umniejszeniem regionalnego, ile wprost przeciwnie – pozwala je dowartościować, zobaczyć i odkryć na nowo. Literatura, filozofia uświadamiają sensy, znaczenie tego, co było poznawane w sposób bardziej intuicyjny, nieświadomy: „Wiele czasu minęło, zanim zdałem sobie sprawę, że ów rodzinny zakątek Śląska z powodzeniem mógłbym zinterpretować jako osobistą arkadię” (L, s. 15, podkr. – E.D.).

Tym, co łączy *Nagrobek ciotki Cili* z *Lajermanem*, jest niewątpliwie wspomniane już „piętno śląskiego *genius loci*”. W obu książkach autorzy zmagają się ze swoją tożsamością, podejmują problematykę związaną z regionem, piszą o relacjach pomiędzy partykularnym, jednostkowym a ogólnym, uniwersalnym. Rodzi się jednak pytanie, czym jest to coś „nienazwane”? Literaturoznawcy odwołują się do własnej biografii, dbają o wiarygodność i autentyczność, nie piszą o Śląsku w literaturze (choć do literatury często się odwołują), nie piszą o regionie w sposób teoretyczny, lecz o regionie takim, jak go widzą, ale jeszcze – co ważniejsze – takim, jakim go doświadczyli i doświadcniają. Zarówno *Nagrobek ciotki Cili*, jak i *Lajerman* są – moim zdaniem – przede wszystkim

książkami o doświadczeniu, na którym swoje piętno odcisnęła śląski *genius loci*. To centralne zagadnienie dla obu zbiorów wyjaśnia Aleksander Nawarecki, odwołując się do słów Stefana Szymutki:

A przecież na wiedzy rzecz się nie kończy, **ważniejsze jest doświadczenie**. Idzie tu o przestrzeń pod klopsztangą, pomiędzy hasiokiem a gulikiem, gdzie zawsze kupa marasu i larma kupa. Nie mam tu jednak na myśli hałasu spod klopra przy klupaniu tepichów, lecz zgiełk dzieciennych zabaw. Dla bajtla chowanego na placu klopsztanga jest bowiem osią świata. Krzyżem, szubienicą, przedmiotem medytacji, piłkarską bramką, przyrządem gimnastycznym. [...] Kto więc spędził dzieciństwo w cieniu klopsztangi, ten niechybnie zostawił pod nią cząstkę siebie, zdaniem Stefana zaś „dźwiga ją na swych ramionach do końca życia”. Pojąłem tę naukę śląskiego frasobliwego, **czując, co go żgo** i o co mu loto [...].

L, s. 12, podkr. – E.D.

Tak rozumiane doświadczenie jest związane z określoną przestrzenią, której ramy i środek wyznacza autobiografia, ale i *genius loci*. Aleksander Nawarecki dodaje:

Opowiadając o domu czy rodzinie, nie szukałem pretekstu dla prywatnej biografii. Intymny pamiętnik wyglądałby inaczej, inne powinny tam dominować motywy, osoby, obrazy i zdarzenia. Tutaj jedynym kryterium doboru był Śląsk, a raczej jego **osobiste doświadczenie, czasem egzystencjalne, czasem fantazmatyczne**, ale najważniejsi byli ludzie ucieleśniający śląskość: więc babcia Francla, dziadek Stanik, ciotka Waleska, a także bajtle z placu i chachary z klasy, a nie rodzice i kuzyni, ukochane kobiety i najbliżsi przyjaciele.

L, s. 134, podkr. – E.D.

Rodziny dom, podwórko, dzielnica, miasto na zawsze pozostaną czymś ważnym, choć mogą być już widziane w zupełnie inny sposób, z odmiennej perspektywy. Inni ludzie (ciotki, babki, koledzy) ucieleśniają w tych esejach śląskość, ale także bywa, że kwestionują, naruszają w jakiś sposób „ja”, zmuszają do nego-

cjowania własnych granic<sup>6</sup>. Klopsztańga staje się symbolicznym krzyżem niesionym przez całe życie i punktem odniesienia dla późniejszych doznań. Doświadczenie jest tym, co w codzienności, zwyczajności (trzepak, podwórko) „żgo”, czyli kłuje<sup>7</sup>. W tym regionalnie nacechowanym wyjaśnieniu można dostrzec echa ustaleń Heideggera, który w kilku paragrafach *Przyczynków do filozofii*, poprzez analizę semantyczną i etymologiczną rozważa, czym jest ta kategoria<sup>8</sup>. Sensem źródłowym i najważniejszym dla filozofa (choć zaprzepaszczonej przez kulturę zachodnioeuropejską) jest następujące znaczenie czasownika „doświadczać”:

Natrafiać na coś, co się nastęrcza; komuś nastęrcza się coś, trafia go, co musi on przyjąć; nastęrczanie się czegoś komuś. Nastęrczające się, obchodzące, pobudzanie, wrażenie zmysłowe. Receptywność, zmysłowość i narządy zmysłów<sup>9</sup>.

W tak rozumianym doświadczeniu – jak zauważa Grzegorz Jankowicz – podmiot jest niemal całkowicie bierny, odsłonięty, wystawiony na świat, skazany na przygodność, na to, co mu się przydarza<sup>10</sup>. Doświadczenie jest swego rodzaju konieczność-

<sup>6</sup> „Jednostka uczestniczy w kształtowaniu własnej tożsamości. Można by rzec, że negocjuje ją ze swoim otoczeniem”. Ch. Taylor: *Źródła współczesnej tożsamości*. Przeł. A. Pawelec. W: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*. Przygotował i przedmową opatrzył K. Michalski. Kraków 1995, s. 13.

<sup>7</sup> „Żgać, żgnąć [żgnąć] – kłuć, ukłuć [...]”. B. Cząstka-Szymon, J. Ludwig, H. Synowiec: *Mały słownik gwary Górnego Śląska*. Cz. 1. Katowice 1999, s. 261.

<sup>8</sup> Właśnie ta praca niemieckiego filozofa jest ważnym źródłem inspiracji dla S. Szymutki, który w eseju *Moja babka, mój dziadek, nasza samotność* wyznaje: „[...] po przeczytaniu *Przyczynków do filozofii*, chyba najważniejszego dzieła Heideggera, nie jestem już całkowicie pewien, że życie nie ma sensu”. NcC, s. 37. Do *Przyczynków do filozofii* odwołuje się także A. Nawarecki w eseju „*Kaj my to som?*” – L, s. 89.

<sup>9</sup> M. Heidegger: *Przyczynki do filozofii*. Przeł. B. Baran, J. Mizera. Kraków 1996, s. 154.

<sup>10</sup> G. Jankowicz: *Doświadczenie lektury, lektura eksperymentalna (Heidegger, Blanchot)*. W: *Maurice Blanchot. Literatura ekstremalna*. Red. P. Mościcki. Warszawa 2007, s. 93.

cią, wiąże się z otwartością na to, co przychodzi z zewnątrz. Heidegger przeciwstawia przywołane znaczenie doświadczenia innym wyjaśnieniom, które są bliższe eksperymentu, wiążą się ze sprowadzaniem rzeczywistości do wypreparowanego wycinka, badanego z użyciem określonych narzędzi. Eseje literaturoznawców nie są szkicami o Śląsku jako takim, o kulturze i historii tego regionu. Stefan Szymutko i Aleksander Nawarecki piszą raczej właśnie o tym, co ich „żgo”, co ich kłuje, niepokoi, na co są wystawieni, co się im przytrafia, naznacza ich śląskim losem, jest ich osobistym doświadczeniem, czasem egzystencjalnym, czasem fantazmatycznym. Tak rozumiane doświadczenie wiąże się jednak z ryzykiem, niebezpieczeństwem, zagrożeniem: „Ten, kto doświadcza, wystawia się na próbę, ryzykuje, usiłuje przebyć granicę”<sup>11</sup>.

Sposób przedstawiania/zapisywania regionu w tych książkach można przyrównać także do lektury fotografii, o której pisze Roland Barthes. Do obu zbiorów zostały dołączone reprodukcje zdjęć. W *Nagrobku ciotki Cili* fotografie pochodzą z rodzinnego albumu, to portrety przodków i krewnych – na przykład tytułowej ciotki w marynarskim kołnierzyku<sup>12</sup>. Dla Stefana Szymutki fotografie są początkiem opowieści, od nich najczęściej rozpoczyna swoje refleksje lub do nich się odwołuje, zaświadczają one o tym, co było, ale także uprzytamniają nieobecność przedstawionych

---

<sup>11</sup> A. Leśniak: *Topografie doświadczenia. Maurice Blanchot i Jacques Derrida*. Kraków 2003, s. 8.

<sup>12</sup> Na rolę fotografii w książce S. Szymutki zwraca uwagę M. Kisiel: „I niech nas na przykład nie myli zgrzebność i »prawda« bijąca od strony włączonych do książki fotografii. Owszem, ulegamy wzruszeniu, ale też musimy pamiętać o tym, że sam pomysł jest ufundowany na dwu lekturach – lekturze książki Susan Sontag i rozprawy Rolanda Barthes’a. Pierwsza z nich, czyli *O fotografii*, przynosi myśl taką oto: patrząc na fotografię, nie mamy języka dla opisu fotografii. Później – po polsku – pojawia się Barthes, który w *Świetle obrazu* pokazuje, jak w fotografii nie są ważne postacie, przedmioty, tylko szczegóły – rozwiązana sznurówka itd. Otóż Stefan Szymutko swoje widzenie Śląska, dochodzenie do tego, kim byli jego przodkowie, skąd on sam się wziął, formułuje z całą świadomością tradycji pisanie o sobie, o zdjęciach z rodzinnego albumu czy wreszcie mówienia o małych ojczyznach”. *Ciotka a sprawa śląska...*, s. 9.

osób, niepowtarzalność chwili<sup>13</sup>. Natomiast w książce Aleksandra Nawareckiego zdjęcia mają inny charakter. W tym przypadku najpierw były teksty, fotografie powstały później<sup>14</sup>. Jednak zdjęcia w *Lajermanie* nie są tylko ilustracjami do tego, co zostało napisane. Mimo że fotografie opatrzone często bezpośrednimi cytami ze szkiców, to jednak związek pomiędzy obrazem a opisem nie zawsze jest dosłowny, bywa metaforyczny czy żartobliwy<sup>15</sup>, czasami to, co przedstawione przez fotografa, wprowadza nowe wątki, nieporuszone w tekstach, stanowi dopowiedzenie do eseju<sup>16</sup>. Autorów interesuje *punctum*, czyli to, co jest swego rodzaju „użądleniem”, raną, przecięciem – „*Punctum* jakiegoś zdjęcia to przypadek, który w tym zdjęciu *celuje* we mnie (ale też uderza mnie, uciska)”<sup>17</sup>. Stefan Szymutko zwraca uwagę na cylinder dziadka, wyraz twarzy, dopomina się o pamięć o osobach przedstawionych na fotografiach. Na zdjęciach dołączonych do esejów Aleksandra Nawareckiego ukazane są przede wszystkim miejsca, tworzące swego rodzaju scenografię dla jego doświadczenia Śląska. Ale oprócz autentycznych fotografii zamieszczonych w książkach literaturoznawców, można także – jak sądzę – zarówno *Nagrobek ciotki Cili*, jak i *Lajermana* porównać do fotografii. Książki są wywołanymi za pomocą słów zdjęciami Śląska, autorzy w kolejnych szkicach wydobywają to, co jest dla nich *punctum* – doświadczeniem – tym, co ich „żgo”, „użądla”, niepokoi.

<sup>13</sup> „Wszyscy ci młodzi fotografowie, biegający po świecie w poszukiwaniu aktualności, nie wiedzą, że są agentami Śmierci. Jest to sposób, w jaki nasz świat przyjmuje Śmierć. Fotograf jest tu, można powiedzieć, profesjonalistą zaprzeczającego śmierci alibi, którym jest gwałtowność życia”. R. Barthes: *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*. Przeł. J. Trznadel. Warszawa 1996, s. 156.

<sup>14</sup> Autorem zdjęć zamieszczonych w książce A. Nawareckiego jest A. Rybczyński, zostały one wykonane 19–20 kwietnia 2010 roku – informacja ze „stopki redakcyjnej” – L, s. 144.

<sup>15</sup> Na przykład fotografia zamieszczona na s. 57, przedstawiająca nieistniejącą już estakadę przy dworcu kolejowym w Katowicach, została opatrzona cytatem: „Pożądanie wzgórz wiekiustych”.

<sup>16</sup> Przykładem może być fotografia na s. 51, na której przedstawiono pozostałości kirkutu przy ulicy Astrów w Chorzowie.

<sup>17</sup> R. Barthes: *Światło obrazu. Uwagi o fotografii...*, s. 47.

Doświadczenie zależy od tego, kto go doświadcza, jest indywidualne i dlatego musi być odmienne, subiektywne. Zatem zarówno Stefan Szymutko, jak i Aleksander Nawarecki nie tyle piszą o tym, czym jest Śląsk (choć skłonność do uogólnień też jest w obu książkach widoczna), ile raczej o tym, czym jest Śląsk dla nich, czym jest ich śląskie doświadczenie. Od tego miejsca drogi autorów nieuchronnie się rozchodzą – zaznaczają się różnice, dzięki którym można doświadczenie Śląska/doświadczenie śląskie zobaczyć z różnych stron, z odmiennych perspektyw. Stefan Szymutko, upominając się nieustannie o swoją historyczność i historyczność innych, szczególnie podkreśla w esejach plebejskość rodzinnej kultury, którą trudno pogodzić z późniejszym statusem inteligenta. Wywodzący się z Mysłowic autor ma jeszcze w pamięci Śląsk rolniczo-przemysłowy. Stefan Szymutko w jednym z esejów pisze o własnym pokoleniu, które widziało relikty dawnego rolniczo-przemysłowego charakteru okolicy, ale doświadczyło już bezpośrednio przemiany tego miejsca w region w pełni przemysłowy. Esej *Chopcy z Cimoka. Opowieść nierozwojowa* jest jednak równocześnie (podobnie jak pozostałe szkice) opowieścią bardzo uniwersalną o dorastaniu do rozumiejącego bycia w świecie, w konkretnym (choć w pewnym sensie także przypadkowym) miejscu. Podtytuł sugeruje jednak, że jest to proces przerwany, który nie będzie miał dalszego ciągu – ta historia jest nierozwojowa. W tym esejem bezpośrednio doświadczenie przestrzeni staje się figurą ludzkiego losu – mecz rozgrywany w ciemnościach na myśłowickiej łące przez kilkunastoletnich chłopców symbolizuje bycie w mroku, skazane jedynie na „prześwity” poznania. W *Nagrobku ciotki Cili* dominują odwołania do bezpośrednich przeżyć i doświadczeń własnych lub osób najbliższych – przez ten pryzmat pokazywany jest Śląsk, którego już właściwie nie ma. Znamieniem regionu jest nieobecność i pustka, śmierć, przeciwko której buntuje się pokolenie „spóźnionych Ślązaków”:

Musieliśmy więc buntować się przeciwko swojemu śląskiemu przeznaczeniu, śląskiemu losowi, gdy dostrzegliśmy w nim śmierć nie jako spełnienie, lecz jako brutalny kres. Śląskość

objawiła się nam naznaczona, porażona śmiercią, nie mogliśmy nie wiedzieć / nie widzieć, że przemysłowo-rolniczy świat naszych dziadków umiera.

NcC, s. 43

Na miejscu dawnych pól i łąk w Brzęczkowicach, Brzezince, Ćmoku powstały osiedla mieszkaniowe, blokowiska, jakich pełno nie tylko w Mysłowicach. Nagrobek przypomina o nieobecności bliskich zmarłych, a w spotykanych znajomych trudno rozpoznać dawnych chłopców grających w piłkę na podmokłej łące przy słabym świetle latarek. Wreszcie nie sposób wrócić do siebie dawnego, gdy jest się już kimś innym, nie można zaprzeczyć, zapobiec śmierci, sprawić, że stanie się ona nieważna. Książkę zamyka zatem przejmujące *Pożegnanie* z tamtym światem, z sobą dawnym, ale także ze złudzeniem, że dzięki słowom można uobecnić zmarłe osoby, nieistniejące miejsca, ocalić historyczność innych i swoją. Doświadczenie Śląska, o jakim pisze Stefan Szymutko, jest naznaczone przemijaniem, śmiercią, wyparciem ważnej części samego siebie, która została jakby zmyta (jak niechciany brud), ale do której nieustannie się powraca, z którą się zмага, o której, tak jak o śmierci, nie można zapomnieć. Taki jest los człowieka/Ślązaka – krzyż/klopsztangę dźwiga się na ramionach do końca życia. Śląskość jest tu zatem głęboko uwewnętrzniona, powiązana z egzystencją, z pamięcią, a najważniejszym pytaniem, które otwiera całą książkę i jest w niej nieustannie obecne, okazuje się pytanie o własną tożsamość i o sens życia:

Któż z nas – ludzi w pewnym wieku – ze zdumieniem nie ogląda fotografii z dzieciństwa i wczesnej młodości, nie zadaje sobie pytania, co właściwie łączy mnie z owym papierowym cieniem? Zaczynam od banalnej refleksji, wiedząc z góry, iż nie uda mi się owej banalności przezwyciężyć. Zastanawia mnie jednak ciągle i nadal (zawsze?), że ja i on – to ja, że nie mogę go się zaprzec, że pozostał we mnie, że jakoś trudno nam być w świecie u siebie.

NcC, s. 21, podkr. – E.D.

Ostatnie słowa zdradzają patronat myśli Martina Heideggera, do którego wielokrotnie autor *Nagrobka ciotki Cili* odwołuje się wprost. Pytanie o „bycie-w-świecie” jest ważnym zagadnieniem rozpatrywanym przez tego filozofa<sup>18</sup>, podejmuje je także Stefan Szymutko, zastanawiając się, czym jest bycie w określonym miejscu i czasie, zdradzając raz po raz „zatroskanie” o swoje jestestwo, ale także o otaczający świat<sup>19</sup>.

Miejscem, z którego patrzy na Śląsk Aleksander Nawarecki, jest śródmieście Katowic (obszar wyznaczony przez ulice: Drzymały, Krzywą, Mikołowską i ich okolice). Doświadczenie Śląska tego pisarza ma charakter bardziej wielkomiejski, wznosi się powyżej „poziomu trzepaka” (L, s. 17), choć za sprawą śląskiej rodziny matki, wywodzącej się z Bierunia Starego, przywoływane są także inne obrazy regionu, bliższe tym, o których pisze Stefan Szymutko. Nie ma tu jednak dramatycznego zmagania z przeszłością i ze śląskością w sobie, jest raczej stopniowe dojrzewanie do zrozumienia różnych uwarunkowań własnej tożsamości. Tradycje śląskie (dziedziczone po kądzieli) autor *Lajermana* zestawia z kresowymi, związanymi z rodziną ojca, wywodzącą się z Podola (z okolic Czortkowa). Jest to zatem doświadczenie przełamane przez mitologię romantyczną i swoistą kresową fantazję, nieustannie kontrapunktowane, równoważone przez inność. W swoich esejach autor *Lajermana* zbiera okruchy, ślady, resztki tego, co zostało – tu ważna jest obecność, nawet jeżeli ma ona charakter ułamkowy, fragmentaryczny:

Osobiste okruchy i ograbki nieuchronnie mieszają się z dyskursem współczesnej humanistyki, ale *Lajerman* nie jest ani traktatem, ani autobiografią, ani zbiorem esejów, ani tym bardziej postmodernistyczną bryją-hybrydą. Szukając – jak wielu dziś – Miłoszowej „formy bardziej pojemnej”, spragniony jestem jakiejś „formy śląskiej”, w której duchu trwa nieustanna

<sup>18</sup> M. Heidegger: *Bycie i czas*. Przeł., przedmową i przypisami opatrzył B. Baran. Warszawa 2008.

<sup>19</sup> *Troska* dla Heideggera jest podstawowym „fenomenem egzystencjalnym”, wiąże się z pytaniem o sens bycia w ogóle. Ibidem, s. 233–234.



obróbka resztek, podobna do skrzętnego wykorzystywania apfali – odgrzewania bratkartofli, rychtowania wodzionki, zalewania piernika na moczkę, a czasem nawet w smutnych przypadkach nędzy, maszkiecenia po hasiokach. Bo i tam można znaleźć skarby, a poza tym na podwórzu najłatwiej spotkać lajermana.

L, s. 137

Doświadczenie Śląska w *Lajermanie* nie jest może tak bezpośrednie, tak totalne, jak w przypadku szkiców Stefana Szymutki, jednak wydaje się bardziej oświetlające to, co jest – współczesność Śląska i zachowane relikty przeszłości w krajobrazie, języku, mentalności mieszkańców. Oznacza ono często doświadczenie lektury (Aleksander Nawarecki wprost pisze, że dorastał w kamienicy w śródmieściu Katowic, dlatego familoki zna raczej „ze słyszenia i lektury”, L, s. 21) i zbieranie okruców, resztek. Takie ślady domagają się odczytania, wyjaśnienia. Poprzez to, co jest, czyli rzeczy (klopsztangę, ryczkę, szolkę) i głosy (muzykę, wypowiedzi innych, popularne frazy, powiedzenia), literaturoznawca pragnie dotrzeć do esencji regionu, pokazać „fenomenologię śląskiego ducha”. Podstawowe jest tu pytanie, znane z pism Edmunda Husserla, o rzeczy, które zjawiają się, tworząc nasz świat, otoczenie człowieka, o to, jak w subiektywności konstytuują się przedmioty, z którymi mamy do czynienia. Autor *Lajermana* pyta nieustannie: „Jak mi się jawi Śląsk, jak ja jestem na Śląsku?” Odpowiadając, analizuje, czym jest moczka, szolka, ryczka. W codzienności, zwyczajach kulinarnych, przedmiotach, elementach pejzażu, powiedzeniach Aleksander Nawarecki tropi „epifanie śląskiego ducha”:

Widać, że ojczyzna wodzionki i kartoflanych klusek nie lubi w kuchni pośpiechu, cierpliwa jest i pracowita jest [...].

L, s. 30

W książce skrupulatnie zbierane są przebłyski tego, co charakterystyczne dla regionu i jego mieszkańców. Oprócz wspomnianej już pracowitości i cierpliwości śląskiego ducha tworzą także pary

opozycji, wywiedzione z kulturowej analizy wigilijnego dania – moczki: „nadmiar i oszczędność, wyrachowanie i fantazja”, „odwaga najśmielszych zaproszeń i nieoczekiwanych spotkań, a nawet humor groteskowych połączeń” (L, s. 33).

O ile eseje Stefana Szymutki w centrum sytuują podmiot doświadczenia, pytanie o jego bycie w świecie, o tyle w szkicach Aleksandra Nawareckiego uwaga skierowana jest raczej na przedmiot doświadczenia – na świat, na to, co doświadczane – w tym sensie bohaterem tego zbioru jest rzeczywiście Śląsk. Autor *Lajermana* dokumentuje ślady, to, co pozostało, przywołuje opowieści. Ta książka jest po stronie obecności, świata, który przejawia się, jest doświadczany.

Autorzy nie poprzestają jednak tylko na zapisie doświadczenia Śląska, ale podążają dalej, stawiając pytanie, jak taki zapis jest możliwy, w jaki sposób przejawia się w tym, co doświadczane, specyfika lokalna. Szymutko pyta: „[...] czy da się odszukać, znaleźć, wymyślić wyróżniającą cechę śląskiej historyczności” (NcC, s. 25), Nawarecki szuka przejawów „śląskiego ducha”. Dyskusja pomiędzy autorami rozpoczyna się na dobre, gdy docierają do istoty koncepcji słowa przynależnej kulturze śląskiej, gdy pytają o miejsce w niej dla Logosu. Stefan Szymutko w tytułowym eseju zauważa:

Zapytany o to, co odziedziczyłem z rodzinnej kultury, od razu i bez trudu odpowiem: przywiązanie do własnej historyczności i koncepcję słowa, które nie powinno nigdy służyć samemu sobie. Inaczej staje się beblokiem, faflokiem, fafułom, klytom, albo pierdołom dzień dobry.

NcC, s. 26

Podobnie pisze Aleksander Nawarecki, wspominając, że na Śląsku czasów jego babci „starano się mówić z umiarem, nie godać po próżnicy, gupio nie fanzolić, nie klachać” (L, s. 116). Doświadczenie Śląska wiązane z bezpośredniością, powiązaniem, przyleganiem do siebie słów i życia, ujawnia się w symbolicznej interpretacji wspomnienia ciotki Cili, stojącej na śniegu bez butów, których z powodu sklerozy po prostu zapomniała ubrać:

Tak wielką mam ochotę odkrzyknąć jej po latach: „Nie martw się, ciotko! My, Ślązoki, już takie gupie są, zapominamy strzeżników. Idymy i kalecimy się”. A potem uzupełnić ów okrzyk jakąś zręczną interpretacją, w której buty byłyby alegorią słowa dla słowa, słowa-waty, słowa-izolacji od zbyt skomplikowanych problemów; nie obute stopy natomiast – wyrazem tęsknoty za słowem, co złagodzi lęk, ból i śmierć.

NcC, s. 27

Wyższość ciotki Cili nad Heideggerem (o czym żartobliwie wcześniej pisze Szymutko) oznacza przewagę bezpośredniego doświadczenia, konkretnego egzystencjalnego, który zawsze wydaje się bliższy od nawet najbardziej przekonujących teorii i rozważań abstrakcyjnych<sup>20</sup>. Gdy autor zestawia próbkę „autobiograficznej powieści śląskiego twórcy Dominika Otkowicza” (za którym skrywa się najprawdopodobniej on sam<sup>21</sup>), napisanej w śląskiej

<sup>20</sup> Sformułowanie „poglądy Heideggera i ciotki Cili są zbieżne, ale ciotka Cila okazuje się skuteczniejsza dydaktycznie” (NcC, s. 26) stało się bardzo popularne. Krzysztof Łęcki podkreśla ironię tych słów i zauważa, że jest to chwyt „kapitałnie, wszechstronnie ograny właśnie w literaturze. Do tego stopnia ograny, że chyba zużyty. Czytamy, dajmy na to, u Pilcha – tu ironia autora jest zupełnie wyraźna – że jego babcia była bardziej kulturalna niż Tomasz Mann. Wcześniej to samo można było przeczytać u Hrabala: wuj Pepin również jest źródłem mądrości. A zresztą wszystko wiedział już Kubaś Puchatek...” *Ciotka a sprawa śląska...*, s. 7. Polemizuje z takim stanowiskiem P. Czaplński: „Oczywiście czytelnicy literatury znają takie opowieści, jak to prosta mądrość więcej warta bywa od wiedzy wielkich filozofów [...]. Tu jednak, u Szymutki, ciotka Cila nie dlatego jest skuteczniejsza dydaktycznie, że prędej od Heideggera doprowadza język do semantycznej wibracji, lecz dlatego, że odnajduje siebie we wszystkim, co robi, choćby właśnie prała czy sprzątała. Ciotka Cila, jak każda mityczna opiekunka, jest tożsama z tym, co robi. Jej dziedzictwem nie jest wiedza, lecz sposób uczestniczenia w życiu”. P. Czaplński: *Stefan Szymutko „Nagrobek ciotki Cili”...*, s. 54.

<sup>21</sup> „Zgaduję, że Stefana Szymutkę pociągał zamysł napisania śląskiego *W poszukiwaniu straconego czasu*. A w każdym razie widać, że jeszcze teraz igra takim zamysłem. Oto na wstępie *Nagrobka ciotki Cili* wspomina śląskiego prozaika, którego imię oraz nazwisko tylko w pierwszej chwili wydają się niewinne. W kolejnym bowiem szkicu, *Mojej babce, moim dziadku, naszej samotności*, czytamy, iż Otkowicz to rodowe nazwisko matki Stefana Szymutki, imię Dominik zaś brał pod uwagę Jego ojciec, zanim ostatecznie wybrał inne miano dla potomka.

gwarze z literackim tłumaczeniem tego fragmentu, czytelnicy nie mają raczej wątpliwości, że dosadne (czasem rubaszne i wulgarne) gwarowe określenia wydają się bardziej autentyczne, wyraźniej ukazujące „wielkie tematy” – „porażenie biologicznością, niemożność poradzenia sobie ze zwierzęcym w istocie jestestwem człowieka, które kultura pomaga jedynie ukryć, ale którego nie można unieważnić” (NcC, s. 23). Ale owa bliskość, bezpośredniość oznacza zarazem także ryzyko zranienia, wystawienia się na to, co niesie życie bez osłony, bez ochrony, jaką daje kultura (religia, filozofia). Scena, ukazująca ciotkę stojącą w skarpetkach na śniegu, nabiera dramatyzmu ze względu na kontrast pomiędzy rzeczywistością (starą, schorowaną, bezradną, zdaną na innych kobietą) a wykładnią symboliczną:

Znowu ta interpretacja symboliczna, nadająca rzeczywistości wyższy sens. Symbolizm, łudzący sensem, wciska się, a przecież chodzi o coś zupełnie innego, przeciwstawnego, odwrotnego: o bezsilną tandetność słowa i pamięci; o złudność nadziei, że coś można przechować, zatrzymać, wydrzeć; o bezsens wszelkiego budowania, które zawsze jest budowaniem dla ruiny. Nie pamiętam butów, pamiętam jej stopy, lecz ciotka Cila jest tak samo nieobecna, jak właściciel butów na obrazie van Gogha.

NcC, s. 27

Szymutko najpierw proponuje interpretację symboliczną, by zaraz ją unieważnić, zdyskredytować, zdekonstruować, ukazując bezsilność słowa, które nie może ukryć nieobecności osoby, przechować pamięci, ocalić.

Do słów pierwszych, poprzez które ujawnia się doświadczenie najbliższe (w tym również regionalne) powraca także Aleksander Nawarecki<sup>22</sup>. Doceniając „urok miejscowego dialektu” (L, s. 11),

Czy przypadkiem ów wpleciony w *Nagrobek ciotki Cili* fragment (najprawdopodobniej początkowy) »autobiograficznej powieści« Dominika Otkowicza nie pochodzi z dzieła pod tytułem jedynym z możliwych – *Nagrobek ciotki Cili?* K. Uniłowski: *Zamiast postowia*. W: NcC, s. 91.

<sup>22</sup> Jeden z recenzentów zauważa: „Prawie zawsze Nawarecki wychodzi od – by tak rzec – zdziwienia słowem. W tekście otwierającym książkę słowem tym

autor *Lajermana* przywołuje nazwy miejsc, regionalne określenia, chętnie „opowiada o tym zakątku”. Słowa prowadzą go do wspomnień, odsłaniają istotę rzeczy:

Magia miękkich, a zarazem ciemnych słówek cofa mnie w mionione lata, do robaczkowego wyrostka przeszłości, w ślepy zaułek ciasnego podwórka, pod klopsztangę właśnie...

L, s. 11

Aleksander Nawarecki opowiada, by ocalić, przywołuje słowa, ich różne znaczenia i słownikowe definicje, a przez to ocala siebie: „Droga wolnych skojarzeń służyć ma rekultywacji pamięci, odzyskiwaniu zapomnianych szczegółów” (L, s. 134). Śląsk przejawia się w słowach, które przechowują pamięć, ocalają. W *Lajermanie* wielokrotnie powraca romantyczne przekonanie o potędze opowieści:

Ach, gdyby ta kultura, a zwłaszcza jej język dysponowały literacką ekspresją, może byłoby inaczej? Lecz pozostały – przynajmniej dla mnie – tylko mowa, językiem oralnym. Zabrakło pióra, tak jak zabrakło miecza. Niedostatek elementu fallicznego, powściągliwość męskości, wyżywającej się w pracy, a co za tym idzie – żeńska dominacja osłabiły zdolności mitotwórcze. Nie słyszałem w tym dialekcie mitów, czyli opowieści o herosach, nasłuchałem się za to opowieści w języku profanum – godek, witzów, szpasów. A jeśli nawet coś czytałem, to co najwyżej jakieś bliżej niezidentyfikowane „berybojki”, bo nie dotarłem nawet do Ligoniovych *Berów i bojek*. Jeżeli więc brakuje Śląskowi wzniesłego Logosu, to równocześnie nie dostaje mu sacrum – i bezrobotny pozostaje hermeneuta.

L, s. 20

jest »klopsztanga«, czyli »trzepak« [...], w tekście tytułowym idzie o tajemnicę »lajermaństwa« (tym słowem śląska babcia autora określała rozlazłość i niepraktyczność). Zdziwienie słowem lub całym zdaniem (osobna medytacja nad śląskim idiomem »Kaj my to som«?) nieodmiennie prowadzi do spraw osobistych, wśród których najważniejszy wydaje się konflikt kultur i tożsamości”. D. Nowacki: *Hołd hałdzie*. „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 13, s. 39. Zob. także recenzję autorstwa A. Kunce: *Summa radosna*. „Śląsk” 2011, nr 7, s. 72.

Aleksander Nawarecki zauważa, że jedynie „szemrze cichy głos ziemi zamurowanej grobowo jak rzeka Rawa”. Brak wielkich opowieści, „niemotę Ślązaków” (o której pisze w *Piątej stronie świata* Kazimierz Kutz) pragnie przerwać Stefan Szymutko, kreując Dominika Otkowicza i jego książkę, dopominając się o ciotkę Cilę i inne osoby. Autor *Lajermana* poszukuje wzniosłego Logosu, pragnie wskrzesić „płomień pieśni”, wsłuchując się w słowa – jego metodę można dostrzec w szkicu zatytułowanym *Hałda. Teologia resztek*, w którym wychodząc właśnie od słowa, od definicji słownikowej, podąża w stronę metafizyki, dostrzega przejawy Transcendencji. Eseiści zgadzają się zatem, że potencjalnie także w tym, co regionalne, jest miejsce na wzniosły Logos. Szymutko wspominając swoje rozmowy z babką, zauważa, że poruszane tematy wcale nie były błahe, droga do spraw poważnych, uniwersalnych była jednak zamknięta, choć większość śląskich godek od razu można by przełożyć na wielkie dramaty. Nie chodzi jednak o to, zdaniem Stefana Szymutki, że „brakuje śląskiemu wzniosłego Logosu” (jak uważa Aleksander Nawarecki), lecz że „Śląsk nie chce go mieć, wypiera logos” (NcC, s. 35). W tych sformułowaniach pobrzmiewają zapewne historyczno-społeczne uwarunkowania (takie przyczyny „śląskiej niemoty” eksponuje Kazimierz Kutz w swojej powieści), ale może istotniejsze powody tkwią właśnie w kulturowej specyfice, w przywiązaniu do konkretności, materialności bytu i koncepcji słowa.

Dla Aleksandra Nawareckiego ważne okazuje się brzmienie słów, gwarowy „bełkot ludowiska”, „śląskie larmo” i gwar:

[...] w mojej pamięci powracają głosy dziadków starających się mówić literacką polszczyzną, lecz niepotrafiących uniknąć gwarowych naleciałości, a czasem celowo sięgających po śląskie terminy i idiomy. Ucho dziecka wyłapywało nawet najdrobniejsze odstępstwa od językowej normy, co zawstydzalo mnie jako przejaw starczej nieporadności albo ślad plebejskiego pochodzenia. Teraz myślę o tym czule, a piętno staje się ozdobą – to przecież bsyły echa pradawnej mowy, jaka od pokoleń pobrzmiewała w drewnianych chatach Bojszów i Bierunia.

Możliwe jest odkrywanie nowych znaczeń słów – tytułowy „lajerman” okazuje się nie tylko „kataryniarzem”, ale może być także wskrzeszającym „płomień pieśni” lirnikiem. Natomiast analiza „arcyśląskiej frazy” – „Kaj my to som?”, prowadzi do refleksji nad tożsamością regionalną:

Jest zatem śląskie pytanie: „Kaj my to som?” deklaracją bycia problematycznie usytuowanego w zmiennej przestrzeni dziejów, a zarazem mocno osadzonego w doświadczeniu swojego istnienia, istnienia na sobie zdanego, skupionego na sobie, na samym fakcie bycia sobą. Ale filozof pyta dalej: „Cóż bowiem znaczy bycie-Sobą?[...] Zupełnie nie jest jasne, w jakim sensie jest człowiek, jak my **jesteśmy**”.

L, s. 89

Drogi Stefana Szymutki i Aleksandra Nawareckiego w ich śląskich szkicach nieustannie się rozchodzą i na powrót spotykają. Obie książki są zapisem doświadczeń tego samego regionu i tego samego ludzkiego losu. Patrząc na kompozycję zbioru Stefana Szymutki, można dostrzec, że jego eseje rozwijają się od krzyku (sprzeciwu wobec nieuchronności śmierci, przemijania) do pożegnania, po którym można już tylko zamilknąć. Natomiast Aleksander Nawarecki w swoich szkicach przechodzi od analizy codzienności do teologii, metafizyki, od monotonii katarynki do dźwięków liry. Z jednej strony pozostaje wymowny, choć pusty nagrobek – z drugiej fajerwerk iskier, płomień pieśni. Pierwszy z tych autorów staje po stronie nieobecności, drugi – tego, co jest, co pozostało. To bieguny, pomiędzy którymi dokonuje się zapisywanie doświadczeń – **zapisywanie miejsca**.

## Bibliografia (wybór)\*

### Analizowane utwory

- Ćwirlej Ryszard: *Ręczna robota*. Warszawa 2010.
- Durski Jacek: *Mariacka*. Katowice 1999.
- Krawczyk Stanisław (Buba Franciszek, ilustracje): *Droga. Droga krzyżowa z prologiem i epilogiem*. Kraków 1993.
- Kutz Kazimierz: *Piąta strona świata*. Kraków 2010.
- Lewandowski Konrad Tomasz: *Śląskie dziękczynienie. Powieść kryminalna retro*. Wrocław 2009.
- Lysko Alojzy: *Boże strony. Rozprowki i wspominki spod Pszczyny*. Bojszowy 2003.
- Nawarecki Aleksander: *Lajerman*. Gdańsk 2010.
- Netz Feliks: *Urodzony w Święto Zmarłych*. Katowice 1995.
- Szymutko Stefan: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001.
- Turant Witold: *Przygoda na Tylnej Mariackiej*. Bydgoszcz–Katowice 2009.
- Waniek Henryk: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003.

### Wybrane inne teksty literackie

- Bieniasz Stanisław: *Górny Śląsk – świat najmniejszy: szkice, publicystyka, proza*. Wybór, wstęp, opracowanie Krzysztof Karwat. Gliwice 2004.
- Bieniasz Stanisław: *Stary portfel i inne utwory dramatyczne*. Wybór, wstęp i opracowanie Krzysztof Karwat. Gliwice 2003.
- Durski Jacek: *Rok*. Warszawa 2003.

---

\* W bibliografii uwzględniłam przede wszystkim utwory prozatorskie i prace powstałe po roku 1989.



- Durski Jacek: *Wśród krzywych luster*. Katowice 1999.
- Inny świat. Antologia młodej poezji na Śląsku*. Wybór, wstęp i opracowanie Marian Kisiel. Katowice 1994.
- Kadłubek Zbigniew: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008.
- Kopaczewski Grzegorz: *Huta*. Wołowiec 2007.
- Kornhauser Julian: *Dom, sen i gry dziecięce. Opowieść sentymentalna*. Kraków 1995.
- Krawczyk Stanisław: *Zapiski na prowincji*. Bydgoszcz 2000.
- Kunce Aleksandra, Kadłubek Zbigniew: *Myśleć Śląsk. Wybór esejów*. Katowice 2007.
- Lachmann Piotr: *Wywołane z pamięci*. Olsztyn 1999.
- Lysko Alojzy: *Duchy i duszki bojszowskie. Opowieści ludowe z Górnego Śląska*. Bojszowy 1992.
- Lysko Alojzy: *Duchy wojny. Dziennik żołnierski 1942–1944*. T. 1: *W koszarach pod szczytami Alp*. Katowice 2008.
- Lysko Alojzy: *Duchy wojny. Dziennik żołnierski 1942–1944*. T. 2: *W bunkrach Wału Atlantyckiego*. Katowice 2009.
- Lysko Alojzy: *Duchy wojny. Dziennik żołnierski 1942–1944*. T. 3: *W okopach frontu wschodniego*. Katowice 2010.
- Lysko Alojzy: *Nasze dziedzictwo*. Bieruń 2005.
- Lysko Alojzy: *To byli nasi ojcowie. Legendy rodzinne z Górnego Śląska o poległych żołnierzach Wehrmachtu*. Bojszowy 1999.
- Lysko Alojzy: *Wiśło opowiedz...* Chorzów 2001.
- Michalik Irena: *Dom czterech Karlików*. Katowice 1988.
- Netz Feliks: *Dysharmonia caelestis*. Katowice–Warszawa 2004.
- Ostroch Aleksandra J.: *Saga śląska. Warkocz pokoleń*. Czerwionka-Leszczyny [bez roku wydania].
- Szejnert Małgorzata: *Czarny ogród*. Kraków 2007.
- Szewczyk Wilhelm: *Każdy ma swój życiorys. Eseje i felietony*. Wyboru dokonali Grażyna Szewczyk, Wojciech Janota. Katowice 1996.
- Szewczyk Wilhelm: *Syndrom śląski. Szkice o ludziach i dziełach*. Katowice 1986.
- Szewczyk Wilhelm: *Wiwat Katowice. Eseje, szkice, felietony*. Wyboru dokonała Grażyna Barbara Szewczyk. Katowice 2005.
- Szewczyk Wilhelm: *Wspomnienia*. Tekst udostępniła Grażyna Szewczyk. Przejrzał i przypisał opatrzył Wojciech Janota. Katowice 2001.
- W swoją stronę. Antologia młodej poezji Śląska i Zagłębia*. Wybór, opracowanie i wstęp Paweł Majerski. Katowice 2000.
- Zagajewski Adam: *Dwa miasta*. W: Idem: *Dwa miasta*. Paryż–Kraków 1991, s. 7–46.
- Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Teksty wybrał i wstępem opatrzył Wojciech Janota. Katowice 1981.
- Zawada Andrzej: *Breśław. Eseje o miejscach*. Wrocław 1996.

**Prace historyczno- i krytycznoliterackie**

- Boczkowska Magdalena: *Codziennosc, wyobrazenia, metafizyka. Poezja na Gornym Slasku i w Zaglebiu Dabrowskim po roku 1989*. Katowice 2010.
- Czytanie Slaska i Zaglebia. Materiały I Studenckiej Konferencji Koła Naukowego Polonistów*. Red. E. Dutka przy współudziale I. Mikrut, A. Szczepanek. Katowice 2009.
- Destruktor symbolu. Szkice o twórczości Stanisława Krawczyka*. Red. Paweł Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2002.
- Dialog regionów: Jedność państwa, prywatność regionu (Śląsk – Małopolska – Morawy)*. Materiały I Międzynarodowej Konferencji Literackiej zorganizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury w Czerwionce-Leszczynach 19 listopada 2004 roku. Red. Stanisław Krawczyk, Paweł Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2005.
- Dialog regionów: Śląsk – tożsamość*. Materiały II Międzynarodowej Konferencji Literackiej zorganizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury w Czerwionce-Leszczynach 21 października 2005 roku. Red. Stanisław Krawczyk, Paweł Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2006.
- Dialog regionów: Śląsk – Zagłębie*. Materiały III Międzynarodowej Konferencji Literackiej zorganizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury w Czerwionce-Leszczynach 19 listopada 2006 roku. Red. Stanisław Krawczyk, Paweł Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2007.
- Dialog w środku Europy: Śląsk & Slezsko*. Materiały IV Międzynarodowej Konferencji Krytyków i Poetów zorganizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury w Czerwionce-Leszczynach 12 września 2003 roku. Red. Stanisław Krawczyk, Paweł Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2004.
- Ex pago Silensi. Zbiór jubileuszowy dla Alojzego Łyski*. Red. M. Kisiel, T. Sierny. Katowice 2011.
- Familok*. Materiały II Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Katowice, 15–16 maja 1997 roku. Red. Tomasz Głogowski, Marian Kisiel, Michał Sporoń. Katowice 1998.
- Frania Arkadiusz: Lipton story. Esencje krytyczne o sztuce pisarskiej Jacka Durskiego*. Warszawa 2009.
- Hałda*. Materiały IV Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Katowice, 5–6 maja 1999 roku. Red. Tomasz Głogowski, Marian Kisiel. Katowice 2000.
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna: *„Kolorowy rytm życia”. Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993.
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna: *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1989.
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna: *„Taki to mroczny czas”. Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej*. Katowice 2004.

- Janota Wojciech: *Katowice w literaturze polskiej*. Katowice 2008.
- Kossakowska-Jarosz Krystyna: *Śląsk znany. Śląsk nie znany. O kulturze literackiej na Górnym Śląsku przed pierwszym progiem umasowienia*. Opole 1999.
- Lyszczyna Jacek: *Na śląskim Parnasie. Poezja polska na Śląsku 1795–1922 wobec tradycji i współczesnych prądów literackich*. Katowice 2002.
- Majerski Paweł, Nęcka Agnieszka: „Roczniki 70”. „Śląsk” 2004, nr 2, s. 90–93.
- Maliszewski Karol: *Pociąg do literatury: szkicownik literacki z Dolnego Śląska*. Wrocław 2010.
- Maliszewski Karol: *Z dolnośląskiej półki: szkice o literaturze regionalnej*. Jelenia Góra 2008.
- „*My som tukej*”. *Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska*. Red. i wstęp Wojciech Kalaga. Katowice 2004.
- Nie byłem sam. Na siedemdziesięciolecie urodzin Feliksa Netza*. Red. Marian Kisiel, Tadeusz Sierny. Katowice 2009.
- Okolica najbliższa. Szkice do portretu Wilhelma Szewczyka*. Red. Stanisław Krawczyk. Czerwionka-Leszczyny 2001.
- Opacki Ireneusz: *Pisarze lwowscy w życiu literackim Górnego Śląska po 1945 roku. Wprowadzenie*. W: *Wszechnica Górnośląska*. T. 2: *Udział lwowian w życiu społecznym Górnego Śląska*. Red. Michał Lubina. Katowice–Opole–Cieszyn 1991, s. 71–75.
- Perspektywy literackich badań śląskoznawczych*. Red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Jacek Lyszczyna. Katowice 2007.
- Pisarze z Zagłębia. Materiały VIII Sesji Zagłębiowskiej. Sosnowiec, 22–23 października 2009 roku*. Red. Marian Kisiel, Paweł Majerski. Sosnowiec 2010.
- Sarna Paweł: *Śląska awangarda. Poeci grupy Kontekst*. Katowice 2004.
- Staniczkowa Łucja: *Herosi i „chachary”. Porter Górnoślązaka w literaturze i publicystyce dwudziestolecia międzywojennego*. Kraków 2009.
- Szelest mijanego czasu. Wspomnienia o Gustawie Morcinku*. Wstęp i oprac. Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Cieszyn 1989.
- Szyma Rafał: *Nie „przebywać z dala od Logosu”. O pragnieniu śląskiego języka literackiego*. W: *A mnie się marzy... Wybór materiałów z Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Studentów i Doktorantów*. Red. Agnieszka Nęcka, Dariusz Nowacki. Katowice 2003, s. 45–49.
- Śląsk inaczej. Materiały I Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych i Studentów Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego*. Katowice, 25 kwietnia 1996 roku. Red. Tomasz Głogowski, Marian Kisiel. Katowice 1997.
- Śląsk literacki. Materiały V Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego*. Katowice, 8–9 listopada 2000 roku. Red. Marian Kisiel, Barbara Morcinek-Cudał, Tomasz M. Głogowski. Katowice 2001.

- Tałuć Katarzyna: *Emil Szramek – badacz śląskiego regionalizmu literackiego*. Katowice 2005.
- Tałuć Katarzyna: *Emil Szramek, Jan Kudera, Konstanty Prus – pierwsze pokolenie badaczy śląskiego regionalizmu literackiego*. Katowice 2002.
- Układy sprawdzeń (w kręgu Nowej Fali)*. Wyboru dokonał i opracował Paweł Majerski. Katowice 1997.
- Wszechnica Górnośląska*. T. 6: *Oblicza literackie Śląska*. Red. Magdalena Kubista. Katowice–Opole–Cieszyn 1992.
- Zapomniani. Z dziejów literatury polskiej na Śląsku*. Red. Jan Malicki, Grażyna Szewczyk. Katowice 1992.
- Zawada Andrzej: *Pochwała prowincji*. Wrocław 2009.

### Prace socjologiczne, kulturoznawcze, historyczne i inne

- Abramski Jerzy: *Ulice Katowic*. Zawiercie 2000.
- Balawejder Edward: *Wojciech Korfanty. Myśl katolicko-społeczna i działalność*. Przedmowa abp Damian Zimoń. Katowice 2001.
- ...*Bogucice, Załęże et nova villa*. Katowice: rozwój w czasie i przestrzeni. Scenariusz i koncepcja edytorska Jerzy Moskał, współpraca Wojciech Janota, esej Wilhelm Szewczyk, fotografie Stanisław Gadomski, Andrzej John. Katowice 1993.
- Bukowska-Floreńska Irena: *Rodzina na Górnym Śląsku*. Katowice 2007.
- Czapliński Marek, Kaszuba Elżbieta, Wąs Gabriela, Żerelik Rościsław: *Historia Śląska*. Wrocław 2002.
- Człowiek jest w drodze. Pejzaż śląski – pamięć, tradycja, współczesność*. Forum II: *Czas na interdyscyplinarność*. Red. Anna Kowalczyk-Klus, Ryszard Solik. Cieszyn 2008.
- Długajczyk Edward: *Wojciecha Korfantego portret wielowymiarowy*. „Śląsk” 2001, nr 5, s. 6–8, 33.
- Drabina Jan: *Górny Śląsk. Przewodnik historyczny*. Wrocław 2002.
- Dynamika śląskiej tożsamości*. Red. Janusz Janeczek, Marek S. Szczepański. Katowice 2006.
- Dzieje Katowic (1299–1945)*. Opracowanie Joanna Starnawska. Wydanie drugie zmienione. Katowice 1990.
- Gerlich Halina, Gerlich Marian Grzegorz: *Sacrum. Rodzina. Tradycja. Świętowanie roku kościelnego w tradycyjnej kulturze plebejsko-miejskiej Górnego Śląska*. Przedmowa abp Damian Zimoń. Katowice 1995.
- Gerlich Marian Grzegorz: „*Śląska krzywda*” – czy tylko obrona własnej tożsamości?! „*Opcje*” 1995, nr 1–2, s. 130–133.
- Górnicy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*. Red. Dorota Simonides. Katowice 1988.

- Górnikowska-Zwolak Elżbieta: *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna*. Przy współpracy Aliny Tobor. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Katowice 2004.
- Historie rodzin na Górnym Śląsku*. Red. Krzysztof Karwat. Gliwice 2001.
- Karwat Krzysztof: *Jak hanys z gorolem: rozważania o Górnym Śląsku*. Katowice 1999.
- Karwat Krzysztof: *Ten przeklęty Śląsk*. Katowice 1996.
- Katowice. *Miasto i jego mieszkańcy*. Red. Wojciech Świątkiewicz. Katowice 1995.
- Kino Kazimierza Kutza*. Red. Jan Franciszek Lewandowski. Katowice 1999.
- Klich Aleksandra: *Bez mitów. Portrety ze Śląska*. Racibórz 2007.
- Klich Aleksandra: *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna*. Kraków 2009.
- Kosian Józef: *Mistyka śląska. Mistrzowie duchowości śląskiej Jakub Boehme, Anioł Ślązak i Daniel Czepko*. Wrocław 2001.
- Krwia i blizna*. Dodatek specjalny do „Tygodnika Powszechnego” poświęcony powstaniom śląskim. Cz. 1. Red. Michał Olszewski. „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 20, s. I–VIII; Cz. 2. Red. Marcin Żyła. „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 21, s. I–VIII; Cz. 3. Red. Marcin Żyła. „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 22, s. I–VIII.
- Lewandowski Jan Franciszek: *Dekady kina śląskiego*. „Śląsk” 2010, nr 6, s. 46–49.
- Lewandowski Jan Franciszek: *Historia Śląska według Kazimierza Kutza*. Katowice–Warszawa 2004.
- Lewandowski Jan Franciszek: *Kino na pograniczu. Wędrówki po dziejach filmu na Górnym Śląsku*. Katowice 1998.
- Lewandowski Jan Franciszek: *Wojciech Korfanty*. Katowice 2009.
- Lipok-Bierwiazczonek Maria: *Odkrywanie małej ojczyzny*. „Śląsk” 1997, nr 7, s. 8–11.
- Lubina-Cipińska Danuta: *Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 2006.
- Piontek Anna M.: *Etos Górnos Ślązaka*. „Świat i Słowo” 2009, nr 2, s. 143–151.
- Sekuła Elżbieta Anna: *Kultury pamięci Górnos Ślązaków. W: Pamięć, przestrzeń, tożsamość*. Red. Sławomir Kaprański. Warszawa 2010, s. 119–139.
- Simonides Dorota: *Najpiękniejsze zwyczaje i obrzędy górnos Śląskie*. Katowice 1995.
- Simonides Dorota: *Rzecz o humorze śląskim*. Opole 1984.
- Simonides Dorota: *Śląski horror: o diabłach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*. Katowice 1984.
- Smolorz Michał: *Dziadkowie z Wehrmachtu*. „Polityka” 2010, nr 22, s. 67–69.
- Swadźba Urszula: *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*. Katowice 2001.
- Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej*. Red. Zygmunt Woźniczka. Katowice 2006.

- „Śląsk Powstańczy” (specjalny dodatek do „Tygodnika Powszechnego” 2009, nr 18), red. Patrycja Bukalska, Wojciech Pięciak.
- Tambor Jolanta: *Mowa Górnolązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*. Katowice 2006.
- Urbanek Mariusz: *Organiścioki, Kokottowie, Miętusy, Marki. Pamięć Śląska*. „Polityka” 1997, nr 52, s. 116–121.
- Wojciecha Korfantego „*Marzenia i zdarzenia*”. Do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył Władysław Zieliński. Katowice 1984.
- Wokół śląskiej tożsamości. Red. Kazimiera Wódz. Katowice 1995.
- Woźniczka Zygmunt: *Katowice – wiosna 1945*. Katowice 1995.
- Woźniczka Zygmunt: *Z Górnego Śląska do sowieckich łągrów*. Katowice 1996.
- Wszechnica Górnolązka. T. 7: *Dzieło Wojciecha Korfantego*. Red. Michał Lubina. Katowice–Opole–Cieszyn 1993.
- Zawada Andrzej: *Dolny Śląsk. Ziemia spotkania*. Wrocław 2002.

## Nota bibliograficzna

Niektóre ze szkiców, składających się na niniejszą książkę, były już publikowane. Włączając je do pracy, wprowadziłam zmiany i poprawki.

*Miejsca „zamknięte we wrażeniu”. O powieści „Urodzony w Święto Zmarłych” Feliksa Netza.* W: *Nie byłem sam. Na siedemdziesięciolecie urodzin Feliksa Netza.* Red. M. Kisiel, T. Sierny. Katowice, Wydawnictwo „Śląsk” 2009, s. 158–179.

O „Drodze” i „drogach poetyckich” Stanisława Krawczyka. W: *Pisarze z Zagłębia. Materiały VIII Sesji Zagłębiowskiej. Sosnowiec, 22–23 października 2009 roku.* Red. M. Kisiel, P. Majerski. Sosnowiec, Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna im. Gustawa Daniłowskiego w Sosnowcu 2010, s. 11–30.

„Jo rosna, jak się ucza tego Śląska!” *Poetyka miejsca w „Bożych stronach” Alojzego Lyski.* W: *Ex pago Silensi. Zbiór jubileuszowy dla Alojzego Lyski.* Red. Marian Kisiel, Tadeusz Sierny. Katowice, Wydawnictwo „Śląsk” 2011, s. 91–105.

Fragmenty pracy były również wygłaszane na konferencjach naukowych, najczęściej w skróconych i odmiennych wersjach (teksty zostały złożone do druku w księgach pokonferencyjnych).

## Indeks osobowy

### A

Abramowska Janina 14  
Abramski Jerzy 232, 297  
Amsterdamski Stefan 140  
Anders Władysław, generał 137  
Anderson Benedict 140  
Andres Zbigniew 29, 190  
Andrzejewski Jerzy 12  
Anioł Ślązak (Angelus Silesius) 30, 298  
Ankersmit Franklin Rudolf 190  
Attridge Derek 177  
Augé Marc 23–25

### B

Bachelard Gaston 55  
Bachórz Józef 256  
Baczewski Marek Krystian Emanuel 27  
Bagtajewski Arkadiusz 35  
Balawejder Edward 297  
Baran Bogdan 280, 285  
Barańczak Stanisław 220, 221, 222  
Barański Marek 154  
Barthes Roland 281, 282  
Baudrillard Jean 98  
Bauman Zygmunt 23, 98, 140, 148  
Bellmer Hans 30  
Bense Max 55  
Berezowski Stanisław 49

Białoszewski Miron 154  
Bienek Horst 30, 203  
Bieniasz Stanisław 35, 293  
Bień Radosław 190  
Bieńczyk Marek 240  
Bierut Bolesław 238  
Blanchot Maurice 280, 281  
Błoński Jan 10  
Boczkowska Magdalena 29, 295  
Boehme Jakob 298  
Bolecka Anna 12  
Boruta Tadeusz 162, 163  
Boy-Żeleński Tadeusz 194  
Brach-Czaina Jolanta 162  
Brakoniecki Kazimierz 18, 19, 26, 76, 83, 84, 94, 118  
Brando Marlon 257, 259  
Brandys Kazimierz 213  
Bratkowski Piotr 215, 216, 219, 225  
Broda Julia 145  
Brodzka Alina 11, 95, 174  
Brzezicki Waldemar 254, 255  
Bryll Ernest 160  
Buba Franciszek 158, 160  
Bucholc Marta 129  
Buczowski Leopold 13  
Buczma Józef 158  
Buczyńska-Garewicz Hanna 54–58, 72, 76, 92, 125, 185, 250



Bugajski Leszek 35  
Bukalska Patrycja 299  
Bukowska-Floreńska Irena 297  
Bukowski Charles 255  
Bukowski Kazimierz 158  
Bułhak Józef 112, 113  
Bunsch Adam 232  
Burchil Julie 253  
Burroughs William Seward 255  
Burska Lidia 11, 95  
Burszta Wojciech Józef 24, 25  
Buszman Mikołaj 234

**C**

Calvino Italo 54  
Cała Michał 48  
Cencora Arkadiusz 111, 112  
Chmielewska Joanna 191  
Chojnowski Zbigniew 26, 96  
Chomiuk Aleksandra 190  
Chwin Stefan 12, 18, 70, 84, 97, 113, 249  
Chymkowski Roman 24  
Cichocki Marek 119  
Cieślukowska Teresa 163  
Cieślukowski Sławomir 163  
Ciurlok Jerzy 225  
Czapliński Marek 85, 297  
Czapliński Przemysław 10, 11, 15, 17, 35, 41, 76, 95, 96, 97, 98, 106, 108, 114, 120, 215, 216, 240, 275, 288  
Czapski Józef 108  
Czarnyszewicz Florian 13  
Cząstka-Szymon Bożena 167, 280  
Czepko Daniel 298  
Czermińska Małgorzata 79  
Czerski Michał 154  
Czubaj Mariusz 208, 209  
Czyżak Agnieszka 14, 95, 157  
Czyżewski Krzysztof 16

**Ć**

Ćwirlej Ryszard 64, 210–228, 272, 293

**D**

Daniłowski Gustaw 300  
Dańda Józef 112  
Darska Bernadetta 122  
Dąbrowski Mieczysław 60, 126, 127  
Dąbrowski Tadeusz 20  
Derrida Jacques 57, 281  
Długajczyk Edward 203, 206, 297  
Długosz Jan 125  
Domańska Ewa 131, 190  
Drabina Jan 297  
Drozdowska Izabela 21  
Drożdż Stanisław 154  
Duda-Gracz Jerzy 159, 160  
Dukaj Jacek 216  
Dulemba Włodzimierz 154  
Dunikowski Xawery 194  
Durski Jacek 53, 64, 231–251, 272, 293, 294  
Dutka Elżbieta 51, 91, 95, 295  
Dybciaak Krzysztof 10  
Dybel Paweł 98, 99  
Dzikowska Elżbieta K. 114  
Dziuban Zuzanna 54, 55, 57  
Dziurdzik Andrzej 99

**E**

Eco Umberto 256  
Edensor Tim 115  
Eichendorf Joseph von 173, 278  
Englert Jan 227

**F**

Fatyga Barbara 129  
Foucault Michael 23

Faulkner William 257  
Follet Ken 191  
Forsythe Frederick 191  
Frania Arkadiusz 239, 295  
Friedrich Caspar David 113, 114  
Fugiel-Koźmińska Małgorzata 209

**G**

Gadomski Stanisław 130, 297  
Gałczyński Konstanty Ildefons 154  
Gerlich Halina 297  
Gerlich Marian Grzegorz 110, 132,  
183, 198, 203, 297  
Giedroyc Jerzy 108  
Gielata Ireneusz 275  
Gierek Edward 261  
Ginsberg Allen 258, 259  
Głogowski Tomasz M. 27, 77, 167,  
178, 295, 296  
Głowacki Janusz 219  
Głowiński Michał 79, 249  
Goebel Marek 219  
Goerke Natasza 240  
Gogh Vincent van 289  
Gojawiczyńska Pola 33  
Golonka Jacek 154  
Golonka Jan 159, 160  
Gombrowicz Witold 83, 193  
Gomułka Wiesław 261  
Gosk Hanna 12, 98  
Gotfryd Jan 158  
Górdziałek Józef 69, 70  
Górnikowska-Zwolak Elżbieta 139,  
182, 298  
Górski Artur 191  
Grajewski Wincenty 123  
Grażynski Michał 132, 136, 145, 198,  
206  
Grochowiak Stanisław 235  
Gross Jan Tomasz 17  
Grydzewski Mieczysław 13

Grygiel Marek 48  
Grzesik Karol 206  
Gutowski Wojciech 171  
Gwóźdź Andrzej 121

**H**

Handke Kwiryna 176  
Hartwig Julia 212  
Haupt Zygmunt 13  
Heidegger Martin 55–57, 74, 75, 76,  
125, 185, 280, 281, 285, 288  
Helander Joanna 30, 48  
Herbert Zbigniew 154  
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 102,  
295, 296  
Hierowski Zdzisław 176  
Hitchcock Alfred 257  
Hitler Adolf 194  
Hrabal Bohumil 288  
Huelle Paweł 12, 15, 18, 20, 70, 97  
Husserl Edmund 286

**I**

Illg Jerzy 31, 36, 258

**J**

Jabłoński Leszek 125  
Jan Paweł II, papież (Karol Wojtyła)  
172, 233  
Janeczek Janusz 297  
Janicki Stanisław 122, 130, 139  
Jankowicz Grzegorz 280  
Janosch, właśc. Horst Eckert 30  
Janota Wojciech 49, 124, 130, 203,  
231, 232, 294, 296, 297  
Jarzębski Jerzy 10, 231  
Jasińska-Wojtkowska Maria 158  
Jastrun Mieczysław 164  
Jaworska Maria 47  
Jaworski Stanisław 123

- Jentys Maria 235  
Jeziorański Jan Nowak 119  
John Andrzej 130, 297  
Joyce James 72  
Jurewicz Aleksander 12, 15, 18, 97, 240
- K**
- Kaczmarczyk Michał 153  
Kadłubek Zbigniew 48, 51, 52, 101, 106, 111, 121, 129, 174, 185, 294  
Kaiser Stephan 103  
Kalaga Wojciech 296  
Kałużny Jerzy 15, 96, 107, 108, 216  
Kałuża Anna 29  
Kamieńska Anna 154  
Kaprański Sławomir 298  
Karwat Krzysztof 51, 101, 105, 133, 137, 141, 275, 293, 298  
Kaszuba Elżbieta 84, 85, 297  
Kawiński Wojciech 154  
Kerouac Jack 255, 257  
Kęder Cezary Konrad 27  
Kidawa Janusz 197  
Kierc Bogusław 162, 163  
Kierkegaard Søren Aabye 267  
Kijonka Tadeusz 27  
Kisiel Marian 27, 33, 36, 69, 70, 71, 77, 101, 121, 123, 132, 142, 143, 154–157, 167, 170, 171, 178, 235, 236, 240, 275, 281, 294, 295, 296, 300  
Kleberg Franciszek, generał 137  
Klejnocki Jarosław 97  
Klich Aleksandra 105, 122, 123, 132, 134, 140, 298  
Klose Karl Franz 103, 111, 112, 114, 116, 117  
Kłosińska Krystyna 33  
Kobierski Radosław 22  
Kolbuszewski Jacek 176  
Komendant Tadeusz 17  
Koniusz Janusz 153  
Konopelska Wiesława 47, 275  
Konwicki Tadeusz 12, 13  
Kopaczewski Grzegorz 41, 43, 294  
Kopeć Zbigniew 14, 95, 157  
Korfanty Wojciech 63, 64, 132, 136, 190, 195, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 297, 299  
Kornhauser Julian 30, 35, 77, 294  
Korzeniewski Bartosz 119  
Kosian Józef 298  
Kosiński Krzysztof 219  
Kossakowska-Jarosz Krystyna 296  
Kostro Robert 120  
Kościuszko Tadeusz 104  
Kot Wiesław 211  
Kowalczyk-Klus Anna 297  
Kowalska Anka 157  
Kowalski Sergiusz 214  
Koziczyński Bartek 211  
Kozina Irma 232  
Koziołek Ryszard 275  
Krajewski Marek 22, 62, 63, 191, 210, 211, 228  
Krawczyk Jarosław 119  
Krawczyk Stanisław 16, 27, 54, 58, 59, 102, 118, 153–172, 271, 293–296, 300  
Krzyk Józef 121  
Kubik Mariusz 277  
Kubista Magdalena 297  
Kubisz Bogusław 119  
Kuczok Wojciech 30, 38  
Kudera Jan 297  
Kudyba Wojciech 20  
Kula Marcin 119  
Kunce Aleksandra 47, 48, 51, 101, 110, 111, 129, 185, 290, 294  
Kurczewski Jacek 214  
Kuron Victor 111  
Kuśniewicz Andrzej 13, 78

Kutz Kazimierz 30, 32, 36, 53, 58, 59,  
91, 121–149, 197, 199, 227, 271,  
291, 293, 298

Kuźma Erazm 174

Kwak Sabina 91

Kwaśniewicz Jan 61

Kwiatkowska-Ratajczak Maria 14

Kwiatkowski Piotr Tadeusz 97

## L

Labuda Aleksander 123

Lachmann Piotr 30, 35, 105, 115,  
294

Laclau Ernesto 98

Lam Andrzej 15, 76, 96

Langer Alexis 232

Larsson Stieg 191

Legeżyńska Anna 161

Lejeune Philippe 123

Lekszycki Paweł 27

Leśniak Andrzej 281

Lewandowski Jan Franciszek 51, 92,  
122, 126, 134, 142, 197, 203, 206,  
298

Lewandowski Konrad Tomasz 63,  
189–209, 272, 293

Lewczyński Jerzy 30

Ligoń Stanisław 290

Limon Jerzy 84, 249

Linke Bronisław 30

Lipok-Bierwiazczonek Maria 14, 298

Lipońska-Sajdak Jadwiga 112, 113,  
203

Liskowacki Artur Daniel 15, 17, 107

Lubas-Bartoszyńska Regina 123

Lubina Michał 296, 299

Lubina-Cipińska Danuta 30, 258,  
264, 298

Ludlum Robert 191

Ludwig Jerzy 167, 280

Lysko Alojzy 58, 60, 145, 173–186,  
271, 272, 278, 293–295, 300

Lyszczyna Jacek 175, 178, 296

## Ł

Łączkowski Zdzisław 153

Łęcki Krzysztof 40, 275, 288

Łobodowski Józef 13

## M

Mackiewicz Józef 108

Madaliński Artur 121

Madurowicz Mikołaj 21, 28

Maffesoli Michel 129, 144

Maj Bronisław 30, 31

Majerski Paweł 16, 27, 35, 77, 102,  
118, 153, 154, 155, 156, 165, 171,  
236, 294–297, 300

Majewski Lech 197

Majewski Piotr M. 119

Malicki Jan 38, 275, 297

Maliński Mieczysław 158

Maliszewski Karol 29, 101, 296

Mann Tomasz 288

Marecki Piotr 29

Marcinów Zdzisław 35

Margański Janusz 23, 25, 140

Markowski Michał Paweł 21, 96, 177

Martuszevska Anna 60, 222

Mastalercz Jacek 112, 113

Mateja Anna 39

Materek Dariusz 220

Matusz Sławomir 27

May Rollo 267

Mazur Karol 119

Melecki Maciej 27–30

Melville Herman 257, 260

Merta Tomasz 120

Miarka Karol 232

Michalik Irena 294

Michalski Krzysztof 280

Michalski Stanisław 30

Mickiewicz Adam 277  
 Mikrut Izabela 91, 295  
 Miller Henry 255  
 Miłosz Czesław 13, 54, 83, 285  
 Miodek Jan 40, 275  
 Mizera Janusz 280  
 Mizuro Marta 39, 121  
 Moderska Beata 267  
 Momro Jakub 275  
 Morcinek Gustaw 49, 87, 295, 296  
 Morcinek-Cudak Barbara 27, 77, 178, 296  
 Moskal Jerzy 124, 130, 297  
 Mościcki Paweł 177, 280  
 Mouffe Chantal 98  
 Musiał Łukasz 21

## N

Nasiłowska Anna 97  
 Nawarecki Aleksander 38, 51, 65, 173, 184, 274–292, 293  
 Nawrocki Witold 49  
 Netz Feliks 33, 35, 39, 58, 69–94, 101, 109, 121, 124, 182, 246, 271, 293, 294, 296, 300  
 Neuger Leonard 138, 139  
 Nęcka Agnieszka 236, 243, 296  
 Nicieja Stanisław Sławomir 231  
 Niekrawietz Hans 103  
 Norwid Cyprian Kamil 90  
 Nowacki Dariusz 10, 17, 40, 41, 70, 71, 102, 108, 109, 118, 121, 142, 216, 235, 275, 290, 296  
 Nowotarski Roman 45, 46, 47  
 Nycz Ryszard 21, 83, 96, 157, 177  
 Nyczek Tadeusz 34

## O

Obirek Stanisław 158  
 Obuch Marta 61  
 Ociepka Teofil 40  
 Ogrodziński Wincenty 176  
 Okopień-Sławińska Aleksandra 79, 249  
 Odojewski Włodzimierz 13  
 Okulicz-Kozaryn Radosław 15, 96, 216  
 Olejniczak Józef 13  
 Olszewski Michał 298  
 Opacki Ireneusz 296  
 Orłowski Hubert 21  
 Orski Mieczysław 70, 241  
 Ossowski Stanisław 14  
 Ostaszewski Robert 17, 22, 98, 102, 103, 107, 192, 220  
 Ostroch Aleksandra J. 294

## P

Panecka Agnieszka 119  
 Parma-Kern Joanna 140  
 Pasierb Janusz Stanisław 161  
 Pasterski Janusz 29, 190  
 Pawelec Andrzej 280  
 Pawelec Dariusz 10  
 Paźniewski Włodzimierz 40, 258, 259  
 Pethe Aleksandra 38, 275  
 Petrowa-Wasilewicz Alina 40  
 Piechota Magdalena 95  
 Piekorz Magdalena 39  
 Pierchała Jan 153, 156, 170  
 Pięciak Wojciech 298  
 Piętaś Stanisław 154  
 Pilch Jerzy 216, 240, 288  
 Piłsudski Józef 193, 194, 195, 204, 205  
 Piontek Anna M. 139, 298  
 Piotrowski Piotr 100  
 Piskor Stanisław 258

Piwowarski Radosław 197  
Pochłódka Anna 39  
Poe Edgar Allan 256  
Porębski Mieczysław 249  
Prokop-Janiec Eugenia 96  
Proust Marcel 54, 72, 92, 125  
Prus Konstanty 297  
Przybylski Ryszard K. 13  
Przybyszewski Stanisław 194  
Przymuszała Beata 161, 163  
Puchalska Beata 174

## R

Rabizo-Birek Magdalena 101  
Radziwon Marek 108  
Rejniak-Majewska Agnieszka 23  
Rewers Ewa 252, 268  
Ricoeur Paul 25  
Robert Maciej 121  
Rogatko Bogdan 59, 121, 148, 149  
Roszkowski Wojciech (Andrzej Albert)  
212  
Roździeński Walenty 131  
Różewicz Tadeusz 104  
Runyon Damon 64, 253, 254, 255,  
256, 259, 261  
Rutkowska Teresa 124  
Rybczyński Aleksander 282  
Rybicka Elżbieta 21, 100, 117, 118,  
177, 253  
Rykała Jacek 30

## S

Sadza Agata 115  
Sarna Paweł 296  
Sartre Jean Paul 297  
Saturczak Łukasz 22  
Sawicki Stefan 158  
Schenke Ernst 103  
Schlögel Karl 21  
Schulz Bruno 231, 239, 240

Sekuła Elżbieta Anna 298  
Semczuk Małgorzata 174  
Siera Tadeusz 30  
Sienkiewicz Henryk 134  
Sieprawski Marek 70  
Sieradzan Jacek 258  
Sierny Tadeusz 33, 295, 296, 300  
Sikorski Władysław, generał 189  
Simonides Dorota 145, 297, 298  
Siwczyk Krzysztof 121  
Skrendo Andrzej 171, 172  
Skwarnicki Marek 158  
Sławek Tadeusz 27, 128, 129, 174, 185,  
258, 264  
Słobodnik Grzegorz 27, 153  
Słonimski Antoni 193  
Słucki Arnold 154  
Smagacz Marta 25  
Smoleński Paweł 219  
Smolorz Michał 136, 298  
Snoch Bogdan 124  
Sobolewska Anna 174  
Sobota Adam 50, 113  
Sokołowska Janina Barbara 153  
Solik Ryszard 297  
Sontag Susan 281  
Sopocki Stanisław 203  
Sówka Erwin 40  
Sporoń Michał 295  
Staniczkowa Łucja 296  
Starnawska Joanna 297  
Starowieyski Franciszek 30  
Stasiuk Andrzej 16, 48, 49, 215  
Stempowski Józef 13, 14  
Stendhal (Henri Marie Beyle) 209  
Stępień Marian 221  
Stępnik Krzysztof 95  
Stojowski Andrzej 13  
Stokfiszewski Igor 97  
Strykowski Julian 13  
Strządała Jan 155  
Sturm Stefan 103

Styczeń Janusz 69, 70  
Suchanek Jerzy 154  
Sue Eugène 256  
Sujak Elżbieta 158  
Suzo Henryk 168  
Swadźba Urszula 298  
Synowiec Helena 167, 178, 280  
Szary-Matywiecka Ewa 174  
SzczaWiński Maciej 248  
Szczepanek Anna 91, 295  
Szczepański Jan Józef 108  
Szczepański Marek S. 28, 297  
Szczęśniak Jolanta 102  
Szejnert Małgorzata 39, 40, 294  
Szeptycki Stanisław, generał 130  
Szewc Piotr 12, 97, 110, 115  
Szewczyk Grażyna Barbara 203, 232, 294, 297  
Szewczyk Wilhelm 130, 133, 203, 205, 232, 233, 294, 296, 297  
Szkodoń Jan, biskup 158  
Szmatloch Jan 30, 47, 48  
Szramek Emil 133, 134, 233, 297  
Szuba Andrzej 27, 258  
Szybowicz Eliza 191  
Szyma Rafał 296  
Szymczak Mieczysław 167  
Szymik Jerzy 40  
Szymutko Stefan 40, 51, 65, 88, 89, 182, 274–292, 293

## Ś

Ślęzak-Tazbir Weronika 28  
Śliwiak Tadeusz 154  
Śliwiński Piotr 97, 108, 157  
Świątkiewicz Wojciech 298  
Świetlicki Marcin 22  
Świerszcz Jarosław 44, 47, 48  
Święch Jerzy 83

## T

Tałuć Katarzyna 134, 297  
Tambor Jolanta 298  
Taylor Charles 280  
Tchórzewski Jerzy 219  
Tinder Glenn 99  
Tischner Józef 183, 186, 217  
Tkacz-Janik Małgorzata 33  
Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz 157  
Tobiasz Mieczysław 203  
Tobor Alina 139, 182, 298  
Tokarczuk Olga 12, 17  
Tomaszewski Tomasz 50  
Tomkowski Jan 213  
Torbus Andrzej Krzysztof 154  
Traba Robert 119  
Trybuś Krzysztof 15, 96, 216  
Trznadel Jacek 282  
Tulli Magdalena 17, 240  
Turant Witold 53, 64, 65, 250, 252–268, 272, 293  
Tuwim Julian 194

## U

Ugniewska Joanna 256  
Ujazdowski Kazimierz 120  
Ukielski Paweł 119  
Ulitz Arnold 103  
Uniłowski Krzysztof 15, 16 17, 32, 33, 35, 36, 40, 41, 63, 69, 70, 71, 77, 96, 98, 189, 190, 216, 275, 289  
Urbanek Mariusz 299  
Urbanowicz Andrzej 30, 258, 259  
Urgacz Tadeusz 153

## V

Varga Krzysztof 215  
Vermeer Jan 112  
Vincenz Stanisław 13, 78

**W**

Wałęsa Lech 89  
Waniek Henryk 30, 35, 39, 53, 59, 84,  
95–120, 121, 249, 271, 293  
Warkocki Błażej 191  
Wąs Gabriela 85, 297  
Wciórka Justyna 245, 247  
Wedel Janine R. 213  
Wencel Wojciech 20  
Werner Andrzej 97, 119  
White Hayden 190  
Widera Bogdan 39  
Wiechecki Stefan (Wiech) 255  
Wieczorkiewicz Anna 166  
Wiegandt Ewa 14, 95, 157  
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 193,  
194, 204  
Wietrzak Zdzisław 159  
Wilczyk Wojciech 48, 49, 50  
Wilczyński Marek 190  
Wirpsza Witold 154  
Wiśniewska-Weiss Ilona 102  
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Wit-  
kacy) 110, 115  
Witkowski Michał 215  
Wittlin Józef 13  
Włodarski Adrian 232  
Wojciechowski Jerzy 114  
Wojcieszuk Krystian 40  
Wolski Jan 156  
Wołk Marcin 41

Woolf Virginia 72  
Woźniak Jerzy Lucjan 154  
Wroczyński Tomasz 15, 76, 96  
Wroński Marcin 191  
Wróbel Szymon 98, 99  
Woźniczka Zygmunt 298, 299  
Wódz Kazimiera 299  
Wójcik Włodzimierz 156  
Wysłouch Seweryna 14

**Z**

Zagajewski Adam 30, 34, 35, 294  
Zajdel Janusz Andrzej 192  
Zaleski Marek 86, 275, 277  
Zawada Andrzej 101, 105, 294, 297,  
299  
Ziątek Zygmunt 11, 95  
Zieliński Władysław 299  
Zieniewicz Andrzej 98  
Zimoń Damian, arcybiskup 234, 297  
Zivier Ezechiel 133  
Zysk Tadeusz 267

**Ż**

Żabski Tadeusz 60, 256  
Žižek Slavoj 98  
Żerelik Rościsław 85, 297  
Życiński Józef 162  
Żyła Marcin 298



Elżbieta Dutka

## Saving a place Drafts on Silesia in the literature at the turn of the 20th and 21st centuries

### Summary

The book comprises drafts devoted to selected literary works in which Silesia is „saved” in different ways. Among others, interpretations of the following books are presented: *Urodzony w Święto Zmarłych* by Feliks Netz, *Finis Silesiae* by Henryk Waniek, *Piąta strona świata* by Kazimierz Kutz, *Mariacka* by Jacek Durski, *Przygoda na Tylnej Mariackiej* by Witold Turant. The author makes an attempt to answer the question on how the issues typical of this area were reflected in works belonging to the trend of „small homelands”, regional literature, a circle of popular publications (retro detective stores), and in esseistics (*Nagrobek ciotki Cili* by Stefan Szymutko, *Lajerman* by Aleksander Nawarecki). The subject of interest constitutes both popular books and those less-known though worth attention for various reasons. Interpretations were placed in broader contexts of changes in Polish literature and the development of studies on the role of space in the culture (a „topographic turning point”).

Starting from reading selected works, from details to concretes (also geographical ones), the author aims at outlining a more general and universal problem connected with a relationship between the literature and the place, man and space experienced.

Elżbieta Dutka

## Ein Ort unvergesslich machen Die Skizzen über Schlesien in der Literatur der Wende des 20. zum 21. Jh

### Zusammenfassung

Das Buch besteht aus einigen, den ausgewählten literarischen Werken gewidmeten Skizzen, in denen Schlesien auf verschiedene Weise „aufgezeichnet“ und dadurch unvergesslich gemacht wird. Zu diesen Werken gehören u. a.: *Urodzony w Święto Zmarłych* von Feliks Netz, *Finis Silesiae* von Henryk Waniek, *Piąta strona świata* von Kazimierz Kutz, *Mariacka* von Jacek Durski und *Przygoda na Tylnej Mariackiej* von Witold Turant. Die Verfasserin zeigt, auf welche Weise die das schlesische Gebiet betreffenden Sachen in den zur Strömung von „kleinen Heimatländern“ gezählten Werken, in der regionalen Literatur, in Populärwerken (Krimiromane im alten Stil) und in Essays (*Nagrobek ciotki Cili* von Stefan Szymutko, *Lajerman* von Aleksander Nawarecki) dargestellt werden. Sie wählte sowohl populäre Bücher, wie auch weniger bekannte, doch aus mehreren Gründen beachtenswerte Bücher aus. Ihre Forschungen führt die Verfasserin u. a. im Zusammenhang zu den in polnischer Literatur verlaufenden Wandlungen und zu Forschungen über die Rolle des Raumes in der Kultur („topografische Wendung“).

Von der Lektüre der ausgewählten Werke und von den Einzelheiten (auch geografischen) und wirklichen Tatsachen ausgehend möchte die Verfasserin jedoch allgemeinere und universelle Themen berühren, nämlich den Zusammenhang zwischen der Literatur und dem Ort, zwischen dem Menschen und dem von ihm erfahrenen Raum.

Redaktor  
Barbara Malska

Projektant okładki  
Lucjan Dyląg

Redaktor techniczny  
Barbara Arenhövel

Korektor  
Aleksandra Gaździcka

Skład i łamanie  
Marek Zagniński

Copyright © 2011 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336  
ISBN 978-83-226-2061-8

Wydawca  
**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Ark. wyd. 18,0. Ark. druk. 19,5. Papier offset.  
kl. III, 90 g Cena 22 zł (+ VAT)

---

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.  
M. Rejnowski, J. Zamiara  
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław





**Cena 22 zł (+VAT)**

**ISSN 0208-6336**  
**ISBN 978-83-226-2061-8**